Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy
Wydział Językoznawstwa

mgr Aleksandra Majka

Obraz rezydentów i nauczycieli w literaturze polskiej przełomu XIX i XX wieku

Studium językowo-stylistyczne

Rozprawa doktorska przygotowana pod kierunkiem
prof. dr hab. Magdaleny Czachorowskiej

Bydgoszcz 2025

Spis treści

Wstęp

1. Cel, zakres i metodologia pracy …… 4
2. Charakterystyka źródeł ……...7
2.1. *Nad Niemnem* ……... 8
2.2. *Lalka* …… 9
2.3. *Emancypantki* …….. 10
2.4. *Noce i dnie* …….. 11
2.5. *Panna z mokrą głową* …….. 11
3. Struktura pracy ……... 12

Rozdział I

Tło społeczne i uwarunkowania prawne …… 14
1.1.*Kodeks Napoleona* ……... 14
1.2.Wychowanie domowe i edukacja …… 18
1.3.Rezydent w języku i kulturze ……... 27

Rozdział II

***Nad Niemnem* …… 42**
1. Justyna Orzelska …….. 43
Podsumowanie …… 56
2. Marta Korczyńska …… 58
Podsumowanie …… 64
3. Teresa Pilińska …… 66
Podsumowanie …… 69
4. Bolesław Kirło …… 70
Podsumowanie …… 73
5. Ignacy Orzelski …… 74
Podsumowanie …… 77

Rozdział III

***Lalka* …….. 79**
1. Panna Florentyna …… 79
Podsumowanie …… 82

Rozdział IV

***Emancypantki* ……... 85**

1. Magdalena Brzeska …… 85
Podsumowanie …… 96

Rozdział V

***Noce i dnie* ……... 100**
1. Aneczka Niechcicówna …….. 100
Podsumowanie ……... 105
2. Celina Mroczkówna ……... 106
Podsumowanie ……... 110

3. Maria Hłasko …… 111
Podsumowanie ……... 118

Rozdział VI
***Panna z mokrą głową* …….. 121**
1. Przyszywana babka …… 121
Podsumowanie ……... 123
2. Ciotka Amelia …… 124
Podsumowanie ……... 126
3. Ciotka Barbara ……... 128
Podsumowanie ……... 129
4. Amelia i Barbara …… 130
Podsumowanie ……... 132

Zakończenie …….. 134

Bibliografia ……... 143

Wstęp

1. Cel, zakres i metodologia pracy

Postacie rezydentów, ubogich krewnych, towarzyszących podczas codziennego życia, obecne są w literaturze dziewiętnastowiecznej oraz w źródłach pamiętnikarskich z tego okresu. Grupa społeczna, jaką byli rezydenci, stała się nieodłącznym elementem wpisanym w ówczesne realia. Trzeba zaznaczyć, że było to grono zróżnicowane wewnętrznie. Wpływały na to rozmaite czynniki, takie jak status materialny, pochodzenie, status rodzinny, relacje z bliskimi, wykształcenie. Niezależnie od okoliczności wszyscy byli zdani na łaskę bogatszych krewnych. Rezydenci pełnili różne funkcje przy rodzinie: pomagali w wychowaniu dzieci, towarzyszyli paniom domu w codziennych czynnościach, czasami sami prowadzili gospodarstwo domowe, byli osobami do towarzystwa.

Inny status przypisywany był osobom, które zatrudniano, aby zatroszczyły się o edukację najmłodszych członków rodziny. Długość pobytu nauczycielki lub nauczyciela w domu zależał od realnych potrzeb, kwalifikacji posiadanych przez pedagoga, stopnia zadowolenia uczniów i rodziców z jego usług oraz cech osobowościowych dydaktyka. Nauczyciele wędrowali od jednego do drugiego domu, nigdzie nie zagrzewali dłużej miejsca, byli rozmaicie traktowani przez mocodawców, czasami czuli się jak członkowie rodziny, częściej jak służba. Przez lata zajmowali się cudzymi dziećmi, często nie zakładali własnych rodzin.

Przedmiotem mojego zainteresowania stali się właśnie tacy bohaterowie, którym w literaturze przełomu XIX i XX wieku przypisano rolę rezydentów – ubogich członków rodziny lub nauczycieli i guwernerów. Każda z tych postaci jest inna, inaczej scharakteryzowana, zróżnicowane są jej funkcje i znaczenie w strukturze dzieła, łączy je to, że są zależne od bogatszych od siebie, zdani na łaskę protektora lub pracodawcy.

Materiał do analizy językowej zebrałam z wybranych powieści autorów, których praca twórcza przypada na drugą połowę XIX wieku i początek XX stulecia. Do analizy językowo-stylistycznej wybrałam bohaterki, bo to one wstępowały częściej w roli rezydentek i nauczycielek, z powieści *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej, *Lalki* i *Emancypantek* Bolesława Prusa oraz *Panny z mokrą głową* Kornela Makuszyńskiego. Galerię kobiet uzupełniły portrety dwóch mężczyzn – Bolesława Kirły i Ignacego Orzelskiego.

W ostatnich latach powstało wiele prac na temat obrazu bohaterów w literaturze, kulturze i języku. Najczęściej były to artykuły zebrane w monotematycznych tomach. W 2015 roku

ukazała się książka na temat *Współczesnego i dawnego obrazu kobiety w języku i literaturze*. W publikacji pod redakcją Leonardy Mariak i Joanny Rychter znalazły się, m.in. teksty o kobiecości w dojrzałej prozie Elizy Orzeszkowej[1], o macierzyństwie w prozie Marii Kuncewiczowej[2], o językowej kreacji Jagusi z Bronowic z noweli Ignacego Maciejowskiego-Sewera.

Rok później do rąk czytelnika trafiła kolejna monografia tych samych redaktorek poświęcona tym razem *Współczesnemu i dawnemu obrazowi mężczyzny w literaturze i kulturze*. W dwutomowym wydawnictwie zainteresowały mnie szczególnie teksty dotyczące literackich kreacji mężczyzny w *Emancypantkach* i *Lalce* Bolesława Prusa[3], w *Mężczyźnie* Gabrieli Zapolskiej[4], w *Cudzoziemce* Marii Kuncewiczowej[5] oraz w *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej[6].

Współczesny i dawny obraz dziecka w literaturze w kulturze z roku 2017 stanowi kontynuację serii. W publikacji znalazł się tylko jeden artykuł o językowych opisach bohaterów dziecięcych w prozie z interesującego mnie okresu – *Językowe środki opisu bohaterów dziecięcych w nowelistyce Marii Konopnickiej* autorstwa Anny Wyszomirskiej[7].

Uwieńczeniem cyklu tematycznego jest książka pod redakcją Leonardy Mariak *Współczesny i dawny obraz rodziny w języku*. I w tym woluminie tylko jedna autorka pokazała swoje badania i przemyślenia na podstawie noweli Elizy Orzeszkowej[8].

---

[1] Magdalena Dziugieł-Łaguna, *Kobiety duchem strojone. O kobiecości w dojrzałej prozie Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz kobiety w języku i literaturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2015, s. 23-36.

[2] Maria Maczel, *O macierzyństwie w Przymierzu z dzieckiem Marii Kuncewiczowej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz kobiety w języku i literaturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2015, s. 171-180.

[3] Anna Adamiec, *Jaki obraz mężczyzny wyłania się z Prusowskiego spojrzenia na kobiety pracujące? (Na przykładzie Emancypantek i Lalki)*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze,* pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2016, s. 7-18.

[4]Anna Kuligowska-Korzeniewska, *„Ahaswer sercowy". Mężczyzna Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2016, s. 127-140.

[5] Urszula Kopeć, *Językowo-kulturowe obrazy mężczyzn w Cudzoziemce Marii Kuncewiczowej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze,* pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2016, s. 101-110.

[6] Maria Krauz, *Obraz mężczyzny w literaturze XIX wieku. Portrety Inicjalne w Nad Niemnem Elizy orzeszkowej i Lalce Bolesława Prusa*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2016, s. 111-126.

[7] Anna Wyszomirska, *Językowe środki opisu bohaterów dziecięcych w nowelistyce Marii Konopnickiej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz dziecka w literaturze w kulturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2017, s. 369-378.

[8] Adrianna Seniów, *Obraz rodziny w noweli Elizy Orzeszkowej pt. Szara dola*, [w:] *Współczesny i dawny obraz rodziny w języku*, pod red. L. Mariak, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2019, s. 359-378.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku powstało opracowanie pt. *Postać matki w niemieckiej i polskiej literaturze XIX i XX wieku* pod redakcją Grażyny Szewczyk[9]. Teksty zebrane w tej publikacji opisywały sposoby prezentacji figury matki, ale odwoływały się do tekstów niebędących w kręgu mojego zainteresowania. Niezwykle przydatna z mojego punktu widzenia okazała się monografia Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej pod tytułem *Kreacja ojca w powieściach nadniemeńskich Elizy Orzeszkowej (studium językowo-stylistyczne)* opublikowana w 2013 roku[10]. Autorka skupiła się na trzech powieściach Elizy Orzeszkowej – *Dziurdziowie, Nad Niemnem* i *Cham*, z których zaczerpnęła materiał językowy dotyczący postaci ojca/ ojczyma/ ojca zastępczego/ opiekuna. Książka składa się z pięciu rozdziałów poświęconych kreacjom głowy rodziny, ostatnia część stanowi pewnego rodzaju uzupełnienie, bo zawiera wizerunek matki w powieściach nadniemeńskich. Badaczka każdy rozdział poprzedziła wstępem nawiązującym do sytuacji politycznej, materialnej, rodzinnej lub innej danego bohatera.

Postaci, na których ja się skupiłam, nie wpisują się bezpośrednio w wizerunek rodziny, stanowią jego uzupełnienie. Autorzy wymienionych przeze mnie wyżej artykułów stosowali podobny sposób opisu wybranych przez siebie postaci. Ograniczeni wymogami redakcyjnymi skupiali się na wybranych elementach wyglądu zewnętrznego, zachowania i osobowości bohatera literackiego. Elżbieta Skorupska-Raczyńska uzupełniła i w pełni rozwinęła ten schemat metodologiczny, dlatego jej monografia była dla mnie najistotniejsza w trakcie pisania rozprawy doktorskiej. Przede wszystkim przyjęłam za badaczką założenie, że językowy obraz postaci jest częścią językowego obrazu świata.

Polscy lingwiści od lat osiemdziesiątych XIX wieku prowadzili szerokie badania nad zjawiskiem zwanym językowym obrazem świata. Janusz Anusiewicz pisze, że w lingwistyce polskiej pojęcie to pojawiło się stosunkowo późno, bo dopiero w *Encyklopedii wiedzy o języku polskim* (1978) w artykule hasłowym *Językowy obraz świata* opracowanym przez Walerego Pisarka[11].

Znakomity badacz Jerzy Bartmiński przez pojęcie językowy obraz świata rozumiał „zawartą w języku interpretację rzeczywistości, którą można ująć w postaci zespołu sądów o

[9] *Postać matki w niemieckiej i polskiej literaturze XIX i XX wieku*, pod red. G. Szewczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1995.
[10] Wydawnictwo Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, Gorzów Wielkopolski.
[11] Janusz Anusiewicz, *Problematyka językowego obrazu świata w poglądach niektórych językoznawców i filozofów niemieckich XX wieku*, [w:] *Językowy obraz świata*, pod red. J. Bartmińskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1999, s. 262.

świecie. Mogą to być sądy bądź to utrwalone w samym języku, w jego formach gramatycznych, słownictwie, kliszowanych tekstach (np. przysłów), bądź to przez formy i teksty języka implikowane”[12].

Renata Grzegorczykowa podkreślała, że to pojęcie „wymaga dokładniejszego przeanalizowania (…), ponieważ porusza problem stosunku języka do rzeczywistości”[13], a językowy obraz świata rozumiała jako „strukturę pojęciową utrwaloną (zakrzepłą) w systemie danego języka, a więc jego właściwościach gramatycznych i leksykalnych (znaczeniach wyrazów i ich łączliwości), realizującą się, jak wszystko w języku, za pomocą tekstów (wypowiedzi)”[14].

Twierdzenie więc Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, że: „…bezsprzecznie obiektem językowej interpretacji świata prowadzącej do konstrukcji językowego obrazu świata jest podmiot lub przedmiot o konkretnych cechach składających się na pewną całość postrzeganą jednak subiektywnie, czyli nie zawsze zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa, jego grup bądź jednostek”[15] jest w pełni uzasadnione. Dlatego też przeprowadzona przeze mnie analiza stylistyczna będzie polegała na badaniu zjawisk językowych na tle szerokiego kontekstu, celowości, skuteczności, funkcji stylistycznych środków językowych. Interpretacja lingwistyczna utworów obejmie nie tylko słownictwo, ale też fleksję, słowotwórstwo i składnię oraz strukturę tekstu.

2. Charakterystyka źródeł

W niniejszym podrozdziale zamieszczę krótką charakterystykę wybranych dzieł, nakreślę po krótce fabułę i główne wątki w *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, *Lalce* i *Emancypantkach* Bolesława Prusa, *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej, *Panny z mokrą głową* Kornela Makuszyńskiego. Pierwsze cztery powieści zostały napisane w XIX wieku, a *Panna z mokrą głową* w XX wieku.

[12] Jerzy Bartmiński, *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, tamże, s. 104.
[13] Renata Grzegorczykowa, *Pojęcie językowego obrazu świata*, tamże, s. 39.
[14] Tamże, s. 41.
[15] Elżbieta Skorupska-Raczyńska, *Kreacja ojca w powieściach nadniemeńskich Elizy Orzeszkowej (studium językowo-stylistyczne)*, Wydawnictwo Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, Gorzów Wielkopolski 2013, s. 21.

2.1. *Nad Niemnem*

Największy sukces literacki Elizy Orzeszkowej[16], *Nad Niemnem,* pierwotnie publikowany był w odcinkach w 1887 roku na łamach „Tygodnia Ilustrowanego", następnie w 1888 wydano go w całości w postaci książkowej. Tytuł epopei nawiązywał do „krainy, regionu ojczystego autorki, o której powszechnie wiedziano, że jest stamtąd"[17]. Pisarka przed przystąpieniem do pisania powieści odbyła podróż w nadniemeńskie strony, aby poznać miejsca, w których planowała umieścić fabułę i ludzi, o życiu których zamierzała pisać. Swój pobyt opisała w liście do wieloletniego serdecznego przyjaciela Leopolda Méyeta:

> Na wsi jestem już od dwóch miesięcy. (…) Dla tej powieści odbyłam w towarzystwie zagrodowych szlachciców i szlachcianek formalne studia botaniki miejscowej tudzież pieśni, bajek, podań tutejszego polskiego ludu[18].

Akcja powieści toczy się od czerwca do września 1886 roku w kilku miejscach: w korczyńskim dworze, w majątku Olszynka należącym do Kirłów, w osowieckim pałacu oraz w zaścianku Bohatyrowiczów. Podczas lektury czytelnikowi towarzyszy wszechobecna natura[19], współistniejąca z losami człowieka. Opisy przyrody wzbogacone są niekiedy w „koncepty retoryczne i poetyzmy bardziej wyrafinowane"[20].

Julian Krzyżanowski pisze, że Orzeszkowa „zespoliła w dużym malowidle powieściowym losy zróżnicowanej gromady ludzkiej z przyrodą tak, by wydobyć i ukazać wspólne prawa rządzące światem ludzkim i ponadludzkim, a stanowiące obydwu tych światów jedność"[21].

W powieści Orzeszkowa uwzględniła cały wachlarz bohaterów - „blisko sto osób z klasy obywatelskiej i zagrodowej szlachty na tle stosunków miejscowych i nadniemeńskiej natury"[22].

Wśród nich znajdują się arystokraci, tracący majątki za granicą, nudzący się w kraju, właściciele ziemscy, walczący o utrzymanie się na ziemi ojców i ciężko pracująca ludność wiejska: zubożali szlachcice i chłopi, którzy pracą własnych rąk starali się utrzymać rodziny.

---

[16] O tym zjawisku pisał Józef Bachórz we Wstępie do *Nad Niemnem,* T.1, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1996.
[17] Tamże, s. XXIX.
[18] Tamże, s. XXXI-XXXII.
[19] Por. Antoni Baczewski, *Nad Niemnem: natura i człowiek,* Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1995, Antoni Baczewski, *Natura, człowiek, naturalizm: o powieściach wiejskich Elizy Orzeszkowej: "Niziny", "Dziurdziowie", "Cham"*, Fosze, Rzeszów 1996.
[20] Józef Bachórz, Tamże, s. L.
[21] Tamże, s. C.
[22] Tamże, s. XXXII.

Kunszt pisarski autorki i doświadczenia z pobytu w nadniemeńskiej okolicy, pozwoliły na poruszenie w powieści różnych problemów. Eliza Orzeszkowa opisała problemy osobiste, perypetie życiowe poszczególnych postaci na szerokim tle społeczno-ekonomicznym. Pokazała sytuację panującą pod zaborami na kresach północno-wschodnich Rzeczpospolitej, stare i nowe pomysły na życie i pracę na roli, nowe prądy, którymi żyła młodzież o „gorących głowach”[23].

2.2. *Lalka*

Józef Bachórz we wstępie do *Lalki* podkreśla, że „historia Lalki Bolesława Prusa – dzieła zaliczanego do najznamienitszych w literaturze polskiej – pod pewnym względem przywodzi na pamięć dzieje stawania się *Pana Tadeusza* tym, czym jest obecnie w polskiej świadomości kulturowej”[24]. Lalka ukazywała się pierwotnie na łamach „Kuriera Codziennego” w odcinkach, a w postaci zwartego wydawnictwa została opublikowana w 1890 roku. Znamienita powieść epoki pozytywizmu dotyczy wielu wątków, skomplikowanych relacji międzyludzkich, a także życia w Warszawie przełomu XIX i XX wieku. Tematyka oscyluje pomiędzy nieszczęśliwą miłością Wokulskiego do dumnej i oschłej Izabeli Łęckiej, trudnej sytuacji finansowej rodziny Łęckich, a życiem mieszkańców Warszawy pod zaborem rosyjskim, w tle przewija się także temat wojny. Józef Bachórz zaznacza, że „nie jest to powieść pocieszeń, lecz – w intencji Prusa – gorzkiej prawdy, która ma tę jednak właściwość, że pomaga zdrowieć”[25]. Tytuł nawiązuje, jak sam podkreślał autor, do „wyczytanej w gazecie notatki z procesu o kradzież rzeczywistej lalki dziecięcej, a to spowodowało skrystalizowanie się, sklejenie całej powieści, więc przez wdzięczność użyłem wyrazu *Lalka* za tytuł”[26]. Tytuł powieści nie jest jednak jednoznaczny, czytelnicy bardziej skłaniali się ku zdaniu, że tytułową

[23] Informacje o Elizie Orzeszkowej i jej twórczości zebrałam także z: Janusz Barczyński, *Narracja i tendencja: o powieściach tendencyjnych Elizy Orzeszkowej*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław 1976; Aleksandra Bigay-Mianowska, *Społeczeństwo polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej*, Księgarnia Stefana Kamińskiego, Kraków 1944; Anna Chomicz, *Komunikacja epistolarna w pozytywizmie na materiale twórczości Elizy Orzeszkowej*, Wydawnictwo Naukowe Grado, Toruń 2007; Halina Gacowa, *Bibliografia literatury polskiej "Nowy Korbut"*, t. 17 vol. 2, *Eliza Orzeszkowa*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1999; Kwiryna Handke, *Regionalizmy w korespondencji Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Język i jego odmiany w aspekcie porównawczym*, pod red. J. Majowej, Prace Slawistyczne 53, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986, s. 105-118; Gabriela Pauszer-Klonowska, *Światło znad Niemna: opowieść o Elizie Orzeszkowej*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1961; Krzysztof Stępnik*„ Twórczość Elizy Orzeszkowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001; Maria Żmigrodzka, *Orzeszkowa: młodość pozytywizmu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965.

[24] Józef Bachórz, *Wstęp* do *Lalki* Bolesława Prusa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998, s. V.

[25] Tamże, s. XXIII.

[26] Tamże, s. XXV.

lalką jest główna bohaterka - Izabela Łęcka – „panna piękna i otoczona adoratorami, a równie daleka od świata i bezużyteczna, jak dziecięca lalka, służąca tylko do zabawy”[27].

2.3. *Emancypantki*

Emancypantki Bolesława Prusa to powieść powstała w XIX wieku, która była wydawana w odcinkach w „Kurierze Codziennym”. Książka miała mieć w zamyśle autora przede wszystkim charakter obyczajowo-społeczny. Tytuł sugeruje, że głównym problemem poruszanym w powieści jest emancypacja, czyli ruch społeczny, który przyczynił się do stworzenia nowego modelu kobiety, bardziej samodzielnej i niezależnej od mężczyzny. Marta Baszewska słusznie jednak zauważyła, że „jest to powieść wyszydzająca nie tyle samą ideę walki kobiet o równość, co sztuczność lub teatralność ról przyjmowanych przez zbytnio egzaltowane, zapalone orędowniczki emancypacji. Wszak nie bez przyczyny większość przedstawionych w powieści tytułowych kobiet wyzwolonych ponosi klęskę. Pani Latter traci pensję, nie panuje nad poczynaniami własnych, niewdzięcznych dzieci, które doprowadzają ją do ruiny, na końcu rzuca się w nurt rzeki. Innym przykładem może być zagorzała apostołka nowej wiary, czyli nauczycielka - aktywistka panna Howard. Z jednej strony jest to portret młodej i przesadnie oddanej sprawie kobiet działaczki, mającej usta pełne frazesów. Z drugiej jednak postać ta okazuje się niewiarygodna”[28]. *Emancypantki* miały za zadanie pokazać rolę kobiet „z różnych warstw, z różnych środowisk, na terenie życia indywidualnego, rodzinnego i publicznego”[29]. Główną bohaterką *Emancypantek* jest Magda Brzeska, przebywająca na pensji Pani Latter, dawna uczennica teraz dama klasowa. Obok niej w powieści pojawiają się przedstawiciele zamożnej części społeczeństwa - Ada Solska i jej brat Stefan, dzieci właścicielki pensji Helena i Kazimierz Norscy, szukający swojego miejsca wśród ludzi bogatych, mieszkańcy Iksinowa – rodzina i przyjaciele rodziców Madzi spokojnie żyjący na prowincji, osoby o naukowych aspiracjach jak profesor Dębicki, rodzina Korkiewiczów – typowy przykład miejskich nuworyszy, którzy już mają pieniądze, ale jeszcze brak im ogłady i kultury.

[27] *Leksykon „Lalki”*, pod. red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 2011, s. 69.
[28] Marta Baszewska, *Pisarze pozytywistyczni o sytuacji kobiet. Na przykładzie twórczości Elizy Orzeszkowej i Bolesława Prusa*, Tekstura. Rocznik Filologiczno-Kulturoznawczy, T. 1(6), 2015, s. 50-51.
[29] Zygmunt Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972, s. 249.

2.4. *Noce i dnie*

Maria Dąbrowska rozpoczęła pracę nad *Nocami i dniami* w 1926 roku, w tym też roku ukazuje się w „Kobiecie Współczesnej" spory fragment powieści zatytułowany *Domowe progi*[30]. W 1929 roku tytuł został zmieniony „od pierwszego numeru styczniowego, „Gazeta Zachodnia" zaczyna drukować nieco tylko poszerzony i zmieniony fragment powieści, któremu Dąbrowska dała tym razem tytuł *Kłopoty pani Barbary*"[31]. W powieści autorka ukazuje losy kilku pokoleń polskiej rodziny Niechciców, łącząc wątki historyczne, patriotyczne, głównie skupiając się na pokazaniu życia pod zaborami na przełomie XIX i XX wieku. Myślą przewodnią dzieła było „ukazanie typowego procesu społecznego, który ma ambicje zarysowania prawdziwego obrazu nie tylko ludzi, ale i epoki"[32]. Historia Bogumiła i Barbary była punktem wyjścia do stworzenia czterech tomów powieści. Bohaterów w codziennym życiu spotykają i radosne chwile (np. narodziny dzieci), jak i smutne (np. śmierć małego Piotrusia). Wszystkie wydarzenia pokazane na przełomie kilkunastu lat, są przemyślane i ułożone w jedną, logiczną całość. Pierwszy tom został zatytułowany *Bogumił i Barbara*, tom drugi *Wieczne zmartwienie*, tom trzeci *Miłość* i tom czwarty *Wiatr w oczy*[33].

2.5. *Panna z mokrą głową*

Panna z mokrą głową to humorystyczna powieść wydana w 1932 roku, która opisuje losy małej Irenki, błyskotliwej dziewczynki, z ogromnym temperamentem i przekornym charakterem. Agnieszka Rypel podkreśla, że „Kornel Makuszyński należał do najpoczytniejszych pisarzy okresu międzywojennego. Według badań czytelnictwa przeprowadzonych w latach 1935-1937 znalazł się w czołówce autorów najchętniej czytanych przez młodzież, a jego *Panna z mokrą głową* zajęła pierwsze miejsce w rankingu najpopularniejszych utworów"[34]. Nieodzownym elementem twórczości Makuszyńskiego był

[30] Ewa Korzeniewska, *Droga Marii Dąbrowskiej do „Nocy i dni",* „Pamiętnik Literacki" 45/2, 1954, s. 431.
[31] Tamże, s. 431.
[32] Tamże, s. 435.
[33] Pomocną w zbieraniu materiałów o Marii Dąbrowskiej i Nocach i dniach: Jolanta Słoboda, *Leksykalno-semantyczne wyznaczniki letnich pejzaży wiejskich w Nocach i dniach Marii Dąbrowskiej*, Studia Językoznawcze. Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny pod red. M. Białoskórskiej 14 (2015), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin, s. 333-345.
[34] Agnieszka Rypel, *Lektura - językowy tor przeszkód (na przykładzie twórczości Kornela Makuszyńskiego)*, [w:] *"Stare" i "nowe" w literaturze dla dzieci i młodzieży*, red. B. Olszewska, E. Łucka-Zając, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2010, s. 395-409.

szeroko rozumiany humor, który zdaniem Mieczysława Inglota pełni w twórczości interesującego nas pisarza trzy podstawowe funkcje. Po pierwsze wprowadza element swoistej wisielczej logiki, po drugie urealnia na zasadzie kontrastu stereotypowe rysy pozytywnych bohaterów i wreszcie po trzecie, mocno oparta o przeciętność, o powszechnie uznane sytuacje, o potoczne słowo — wzbogaca przebieg konfliktów i uprawdopodabnia ich pozytywny wynik[35].

Autor pokazuje proces odkrywania świata przez młodą dziewczynkę, która dojrzewa w trakcie trwania powieści, staje się odpowiedzialna, pomocna i stawiająca dobro rodziny na pierwszym miejscu. Dla Ireny Bobrowskiej, głównej bohaterki, nie istnieją żadne konwenanse, zasady, przyjęte normy. Jak każde dziecko płata figle dorosłym, lubi wspinać się po drzewach, nie słucha poleceń, ma swój własny światopogląd, którym się kieruje, nie patrząc na konsekwencje. Jej życie zmienia się po śmierci ojca, dziewczynka musi zaopiekować się schorowaną matką i młodszym bratem. Mimo przeciwności losu nie poddaje się, prosi nawet swoją ciotkę, z którą Bobrowscy stracili kontakt, o opiekę i w końcu udaje jej się nakłonić krewną do zainteresowania się ich trudną sytuacją finansową. Określenie panna z mokrą głową doskonale obrazuje jej osobowość, energiczny charakter, ciekawość, otwartość, porywczość. Wraz z rodziną mieszkały dwie kobiety – Amelia i Barbara, które były nazywane ciotkami i przyszywana babka, która „zjechała tu przed dwudziestu laty w odwiedziny na dwa tygodnie i została na amen”[36]. Mimo trudnej sytuacji finansowej rodziny, los kobiet, które od dawna rezydowały we dworze, nie zmienił się. Nadal mieszkały z Bobrowskimi.

Powieść Makuszyńskiego nie jest adresowana tylko dla dzieci i młodzieży, ale również dla osób dorosłych. Niesamowite bogactwo różnych wątków i problemów jest na tyle uniwersalne, że każdy znajdzie coś dla siebie.

3. Struktura pracy

Pierwsza część rozprawy służy pokazaniu uwarunkowań społecznych, kulturowych i prawnych, które kodyfikowały życie na ziemiach polskich. Zagadnienia, którymi będę się zajmować w rozprawie dotyczą osób, które funkcjonowały w ramach rodziny, dlatego zacznę

[35] Agnieszka Drążek, *Wybrane powieści Kornela Makuszyńskiego dla młodzieży i ich czytelnictwo wśród młodzieży -próba monograficzna*, „Prace Naukowe. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury” 7, 1988, s. 49-56. Mieczysław Inglot, *Kornel Makuszyński. Rekonesans badawczy*, [w:] *Stulecie urodzin K. Makuszyńskiego*, Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane 1984.
[36] Kornel Makuszyński, *Panna z mokrą głową*, Siedmiorόg, Wrocław 2024, s. 34.

od przedstawienia uregulowań prawnych zawartych w obowiązującym ówcześnie *Kodeksie Napoleona* dotyczących praw i obowiązków poszczególnych członków familii, ich powinności względem dzieci i innych osób, które pozostawały pod ich opieką. Pozwoli mi to wytłumaczyć sprawy związane z rezydenturą i kwestiami wykształcenia najmłodszych. Przybliżę ogólną sytuację opieki nad najmłodszymi członkami rodziny w zależności od przynależności społecznej, miejsce edukacji w systemie wartości wychowawczych. Nakreślę obraz szkolnictwa na ziemiach polskich z przełomu XIX i XX wieku, szkolnictwo zorganizowane i domowe. Przedstawię analizę leksykograficzną leksemu rezydent, aby zaobserwować, kiedy wyraz ten pojawił się w polszczyźnie, jak zmieniała się jego semantyka i co oznacza współcześnie. Przywołam wizerunki rezydentów w literaturze pamiętnikarskiej, wspomnieniach, listach, wspomnę o dziełach literackich.

Dalej praca pomyślana jest w taki sposób, że poszczególne rozdziały (II-VI) poświęcone są bohaterkom i bohaterom z jednej powieści: Justynie Orzelskiej, Marcie Korczyńskiej, Teresie Plińskiej, Bolesławowi Kirle i Ignacemu Orzelskiemu z *Nad Niemnem*; pannie Florentynie z *Lalki*; Madzi Brzeskiej z *Emancypantek*; Aneczce Niechcicównie, Celinie Mroczkównie, Marii Hłasko z *Nocy i dni* oraz ciotkom Barbarze i Amelii oraz przyszywanej babce z *Panny z mokrą głową*. Każdy monotematyczny fragment oprócz prezentacji literackiego obrazu postaci zawiera także podsumowanie, w którym zebrane zostały informacje na temat jego językowego kształtu.

W ostatniej części pracy zamieszczam wszelkiego rodzaju spostrzeżenia, uogólnienia, prawidłowości, różnice i podobieństwa zebrane w sposób syntetyczny oraz wnioski płynące z analizy językowej i stylistycznej. Rozprawę kończy bibliografia.

Przywołania z analizowanych przeze mnie utworów literackich, ze świadectw z epoki: pamiętników, dzienników, listów, ze źródła pomocniczego, jakim jest *Kodeks Napoleona* - będę podawała w cytatach blokowych; źródła naukowe i dzieła leksykograficzne przywołuję w dwojaki sposób: w ciągu mojego wywodu oraz w cytatach blokowych. Wybór zdeterminowany będzie oczywiście wielkością cytatu.

W treści pracy nie będę stosowała pełnych nazw utworów. Pod cytatami znajdą się następujące skróty: *Nad Niemnem* **NN**, *Lalka* **L**, *Emancypantki* **E**, *Noce i dnie* **Nid**, *Panna z mokrą głową* **Pzmg**. Rzymską liczbą oznaczam tom, a arabską strony, z których przywołuję cytat, np. NN I, 23; Nid II, 112.

Rozdział I

1. Tło społeczne i uwarunkowania prawne

1.1. Kodeks Napoleona

Kodeks Napoleona uważany jest za dzieło, które miało znaczący wpływ na kształtowanie się historii prawa europejskiego oraz prawodawstwo nowo powstających państw. „Uważany jest dziś za jedno z największych osiągnięć sztuki legislacyjnej i jako prawny fundament nowoczesnego społeczeństwa”[37]. Anna Korzeniewska i Joanna Słyszewska w swoim artykule podkreślają, że „kodeks nie był tworem całkowicie nowym, oderwanym od dawnych systemów prawnych, nawiązywał do dawnego prawa francuskiego, prawa rzymskiego i prawa okresu rewolucji”[38].

Pierwsze wydanie ukazało się 21 marca 1804 roku pod nazwą *Code Civil des Francais* (*Kodeks cywilny Francuzów*), druga edycja z mocy ustawy z 3 września 1807 roku została wydrukowana ze zmienioną nazwą *Code Napoleon*[39]. W trzeciej publikacji z 30 sierpnia 1816 roku pojawiła się nazwa *Code civil*, a w ostatnim wydaniu na mocy dekretu z 27 marca 1852 przywrócono tytuł *Code Napoleon*, który nie został już zmieniony[40].

Kodeks Napoleona to zespół przepisów i norm prawnych stworzony przez Napoleona Bonapartego w 1804 roku. Napoleon wyznawał zasadę, że prawo cywilne może przyczynić się do zbliżenia większości narodów, dlatego też każde państwo zaliczane do Cesarstwa Francuskiego musiało go przyjąć. Od 1 maja 1808 r. *Kodeks Napoleona* zaczął obowiązywać w Księstwie Warszawskim, zmodyfikował nieco prawo rodzinne i spadkowe, ale nie naruszył samego systemu[41]. Anna Rosner, historyk prawa, uważa, że „wprowadzenie *Kodeksu Napoleona* w Księstwie Warszawskim, był momentem przełomowym i zarazem trudnym ze względu na problemy z tłumaczeniem”[42].

Dwa główne hasła przyświecały idei *Kodeksu* – wolność i równość jednostki. Człowiek wolny mógł decydować o zmianie miejsca zamieszkania, mógł wykonywać dowolne zajęcia,

---

[37] Adam Wielomski, *Krytyka Kodeksu Napoleona we Francji w XIX wieku*, „Doktrina. Studia Społeczno-Polityczne”, nr 5, 2008, s. 201.

[38] Anna Korzeniewska, Joanna Słyszewska, *Prawo małżeńskie w Kodeksie Napoleona*, Studia Prawnoustrojowe 3, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, 2004, s. 169.

[39] Tamże, s. 169.

[40] Tamże, s. 170.

[41] Regina Renz, *Kobieta w społeczeństwie polskim w XIX i XX wieku* [w:] *O kobietach, Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, red. J. Hoff, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, s.34.

[42] Magdalena Wismont, Ewa Woźniak, *Rola Kodeksu Napoleona w systematyzowaniu polskiej terminologii prawnej*, Acta Uniwersitatis Lodziensis Folia Linguistica 54, 2020, s. 59-60.
Autorki wyjaśniają, że ten problem wynikał z trudnością pogodzenia tradycji z nowymi prądami, które przenikały w tym okresie do Księstwa Warszawskiego. Wiązało się to z dostosowywaniem polskiego systemu sądowniczego do francuskich realiów.

mógł sam o sobie decydować. Co do równości, to w głównej mierze chodziło o to, że każdy bez względu na pochodzenie, status społeczny, narodowość, podlegał takiemu samemu prawu na każdej płaszczyźnie życia. *Kodeks* posiadał swoje mocne strony, do których badacze zaliczali liberalizm, czyli brak ingerencji Państwa w stosunki cywilnoprawne, a także nacisk na indywidualizm.

Najważniejszy akt prawny składał się z 2 281 artykułów i podzielony był na trzy księgi, każda z nich dzieliła się na tytuły, działy i oddziały[43], one zaś na paragrafy. Księga I: *O osobach* (*Des personnes*) omawiała sprawy związane z nabywaniem i utratą praw cywilnych, prawem do małżeństwa, opieką ojcowską, sprawowaniem kurateli, procesami adopcji; księga II: *O majątkach i różnych rodzajach własności* (*Des biens et des différentes modifications de la propriété*) zawierała przepisy dotyczące własności, służebności; księga III: *O różnych sposobach nabywania własności* (*Des différentes manières dont on acquiert la propriété*) dotyczyła prawa spadkowego, zobowiązań. Dokument ten podtrzymywał patriarchalny model rodziny, w którym mężczyzna był głową rodziny, zarządzał ważnymi sprawami, gospodarstwem i dochodami. Co za tym idzie, rola kobiet była ograniczona. Restrykcje wobec nich przejawiały się głównie w prawie rodzinnym – najważniejsze decyzje dotyczące opieki nad dziećmi powierzono ojcu. Mógł on także rozporządzać majątkiem żony, a ona powinna być mu całkowicie posłuszna. Co ważne małżeństwo traktowane było jako umowa cywilna, którą zatwierdzał urzędnik stanu cywilnego. Polacy w Księstwie Warszawskim obawiali się zmian w obrębie ceremonii zawarcia małżeństwa, ponieważ do tej pory uroczystość była traktowana jak sakrament, a nie zawarcie umowy między małżonkami.

W Tytule II Działu III *Kodeksu Napoleona: O Aktach Małżeńskich*[44] opisana jest cała procedura związana z zawarciem umowy między małżonkami.

W zbiorze praw było kilka zastrzeżeń, które uniemożliwiały zawarcie małżeństwa. Do najważniejszych należały: bycie w związku małżeńskim, pokrewieństwo między małżonkami oraz powinowactwo. Zabronione też było małżeństwo między „stryjem lub wujem a synowicą i siostrzenicą, jak również między stryjenką, wujenką, ciotką a synowcem lub siostrzeńcem”[45].

Małżeństwo, które „zostało zawarte bez zachowania wymogów formalnych, takich jak: brak zapowiedzi, niezachowanie terminu zapowiedzi, brak otrzymania dyspensy, niezawarcie go

[43] Na przykład Dział I, Oddział I: *O formach rozwodu z przyczyny narzeczoney*.
[44] Będę stosowała skrót tytułu: *Kodeks Napoleona* = KN. KN, s. 20.
[45] Anna Korzeniewska, Joanna Słyszewska, tamże, s. 171-172.

publicznie przed urzędnikiem stanu cywilnego, mogło być zaskarżone przez każdą osobę mającą w tym interes prawny lub przez urząd publiczny”[46].

W Tytule V Działu I *O Małżeństwie* jest zawarta kluczowa informacja odnosząca się do wieku, w którym można zawrzeć związek małżeński: u mężczyzny 18 lat, u kobiety 15[47]. Wiek do zawarcia małżeństwa nie pokrywał się z przyjętą w *Kodeksie* granicą pełnoletności, która wynosiła 21 lat[48].

Niezwykle ważnym rozdziałem jest Dział V poświęcony obowiązkom wynikającym z zawarcia aktu małżeństwa. Małżonkowie powinni siebie wspierać w najtrudniejszych momentach życia, dbać o siebie i przede wszystkim zachować patriarchalny model rodziny, co potwierdzają następujące cytaty z *Kodeksu Napoleona*:

> 212. Małżonkowie winni sobie wzaiem wierność wsparcie i pomoc.
> 213. Mąż winien obronę dla żony, a żona posłuszeństwo dla męża.
> 214. Żona powinna z mężem mieszkać i iść za nim wszędzie, gdzie mu mieszkanie przenieść wypada: mąż obowiązany przyjąć żonę i dostarczać wszystkiego, co do życia potrzebne, podług swoiey możności i stanu[49].

Władza męża nad żoną obejmowała każdą płaszczyznę jej życia. Bez zgody męża nie mogła podejmować żadnych działań prawnych (np. być stroną w sądzie), zarządzać majątkiem, finansami, a nawet decydować o wychowaniu dzieci, ponieważ ostatnie słowo zawsze należało do mężczyzny. Nieruchomościami i nabytym mieniem w trakcie trwania małżeństwa zajmował się mąż. Pod zwierzchnictwem mężczyzny pozostawał cały majątek nieruchomy, który małżonkowie posiadali w dniu ślubu i ten, który nabyli podczas trwania małżeństwa. Kwestiami materialnymi zajmował się mąż, który bez wiedzy żony mógł sprzedawać, kupować parcele.

Artykuł 185 stanowił pewien wyjątek i zapewniał kobiecie ochronę w sytuacji, kiedy:

> …małżeństwo zwarte przez osoby małoletnie nie może być zaskarżone i uznane za nieważne, jeżeli w ciągu 6 miesięcy kobieta urodzi dziecko[50].

O nierówności w małżeństwie świadczy także zapis dotyczący rozwodu z przyczyny cudzołóstwa. Mąż mógł zażądać rozwodu, jeżeli kobieta dopuściła się niecnego czynu, natomiast żona mogła zażądać rozwodu tylko w sytuacji, kiedy mężczyzna trzymał swoją kochankę w domu.

[46] Tamże, s. 173-174.
[47] KN, s. 45.
[48] Anna Korzeniewska, Joanna Słyszewska, tamże, s. 170.
[49] KN, s. 59
[50] KN, s. 177.

Bezwzględne posłuszeństwo należało się również rodzicom. Fundamentem dobrze funkcjonującej rodziny była władza ojcowska. Dziecko pozostawało pod opieką głowy rodziny od narodzin do osiągnięcia pełnoletności lub momentu usamodzielnienia się. Od dzieci wymagało się szacunku, potulności, uległości. Ojciec sprawował władzę w domu i to do niego w pierwszej kolejności należało zwrócić się w sprawach ważnych, jak i błahych.

W Tytule IX *O Władzy Oycowskiey* znaleźć można stosowne artykuły, które pokazują hierarchię w domu:

> 371. Dzięcię, w każdym wieku, powinno część i uszanowanie ojcu swemu i matce.
> 372. Zostaje pod ich władzą aż do pełnoletniości albo usamowolnienia.
> 373. Sam tylko ojciec taką władzę w czasie małżeństwa sprawuje.
> 374. Dziecię nie może opuścić oycowskiego domu, bez pozwolenia oyca, oprócz przyjęcia woyskowey służby dobrowolnie, po skończonym osiemnastym roku wieku swego[51].

W dalszej części zawarte są instrukcje dotyczące zamknięcia dziecka ze względu na nieposłuszeństwo czy inne występki, które według ojca wymagały surowej kary. Dopuszczone było użycie środków przemocy fizycznej, jeżeli była taka potrzeba. Do 16 roku życia dziecka rodzic miał prawo ograniczyć przez miesiąc jego wolność. Po tym okresie ojciec mógł zażądać zamknięcia dziecka do 6 miesięcy. Wymagało to odpowiednich formalności, takich jak zgoda prezydenta trybunału okręgu i prokuratora cesarskiego[52].

Prawo rodzinne zostało zmodyfikowane także w stosunku do dzieci ślubnych i nieślubnych. Terminem „ślubne" określało się dziecko, które narodziło się w okresie małżeństwa. Gwarancją uznania niemowlęcia było wpisanie aktu urodzenia do rejestru stanu cywilnego. Takie oświadczenie pozwalało uznać dziecko za poczęte bez zdrady. Trzeba wspomnieć, że *Kodeks Napoleona* zaliczał dzieci do dwóch kategorii: prawne i pozamałżeńskie, te z kolei dzieliły się jeszcze na:

1. dzieci nieślubne „zwykłe", zwane naturalnymi;

2. dzieci ze związków cudzołożnych i kazirodczych[53].

Bardziej uprzywilejowane były dzieci prawe, które zostały uznane przez rodziców. Magdalena Teleszewska podkreślała, że „w okresie tym w państwie polskim było wielu młodych ludzi, którzy nie posiadali naturalnych rodziców. Powodów tego zjawiska było wiele. Mężczyźni, mężowie, ojcowie wyruszali na powstania, do pracy, ginęli. Żony, matki, zostawały same,

[51] KN, s. 100-101.
[52] Anna Korzeniewska, *Prawo rodzinne w Kodeksie Napoleona*, Studia Warmińskie XXXIX, Olsztyn 2002, s. 304-305.
[53] Tamże, s. 300.

nierzadko bez środków do życia. To tylko jedna z licznych hipotez, które prowadziły do sytuacji, że dzieci pozostawały bez prawnych opiekunów”[54].

Kodeks regulował także kwestię związaną z osobami, które mieszkały w domu gospodarza w zamian na wykonywaną pracę. Mówi o tym paragraf 109:

> Pełnoletni służący albo pracujący ciągle u kogo, zamieszkania mają wspólne z osobą, którey służą lub pracują, gdy z nią w tymże samym domu mieszkają[55].

Oznacza to, że dom był otwarty dla każdego, nie tylko dla rodziny, ale również krewnych, przyjaciół, osób niezwiązanych bezpośrednio z rodziną.

Z chwilą upadku Księstwa Warszawskiego i już w Królestwie Polskim dokonano zmian w obrębie prawa małżeńskiego i prawa hipotecznego w celu przystosowania przepisów do określonych potrzeb. Na bazie *Kodeksu Napoleona* powstał Kodeks cywilny Królestwa Polskiego (1818-1825), który nowelizował poszczególne części poprzedniego dokumentu. Zmiany dokonano głównie w obrębie prawa małżeńskiego, zaczęto odchodzić od zawarcia umowy i przywrócono charakter religijny obrzędowi zawarcia małżeństwa.

1.2. Wychowanie domowe i edukacja

Regina Renz podkreśla, że „w XIX wieku istniały czynniki sprawiające, że kwestia kobieca nabrała na ziemiach polskich specjalnego znaczenia. Powstania, popowstaniowe represje i emigracja zachwiały równowagę płci w społeczeństwie. W kraju pozostały liczne kobiety pozbawione męskiego wsparcia, które musiały z dnia na dzień przejąć męskie role. Specyficzne światło na sytuację kobiet rzucał panujący ideał matki Polki. Był to symboliczny wzorzec idealnej żony i matki wojownika. Gdy mężczyzna padł w boju albo trafił na zesłanie, kobieta sama wychowywała dzieci i prowadziła gospodarstwo. Bastionem polskości stały się rodzina i dom. Rola kobiety jako matki, wychowawczyni i pierwszej nauczycielki zyskiwała wymiar patriotycznej misji. Młode pokolenie z domu miało wynieść wartości chroniące przed wynarodowieniem”[56].

---

[54] Magdalena Teleszewska, *Status prawny dzieci nieślubnych na ziemiach polskich w dobie zaborów w świetle Kodeksu Cywilnego Napoleona*, Czasopismo Prawno-Historyczne Tom LXVI — 2014 — Zeszyt 1, s. 383.
[55] KN, s. 34.
[56] Regina Renz, *Kobieta w społeczeństwie polskim w XIX wieku*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, red. J. Hoff, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, s. 35; Maria Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Wydawnictwo Brama, Poznań 1966, s. 120-121.

Mimo tego w całym wieku XIX dominował w społeczeństwie patriarchalny model rodziny[57]. Miejsce kobiety przewidziano przy rodzinie, przy mężu i dzieciach. Choć odgrywały w życiu rodziny ważną rolę, nie zajmowały równorzędnego miejsca ze współmałżonkiem[58].

Walenty Kunysz pisał, że

> kobieta w życiu codziennym nie odgrywała większej roli (…) Było nawet powiedzonko, że kobieta ma warzochę i paciochę, do dyspozycji no – i dzieci. Do niczego kobiecie nie wolno było się wtrącać. Jej głos choćby najbardziej wzniosły, nie miał znaczenia[59].

Danuta Rzepniewska zauważyła, że w „chrześcijańskim małżeństwie szlacheckim rolę kobiety wyznaczały jej „święte obowiązki" wynikające z „naturalnego, troistego przeznaczenia" jako wiernej towarzyszki męża, wychowującej dzieci i zarządzającej domem gospodyni"[60].

Role, a co za tym idzie i obowiązki żon, zależne były od statusu materialnego rodziny. Życie dam z kręgów zamożniejszych, arystokratycznych ograniczało się głównie do utrzymywania stosunków towarzyskich[61].

Na wsiach kobiety obok licznych obowiązków domowych, pracy przy hodowli i uprawie roli zajmowały się także wychowaniem dzieci[62]. Matka wstawała pierwsza,

---

[57] Zbierając informacje o rodzinie pod zaborami korzystałam z monografii: Aneta Bołdyrew, *Między tradycją w nowoczesnością: polskie ziemianki o etosie życia rodzinnego w dobie zaborów*, Studia nad Rodziną 15/1-2 (28-29), 244-271, 2011, s. 255-271; Adam Horbowski, *Kobieta-matka w świetle pamiętników i wspomnień galicyjskich*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI wieku do XX wieku*, Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 2000, s. 120-126; *Rodzina, prywatność, intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, pod red. D. Kałwy, A. Walaszka, A. Żarnowskiej, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2005; Marta Sikorska-Kowalska, Pozycja i rola kobiety w małżeństwie na przykładzie burżuazji łódzkiej przełomu XIX i XX wieku (w świetle wspomnień Heleny Anny Geyer i Marii Eiger-Kamińskiej), [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. VIII, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2004, s. 104-117.

[58]O nowych rolach przyjmowanych przez kobiety tego okresu można przeczytać w: *Modele aktywności politycznej Polek od XIX do XXI wieku*, pod red. A. Siwca, J. Szyszko-Trojanowskiej, A. Zawiszewskiej, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2018.

[59] Adam Horobowski, *Kobieta-matka w świetle pamiętników i wspomnień galicyjskich* [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI wieku do XX wieku*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 2000, s, 122; Walenty Kunysz, *Wścibski i wrazicki. Pamiętnik chłopa galicyjskiego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1973, s. 38.

[60] Danuta Rzepniewska, *Kobieta w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku. Królestwo Polskie*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w*., pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990, s. 36.

[61]Informacje o życiu kobiet w zamożnych rodzinach można odnaleźć w: *Ziemiaństwo wielkopolskie. W kręgu arystokracji*, pod red. A. Kwileckiego, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004; Agnieszka Lisak, *Życie towarzyskie w XIX wieku. Salony, bale, teatry*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2013; *Dwór Polski w XIX wieku: zjawisko historyczne i kulturowe*, pod red. J. Baranowskiego, Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Warszawa 1992.

[62] O życiu kobiet w rodzinach wiejskich patrz.: Włodzimierz Mędrzecki, *Intymność i strefa prywatna w życiu codziennym i obyczajach rodziny wiejskiej w XIX i w pierwszej połowie XX wieku* [w:] *Rodzina, prywatność, intymność*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2005, s. 105-121; Krzysztof Kabziński, *Wkład polskiej rodziny wiejskiej w proces narodowego przetrwania w okresie wielkiego Księstwa Poznańskiego* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, WSP, Bydgoszcz 1994, s. 273-281.

przygotowywała śniadanie, odmawiała modlitwę, porządkowała izbę, rozpalała ogień, oporządzała bydło i doiła krowę[63]. Oprócz tego do czynności, którymi się zajmowała, należało pranie, a w miejscach gdzie uprawiano len, kobiety zajmowały się przędzeniem[64].

W środowiskach miejskich panowały zupełnie inne zwyczaje. Żony dzieliły się na te, które zajmowały się rodziną i te, które musiały pracować, żeby utrzymać rodzinę. Podjęcie pracy zarobkowej świadczyło o niskim statusie materialnym rodziny[65]. Marta Wierzbicka zastrzega, że zawody dostępne dla kobiet: guwernantka, nauczycielka, służba domowa wymagały bezżenności, przynajmniej zwyczajowo, a często oficjalnie[66].

Ważnym aspektem w szerzeniu kultury i polskich obyczajów wśród najmłodszej warstwy społeczeństwa była religia. Poranna i wieczorna modlitwa były swoistym rytuałem, a chodzenie do kościoła powinnością. Krzysztof Jakubiak pisze, że wartości religijne były podstawą wychowania moralnego, rodzice powinni oddziaływać na dzieci swoim przykładem, taką naukę uznawano jako najważniejszą, skuteczną i pożądaną[67].

„Wykształcenie i wychowanie religijne potrzebne każdemu chrześcijaninowi, dawał dom i Kościół. Religii w języku polskim, w dzisiejszym rozumieniu rzeczy, nie uczyła żadna szkoła, dzieci uczyły się w domu najogólniejszych zasad wiary i pacierza od rodziców, księża zaś utrwalali w kościele i uzupełniali to, czego się dzieci nauczyły w domu"[68].

Zgodnie z *Kodeksem Napoleona* „głową i „rozumem" rodziny, jej „naczelnikiem i sternikiem pozostawał niezmiennie mężczyzna – ojciec, mąż lub brat"[69]. Relacje pomiędzy

[63] Adam Horobowski, tamże, s 121.
[64] Tamże, s. 123-124.
[65] Więcej o rodzinach żyjących w miastach można przeczytać w: Anna Żarnowska, *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. A. Janiak-Jasińskiej, K. Sierakowskiej, Andrzeja Szwarca, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013; Katarzyna Szafer K., *Dziecińśtwo we wspomnieniach wielkopolskiej inteligencji i ziemiaństwa z przełomu XIX i XX wieku* [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne* pod red. K. Jakubiaka, II, Wydawnictwo Uczelniane Akademii Bydgoskiej, Bydgoszcz 2002, s. 323-339; Andrzej Kliś, *Problem rodziny w galicyjskiej pedagogice doby autonomii* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo WSP, Bydgoszcz 1994, s. 377-390.
[66] Maria Wierzbicka, *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX wieku,* [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, T. IX, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2006, s. 447.
[67] Krzysztof Jakubiak, *Edukacja rodziców w polskiej refleksji i praktyce pedagogicznej XIX i XX wieku - do 1939 roku*, [w:] *Wychowanie w rodzinie polskiej od schyłku XVIII do połowy XX wieku*, [w:] *Wychowanie w rodzinie polskiej od schyłku XVIII do połowy XX wieku*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 2000, s. 120.
[68] Franciszek Majchrowicz, *Historja pedagogji. Ze szczególnem uwzględnieniem dziejów wychowania i szkół w Polsce*, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", Warszawa 1922, s. 163; Wacław Urban, *Nauczanie domowe a szkolne w Małopolsce od XVI do XX wieku, [w:] Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 213.
[69] Danuta Rzepniewska, tamże, s. 37.

nim, a dziećmi były poprawne, ale zdystansowane, rola dzieci ograniczała się głównie do wykonywania poleceń wydanych przez ojca. Jako głowa rodziny musiał pokazywać swój autorytet i stanowczość.

Adam Winiarz wytłumaczył, z czego ta stanowczość wynikała: „Ta surowość ojców pochodziła w dużej mierze stąd, że oprócz obowiązków naturalnych wychowawców dzieci pełnili oni funkcje kierowników rodzinnych gospodarstw. Zarządzanie gospodarstwem wymagało niekwestionowanego autorytetu. Powodował on, że członkowie rodziny wykonywali polecenia bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Osłabienie jego pozycji groziło załamaniem płynności całego cyklu pracy w gospodarstwie, co mogło mieć negatywne skutki dla całej rodziny”[70].

Trzeba podkreślić, że przeważnie model rodziny składał się z rodziców, dzieci oraz dziadków, którzy przekazali jeszcze za życia majątek synowi. Liczba członków rodziny ziemiańskiej (i nie tylko) liczyła w rzeczywistości więcej osób. Oprócz pełnoprawnej rodziny dwu- lub wielopokoleniowej mieszkańcami posiadłości byli często krewni lub przyjaciele, którzy nie posiadali własnych majątków ziemskich i oddzielnych domów, starzy wujkowie, samotne ciotki, przygarnięte sieroty.

Obowiązkiem rodziców było zapewnienie dzieciom wykształcenia[71]. W tym okresie szkolnictwo zostało podporządkowane systemowi, jaki narzucił zaborca.

W zaborze pruskim walka o polską kulturę, język i szkolnictwo było zdecydowanie trudniejsze niż w zaborze rosyjskim ze względu na większy zasięg aparatu polityczno-administracyjnego. Podobnie jak w zaborze rosyjskim nastąpiło ograniczenie dostępu do oświaty, kultury, a językiem urzędowym stał się język niemiecki. Kształcenie w szkołach odbywało się wyłącznie z języku niemieckim. Monika Nawrot-Borowska podkreśla, że

[70] Adam Winiarz, *Czynniki determinujące proces wychowania w rodzinie polskiej doby niewoli narodowej (1975-1918),* Wychowanie w Rodzinie, T. XVIII (2/2018), s. 51-102.
[71] Danuta Koźmian, *Koncepcja kształcenia i nauki domowej dzieci w zaborze rosyjskim na przełomie XIX i XX wieku w poglądach Anieli Szycówny* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo WSP, Bydgoszcz 1994, s. 311-321; Eleonora Sapia-Drewniak, *Aktywność kulturalno-oświatowa rodzin śląskich na przełomie XIX i XX wieku* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo WSP, Bydgoszcz 1994, s. 281-289; Ryszard Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945,* Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980.

„wprowadzenie obowiązku szkolnego spowodowało (…), że w zaborze pruskim ludność zacznie więcej niż w pozostałych zaborach czytywała prasę polską, literaturę dla ludu, beletrystykę, co miało duże znaczenie w kształtowaniu świadomości narodowej oraz podejmowaniu różnorodnych inicjatyw oświatowych poza szkołą, w tym nauki domowej”[72]. Powstawały, podobnie jak w zaborze rosyjskim, liczne stowarzyszenia, podejmujące próbę reformy oświaty i życia kulturalnego i osobistego na terenach zajętych przez Prusy[73].

W Galicji natomiast ludność polska cieszyła się swobodą, kwitło życie kulturalne i prywatne, rozwijała się sztuka i literatura, a co ważne można było kultywować tradycje narodowe. Istniały dobre warunki do rozwoju polskiej szkoły. Powołano Towarzystwo Pedagogiczne, które regulowało pracę oświaty.

Aniela Szycówna, zaliczana do wybitnych pedagogów i działaczy oświatowych na przełomie XIX i XX wieku, podaje, że począwszy od XVIII wieku nastąpił wzrost zainteresowania teorią nauczania i pedagogiką w Polsce[74].

W XIX wieku większość dziewcząt kształciła się w domu[75]. Chłopcy natomiast, poza edukacją w domu, byli posyłani do szkół celem dalszego kształcenia. Edukacja panien

[72] Monika Nawrot-Borowska, *Nauczanie domowe na ziemiach polskich w II połowie XIX wieku i początkach XX wieku – zapatrywania teoretyczne i praktyka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2011, s. 42-43.

[73] Do najliczniejszych zaliczyć można Towarzystwo Pedagogiczne, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Oświaty Ludowej, Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Wzajemnego Pouczania się i Opieki nad Dziećmi.

[74] Aniela Szycówna, *Nauczanie domowe*, [w:] *Encyklopedia Wychowawcza*, red. J. Lubomirski, Warszawa 1881, s.530-531.
Aniela Szycówna opracowała wiele zagadnień z zakresu nauczania początkowego zarówno domowego, jak i szkolnego. Opracowała zalecenia dla rodziców i nauczycieli, przydatne w nauczaniu początkowym, domowym i szkolnym, treści programowe i dydaktyczne, a także wskazówki wychowawcze. W swoich publikacjach zaproponowała także system reform oświaty, które pozwoliłyby przeanalizować dotychczasowe błędy w nauczaniu i wychowywaniu dzieci. Zob.: Stanisław Michalski, *Działalność pedagogiczna Anieli Szycówny*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1968.

[75] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, pod red. J. Hoff, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011; Eliza Orzeszkowa E, *Kilka słów o kobietach*, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1873; Aneta Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795-1918*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008.

przebiegała inaczej niż edukacja chłopców[76]. Beata Parysiewicz podkreśla, że „wychowanie dziewcząt miało znaczenie drugorzędne”[77].

W wychowaniu dziewczynek można wyróżnić dwa podejścia: pierwsze, tradycyjne, sięgające tradycją do Arystotelesa, w którym kobieta miała być dobrą żoną, matką i drugie „postępowe”, w którym kobieta była równa intelektualnie mężczyźnie[78].

Główny cel, jaki przyświecał idei wychowaniu kobiet to: „wychować prawdziwe chrześcijanki, na rozsądne, światłe niewiasty, na dobre Polki i gospodynie”[79]. Nauczanie dziewcząt w głównej mierze opierało się na nauce czytania, pisania, katechizmu, zdawkowych informacjach dotyczących polskiej historii[80]. Pannom z rodzin arystokratycznych i zamożniejszych ziemian dodatkowo wpajano zasady etykiety towarzyskiej. Większą uwagę skupiano na wyglądzie, wyszukanym stroju i zawieraniu stosunków towarzyskich. Karłowska dodaje, że „jeszcze do połowy XIX wieku powszechnie uważano, że o ile kształcenie chłopców na poziomie wyższym, szczególnie w warstwie ziemiańskiej, powinno być uwieńczeniem edukacji, to kształcenie dziewcząt na poziomie wyższym uważano za zbyteczne i nieprzynoszące szczęścia rodzinie”[81].

Edukacja domowa dziewczynek z bogatego mieszczaństwa była niekiedy punktem wyjścia do nauki w prywatnej szkole, w gimnazjum żeńskim, na pensji.

---

[76] Należy pamiętać o niańkach, piastunkach i bonach, które także uczestniczyły w najwcześniejszej edukacji dziecka, por.: Monika Nawrot-Borowska, *Bony w wychowaniu domowym dzieci polskich w latach 1850-1914*, Biuletyn Historii Wychowania, (21/22), Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 2005, s. 25-50; Monika Nawrot-Borowska, *Wzorzec idealnej piastunki, niani, opiekunki dziecięcej w świetle pamiętników polskich z II połowy XIX i początku XX wieku*, [w:] *Kądziel,Kołyska, Łoże. Atrybuty kobiecości na przestrzeni dziejów*, pod red. A.Głowackiej-Penczyńskiej, K.Grysińskiej-Jarmuły, M. Opioły-Cegiełki, Bydgoszcz 2017, s. 169-192.

[77] Beata Parysiewicz, *Z badań nad rozwojem polskiej myśli pedagogicznej o wychowaniu w rodzinie*, [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 217.

[78] Grażyna Karłowska, *Edukacja domowa dziewcząt w rodzinie polskiej XIX i na początku XX wieku w świetle pamiętników*, Biuletyn Historii Wychowania, (19/20), 23–38, s. 25.

[79] Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, *Listy matki o wychowaniu córek swoich. „Rozrywki dla Dzieci’*, 1826, nr 32, s. 106.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa – polska pisarka, dramatopisarka, autorka pamiętników, działaczka społeczna, angażująca się w tworzenie polskiej myśli pedagogicznej, utrzymywała się z własnej pracy, tworzyła dla dzieci i młodzieży. Model wychowawczy proponowany przez Tańską był bardzo nowatorski jak na tamte czasy. Działaczka krytykowała naukę opartą na francuszczyźnie, romantyzmie, fałszywej religijności, w zamian proponowała naukę polskiego języka, polskiej historii, wpajanie przydatnych zasad moralnych.

[80]

[81] Grażyna Karłowska , tamże, s. 27.

Zmiany w programie nauczania dziewcząt nastąpiły w II połowie XIX wieku ze względu na wpływy myśli emancypacyjnej z Zachodu. Apelowano rozpowszechnienie edukacji i o nadanie nauce panien bardziej praktycznego charakteru[82].

Cennym źródłem, służącym do badania zjawiska nauczania domowego, są pamiętniki, wspomnienia, korespondencja, relacje świadków. Informacji na ten temat dostarczają także czasopisma kobiece i rodzinne, a także literatura pedagogiczna, poradniki dla nauczycieli, kalendarze, poradniki dla rodziców. Źródła tego typu posłużyły do refleksji nad zjawiskiem nauczania domowego na ziemiach polskich, a także pokazały, jak w poszczególnym okresach zmieniały się cele i zasady praktykowania takiego typu kształcenia. Większość publikacji prasowych redagowana była przez specjalistów w tej dziedzinie, czyli nauczycieli, pedagogów. Zawierały one cenne wskazówki dotyczące wychowania domowego, pomocy dydaktycznych, wyboru podręczników i technik nauczania.

Ważną więc rolę w edukacji najmłodszego pokolenia odgrywały guwernantki, które z reguły zajmowały się wychowaniem dziewcząt, i guwernerzy, odpowiedzialni za edukację chłopców. W sytuacji kiedy nauczycielem dziewcząt był mężczyzna, podczas lekcji musiała towarzyszyć guwernantka lub ktoś z domowników. Popularnym zjawiskiem w tamtym okresie było zatrudnianie cudzoziemek, w szczególności Francuzek, w celu nauki języka, nauczenia manier, zapoznania z inną kulturą. Zdarzały się osoby, które nie radziły sobie z wychowaniem dzieci. O tym pisze Anna z Działyńskich Potocka, która doświadczyła traumatycznego przeżycia na własnej skórze[83]. W swoim pamiętniku pisała:

> Matka moja wiedziała o mnie z opowiadań panny Byrne, która najszczerzej w świecie miała mnie za wariatkę lub opętaną. Istotnie, niestworzone rzeczy wyrabiałam, gdy mnie mieli zamykać (..) wtedy wołano mamę, która łzami się zalewała, doktorów sprowadzali, kuracje ze mną odbywali (…) Powoli zaczęłam być coraz gorszą.
> Matki nieraz łudzą się o dobroci nauczycielki, bo widzą, że ją dziecko kocha. Bardzo mnie czyniła nieszczęśliwą panna Byrne[84].

Z czasem zaczęto ograniczać wpływ cudzoziemek i cudzoziemców i do wychowywania dzieci zatrudniano polskich pedagogów.

[82] Postulaty te pojawiły się w artykule J. Krzymuskiej w „Przeglądzie Pedagogicznym" w numerze 11 (rok XVII) z 20 maja (1 czerwca) 1989 roku pod tytułem: *Uwagi i myśli o wychowaniu domowym dziewcząt*, artykuł jest przedrukowany [w:] *Źródła do dziejów nauczania domowego dzieci polskich w XIX i początku XX wieku*, pod red. K. Jakubiaka, M. Nawrot, A. Winiarza, Wydawnictwo UKW, Bydgoszcz 2005.

[83] Anna z Działyńskich Potocka, *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Wydawnictwo Ruthenus, Warszawa 1973.
[84] Tamże, s. 28-30.

Guwernerzy tworzyli grupę zawodową dosyć zróżnicowaną – niektórzy pochodzili z wielkich miast, pozostali wymykali się z prowincji do miasta[85]. Nauczyciele pochodzili z różnych warstw społecznych, ale przeważnie były to osoby z biednych rodzin mieszczańskich. Wśród mężczyzn tym zawodem trudnili się żołnierze, uczestnicy walk, starsi gimnazjaliści, studenci, przedstawiciele inteligencji – głównie zawodów urzędniczych, artystycznych, a także duchowni[86] - zakonnicy i księża. Wśród nich były osoby, które bardzo płynnie przechodziły do wykonywania innego zawodu, bo guwernerowanie było tylko zajęciem przejściowym[87].

Od połowy XIX wieku nastąpił wzrost zainteresowania zawodem nauczycielki domowej[88]. Halina Chamerska zaznacza, że zdobycie pewnego wykształcenia umożliwiało podjęcie pracy jako guwernantka, nauczycielka w większym mieście, a co za tym idzie, dawało to możliwość samodzielnego wpływu na swój los[89]. Wynikało to też z tego, że kobiety chciały pomóc w utrzymaniu rodzinnego domu.

Zatem potrzebne było kształcenie kobiet, polegające na przygotowaniu teoretycznym i praktycznym do wykonywania tego zawodu. „Nauka trwała zwykle od 6 miesięcy do 2 lat, a programy szkół zależne były od osób je prowadzących. Zwykle obejmowały one podstawowe wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, higieny, języka polskiego i pedagogiki, połączone z praktyczną nauką metody Froebla”[90].

Im zamożniejszy dom, tym lepsze warunki pracy, solidne wynagrodzenie, dobre traktowanie i możliwość awansu zawodowego: zajęcie prywatnego nauczyciela stawiano często na równi funkcją sekretarza, lektora, bibliotekarza, a nawet kamerdynera i „towarzysza podróży”[91].

Poszukiwaniem pedagoga domowego zajmowali się najczęściej rodzice, zasięgając opinii wśród przyjaciół, znajomych. Funkcjonowały także tzw. „kantory stręczeń”, do których można było się udać w poszukiwaniu pracownika. W codziennej prasie można było znaleźć

[85] Karina Bartnicka, *Samodzielność wychowawcza rodziny ziemiańskiej w pierwszej połowie wieku XIX w zaborze rosyjskim (w świetle pamiętników)*, [w:] *Wychowanie w Rodzinie*, t. XVIII (2/2018), s. 40.
[86] Józef Ciembroniewicz, Niania. „Dziecko” 1913, nr 1 [w:] *Źródła do dziejów wychowania w rodzinie polskiej w XIX i początkach XX wieku*, oprac. K. Jakubiak, Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej, Bydgoszcz 2001, s. 78.
[87] W przeciwieństwie do bon, 79% stanowili Polacy i 21% cudzoziemcy.
[88] Zob. Monika Hajkowska, *Słaba płeć? O nauczycielkach domowych w Królestwie Polskim w XIX wieku i początkach XX wieku*, Lubelski Rocznik Pedagogiczny, t. XXXIX, z. 1- 2020, s. 11-26; Monika Nawrot-Borowska, *Dom czy szkoła? Wady i zalety nauczania domowego i szkolnego na ziemiach polskich w II połowie XIX i na początku XX wieku*, „Edukacja Elementarna w Teorii i Praktyce” 4/2013(30), s. 29-53.
[89] Halina Chamerska, *Sytuacja społeczna drobnej szlachcianki w XIX wieku. Królestwo Polskie*, tamże, s. 82.
[90] Tamże, s. 17.
[91] Tamże, s. 41.

ogłoszenia dotyczące pomocy dziecku w nauce. Sytuacja pedagogów była zróżnicowana - w jednych rodzinach uzyskiwali status domowników, a w innych uważano ich za siłę najemną, której głównym zadaniem było wykonywanie określonej pracy[92].

Literatura pokazuje, że pozycja nauczycielki prywatnej w domu była bardzo zróżnicowana i uzależniona od stopnia zamożności, poziomu kultury i stosunków w rodzinie, w której była zatrudniona. „Nauczycielka bywa kimś pośrednim między członkiem rodziny, gościem i sługą"[93].

Guwernantki, guwernerzy zatrudnieni na posady stałe (oprócz pensji zapewniano im mieszkanie, wikt i opierunek) przystosowywali się do stylu życia rodziny, przyjmowali zwyczaje domowe. Zdarzało się, że stawali się częścią rodziny. „…guwernantka – zwłaszcza gdy była starą panną pozbawioną rodziny – raz wszedłszy w dom swoich chlebodawców, zostawała w nim na zawsze. Po skończeniu edukacji panienki, gdy ta zaczynała bywać w świecie, stawała się jej szapronem, czyli towarzyszką opiekunką, w po jej zamążpójściu awansowała na *dame de compagnie* pani domu lub kogoś ze starszych domowników, kto wymagał stałej opieki i towarzystwa"[94].

Z pamiętników można wyczytać różne charakterystyki nauczycieli, tych dobrych, serdecznych i tych złych, którzy surowo karali swoich uczniów, wykorzystując kary cielesne. Dziewczynki i chłopców w wieku od 4 do 7 lat nauczano razem[95]. Spotykanym zjawiskiem w tamtym okresie był tzw. nauka wspólna, inaczej mówiąc, komplety. Rodzeństwo, dzieci sąsiadów mieszkających niedaleko uczyły się wspólnie pod okiem jednego nauczyciela. Tym sposobem dzieci miały kontakt z rówieśnikami i mogły rywalizować ze sobą. Pedagodzy zalecali czytanie przez dzieci książek głównie polskiej literatury i polskich pisarzy. Nauka początkowa głównie obejmowała zakres czytania i pisania.

Od nauczyciela domowego wymagało się odpowiednich kwalifikacji, takich jak wykształcenie pedagogiczne, odpowiednie podejście do dzieci, systematyczność, znajomość języka/języków obcych. Mile widziane było posiadanie lub rozwijanie talentu z zakresu sztuk muzycznych, plastycznych, które kandydat mógłby przekazać wychowankowi. Nauczyciel musiał posiadać oprócz wiedzy odpowiednie cechy charakterologiczne, takie jak: miłość do

[92] Adam Winiarz, tamże, s. 82.
[93] Jadwiga Zacharska, *Nauczycielka w literaturze przełomu XIX i XX w*., [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, T. IV, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2000, s. 274.
[94] Elżbieta Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2016, s. 31.
[95] Adam Winiarz, tamże, s. 83.

dziecka, dobroć, cierpliwość, wyrozumiałość[96]. Ze źródeł pamiętnikarskich wynikało, że przeważały osoby ze średnim wykształceniem[97]. O wykształceniu guwernerów pisze Zofia Chyra, która określa, że wyższe kwalifikacje „oznaczały nie tylko studia uniwersyteckie odbyte w kraju lub zagranicą i zakończone zdobyciem tytułu naukowego, ale również przelotne, luźne kontakty z jakąkolwiek wyższą uczelnią"[98]. Dalej wyjaśnia, że „guwernerom nieposiadającym wyższego lub średniego wykształcenia pozostawały jako podstawa do wykonywanego zajęcia umiejętności praktyczne; najczęściej stanowiły one wiedzę fachową nauczycieli języków, muzyki, metrów tańca, rysunków i fechtunku, a czasami nawet oferowano jako kwalifikacje – znajomość świata i manier[99].

1.3. Rezydent w języku i kulturze

Rozmaite postacie rezydentów i rezydentek zostały uwiecznione w dziewiętnastowiecznych źródłach pamiętnikarskich, we wspomnieniach osób bezpośrednio z nimi związanych, w utworach literackich, powieściach, komediach, gawędach[100]. Janusz Tazbir pisze, że „obok ludzi posiadających określone obowiązki, byli jednak i faktyczni rezydenci: wysłużeni oficjaliści, pozostający na łaskawym chlebie, ubodzy krewni, niespłaceni dłużnicy zjadający swe procenty, wreszcie zwykli pieczeniarze, którzy przyjechawszy na parę dni lub tygodni, zostawali następnie przez kilkanaście miesięcy czy nawet lat"[101]. Witold Molik w ślad za Janiną Leskiewiczową zalicza rezydentów do „społecznych kategorii przejściowych"[102]. Rezydenci stanowią grupę osób bardzo zróżnicowaną, ciekawą i wartą dalszych rozważań.

---

[96] Józef Ciembroniewicz, *Niania*. „Dziecko" 1913, nr 1, [w:] *Źródła do dziejów wychowania w rodzinie polskiej w XIX i początkach XX wieku*, oprac. K. Jakubiak, Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej, Bydgoszcz 2001, s. 78.
[97] Monika Hajkowska, *Słaba płeć? O nauczycielkach domowych w Królestwie Polskim w XIX wieku i początkach XX wieku* [w:] Lubelski Rocznik Pedagogiczny, T. XXXIX, z. 1, 2020, s. 15.
[98] Zofia Chyra, *Nauczyciele prywatni (1764-1807)*, [w:] *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, T. VI, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974, s. 23-24.
[99] Tamże, s. 25.
[100] Por. Witold Molik, *Rezydenci w rodzinach ziemiańskich na ziemiach polskich w XIX wieku*, [w:] *Ludzie starzy i starość na ziemiach polskich od XVIII do XIX wieku (na tle porównawczym)*, T.1, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2016, s. 223.
Autor za postać barwnego rezydenta wskazuje, m.in. na Papkina z Zemsty Aleksandra Fredry, typowego pieczeniarza, który żyje na garnuszku rodziny.
[101] Janusz Tazbir, *Rezydenci- domownicy w świetle literatury pięknej oraz pamiętników*, [w:] *Wszystek krąg ziemski. Antropologia, historia, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Czesławowi Hernasowi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998, s. 99.
[102]Janina Leskiewiczowa, *Zamiast wstępu*, [w:] *Ziemiaństwo polskie 1795-1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi*, red. J. Leskiewiczowa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985, s. 14.

Historia leksemu *rezydent* zapisana jest w źródłach leksykograficznych. Wyraz *rezydent* pochodzi z języka łacińskiego, to imiesłów współczesny czynny od residere, co oznacza ‘osiadać; pozostawać; zamieszkać’[103].

Słownik staropolski[104], który obejmuje wszelkie poświadczone słownictwo do przełomu XV i XVI wieku, nie notuje interesującego mnie wyrazu. Właściwie nie stanowi to niespodzianki -niezbyt liczne źródła z tego okresu i zakres tematyczny, który prezentują, nie przechowały zapożyczonego do polszczyzny wyrazu.

Podobna sytuacja powtórzyła się w kolejnym chronologiczne dziele leksykograficznym, ale pojawiło się w nim hasło czasownikowe *rezydować*. *Słownik polszczyzny XVI wieku*[105] podaje, że oznaczało ono ‘przebywać, mieszkać’[106]. Zakładać należy, że derywat rzeczownikowy utworzony od podstawy czasownikowej mógł wchodzić dopiero do zakresu słownictwa języka.

W pierwszym jednojęzycznym *Słowniku języka polskiego* autorstwa Samuela Bogumiła Lindego, ułożonym w porządku alfabetyczno-gniazdowym, występuje hasło *rezydencyja*[107], znaczeniu ‘pomieszczenie pańskie; dwór’. W artykule hasłowym pojawia się podhasło *rezydent*: ‘poseł pewnéj rangi przy dworze zagranicznym’ ‘senator krajowy przy boku królewskim urzędownie bawiący’. Linde nie zanotował interesującego mnie znaczenia.

Wydany w Wilnie *Słownik języka polskiego* dostarcza następujących informacji: *rezydent*: 1) ‘poseł pewnéj rangi przy dworze zagranicznym, wysłaniec’; 2) = który gości, przebywa w czyim domy (jako przyjaciel)’[108]. Żeńskiemu odpowiednikowi wyrazu przypisane są analogiczne znaczenia: *rezydentka* 1) ‘żona rezydenta (posła)”; 2) = przebywająca, mieszkająca w czyim domu (jako przyjaciółka)’[109]. Czasownikowe *rezydować* ‘mieszkać, przebywać w jakiem miejscu’[110], pozbawione już było semantycznego komponentu przebywania w nieswoim domu.

[103] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/23003/rezydent/3895093/lekarz
[104] *Słownik staropolski*, red. S. Urbańczyk, T. 1–11, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1953–2002.
[105] *Słownik polszczyzny XVI wieku*, T. 35: Q- Rowny, dostęp online: https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/55856/edition/60376/content
[106] Tamże.
[107] Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, T. 5, Warszawa 1807-1814, reprint: Warszawa 1994, s. 48.
[108] *Słownik języka polskiego*, pod red. A. Zdanowicza, T. 2, Wydawnictwo Maurycy Orgelbrand, Wilno 1861, s. 1353.
[109] Tamże, s. 1353.
[110] Tamże, s. 1353.

Autorzy *Słownika warszawskiego* zarejestrowali hasło *rezydent*, w znaczeniu ‘bezdomny przyjaciel, weteran, wysłużony oficjalista lub biedny, daleki krewny, rezydujący stale w bogatym domu, dworzanin respektowy’[111].

Wyraz *rezydent* notuje *Słownik języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego z kwalifikatorem *przestarz*. Wyjaśnienia słownikowe powtarzają zapisy z wcześniejszych źródeł leksykalnych: ‘w Rzeczpospolitej szlacheckiej w XVII-XVIII wieku: członek przybocznej rady królewskiej powoływanej przez monarchów spośród senatorów na okres między posiedzeniami sejmu’ oraz ‘przedstawiciel dyplomatyczny, zwykle przedstawiciel państwa-protektora w państwie zależnym’[112]. Znaczenia są bogato ilustrowane literaturą. Trzecie znaczenie jest dla mnie najistotniejsze, bo odnosi się do ‘ubogiego krewnego, przyjaciela lub wysłużonego oficjalistę, mieszkającego na stałe na dworze szlacheckim i będącym na utrzymaniu gospodarza’: Niezamożny syn sędziego, malarz, siadywał na owym „szarym końcu” stołu, wśród rozbitków, zwanych rezydentami, którym gospodarstwo kiwali z daleka protekcjonalnie głową. KOSSAK *Z. Dziedz. w: Kier. 31, 1957*. Żyję jako sierota na tym świecie, a na starość chyba do pana Podbipięty, do Myszykiszek, na rezydenta pójdę. SIENK. *Ogn. II, 223*. Byli to tak zwani rezydenci, ludzie w sile wieku, zatrudnieni i sposobu do życia pozbawieni. SKARB. *Pam. 39*[113].

W *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera znajdziemy obszernie wyjaśnienie intersującego nas leksemu, któremu autor przypisał więcej niż jedno znaczenie.

Rezydentami nazywano ‘bezdomnych przyjaciół, weteranów wojskowych i wysłużonych oficjalistów, a często dalekich, biednych krewnych obu płci, których nieraz po kilkanaście osób w domach możnej szlachty ludzko i gościnnie do śmierci utrzymywano’. Oprócz tego wyraz ten oznaczał ‘senatorów, przy boku królewskim urzędownie bawiących, a w potocznej mowie zwanych wraz z ministrami „panowie rada, albo Wielko-rada”’. Był to rodzaj kadencji dwuletniej lub półrocznej obowiązujący od czasów Kazimierza Jagiellończyka, który ustanowił, że w roku 1453 będzie miał przy swoim boku czterech senatorów i bez ich zgody nie podejmie znaczących decyzji. Do obowiązków rezydentów należało zasiadanie wraz z królem i ministrami w radzie oraz w sądach relacyjnych. Rezydentem nazywano także ‘stale przebywającego posła przy dworze zagranicznym’, a w życiu prywatnym ‘bezdomnycj

[111] *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, T. 5, Warszawa 1912, s. 528.
[112] Tamże.
[113] *Słownik języka polskiego,* red. W. Doroszewskiego, T.7 Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. 968-969.

przyjaciół, weteranów wojskowych i wysłużonych oficjalistów, a często dalekich biednych krewnych obojej płci, których nieraz po kilkanaście osób w domach możnej szlachty ludzko i gościnnie do śmierci utrzymywano'[114]. Z definicji wynika, że wyraz pojawił się już w XV wieku, a w XVI określał bezdomnych przyjaciół, weteranów wojskowych, senatorów, posłów przebywających we dworze zagranicznych posłów, a także wysłużonych oficjalistów.

W innym dziele leksykograficznym, w *Słowniku mitów tradycji i kultury*, definicje opatrzone są kwalifikatorami w dwóch znaczeniach: 1) *hist.* (historyczne) gubernator, przedstawiciel dyplomatyczny państwa-protektora w państwie zależnym; 2) ubogi krewny a. oficjalista przesiadujący na łaskawym chlebie u zamożnej rodziny we dworze szlacheckim, odwdzięczający się usługami domowymi za dobrodziejstwa; z łac. residens dnp. residentis od residere 'osiadać; zamieszkać'[115].

W słownikach można też znaleźć formę żeńską od wyrazu *rezydent – rezydentka* – 'uboga lub niezamężna krewna, mieszkająca we dworze; *przestarz.* kobieta (zwykle daleka, uboga krewna) mieszkająca na stałe na dworze szlacheckim, będąca na utrzymaniu gospodarzy; biedna daleka krewna bawiąca stale w bogatszym domu'[116].

Najbardziej rozszerzoną definicję leksemu rezydent zawiera *Wielki słownik języka polskiego*. Dzieło leksykograficzne istniejące wyłącznie w formie internetowej zawiera aż siedem znaczeń wyrazu *rezydent*:

1. agent wywiadu, kierujący siatką wywiadowczą w obcym kraju,

2. pracownik biura podróży wysłany służbowo do jakiegoś kraju, by opiekować się przybywającymi tam klientami tego biura

3. *med.* lekarz posiadający pełne prawo wykonywania zawodu, odbywający specjalizację w określonej dziedzinie medycyny

4. we dworze; osoba mieszkająca dawniej we dworze, a obecnie w czyimś domu, będąca na utrzymaniu gospodarza

[114] Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, T. 4, Wiedza Powszechna, Warszawa 1972, s. 160.
[115] Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 977.
[116]Kwiryna Handke, Hanna Popowska-Taborska, Irena Galsterowa, *Nie dajmy zginąć słowom: rzecz o odchodzącym słownictwie*, Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy (SOW), Warszawa 1996, s. 264.

5. emerytowany, niemający obowiązków duszpasterskich ksiądz mieszkający na plebanii

6. w prawie dewizowym; *praw.* w prawie finansowym: osoba fizyczna mieszkająca w danym kraju oraz osoba prawna lub inny podmiot mający siedzibę w kraju, posiadający zdolność zaciągania zobowiązań i nabywania praw we własnym imieniu

7. na stały pobyt; w niektórych krajach: osoba długo mieszkająca w kraju innym niż rodzimy i mająca w nim prawa i obowiązki obywatela, również te dotyczące podatków.

Najważniejsze znaczenie z perspektywy niniejszej pracy występuje dopiero w punkcie czwartym, oznaczającym osobę, która żyje w domu bogatszego krewnego. Inne konteksty odsyłają do: do agenta wywiadu, pracownika biura podróży, młodego lekarza, emerytowanego księdza, do prawa dewizowego, do osoby, która mieszka dłuższy czas w innym kraju. Dziś więc wyraz *rezydent* ma szerokie zastosowanie i przynależy do wielu płaszczyzn życia.

Witold Molik zaznacza, że trudno jest określić nawet w przybliżeniu cezurę początkową wyodrębniania rezydentów jako kategorii społecznej[117]. Poglądy na ten temat są podzielone.

Zdaniem Józefa Dzierzkowskiego „wywodzili się oni z licznej do wygodnego życia na cudzym chlebie przyzwyczajonej szlacheckiej klienteli magnatów (…) Spokojne, próżniackie i pijackie Sasów czasy musiały zapewne – jak pisał w swych wspomnieniach – przerabiać pomału dworzanina zbrojnego, bitnego i rzutkiego w rezydenta pończoszkowego, słodziutkiego i kanapowego, jakim się pojawił w końcu XVIII stulecia”[118].

Według Janusza Tazbira jest to zjawisko o wiele starsze, bo występujące już XVII wieku – „wśród licznej służby w dworach magnackich i bogatej szlachty obok ludzi mających określone obowiązki było sporo faktycznych rezydentów: ubogich krewnych, wysłużonych oficjalistów, niespłaconych dłużników i zwykłych pieczeniarzy”[119]. Janusz Tazbir dodaje, że już „w XVII stuleciu spotykamy w testamentach szlacheckich zapisy dla osób, które rezydowały we dworach, (…) a wcześniej w paru pamiętnikach”[120].

[117]Tamże, s. 226.
[118]Józef Dzierzkowski, *Obrazy życia i podróży*, Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego Poznań 1846, s. 154.
[119]Janusz Tabzir, *Rezydenci – domownicy w świetle literatury pięknej oraz pamiętników*, [w:] *Wszystek krąg ziemski. Antropologia historia literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Czesławowi Hernasowi*, pod red. P. Kowalskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998, s. 99 nn.
[120] Janusz Tazbir, tamże, s. 100.

W pamiętniku Józefa Dzierzkowskiego czytamy, że „rezydentów w właściwem tego słowa znaczeniu nie było za naszych dawnych czasów, ale za to zamki i dwory napełnione były służbą dworską, szlachtą starą i młodą, to na respekcie, to na wychowaniu, bawiącą u możniejszych panów naszych”[121].

Mianem *rezydenta/ rezydentki* najczęściej określano mniej zamożną krewną/mniej zamożnego krewnego, którzy mieszkali pod dachem bogatszych członków rodziny. Rezydentem nazywano także weteranów walk, posłów, oficjalistów wiejskich. W większości byli to „wywodzący się przeważnie ze stanu szlacheckiego urzędnicy gospodarczy różnych szczebli, którym długoletnia wierna służba w dużych majątkach ziemskich gwarantowała opiekę ze strony chlebodawców, zabezpieczenie starości w postaci wypłacanej dożywotnio gracji, ze swojska zwanej *łaskawizną*”[122].

Aleksander Brückner podaje, że *rezydentami* byli „ubodzy krewni, przesiadujący na łaskawym chlebie u bogatej rodziny, odwdzięczający się dobrymi usługami domowymi za dobrodziejstwa”[123].

Leon Kunicki zaś poświęcił rezydentom osobny szkic[124], w którym podzielił ich na dwie grupy: pierwszą stanowili próżniacy i pieczeniarze, prezentujący luźny styl życia, drugą grupę stanowili ludzie w podeszłym wieku, będący wdzięczni za możliwość schronienia. Fiszerowa określa pieczeniarzy jako pewien rodzaj przyjaciół domu[125].

Status ten obejmował więc bardzo szeroką grupę osób. Najczęściej były to osoby pozbawione własnego majątku ziemskiego, samotne, bez większych perspektyw na życie. Oznaczali się zazwyczaj niskim statusem społecznym, wywodzili się z ubogiej i zdeklasowanej szlachty. Przeważnie „powodem ich pauperyzacji było utracjuszostwo, rozwiązły tryb życia, słabość do trunków, rozmiłowanie w grach hazardowych, lenistwo czy inercja duchowa”[126]. Nie posiadali wykształcenia, doświadczenia w pracy administracyjnej, kwalifikacji do sprawowania określonych stanowisk. W związku z tym mieli trudności w znalezieniu

[121] Józef Dzierzkowski, tamże s. 154.
[122] Witold Molik, tamże, s. 224.
[123] *Encyklopedia staropolska*, T.2, oprac. A. Brückner, Warszawa 1990, s. 364 (reprint pierwszego wydania z 1937-1938).
[124] Leon Kunicki, *Rezydent domowy*. *Zarys*, [w:] *Krajowe obrazki i zarysy skreślił*…, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego Warszawa 1852.
[125] Wirydianna Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, przeł. E. Raczyński, Świat Książki, Warszawa 1998, s. 79.
[126] Tamże, s. 232.

jakiejkolwiek pracy, która spełniałaby ich wymagania. Oto fragment z „Dziennika Poznańskiego":

> Cóż zaś rozpoczyna – pisał jeden z ówczesnych publicystów – ten, który utracił majątek? Ponieważ powszechnie niczego się nie nauczył, żadnego specjalnego zawodu nie zna, w żadnym fachu nie pracował; przeto nie posiada żadnego środka utrzymania, staje się ciężarem familii (…). Nikt go nawet na ekonoma nie przyjmie, bo jakże ma gospodarować obcemu, jeżeli sam dla siebie gospodarować nie umiał"[127].

Rezydenci „mieszkali zaś nie tylko po dworach i dworkach, ale i po klasztorach, zwłaszcza żeńskich", o czym obszernie pisze Małgorzata Borkowska[128]. Zakonnice oraz dawne dobrodziejki zakonu[129] stanowiły niekiedy poważny problem, ponieważ pozbywały się swojego majątku i osiadały na stałe w klasztorach.

„Owe wdowy lub stare panny z jednej strony często wtrącały się do wewnętrznych spraw klasztoru, z drugiej zaś próbowały wciągać jego władze do prowadzonych przez siebie procesów (…), wnosząc do życia klasztornego sporo zamieszania"[130].

Witold Molik dodaje, że „za rezydentów uważano także księży pełniących w dworach ziemiańskich funkcje kapelanów oraz guwernerów w podeszłym wieku, wysłużonych urzędników i starych służących"[131].

Mieszkanie w domu wraz z duchownym było częstym zjawiskiem w tamtym czasie. Wspomina o tym Wirydianna Fiszerowa:

> Stary ksiądz, przebywający w naszym domu, przyczynił się do upiększenia przez wyrycie na szybach scen biblijnych[132].
> Całe to grono było niczym w porównaniu z wielkim mnóstwem księży, w których babka upatrywała błogosławieństwa niebios. (…) mieszkali tu stale: kapelan domowy, osiemdziesięcioletni jezuita, dawny guwerner wojewody, wikary parafialny, prawdziwy chłop w sutannie, wreszcie spowiednik babki[133].

Księża przebywający w domu w domu szlacheckim pomagali w wychowaniu i nauczaniu dzieci. O tym zjawisku także pisze Fiszerowa, opisując postać zakonnika, który jej towarzyszył przez większość czasu:

> … poprosiła kuzyna Kazimierza, aby jej odstąpił zakonnika rodem z Piemontu, którego przywiózł z Warszawy dla doskonalenia się w języku włoskim. (…). Ksiądz Peretti był wykształcony wszechstronnie i gruntownie. Zawdzięczam mu skromny zasób wiadomości, który posiadam, i co

[127] *Ze Średzkiego*, „Dziennik Poznański" 1867, nr 208.
[128] Janusz Tazbir, tamże; por. M. Borkowska, *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII-XVIII wieku*, Wydawnictwo Benedyktynów Tyniec, Warszawa 1996, s. 58-59.
[129] Tamże.
[130] Tamże.
[131] Witold Molik, tamże, s. 224.
[132] Wirydianna Fiszerowa, tamże, s. 29.
[133] Wirydianna Fiszerowa, tamże, s. 66.

ważniejsze – chęć nabycia ich więcej. Jemu też zawdzięczam wszystkie dobre zasady – tyle, ile ich mam[134].

Rezydentami nazywano także najbliższych członków rodziny, krewnych, niezamężne ciotki, wujków, a nawet rodziców czy dziadków. Wirydianna Fiszerowa w swoim pamiętniku pisze, że:

> … bliscy krewni, krewni krewnych przyjeżdżać mogli, kiedy chcieli sami albo z rodziną, czy to z wizytą, czy też na dłuższy pobyt. Dom wojewody był stale pełny. Matka moja przebywała tam częściej niż u siebie[135].
>
> Babka udzieliła u siebie schronienia swojej siostrze, niezamożnej wdowie, która, opuściwszy własny dom, przyprowadziła ze sobą dwie duże i dosyć nieokrzesane córki, głupawego syna oraz całą swoją służbę[136].

Na opiekę mogły liczyć córki szlacheckie, które z różnych powodów nie wstąpiły w związki małżeńskie. Z konieczności musiały szukać schronienia u boku bogatszych krewnych, pełniąc rozmaite funkcje – doradzały, dotrzymywały towarzystwa, wykonywały drobne prace domowe. Innym sposobem na życie dla samotnych kobiet, była furta klasztorna. Jednak po ograniczeniach, wprowadzonych przez państwa zaborcze, ta możliwość została znacznie ograniczona. Leon Kunicki pisał, że „stare panny, w tylu figurujących powieściach, będące bezzasadnie celem śmiechów i żartów, są istotnie pożałowania godnymi istotami”[137]. Powodów staropanieństwa było wiele. Dla przykładu panna Gertruda:

> Mogła być niełądną, mogła mieć ładnych sióstr wiele, pogardzających nią jak kopciuszkiem dla jej brzydoty, panna Gertruda pozostała sama jedna (…) mogła być jedynaczką, mogła być przystojną, lecz bez posagu (…), zbytnim wybredzaniem stać się mogła powodem opłakanego teraźniejszego swego stanu, (…). Mnóstwo jeszcze być może innych powodów panieństwa panny Gertrudy[138].

Na miejsce przy dworze znajdywali także wieloletni służący i zasłużeni oficjaliści, którzy sumiennie wykonywali swoje obowiązki. Niektórzy z nich otrzymywali swoje mieszkanie lub pokój z pełnym umeblowaniem. Zazwyczaj wywodzili się z kilku grup zawodowych – guwernerów, nauczycieli, bon, pokojówek, służących. Stanowiska rezydenta nie mogli dostąpić wyżsi i najwyżsi urzędnicy w ordynacjach i dużych majątkach ziemskich[139].

Weterani wojen i powstań narodowowyzwoleńczych zamieszkiwali u swoich krewnych, u których znaleźli schronienie i wieloletnią opiekę. Okaleczeni, osamotnieni, czasami niezdolni do wykonywania samodzielnie określonych czynności, pozostawali w domu

[134] Wirydianna Fiszerowa, tamże, s. 51.
[135] Wirydianna Fiszerowa, tamże, s. 19.
[136] Wirydianna Fiszerowa, tamże, s. 65.
[137] Leon Kunicki, [w:] *Polacy przez siebie odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833-1862*, oprac. C. Gajkowska, Wydawnictwo Literackie Kraków, Kraków 1979, s. 115-116.
[138] Tamże.
[139] Tamże, s. 234.

bogatszych krewnych. Za rezydentów uważani byli także „emigranci w Francji, którzy opuścili swój kraj po 1789 r."[140]. Witold Molik w swojej publikacji przytacza postać najbardziej znanego rezydenta, wysłużonego żołnierza – Józefa Chłopickiego, który resztę lat swojego życia spędził na łaskawym chlebie u Potockich w Krzeszowicach[141]. Weterani wojenni zajmowali szczególne miejsce w społeczeństwie, bardziej uprzywilejowane, we względu na służbę ojczyźnie, dla której narażali zdrowie i życie. Źródła pamiętnikarskie pokazują, że takie sytuacje miały miejsce dosyć często.

> Rezydent domowy, starzec zwykle kilkudziesięcioletni, dawny wojak niekiedy, utraciwszy najdroższe i najbliższe sercu osoby, osiada przy pewnym dworze, przelewa uczucia przywiązania na państwo, ich dzieci, i powoli, powoli, wdraża się w ich rodzinne towarzystwo, prawie jako członek familiji[142].

Do tej grupy zaliczane były także nauczycielki lub kobiety zajmujące się nauczaniem domowym. Guwernantka pozostająca dobrych relacjach z rodzicami, przywiązana do swych wychowanków, mieszkająca od lat w domu rodziny, dla której pracowała, pozostawała przy rodzinie. Nawet jeżeli nie trudniła się już nauczaniem dzieci, była pełnoprawnym członkiem rodziny. Józef Łoś[143] wspomina, że dostał swój własny pokoik w ramach nauczania potomka z rodu Czartoryskich:

> Rozpocząłem mój nowy rodzaj życia w pańskim zaciszu. Dano mi pokoik w szwajcarskim domku, który przytykał jedną swą stroną do głównego pałacyku i komunikował się z nim tak, iż można było w każdej chwili zejść do pokoi tam znajdujących się[144].

W domu Wirydianny Fiszerowej przewinęła się spora liczba nauczycielek i guwernantek. Wspomina o nich w swoim pamiętniku:

> Miałam lat pięć, a siostra moja cztery, kiedy matka w trosce o rychłe rozpoczęcie naszej edukacji sprowadziła nas do siebie i powierzyła guwernantce[145].
> Nasza nauczycielka pochodziła z Brabantu, wieku była średniego, zamężna ze stuletnim Irlandczykiem, który jej towarzyszył. Zwali się pan i pani Gregory[146].
> Od wyjazdu pani Gregory przestałyśmy się uczyć. Matka ubolewała nad tym. Podjęła starania i wyszukała nową guwernantkę, panią Le Maire[147].
> Zastąpiła go u nas pani Achard. Niedawno ukończyła edukację młodej osoby pełnej zalet. Przypisywano je nauczycielce. (…) Przyniosła ze sobą edukację bardzo mizerną i brzydkie nałogi[148].

---

[140] Janusz Tazbir, tamże, s. 101.
[141] Tamże.
[142] Leon Kunicki, *Krajowe obrazki i zarysy*…, s. 94.
[143] Józef Łoś – miał pochodzenie szlacheckie, spokrewniony z rodziną Łosiów, brał udział w powstaniu listopadowym, emigrant, nauczyciel prywatny w domu Adama Konstantego ks. Czartoryskiego.
[144] Józef Łoś, *Na paryskim i poznańskim bruku. Z pamiętnika powstańca, tułacza i guwernera*, Biblioteka Kórnicka, Kórnik 1993, s.49.
[145] Wirydianna Fiszerowa, tamże, s. 31.
[146] Tamże.
[147] Tamże, s. 41.
[148] Tamże, s. 73.

Wśród licznej i zróżnicowanej grupy rezydentów można znaleźć takich, którzy starali się nadać swojemu życiu nowy sens, zamiast próżniaczego stylu życia, ograniczającego się tylko zabawiania i czytania literatury damom. Niektórzy zajmowali się pisarstwem, jak np. Adam Turno, który opisywał zabytki wydawanego w Lesznie „Przyjaciela Ludu"[149], Aleksander Koncewicz pisał do „Przeglądu Poznańskiego"[150], Adam Pereświt opiekował się biblioteką w Waplewie i porządkował tam dokumenty[151].

Można wyodrębnić typ rezydenta-gawędziarza[152], który jeździł po kraju, urozmaicał opowieściami życie państwa mieszkających we dworze, a także relacjonował wydarzenia w okolicy i przywoził najnowsze plotki. Wesoły, z dużym poczuciem humoru, wprowadzał chaos i zamieszanie w pozytywnym sensie. Niekiedy swoją postawą zapewnił sobie miejsce wśród domowników na długie lata.

Mieszkanie w domu bogatszych krewnych mogło być także formą spłaty długu. Zdarzało się tak, że „stanowiło to swoistą spłatę procentu od długu, który ongiś zaciągnięto"[153]. Jako przykład posłużyć może Benedykt Korczyński z *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, który wypowiada do Orzelskiego następujące słowa: „macie u mnie swoją sumkę, która Justysi częściami tylko będę mógł spłacać"[154].

W literaturze przedmiotu odnaleźć można wiele informacji na temat przeróżnych ról, które przypisane były biednym gościom w domu.

> Rezydent był przyjacielem pana domu, posiadał często parę koni, kilka klaczy, a nawet przynoszącą mu osobisty zysk pasiekę. W zamian za opiekę rezydent bawił gości rozmową, czytał swemu panu książki i gazety, towarzyszył w polowaniach, przejażdżkach, przechadzkach, grzybobraniach, modlitwie, był partnerem do gry w warcaby lub karty[155].
> Rezydent pełnił rolę kogoś w rodzaju totumfackiego czy wręcz trefnisia. Bawić pana, pozwalać z sobą robić, co się tylko panu i gościom podobać będzie, znosić cierpliwie najprzykrzejsze nawet żarty, było ich obowiązkiem, znaleźli się tacy, co z tego rzemiosło uczynili[156].
> Dowiódłszy, że mój pupil się nudzi, sprosiła mnóstwo chłopców, żeby go rozerwali. Trza było więc wynajdywać zabawy[157].

[149] Tamże, s. 237.
[150] Tamże, s. 238.
[151] Tamże.
[152] Tamże.
[153] Janusz Tazbir, tamże, s. 102.
[154] Eliza Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t.3, s. 247.
[155]Dorota Samborska-Kukuć, *Bardowie rezydenci. Fenomen poety dworskiego w świetle pamiętników ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej I połowy XIX wieku*, Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 9, 2003, s. 177.
[156] Elżbieta Kowecka, tamże, s. 32.
[157] Józef Łoś, tamże, s. 73.

Danuta Rzepninewska wyróżnia jeszcze inny rodzaj rezydentów, a mianowicie osoby, które mieszkały czasowo w zamożniejszych dworach ziemiańskich i arystokratycznych, zajmowały tzw. „postawy próżniacze", ich zakres czynności obejmował zabawę z dziećmi i innymi członkami rodziny[158]. Pan Jakób[159], rotmistrz dawny, rezydent w domu pułkownika, opiekował się jego synem Adasiem:

> …lubi go Adaś syn pułkownika, i codziennie rano, gdy pora nadejdzie w której pan Jakób do pałacu na kawę przybywa, siedząc w oknie z niecierpliwością spogląda w lipową aleję zkąd zwykle przychodzi. Bo też pan Jakób rozmaite z nim figle wyprawia: fechtuje się z nim na drewniane pałasze, uczy go jeździć konno, lub też opowiada przygody wojenne, naśladując wystrzały armatnie be-bęc, to znów karabinowe pyk-pyk, rąbanie pałaszem ciach-ciach i różne przytem stosowane giesta wyprawia rękami dla dobitniejszego oddania rzeczy[160].

Stanisław Jaszowski w swoich *Szkicach fizjologicznych* 1833-1862[161], nakreślił wizerunek typowego pieczeniarza, który żyje na koszt innych:

> Krótka, zwiędła, z pełnymi policzkami i okrągłym brzuchem figura w szlafroku wysunęła się z łóżka i pierwszą jej czynnością było zajrzeć do kalendarza. (…) Toaleta jego była czysta, nowa jak z igły, ale o dziesięć lat wstecz cofnięta w modzie i jeszcze nosił kołnierzyk aż po uczy, frak z krótkim stanem, szerokie u dołu pantaleony, na których spod kamizelki wisiały ogromne od zegarka pieczątki, ozdobione w koral oprawnym kluczykiem. (…) z tyłu włosy na łysinę zaczesał, oczyścił szczotką kapelusz i w świeżo wyprasowanych jelonkowych, papuziego koloru rękawiczkach wyszedł patetycznie a miasto. (…) odziedziczywszy małą sukcesyjkę i takowę nabytymi pomnożywszy procesami, które z pożytkiem dla siebie pokończyć umiał, zarzucił interesa prawne i niczym się już nie trudni, chyba wypożyczaniem na pewną hipotekę małych po dwadzieścia od stu sumek. (…) Odwiedzał on wprawdzie procesa, ale jedynie dla pogadanki (…) będąc zawsze w oczekiwaniu, że go który z panów prawników (…) na obiad zaprosi. Był to pieczeniarz w całym znaczeniu tego wyrazu[162].

Pan Bonifacy, główny bohater powyższego opowiadania, został przedstawiony w sposób pejoratywny, jako osoba wiecznie próżnująca, szukająca sposobności do skorzystania z dobrodziejstw znajomych osób spotkanych na mieście. Bez skrępowania, jakichkolwiek skrupułów żyje na koszt innych, nie ma stałej pracy, pożycza drobne sumy na skromne wydatki, m. in. „kieliszek wódki i kiełbaski z sosem"[163].

---

[158] Danuta Rzepniewska, *Kobieta w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku. Królestwo Polskie*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w*., red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990, s. 158.

[159] Bohater opowiadania *Rezydent domowy*, którego portret nakreślił Leon Kunicki w szkicu Krajowe obrazki i zarysy.

[160] Leon Kunicki, *Krajowe obrazki i zarysy*…, s. 96-97.

[161] Leon Kunicki, *Polacy przez siebie odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833-1862*, oprac. C. Gajkowska, Wydawnictwo Literackie Kraków, Kraków 1979, s. 230.

[162] Tamże, s. 230-237.

[163] Tamże, s. 232.

Nie tylko osoby dorosłe mieszkały przy rodzinie, często były to dzieci, sieroty, które z różnych przyczyn losowych nie miały dachu nad głową. Fiszerowa wspomina o takiej sytuacji w swoim pamiętniku:

> Matka zaczęła snuć plany na przyszłość. Sprowadziła Antosię z Drezna, pragnąc mieć przy sobie wszystkich, o których dbała. Dała jej do towarzystwa sierotę w równym z nią wieku, córkę przyjaciółki, która, umierając, powierzyła ją opiece matczynej. Zajmowała się tą dziewczyną od kilku lat, ale nie wzięła jej do domu, bo ojciec się na to nigdy nie zgodził[164].

W pamiętniku Tadeusza Bobrowskiego także znajdziemy interesujący cytat:

> Po wakacjach 1839 r. rodzice nasi uprosili wuja mojej matki Poradowskiego Antoniego, mieszkającego w Żytomierzu, by nas przyjął na mieszkanie, na co zgodził się, mając na wychowaniu kończącego szkoły rodzonego siostrzeńca Zagórskiego Jana (…). Był to najstarszy z sierot pozostałych po Izabeli Poradowskiej[165].

U Kajetana Kraszewskiego mieszkała sierota, „na wychowaniu u starościny była panienka 13 czy 14-letnia, kuzynka, daleka, także bogata i sierota"[166].

Rezydent musiał znosić humory pana lub pani domu. Józef Łoś, wspomniany wyżej nauczyciel prywatny w domu Adama Konstantego ks. Czartoryskiego, wielokrotnie w swoim pamiętniku podkreślał, że Księżna była „w kwaśnym, ziewającym humorze. (…) Co do mojej osoby chciałem ją bawić, a na nieszczęście nie posiadam potrzebnych ku temu zdolności"[167]. Ponadto zdarzały się momenty zwątpienia, czy została podjęta dobra decyzja o przyjęciu posady:

> Wyszedłem jak Zabłocki na mydle, co do pobytu mojego w Księstwie Poznańskim. Miałem dla siebie dogodne zatrudnienie z materialnymi korzyściami, nie chciałem go przyjąć. Księstwo sami do siebie mnie sprowadzili, aż teraz do Księstwa [Poznańskiego władze] powrócić nie pozwalają, jakaż jest dla mnie perspektywa? (…) Gdyby jeszcze jakieś osłodzenie i współczucie. A Księżna pochmurna i fukliwa"[168].

Inne szykany, którym poddawany był jako obcy w domu, polegały na poniżaniu go i traktowaniu jak zwierzęta domowe. Poniżanie przez gospodynię przejawiało się na każdym możliwym kroku, także tym, związanym z wyliczeniem jedzenia:

> Wczoraj na obiad dała nam ciepłej wody zamiast rosołu i kawałek mięsa z jakąś zieleniną na kształt szpinaku. I koniec. Na kolację dostała mi się noga starego koguta. Utyć nie można po takich pokarmach[169].

---

[164] Wirydianna Fiszerowa, tamże, s. 115.
[165] Tadeusz Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, I, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979, s. 164.
[166] Kajetan Kraszewski, *Silva rerum. Wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830-1881*, Wydawnictwo Ancher, Warszawa 2000, s. 69.
[167] Józef Łoś, tamże, s. 53.
[168] Tamże, s. 54.
[169] Tamże, s. 128.

Brak wynagrodzenia za rzetelnie wykonywaną pracę z pewnością nie motywował nauczyciela do nadludzkiego wysiłku. Jak pisał w swoim pamiętniku:

> Jeszcze mi Książę nic nie dał, już osiem upłynęło miesięcy. (…) Z początku po czterech miesiącach dał mi sto talarów mówiąc, że co cztery miesiące dostanę (…)[170].

Nieprzyjemne doświadczenia, brak zrozumienia, zniechęcenie, brak wsparcia towarzyszyły nauczycielowi na każdym kroku. Często nazywał siebie „wygnańcem" i czuł się osamotniony:

> W poniedziałek Ksi[ęstwo] z całą rodziną i z moim uczniem pojechali do Kórnika. Zostałem więc sam jeden. Czyżbym im był tak wiele zawadzał, biedny wygnaniec, żeby go także z sobą wzięli i tym sposobem nastręczyli mu sposobności rozerwania się choć na chwilę w tej wieczornej porze i przy uroczystości Świąt (…) Wiedzą oni dobrze, że ja z Poznaniu nie mam z nikim znajomości, że nigdzie nie bywam (…)[171].

Józef Dzierzkowski w swoim pamiętniku wspomina „złe czasy dla rezydenta!"[172]. Gospodarze dworów, pałaców, coraz częściej sprowadzali pod swój dach obcokrajowców, głównie Francuzów, którzy byli traktowani na równi z innymi rezydentami, nawet „skromną izdebkę dla rezydenta, którą musiał się nieraz dzielić z kamerdynerem Francuzem"[173]. Wielokrotnie też podkreślał, że zaszły zmiany w życiu rezydenta. Zmiana obejmowała głównie styl życia z siedzącego na tryb koczowniczy[174]. Oznaczało to, że nie osiadł w jednym dworze, tylko wędrował z jednego domu do drugiego, „przynosząc [swój] wędrowny tłumaczek ledwie gdzie miejsce zagrzeje, a już go zawistny los pędzi dalej"[175].

W każdym bogatym domu swoje miejsce do mieszkania znalazła liczna grupa rezydentów i rezydentek, oprócz służby domowej, pełnili funkcję oficjeli, którzy mieli pieczę nad majątkiem rodziny, osób, które doglądały koni i innych zwierząt, układały ptaki do polowania, służyły w każdej możliwej sprawie. Fryderyk Skarbek wspomina, że „na ziemiach polskich zagarniętych przez Prusy, nie było domu nieco zamożniejszego, w którym nie utrzymywano pewnej liczby rezydentów"[176]. Z racji swojej nieuprzywilejowanej pozycji, nie byli roszczeniową grupą społeczną. Zazwyczaj nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia, gdyż wszystko robili za strawę i dach nad głową. Wśród nich można znaleźć postaci, które nie lubiły pracować, a najważniejszą sferą życia była ta, związana z życiem towarzyskim. Im bardziej

[170] Tamże, s, 140.
[171] Tamże, s. 85-86
[172] Józef Dzierzkowski, tamże, s. 154.
[173] Tamże.
[174] Tamże, s. 157.
[175] Tamże.
[176] Witold Molik, tamże, s. 227; Fryderyk Skarbek, *Pamiętniki Selgrasa*, oprac. K. Bartoszyński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959, s. 25-26.

zamożny dwór, tym większa liczba rezydentów. Sytuacja uległa zmianie po rozbiorach Rzeczypospolitej, ponieważ magnaci nie potrzebowali wyparcia politycznego szlachty na sejmach i sejmikach[177].

Pruszyńska, która urodziła się i spędziła większą część życia na Kresach Wschodnich, wspomina:

> Rezydenci stanowili instytucję znaną i istniejącą chyba we wszystkich zamożniejszych dworach ziemiańskich, zwłaszcza przed pierwszą wojną światową. Nie znano przecież wówczas ubezpieczeń społecznych, więc gdzież mieli się podziać na starość różni mniej lub bardziej bliscy krewni po utracie majątków (…) lub też wysłużeni oficjaliści czy nauczycielki domowe?[178].

Do zmniejszenia liczby rezydentów na dworach ziemiańskich przyczynił się również postęp cywilizacyjny, a konkretnie modernizacja majątków ziemskich po uwłaszczeniu chłopów. Nowe warunki gospodarowania przytłaczały chłopów, postęp techniczny w rolnictwie wywołał duże zamieszanie. Przeobrażanie folwarków w przedsiębiorstwa rolne miało swoją cenę. Ze względu na chęć dorównania nowoczesnym metodom gospodarowania zaczęto zaciągać długi, które trudno było później spłacać. Zdarzało się, że bogaci właściciele ziemscy tracili majątki i musieli przeprowadzić się do miasta. Utrzymywanie rezydentów i rezydentek stawało się pokaźną częścią budżetu domowego, co powodowało „zmniejszenie liczebności aparatu administracyjno-nadzorczego i pozbywanie się w dworów ludzi bez określonych zajęć i obowiązków”[179]. Problemy finansowe, w jakie popadły niektóre rodziny szlacheckie, zmuszały do oszczędności na każdym polu, także w kwestii utrzymywania rezydentów[180].

Choć liczba rezydentów zaczęła się zmniejszać pod koniec XIX wieku, ale nadal byli oni obecni w najzamożniejszych dworach i domach szlacheckich. Poświadczają to źródła pamiętnikarskie oraz literatura piękna. Janusz Tazbir wylicza, że rezydenci występowali u Jana Duklana Ochockiego, w powieściach Kraszewskiego, w komediach Aleksandra Fredry, byli bohaterami gawędy szlacheckiej, stali się obiektem zainteresowania Józefa Blizińskiego, Melchior Wańkowicz stworzył postać rezydentki, panny Agaty[181].

---

[177] Tamże, s. 228.
[178] Anna Pruszyńska, *Między Bohrem a Słuczą*, oprac. M. Pruszyński, Ossolineum, Wrocław 2001, s. 41.
[179] Witold Molik, tamże, s. 230.
[180]Witold Molik, *Rozrzutność i skąpstwo w tradycji kulturowej i rzeczywistości*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica” , Kraków 2005, s. 133-155; Barbara Smoleńska, *Oficjaliści dóbr wilanowskich (1800-1854)* [w:] *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, pod red. W. Kuli i J. Leskiewiczowej, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970, s. 121-183.
[181] Janusz Tazbir, tamże, s. 103.

Obecnie wyraz *rezydent* używany jest w innych kontekstach. W źródłach leksykograficznych tradycyjnych i internetowym słowniku znajduje się informacja *,* że *rezydent* to '*med*. lekarz posiadający pełne prawo wykonywania zawodu, odbywający specjalizację w określonej dziedzinie medycyny'[182].

Inne znaczenie, które przypisuje się interesującemu mnie wyrazowi, wiąże się z pracą w biurze podróży, ponieważ jest to „przedstawiciel organizatora turystyki na kierunku wakacyjnym, którego obowiązkiem jest reprezentowanie swojego pracodawcy wobec klientów i podmiotów współpracujących z touroperatorem, nadzór nad zakontraktowanymi świadczeniami oraz szeroko rozumiana opieka nad turystami"[183].

[182] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/23003/rezydent/3895093/lekarz
[183] Radosław Szafranowicz-Małozięć, *Miejsce rezydentów w systemie obsługi turystyki wyjazdowej, Problematyka deregulacji zawodu pilota wycieczek i przewodnika*, Proksenia, Kraków 2013, s. 45.

Rozdział II

Nad Niemnem - Justyna Orzelska, Marta Korczyńska, Teresa Pilińska, Bolesław Kirło oraz Ignacy Orzelski

Trzy kobiety, trzy barwne postacie, które urozmaiciły fabułę *Nad Niemnem*. Każda z nich miała inne cele życiowe, aspiracje, usposobienie, sposób bycia, charakter pracy. Justyna Orzelska była rezydentką w domu Benedykta Korczyńskiego, razem z nią mieszkał też jej ojciec Ignacy. Marta Korczyńska była kuzynką Benedykta, a stara panna Teresa Pilińska damą do towarzystwa Emilii Korczyńskiej. Podstawowym i jedynym zajęciem Bolesława Kirły było składanie wizyt okolicznemu ziemiaństwu, stąd jego częste pobyty w dworku w Korczynie.

„W Justynie Orzelskiej, młodej kobiecie, nie widać żadnych wad wychowania zarówno w sposobie jej bycia i myślenia”[184].W utworze przedstawiona jest jako ideał kobiety – piękna, mądra, pracowita. Pomaga Marcie w gospodarstwie, przymierza się do prawdziwego życia na wsi, myśli o szerzeniu oświaty; jest osobą zdeterminowaną i twardo stąpającą po ziemi. Pragnie prawdziwego uczucia, kochającego mężczyzny, z którym będzie mogła prowadzić szczęśliwe życie. Bohaterka zawiodła się na swojej pierwszej miłości – Zygmuncie Korczyńskim, z którym pierwotnie wiązała swoją przyszłość. Orzeszkowa, a co za tym idzie i jej bohaterka, rozumiała miłość jako „związek nie samych serc, lecz także poglądów na życie i na wartości społeczne oraz jako osnowę małżeństwa i rodziny”[185]. Justyna wybierze Jana Bohatyrowicza i prosty żywot na wsi.

Teresa Pilińska była osobą wykształconą, znała języki obce, wiedziała dużo o świecie, znała się na sztuce, cechowała ją wysoka kultura osobista i znajomość „manier”. Była niezłomną towarzyszką Emilii Korczyńskiej, towarzyszyła jej cały czas. Jej praca polegała na czytaniu zagranicznych romansów, zabawianiu pani domu, spędzania czasu przy swojej gospodyni. Na początku pracowała jako guwernantka dzieci Emilii, gdy dzieci dorosły została w domu Korczyńskich i otrzymała nowe obowiązki.

Marta Korczyńska – kuzynka Benedykta, razem z nim starała się utrzymać w ręku ojcowiznę, aby nie oddać nawet skrawka ziemi w obce ręce. W utworze przedstawiona jest jako osoba bardzo pracowita, ale i nieszczęśliwa, samotna. Jedynym jej celem w życiu jest praca, dzięki której może się spełniać zawodowo. Magdalena Okulicz- Kozaryn stwierdziła, że

[184] Józef Bachórz [w:] *Wstęp* do *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1996, s. LXXXIV.
[185] Tamże, s. XCI.

bohaterka „cierpiąc pomiędzy ludźmi, ucieka w świat nadniemeńskiej przyrody”[186]. Należała do osób z pozoru spokojnych, skrytych i nieśmiałych. Marta dbała o swojego kuzyna Benedykta, prowadziła cały dom, pomagała w wychowaniu dzieci.

Ignacy Orzelski, ojciec Justyny, swoimi wyborami życiowymi doprowadził do sytuacji, że z majątku pozostał mu już tylko mały kapitał. Nie pozostało mu więc nic innego, jak zamieszkać w majątku Korczyńskich i Benedyktowi powierzyć los swój i swojego dziecka. Zdziecinniały mężczyzna interesuje się przede wszystkim muzyką – dużo ćwiczy na skrzypcach, daje krótkie koncerty gościom, często przy akompaniamencie Justyny, lubi spokój i dobre jedzenie.

Bolesław Kirło nie był typowym rezydentem. Należał do niego majątek Olszynka, był mężem kuzynki Teofila Różyca, panny z arystokratycznej rodziny, która zamiast rodzinnej fortuny wolała nieodpowiedzialnego, lekkomyślnego męża, który spędzał całe dnie na wałęsaniu się po sąsiadach. Zbierał i roznosił plotki, lubił żartować ze słabszych, chciał uchodzić za kulturalnego i wytwornego człowieka, a w rzeczywistości był chamem i prostakiem. Swoim postępowaniem zasłużył sobie na miano bohatera negatywnego.

1. Justyna Orzelska

Justynę poznajemy na samym początku powieści, podczas jej przechadzki z Martą Korczyńską. Według opisu na pierwszy rzut oka trudno było przyporządkować dziewczynę do określonej warstwy społecznej:

> Kobietę z kwiatami trudno byłoby nazwać od razu panią z wyższego towarzystwa albo też dziewczyną z niższych warstw wiejskiej ludności. Wyglądała trochę na jedno i na drugie. (NN I,10)

Wielokrotnie na łamach książki podkreślane jest naturalne piękno Justyny, szczególnie harmonijna twarz i przepyszne włosy. Nie wyróżniała się ubiorem, a i tak zwracała na siebie uwagę przede wszystkim mężczyzn. W towarzystwie czuła się dobrze, ale cechowała ją powaga, wstrzemięźliwość i spokój.

> Wysoka, choć znacznie od towarzyszki swojej niższa, ubraną była w czarną wełnianą suknię, bardzo skromną, która jednak wybornie uwydatniając jej kształtną i silną, w ramionach szeroką, a w pasie cienką kibić zdradzała znajomość żurnalu mód i rękę biegłego krawca. W wyprostowaniu jej kibici i w delikatności cery czuć było także manierę i cieplarnię. Ale w zamian ruchy jej i gesty sprzeczały się z całością jej osoby, widać było trochą popędliwości i jakby przybranej rubaszności, nie miała przy tym na sobie ani kapelusza, ani rękawiczek. Głowę owiniętą czarnym jak heban warkoczem i twarz śniadą, z purpurowymi usty i wielkimi, szarymi oczami śmiało wystawiała na upalne gorąco słońca. (NN I, 10-11)

[186] Magdalena Okulicz-Kozaryn, *Ludzie i motyle w Nad Niemnem. Imponderabilia Elizy Orzeszkowej*, Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, Rok IV (XLVI) 2011, s. 79.

Orzeszkowa do opisu urody Justyny wykorzystała liczne epitety. Określenia przymiotnikowe, występują jako pojedyncza przydawka przy rzeczowniku lub zdublowane, podwójne określenia tej części mowy. Mamy więc, np. *cienką kibić*, *purpurowe usta*, ale i *czarną wełnianą suknię, kształtną i silną kibić, wielkie, szare oczy*. W deskrypcji dziewczyny wystąpiło też porównanie prototypowe *czarne jak heban*. Komparacja ta jest określeniem popularnym, referencja czerni z hebanem występuje bardzo często. Nosiła skromny ubiór, zapominała o kapeluszu i rękawiczkach i nie wynikało to tylko z sytuacji materialnej Orzelskiej, lecz z jej usposobienia.

Kolejne informacje, charakteryzujące pannę z Korczyna, łączyły opis wyglądu i postawy bohaterki z prezentacją jej uczuć i myśli, marzeń i oczekiwań.

> W ogóle ta panna czy ta dziewczyna na lat dwadzieścia wyglądająca wydawała się uosobieniem piękności kobiecej zdrowej i silnej, lecz dumnej i pochmurnej. Pogody, jaką nadaje ludzkim twarzom szczęście lub rezygnacja, w tej młodej i świeżej, ale niespokojnej i zamyślonej twarzy nie było jakkolwiek rozjaśniło ją teraz to zupełnie fizyczne ożywienie, w którym istotę ludzką, niezupełnie jeszcze przez życie zniweczoną, napełnia długa i swobodna kąpiel w kipiącym zdroju przyrody. (NN I, 10-11)

Charakter, sposób bycia i myślenia Justyny dorównują jej urodzie. Młodość, zdrowie i usposobienie zostały opisane serią podwójnych epitetów, nadających odpowiedni rytm wypowiedzi. Te dublety to: *zdrowa i silna*, *dumna i pochmurna*, *młoda i świeża*, *niespokojna i zamyślona*, z tym, że pierwsza i druga konstrukcja oraz trzecia i czwarta zestawione są ze sobą jako przeciwieństwa, wskazują na to spójniki przeciwstawne *lecz* i *ale*, jakby cechy charakteru i zachowanie dziewczyny nie przystawały do jej wieku i sylwetki. Ostatnie zdanie akapitu odnosi się do sensu życia i przyszłości panny. Ponownie skonfrontowane zostały metaforyczne wyrażenie i fraza, obie struktury w funkcji parafrazy, obie niosące nadzieję, opisujące teraźniejszość bohaterki i nadzieję na przyszłość.

W *Nad Niemnem* znaleźć można jeszcze inne opisy Justyny, osoby wycofanej, która wyróżniała się *czarnym warkoczem na tle barwnych postaci*, ale *nie uczestniczyła w zabawach, rozrywkach* (NN I, 121-122).

Rezydentka wyróżniała się zdolnościami muzycznymi, grała pięknie na fortepianie, często występowała publicznie, przede wszystkim towarzysząc swojemu ojcu, który miał serce do muzyki:

> Justyna akompaniowała mu wprawnie, dokładnie i jak od dawna już bywało obojętnie, prawie machinalnie (…) Justyna stawała się przeciwnie coraz bledszą, rysy jej sztywniały, oczy gasły, kilka razy ziewnęła głośno, czego jednak Orzelski, ekstazą porywany, nie spostrzegł. (NN II, 72)

Wymienione szeregowo przysłówki *wprawnie, dokładnie, obojętnie, prawie machinalnie, ten ostatni* wzmocniony modulantem *prawie*, konotują brak emocji u Justyny podczas grania. Robi to od niechcenia, a sformułowanie *jak od dawna już bywało* sugeruje, że nastąpiła zmiana w podejściu panny do muzyki, gra nie sprawia już jej takiej przyjemności jak dawniej. Jej twarz nie wyrażała pozytywnych emocji, *cierpliwa, bierna, ze spuszczonymi powiekami, palce swe ku właściwemu miejscu klawiatury kierowała* (NN II, 73). Orzeszkowa w opisie zestawiła kontrastowo postawę Orzelskiego, który nie zwraca na nastrój córki i kontynuuje grę na fortepianie. W przeciwieństwie do córki, świetnie się bawi i tworzy coraz bardziej zawiłe partie do odegrania. Justyna radzi sobie świetnie z trudniejszymi partiami, ale nadal rozmyśla o czymś innym. Zdecydowanie lepiej się czuje na wsi, tam odpoczywa od domowego zgiełku, szumu, hałasu i ludzi, co potwierdza następujący cytat:

> Po Justynie znać też było, że w tej zagrodzie, napełnionej urodzajnością i ciszą, swobodniej i szerzej oddycha niż przed godziną w napełnionym gośćmi salonie. (NN I, 176)

Justyna Orzelska była częstym obiektem obserwacji, komentarzy, plotek innych osób. Niektórych intrygowała, ciekawiła, zadziwiała, u innych wzbudzała zazdrość, niechęć, a nawet politowanie. Mężczyźni zachwycają się jej urodą, zgrabną sylwetką, pragną ją bliżej poznać (jeżeli nie mieli wcześniej takiej możliwości), panie z kolei doceniają jej urodę, ale bywają także zazdrosne.

Bolesław Kirło (sąsiad Korczyńskich) mówi o Justynie:

> - Gracje, Jak Boga kocham, dwie gracje!... Jedną, no to już bym każdemu darował, bo stara i zła; ale druga… ho, ho, prawdziwa gracja, niech pan Różyc powie! Cukiereczek! Talia zgrabna, twarzyczka śniada, rączki… o, nie bardzo ładne, opalone… bo były bez rękawiczek! (NN I, 35)

Ta stara i zła gracja to Marta Korczyńska, która towarzyszyła pannie podczas spaceru. Zdaniem pana Bolesława idealnie kontrastuje z młodym, pięknym wyglądem Justyny. *Gracja* we *Współczesnym słowniku języka polskiego*, wzbogacona o kwalifikator *książk.* oznacza *wdzięk i urok przejawiający się delikatnością ruchów, elegancją w poruszaniu się i subtelnością w zachowaniu*[187]. Szeregowo wymienione cechy takie, jak *talia zgrabna, twarzyczka śniada, rączki ładne, opalone* podkreślają urodę Justyny. Jednak w oczach największego plotkarza w okolicy przeważają jej negatywne cechy:

> Nieszpetna, co prawda, ale dla mnie niesympatyczna…zimna… rubaszna… oryginalna.. (…) a dumna przy tym jak księżniczka i zła jak szerszeń. (NN I, 59)

[187] WSJP, słownik online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/73256/gracja/5186705/kobieta

Obiegowe porównania zestawione obok siebie: *dumna jak księżniczka* i *zła jak szerszeń* pokazują złożony charakter Justyny.

Emilia Korczyńska z rozrzewnieniem mówi o pobycie Justyny w ich domu:

> Justynka, kiedy przybyła do nas, miała lat czternaście, a w tym wieku już są przyzwyczajenia, skłonności, którymi pokierować trudno… Jest ona zresztą dobrą, bardzo dobrą, tylko oryginalną, ale to tak oryginalną, że nie wiem już, doprawdy, skąd jej się to wziąć mogło… Zawsze inaczej robi od innych. (NN I, 39)

Jednak podkreśla wyjątkową osobowość Justyny, trochę niepokorną, trochę zadziorną. Formy opisu autorka wzmocniła modulantem – wyznacznikami nasilenia cechy: Jest ona zresztą *dobrą, bardzo dobrą,* tylko *oryginalną, ale to tak oryginalną*… Wyliczenie tych cech pokazuje jak różny jest sposób spostrzegania rezydentki. Pani Korczyńska wskazała jeszcze na upór dziewczyny, ponieważ *zawsze inaczej robi od innych*.

Teofil Różyc (bogaty krewny Marii Kirłowej), zafascynowany wdziękiem Justyny, twierdził, że to *ślicznie zbudowana kobieta i coś takiego ma w sobie… te szare oczy przy czarnych włosach…*(NN I, 135). Nie tylko on zwrócił uwagę na szare oczy w okolone czarnymi włosami, wielokrotnie w powieści podkreślony jest piękny kolor jej oczu, bujny, czarny warkocz:

> W tym pokoju Justyna stanęła przed otwartym oknem i rozplótłszy warkocze powolnym ruchem rozczesywać zaczęła gęstwinę czarnych włosów, w które podczas rannej przechadzki wplątały się zielone igły i młodziutkie gałązki sośniny. (NN I, 52)

Zmetaforyzowane określenie *gęstwina czarnych włosów* konotuje bujne, długie, zdrowe włosy, które są atrybutem piękna, a rzeczownik *gęstwina* oznacza '*książk.* nagromadzenie się kogoś lub czegoś w jednym miejscu'[188] i kojarzy się z nieprzebytą puszczą.
Maria Kirłowa, jako osoba życzliwa, ale szczera i sprawiedliwa, także ocenia rezydentkę niejednoznacznie, podając jednocześnie jej wady i zalety:

> Przystojna jest, to prawda, ale tysiąc piękniejszych widziałeś na pewno na świecie. Kokietką nie jest…(…) Edukowali ją wprawdzie krewni, ale znowu ta edukacja nie jest tak bardzo świetną… (NN I, 25-26)

Zazdrosna o męża Klotylda Korczyńska wypowiada się w sposób jednoznacznie negatywny o Justynie:

> Ma szczęście… ta…ta… nicość! (…)
> Bo czymże ona była? Córką opasłego, idiotycznego ojca, rezydentką siedzącą na łasce krewnych, prostą, zupełnie prostą dziewczyną, bez układu, wdzięku, dowcipu i jakiegokolwiek talentu. Gra nieźle, ale jak po francusku mówić zacznie, to aż uszy bolą… (…) Model na Dianę! Zapewne, zdrową jest i silną, jakby była przebraną chłopką, ale ręce ma wiecznie opalone, jakby nigdy w życiu

[188] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/672/gestwina/3957590/aut

> rękawiczek nie nosiła… Czy malarze wyobrażają Dianę w postaci rezydentki z opalonymi rękami? (NN III, 275-276)

Żona Zygmunta Korczyńskiego ma za złe dziewczynie pochodzenie, brak majątku, talentu, brak ogłady, nieznajomość języka francuskiego. Szeregowo wymienione określenia: *córka opasłego, idiotycznego ojca, rezydentka siedząca na łasce krewnych, prosta, zupełnie prosta dziewczyna, bez układu, wdzięku, dowcipu i jakiegokolwiek talentu* pokazują intensyfikację złości i wzburzenia u Klotyldy, która nie może znieść obecności Justyny we dworze, traktuje ją jako swoją konkurentkę o względy Zygmunta, mimo tego, że jej nie dorównuje, bo nie spełnia jej wymogów osoby z wyższych sfer. Według Klotyldy Justyna jest nikim ważnym, zwykłą *rezydentką, przebraną chłopką, prostą dziewczyną*. Wykrzyknienia w wypowiedzi Klotyldy, szczególnie powtórzony zaimek wskazujący uwieńczony rzeczownikiem, który oprócz znaczenia niebyt, próżnia określa też marność, małość, bezwartościowość, (*Ma szczęście… ta…ta… nicość! (…); Model na Dianę!*) świadczą o wielkich emocjach, które targają żoną Zygmunta. Porównanie do bogini Diany ma pokazywać wszelkie niedostatki dziewczyny. Formy obelżywe, którymi posługuje się Klotylda - córką *opasłego, idiotycznego ojca* – uwydatniają negatywny i pogardliwy stosunek także do Orzelskiego, którego Justyna otacza opieką. Szczególnie bolą dziewczynę drwiny kierowane w stronę jej ojca, który w całej swojej naiwności, nie rozumiał drwiny, złośliwości, kpiny.

Najwierniejsza towarzyszka Justyny – Marta Korczyńska – inaczej ocenia jej zachowanie. Przekornie mówi o przyszłości dziewczyny:

> Ty, bo Justynko, straszną melancholiczką jesteś? Czemu nie robisz tak, jak i inne panny? Z łaski wuja i wujenki korzystaj, strój się, kiedy cię stroić chcą, baw się, gdy tylko zdarzy się okazja, mizdrz się do kawalerów, a może którego złapiesz i za mąż wyjdziesz…ha? Słowo honoru! czemu ty tak nie robisz? (NN I, 20)

Mejoratywne określenia typu: *mizdrzyć się, złapać kawalera* pokazują, że Marta nie pochwala takiego zachowania, świadczą o tym także ramowe powtórzenie na początku i na końcu wypowiedzi frazy: *czemu ty tak nie robisz?* oraz podkreślenie nietypowości postępowania Justyny. Wyliczone szeregowo formy werbalne w trybie rozkazującym, konotujące negatywne emocje: *baw się, strój się, mizdrz się*, stawiają jednoznaczną ocenę postępowania innych panien. Zabawa oznaczająca hulaszczy tryb życia, strojenie się, wymagające przestrzegania najnowszych trendów modowych i mizdrzenie się, kojarzące się z narzucaniem się mężczyznom, nie są zgodne z przekonaniami rezydentki.

Do sprawy wyboru drogi życiowej Marta Korczyńska powróci w drugim tomie powieści. W nieco innych okolicznościach, gdy zarysuje się Orzelską możliwość wyboru.

> A miotły żadnej ze sobą nie przyniosłaś? Widziałam ja dziś, widziałam, jak stroiłaś się w muślinową sukienkę i z pół godziny włoski sobie przed lusterkiem układałaś. Byłam pewna, że spodziewasz się wizyty bogatego konkurenta. Ot, biały kruk znalazł się, słowo honoru! Biedną dziewczynę, nie tak wysoko edukowaną i nie tak to nadzwyczajnie piękną, wprost z rezydencji u krewnych za żonę chce wziąć i wielką panią zrobić! „No, no! – myślę sobie – nic dziwnego, że sama nie wie, jak do tego przyozdobić się i ustroić!" Aż tu wzięła, poszła sobie i na pół dnia zginęła. Gdzie Ty ginęłaś? Czy znów tam?... I po co to? Wieczne głupstwo! A żeby Różyc przyjechał, ha? Dwom bogom nie można służyć: albo książę… no, nie książę, ale w porównaniu z tobą więcej niż książę… królewicz, albo chłop. Po chłopskie miotły chodząc, królewicza stracić możesz i lament będzie! i prędko zrobisz się do cholery podobna, jak ja, albo do synogarlicy wiecznie szyję po cukier wyciągającej, jak Teresa! (NN II, 222)

Marta obawia się o przyszłość swojej krewnej i podpowiada jej najlepsze możliwe rozwiązanie – wyjście za mąż za Różyca. Określa bogatego krewnego frazeologizmem – *biały kruk* – oznaczającym coś unikatowego, niespotykanego, rzadkiego. Powaga sytuacji podkreślona została przez dobór epitetów, np. *muślinowa* sukienka, zdrobnień – Justyna z wrażenia stroiła się przed *lusterkiem*, układała *włoski*, form werbalnych *stroiłaś*, *układałaś*. Negacje *nie tak wysoko* edukowaną, *nie tak nadzwyczajnie* piękną pokazują ogromną, wyjątkową szansę, która rysuje się na horyzoncie. Marta komentuje też drugą rysującą się przed Justyną możliwość. Określa ją mianem *synogarlicy*, czyli „niewielkim gołębiem o popielatym, szarawo-brązowym lub rdzawym upierzeniu i długim ogonie…"[189], w kontekście niedostatku, który ją czeka, wyzwań, które postawi przed nią życie wśród chłopów, warunków, do których będzie musiała przywyknąć. Wzmacnia przekaz porównanie do *cholery* – w *Wielkim słowniku języka polskiego* pod drugim znaczeniem *'osoba'* używa się tak w znaczeniu potocznym, do której mówiący czuje niechęć i chce to wyrazić[190].

> - Phi – zaśmiała się Marta – melancholiczka jesteś… i dumna jak księżniczka. Od wujostwa nic przyjmować nie chcesz, ze swoich procenców ubierasz siebie i ojca, trzewiki nawet oszczędzasz, tak że czasem boso chodzisz, kapelusza i rękawiczek nie nosisz… (NN I, 20)

Określenia *melancholiczka* i *dumna jak księżniczka* pojawiały się już wcześniej, wypowiedziane drugi raz w innej sytuacji przedstawiają buntowniczą postać rezydentki, która postępuje inaczej niż panny w jej wieku. Pogardliwe zdrobnienie *procenców* sygnalizuje, że kapitał, którym dysponuje Benedykt Korczyński jest mały.

Justyna, słysząc zarzuty ciotki kierowane w jej stronę, energicznie tłumaczy jej swoje postępowanie:

> - O niech ciocia tak nie myśli! – porywczo prawie zawołała Justyna. – Ja ani kłamać, ani udawać nie chcę! Prawda, że zawsze łamię sobie głowę, aby mnie i ojcu tych kilku własnych naszych groszy na odzienie przynajmniej wystarczyło…. ale boso czasem chodzę i kapelusza ni żadnych drogich rzeczy nie noszę nie tylko dlatego… nie tylko dlatego… (…)

[189] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/89380/synogarlica
[190] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/89380/synogarlica

> - Dlatego – z nagłym i silnym rumieńcem odparła Justyna – że dawno już odechciało mi się tych strojów i zabaw, ich poezji i ich miłości… Żyję tak, jak oni wszyscy, bo skądże sobie wezmę innego życia, ale jeżeli mogę zrobić co inaczej niż oni, po swojemu robię i nikogo to obchodzić nie powinno… (NN I, 20)

Formy werbalne określające dynamikę *porywczo, zawołała, z nagłym i silnym*, świadczące o dużym wzburzeniu, zdenerwowaniu dziewczyny, wzmocnione są modulantami *prawie, już, skądże, jeżeli*. Justyna Orzelska chce żyć skromnie, zarządzać swoimi *procencikami*, utrzymywać ojca, który przetrwonił cały majątek, żeby niepotrzebnie nie narażać na wydatki swoich krewnych, którzy i tak już wiele jej pomogli. Jest zbyt *dumna, dumna jak księżniczka*, żeby prosić o pomoc i jeszcze bardziej korzystać z ich dobroci. Szeregowe *powtórzenie nie tylko dlatego* i nawiązanie do tego na początku kolejnej wypowiedzi intensyfikuje cel jej działania, ponieważ samodzielna Justyna chce robić po swojemu i żyć po swojemu.

Zdecydowanie lepiej się czuje na wsi, tam odpoczywa od domowego zgiełku, szumu, hałasu i ludzi, co potwierdza następujący cytat:

> Po Justynie znać też było, że w tej zagrodzie, napełnionej urodzajnością i ciszą, swobodniej i szerzej oddycha niż przed godziną w napełnionym gośćmi salonie. (NN I, 176)

W *Nad Niemnem* znaleźć można jeszcze inne opisy wycofanej Justyny, wyróżniającej się czarnym warkoczem na tle barwnych postaci, nie uczestniczyła w zabawach, rozrywkach.

Pierwszą i jednocześnie nieszczęśliwą miłością rezydentki był Zygmunt Korczyński, syn Andrzeja Korczyńskiego, który zginął w powstaniu styczniowym. Opiekę nad nim sprawowała matka. Jako nastoletnia panna Justyna zauroczyła się starszym o sześć lat od niej Zygmuncie, który:

> …przy drogo opłacanych nauczycielach chowany i przez matkę starannie od wszelkich powszednich zajęć i zjawisk życia uchylany, wypieszczony, delikatny, z przepowiadaną mu przez wszystkich otaczających słoneczną przyszłością genialnego artysty… (NN II, 148)

Połączyły ich wspólne marzenia, ideały, wielogodzinne rozmowy, zainteresowania, umiłowanie sztuki, a przede wszystkim namiętne uczucie:

> Były tam ranki majowe i księżycowe wieczory, długie przechadzki, ciche rozmowy, wspólne czytania poetycznych i wzniosłych utworów, płacze pożegnań, kiedy on dla kształcenia talentu swojego odjeżdżał w dalekie kraje, rozłączenia napełnione palącą tęsknotą i kojącymi ją nadziejami, listy wysyłane i otrzymywane, namiętne radości powitań, przyrzeczenia, przysięgi, plany wspólnej przyszłości, upojenia, po których dniami i tygodniami czuła na swych ustach ogień i słodycz jego pocałunków. (NN II, 148-149)

Znajomość ta nie spodobała się Andrzejowej Korczyńskiej. Podjęła rozmaite działania, żeby to uczucie nie przerodziło się w coś poważnego, nakłoniła syna do wyjazdu za granicę w celu podjęcia dalszego kształcenia, nabrania biegłości w języku. Młody Korczyński wrócił do

kraju po dwóch latach, przywożąc ze sobą żonę – Klotyldę. Ta wiadomość bardzo dotknęła Justynę, w rozmowie z Teofilem Różycem Maria Kirłowa przyznała, że *szczególniej od tej swojej historii z Zygmuntem Korczyńskim zrobiła się* [Justyna] *bardzo poważna, nie stroi się, nie zaleca do mężczyzn, nie szczebiocze…* (NN II, 26). Ze słów kobiety można wyczytać, że Orzelska zawiodła się na Zygmuncie, swojej pierwszej miłości, z którym wiązała nadzieje na przyszłość. Na wspomnienie swojej byłej miłości *z pobladłą cerą, zmarszczonym czołem i zesztywniałymi rysami wydawała się znowu daleko starszą, niż była* (NN II, 84). Zachowała głęboko w pamięci czasy swojego zauroczenia, każda rzecz przypominała jej o Zygmuncie:

> Czy pamiętała? Mocna, prawie trująca woń wspomnień biła jej do głowy z tej małej książki, którą dawniej tyle razy trzymali oboje, jakby jej ciężar wspólnych ich sił wymagał, z głowami ku sobie pochylonymi, z oczami utkwionymi w te francuskie wiersze, tam, u końca ogrodu, w grabowej altanie. Czy pamiętała? Każdy wiersz, każdy niemal wyraz tej książki był dla niej niby zmartwychwstającym słowikiem. Oczy zachodziły jej łzami i pierś podnosiła się wysoko… (NN II, 85)

Justyna głęboko przeżyła rozstanie z Zygmuntem, a jeszcze gorszym ciosem była dla niej jego zdrada – odrzucenie ich miłości i poślubienie panny z wyższych sfer. Wzmocnienie dwukrotnie modulantem *czy pamiętała?* w jednym fragmencie jeszcze bardziej podkreśla, że rezydentka cały czas żywi to uczucie w sercu, doskonale pamięta każdą chwilę, każdy spędzony czas z Zygmuntem. Zmetaforyzowany zwroty: *mocna, prawie trująca woń wspomnień biła jej do głowy* konotuje złe myśli kotłujące się w głowie, negatywne doświadczenia związane z młodzieńczą naiwnością i wiązanymi nadziejami; a *zmartwychwstający słowik* w kontekście wyrazów w wierszu lub książce może symbolizować coś pięknego, budzącego się do życia. Orzeszkowa, stosując formy werbalne wyrażające negatywne emocje: oczy *zachodziły* jej łzami, pierś *podnosiła się* wysoko, pogłębia jeszcze bardziej targające Justyną silne emocje i towarzyszący im wielki ból i żal.

Justyna, przebywając w domu wuja, narażona jest na spotkania z Zygmuntem. On za wszelką cenę stara się do niej dotrzeć, wpłynąć na zmianę jej zachowanie, pragnie, by traktowała go jeśli nie jak kochanka, to choćby jak na *przyjaciela, brata*. Dziewczyna mimo wielkiego cierpienia, odrzuca pokusę.

> - Kuzynko… - zaczął – czy nie cofniesz tych słów, które tylko co powiedziałaś!... Zupełnie i nigdy! Więc o przeszłości zapomniałaś zupełnie i nigdy niczym dla mnie nie będziesz… nawet przyjaciółką… siostrą? Ależ ja nie mogę…
> Osłupiała zrazu, oblana gorącem jego słów i wzroku, prędko jednak i ruchem gwałtownym rękę swą z dłoni jego wyrwała.
> - Czego chcesz ode mnie? – zawołała. – Jakim prawem, za co robisz sobie ze mnie zabawkę całego swego życia? Dość już… proszę się kuzynie… czego… chcesz? (NN I, 141)

Dziewczyna mimo chwilowego zamroczenia pięknem słów Zygmunta szybko zreflektowała się i odrzuciła zaloty kuzyna. Porównała siebie do *zabawki*, która jest użyteczna na jakiś czas,

a kiedy się znudzi, można ją odstawić w kąt. Zygmunt odpowiada, że *duszy twojej chcę, Justyno… przyjaźni.. ufności…* (NN I, 141). Dziewczyna wzbogacona wcześniejszymi doświadczeniami nie ulega Korczyńskiemu i stanowczo trwa przy swoim stanowisku:

> - Duszy! – zaśmiała się przeciągle i bolesna ironia mignęła jej w oczach. – Czy myślisz, że jestem takim samym dzieckiem, jakim byłam wtedy, kiedy mię te twoje piękne… o! takie poetyczne słowa… (NN I, 141)

Nieprzejednane stanowisko Orzelskiej zirytowało młodego Korczyńskiego, który w rozmowie z matką, Andrzejową Korczyńską, oczernił Justynę:

> Wie mama, ze rozczarowałem się do niej zupełnie. Zimna jest, przesądna, ograniczona, przybiera jakieś pozy bohaterki czy filozofki… Przy tym dziś właśnie zauważyłem, ze ma takie zgrubiałe ręce i w ogóle wygląda więcej na prostą, hożą dziewkę niż na pannę z dobrego towarzystwa… Już też Klotylda daleko jest dla mnie stosowniejszą… bo delikatniejsza, staranniej wychowana i wcale ładny talent do muzyki posiada… wcale ładny… Tylko że ja dziwnie łatwo oswajam się ze wszystkim, a jak tylko oswoję się, zaraz mię nudzi… (NN III, 347)

Zestawienie Justyny z Klotyldą wypada zdecydowanie na niekorzyść rezydentki. Żona Zygmunta jest jej zupełnym przeciwieństwem, jest *panną z dobrego towarzystwa, delikatniejsza, staranniej wychowana, posiada talent do muzyki*, nie to co Justyna, która wygląda bardziej na chłopkę niż na pannę z dobrego domu.

Wielbicielem Justyny był Teofil Różyc – bogaty właściciel majątku ziemskiego na Wołowszczyznie, który kilka lat spędził za granicą, gdzie stracił znaczną część majątku. W rozmowie ze swoją kuzynką – Marią Kirłową – wymienia zalety wybranki:

> Do panny Justyny uczułem od razu sympatię… wyznaję nawet, że bardzo, bardzo żywą… Masz słuszność, że wiele daleko piękniejszych kobiet znałem na świecie i nawet… zdrowie i majątek na całopalenie przed nimi składałem… Ale w tym kontraście czarnych włosów i szarych oczu, jaki się znajduje i panny Justyny, w jej kibici, ruchach etc., etc., jest coś… coś takiego, słowem.. ale passons, ty tego nie zrozumiesz… ta dziewczyna ma temperament, upewniam cię, ma nawet wiele temperamentu. (NN II, 26-27)

Justyna zainteresowała Różyca od chwili, gdy ich sobie przedstawiono, poczuł do niej ogromną sympatię. Nie mógł oderwać wzroku od jej *czarnych włosów i szarych oczu*, *które tworzą pewien kontrast* oraz jej *kibici, zgrabnych ruchów*. Różyc, podróżując po świecie, spotykał na swojej drodze piękniejsze kobiety, ale żadna nie wywarła na nim takiego wrażenia jak Orzelska. Zauroczył go także jej silny charakter, rozsądek, stanowczość, zdecydowanie, prostota i prostolinijność i przede wszystkim entuzjazm.

> Dziś na przykład, siedziałam obok niej przy obiedzie. Dopóki dawałem jej to i owo do zrozumienia, okazywała się chmurną i odporną, prawie nie odzywała się, nie patrzała na mnie. Zmieniłem taktykę i zacząłem z tonu obiektywnego… ożywiła się natychmiast i rozmawiała bardzo przyjemnie. Opowiadała mi o naturze otaczającej Korczyn, o jakimś parowie nadniemeńskim i wcale pięknym przywiązanym do niego podaniu ludowym… w taki sposób, że byłem… byłem prawie zajęty. Bardzo, bardzo jest rozsądną i kiedy mówi o takich rzeczach, które ją zajmują, ma takie ogniki w

> oczach i coś takiego w układzie ust… Tylko szturmem jej wziąć nie można. Dyplomacji cnota potrzebuje… i jest to jedyną jej przywarą, a zarazem najsilniejszą ponętą… (NN II, 27)

Nastrój Justyny w obecności Różyca zmieniał się w zależności od poruszanego tematu, była obojętna, niezainteresowana, *chmurna, odporna, nie odzywała się, nie patrzała na* sąsiada przy stole. Orzeszkowa poprzez kontrast pokazała złożony charakter Justyny – jeżeli rozmowa dotyczyła *tonu obiektywnego*, rzeczy przyziemnych, związanych z Korczynem, z przyrodą, rolnictwem, chętnie wchodziła w dyskusję, *ożywiła się natychmiast i rozmawiała bardzo przyjemnie*. Widać zmianę w zachowaniu Justyny, a określają to wyrażenia *ogniki w oczach* – 'ognik' w WSJP oznacza 'nagłe i krótkotrwałe pojawienie się w czyichś oczach jakiegoś stanu lub uczucia'[191] i peryfrastyczne określenie stanu ekscytacji Justyny, że miała *coś takiego w układzie ust*. W zgodzie ze swoim sumieniem, przekonaniami, zdrowym rozsądkiem, realnymi okolicznościami dziewczyna odrzuca świetną partię:

> Bardzo wdzięczna jestem panu Różycowi za jego uczciwe i zobowiązujące względem mnie postąpienie. Wiem jednak, że niemało namów i wpływów trzeba było na to, aby go do tego kroku nakłonić, domyślam się też, że niemało walczyć ze sobą musiał, nim się na ten krok zdecydował. Zupełnie to zresztą rozumiem. Ani położenie moje, ani wychowanie, ani przyzwyczajenia i gusta nie czynią mię odpowiednią dla niego towarzyszką życia. Na wielką panią i światową kobietę nie mam kwalifikacji żadnych ani też żadnej do takiego stanowiska pretensji… (NN III, 482)

Orzelska miała świadomość, że jej status materialny nie jest tak wysoki, żeby mogła pozwolić sobie na małżeństwo z bogatym właścicielem z Wołoszczyzny. Była wdzięczna mu za propozycję, która na pewno odmieniłaby jej życie, ale wyliczone szeregowo rzeczowniki *położenie, wychowanie, przyzwyczajenia, gusta* pokazują świadomość własnego położenia Justyny, jej pozycji w świecie, możliwości współżycia z ludźmi pokroju bogatego ziemianina. Drugim czynnikiem wpływającym na taką decyzję, była bezwarunkowa, szczera miłość do Jana Bohatyrowicza, syna Jerzego, który także poniósł śmierć w powstaniu styczniowym. Już przy pierwszym spotkaniu bratanek Anzelma Bohatyrowicza zainteresował Justynę:

> Z zaciekawieniem i figlarnością w oczach, z rozchylonymi w uśmiechu ustami podskoczyła i gestem wesołym, który by nawet wykwintnemu oku mógł wydać się rubasznym, rzuciła na jadące kobiety swoją wiązkę gałęzi i kwiatów. (NN I, 24)

Zadowolenie Justyny Orzeszkowa wyraziła poprzez formy wyrazowe opisujące podekscytowanie i przyjazny stosunek do nadjeżdżających: *z zaciekawieniem, figlarnością, z rozchylonymi ustami* i formami werbalnymi określającymi dynamikę – *podskoczyła, rzuciła*. Od momentu poznania Jana dziewczyna odzyskała dawną żywiołowość, zaczęła się więcej uśmiechać, na widok swojego sąsiada z zaścianku:

[191] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/73306/ognik/5186808/zainteresowania

> Więcej niż wesołością, bo serdeczną radością jaśniała twarz Justyny, kiedy z niskiego siedzenia swego oczy na przybyłego wzniosła i żywym pośpiesznym ruchem rękę ku niemu na powitanie wyciągnęła. (NN II, 101)

Ekscytację Orzelskiej wyrażają przymiotniki *żywym, pośpiesznym* ruchem ręki, a wykorzystane w opisie określenia związane z mimiką rezydentki – *serdeczną radością jaśniała twarz Justyny* – intensyfikują pogodne nastrój i pozytywne emocje. Orzelska, podziwiała i doceniała pracę kobiet i mężczyzn w polu:

> Na kilku snopach w jednym miejscu złożonych Justyna siedziała w zamyślonej postawie, z twarzą na dłoń spuszczoną. Uważnie, ciekawie przypatrywała się ruchom pracującego przed nią mrowiska ludzi. (…) Teraz pełnym, bystrym, na wszystko uważnym okiem patrzała na to, co działo się przed nią. (NN II, 104)

Z zainteresowaniem przyglądała się pracującej wiejskiej ludności, która funkcjonowała jak jeden organizm – każdemu zależało na wywiązaniu się ze swoich obowiązków. Użyta metafora *mrowisko ludzi*, konotuje nie tylko dużą liczbę ludzi, znajdującą się w jednym miejscu, ale i porządek, spokój i harmonię działania. Ciekawość Justyny wynika z chęci poznania pracy sąsiadów. Zaciekawienie panny z Korczyna Eliza Orzeszkowa wyraziła poprzez przysłówki *uważnie, ciekawie* i wymienione szeregowo przymiotniki *pełnym, bystrym, uważnym* okiem.

Wiedzę o uprawie roli i życiu na wsi do tej pory czerpała jedynie z obserwacji lub z rozmów. Większość czasu rezydentka spędzała w domu Benedykta Korczyńskiego, nie interesując się tajnikami pracy w polu. Dopiero kiedy poznała Jana Bohatyrowicza i resztę jego rodziny, sąsiadów, przyjaciół, zaczęła dostrzegać trudy pracy na malowniczej wsi. Obserwacja pracy żniwiarek skłoniła ją do refleksji:

> Podniosła na niego oczy napełnione blaskiem i łzami, i cicho odpowiedziała:
> - Po co ja tu między wami? Wstyd mi! taki wstyd!... Poszłabym sobie, ale i w domu także nic… nic… (NN II, 106)

Rezydentka czuje wewnętrzne rozdarcie i smutek, ponieważ nie ma przypisanego miejsca na ziemi ani pracy, którą mogłaby wykonywać i czerpać z niej przyjemność. Rozumie, jak próżniaczy i bezsensowny wiedzie żywot, jakim jest pasożytem. Patrzenie na pracujących ludzi, którzy są zadowoleni choć utrudzeni, wywołuje niej ogromny smutek. Skontrastowany zwrot *oczy napełnione blaskiem i łzami*, konotuje głębokie wewnętrzne poruszenie i silne emocje, które znajdują ujście na zewnątrz. Aby zagłuszyć wstyd, zaczyna pomagać:

> Antolka, Elżusia, dwie inne jeszcze (…) z niedowierzaniem, ale bez zdziwienia, patrzały na schylającą się ku zbożu pannę, w sukni z takiegoż perkalu, jak ten, z którego uszyte były ich kaftany, ale modnie skrojonej i przybranej, a obcisłością swą rysującej wydatnie kibić wysoką, silną i kształtną (…) (NN II, 107)

Wyliczone szeregowo przymiotniki *wysoka, silna i kształtna* podkreślają piękno Orzelskiej. Suknię kolorystycznie ma podobną do reszty kobiet, ale lepiej uszytą, bardziej dopasowaną i podkreślającą wdzięki. Justyna nie boi się pracy, chętnie pomaga i wykonuje drobne domowe czynności:

> Justyna z lekka ją [Antolkę] usunąwszy sama przed piecem na podłodze przysiadła i ogień rozniecać zaczęła (…) Potrafię! Nie święci garnki lepią! – odpowiedziała Justyna. (NN II, 185)

Fraza *nie święci garnki lepią* oznacza, że 'nie ma rzeczy niemożliwych do wykonania i nie trzeba być kimś wyjątkowym, by coś osiągnąć'[192].

Justyna marzyła o miłości, bolesne doświadczenia związane z uczuciem do Zygmunta osłabiło wiarę dziewczyny w prawdziwe uczucie. Przy Janie odzyskała dawno utraconą wiarę w miłość, zdarzało się, że w jego obecności *cała rumieńcem spłonęła* (NN II, 144), a *pogodne zadowolenie z uśmiechu Jana na jej twarz spłynęło* (NN II, 144).

Panna z Korczyna nie tylko poznaje życie na wsi, poznaje także lokalną historię, splecione losy Korczyńskich i Bohatyrowiczów. Podczas opowieści o Janie i Cecylii popadła w melancholię, co potwierdzają wymienione szeregowo imiesłów i przymiotnik: miała twarz *zbladłą, nieco smutną*. Opowieść o ich trudzie i bezwzględnej miłości poruszyła Justynę do granic możliwości:

> Kobieta prędko odeszła, objęła ramionami cienki pień brzozy i w szarzejącą przestrzeń patrzała rozmarzonymi oczami. Myślała pewno, że szczęśliwymi, o! jak szczęśliwymi byli ci ludzie, którzy takie miłości w piersiach swych nosili i takie na ziemi pełnili zadania; że ona z ochotą i dumą poszłaby na krańce ciemnej jakiej puszczy i pod dach jakiej ubogiej numy**,** byleby nie mieć w sercu i życiu pustyni, byle czuć się kochaną serdecznie i wiernie i widzieć przed sobą cel, choćby drobną migocący gwiazdą! Myślała pewno, że miała sen cudowny, w którym zjawiło się przed nią jakieś długie, czyste, wysokie szczęście. (NN I, 229)

Słowa Anzelma wywarły na Justynie tak ogromne wrażenie, że musiała się podeprzeć o cienki pień brzozy. Orzeszkowa jej lęk przed wewnętrzną pustkę wyraziła poprzez metaforę *byleby nie mieć w sercu i życiu pustyni*. Rezydentka chciałaby mieć jakiś cel w życiu, do którego mogłaby dążyć. Ma jedno pragnienie, żeby *czuć się kochaną serdecznie i widzieć przed sobą cel* – a tym celem, w domyśle, może być Jan, którego miłuje z całego serca, a określenie *długie, czyste, wysokie szczęście* może odnosić się młodego Bohatyrowicza.

Orzeszkowa często w powieści podkreślała melancholijny charakter rezydentki, która była zamyśloną, niedostępną, pogrążoną w swoich myślach, za przykład mogą posłużyć następujące sformułowania: *zarazem surowe jej i zamyślone* oblicze (NN I, 12)*; ona*

[192] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/7232/nie-swieci-garnki-lepia

zamyślonym wzrokiem gdzieś patrzała (NN II, 135)*;* metaforyczne *utopiona w myślach i uczuciach* (NN II, 160); *patrzała rozmarzonymi oczami* (NN I, 229).

Pod wpływem uczucia do Jana zmienia się zachowanie i usposobienie Justyny. Zaczęła bardziej dbać o wygląd, stała się bardziej pogodna i radosna.

> Kilka lat już minęło, odkąd ani razu nie pomyślała o przybraniu się w ten strój prosty i tani, ale świeży i zalotnie odkrywający szyję jej i całe prawie ramiona. Od dawna też nie układała swych czarnych włosów w sposób tak dobrze uwydatniający piękne linie niskiego jej czoła i nie zwijała ich z tyłu czaszki w węzeł tak ciężki i malowniczo opuszczający się na kark, z lekka przez ogorzeliznę pozłocony. (NN II, 140)

Justyna nabrała chęci, żeby ładnie wyglądać, inaczej niż zwykle. Orzeszkowa podkreśla tę zmianę poprzez określenia strój *prosty i tani*, a teraz *świeży i zalotnie odkrywający szyję*, wcześniej nie układała czarnych włosów, a na spotkanie z Janem *zwinęła z tyłu czaszki w węzeł*, a kiedy przebywała w obecności Jana *przenikała ją do głębi słodycz zaufania…* (NN II, 180), a *pod ogorzałą skórą twarzy przepływały co chwilę rumieńce zawstydzenia…* (NN III, 471). Uczucie tych dwojga ludzi ewoluuje. Początkowo spotkania wprawiały ich w zakłopotanie, pojawiała się nieśmiałość na ich twarzach – *Justyna parę razy podnosiła wzrok na towarzysza swego, jakby przemówić chciała, lecz wnet spuszczała powieki. Znać w niej było nieśmiałość, która w wyrazie jej twarzy zastąpiła dumę albo raczej hardą odporność, z jaką od dawna i najczęściej stawała przez ludźmi* (NN II, 165), z czasem ta nieśmiałość ustąpiła szczerym rozmowom, wyznaniom, drobnym gestom.

> Myślała może o niespodziance życia, która ją z tym człowiekiem niedawno nieznanym, dalekim zapoznała i tu z nim przywiodła. (…) Coś snuło się w jej myśli i grało w sercu, snuło się coraz prędzej, grało coraz głośniej, aż blady rumieniec wypłynął na jej policzki, a czarne rzęsy nagle w dół opadły i zwilgotniały. (…) On szelest ten usłyszał, ramiona rozplótł i na spotkanie jej postąpił (…) wilgotną rzęsą podała mu obie ręce. (…) przylgnął do nich gorącymi usty. (NN II, 164)

Justyna porównała spotkanie z Janka na swojej drodze do *niespodzianki życia*, która odmieniła jej los. Nie potrafi jeszcze wprost nazwać uczucia, jakie żywi do Jana, intensyfikuje to parafraza *coś snuło się w jej myśli i grało w sercu*, wzmocnione modulantami *coraz* prędzej, *coraz* głośniej. Wykorzystane w opisie formy werbalne *wypłynął, opadły i zwilgotniały* konotują silne emocje, wzruszenie i szczęście. Eskalacja miłości odbywa się w momencie kiedy Justyna wypowiada słowa, że Janek jest dla niej *najmilszy na świecie* (NN III, 472-473).

Choć odrzuciła szansę na wygodne, bogate życie, była weselsza, jej twarz wyglądała jak *wyraz pogody i szczęśliwego rozmarzenia*, a oczy jej błyszczały. Oświadczyła rodzinie, że zaręczyła się z Janem, którego *kocha z całego serca i jak w to, że żyję, wierzę, że jestem kochaną* (NN III, 484).

Justyna czuła się swobodniej w obecności Jana niż Różyca, przy którym nie ograniczał ją status materialny, konwenanse, powinności. Nie czuje się panią z wielkiego domu, a zwykłą, prostą dziewczyną, która pragnie szczęścia.

Podsumowanie

W językowej kreacji Justyny Orzelskiej odnajdujemy kobietę niepokorną, dumną, twardo stąpającą po ziemi, która chadza własnymi ścieżkami. Justyna jest typem samotnicy, która źle się czuje we dworze, nie ma tam określonego zajęcia, mieszka u swojego wuja razem ze swoim ojcem i towarzyszy Marcie Korczyńskiej w domowych obowiązkach, ożywia się dopiero w towarzystwie Bohatyrowiczów, ponieważ lubi spędzać z nimi czas, podpatrując i wykonując określone prace wiejskie. Nadniemeńska piękność wzbudza zaciekawienie wśród mężczyzn, jest bardzo atrakcyjna, ale i niedostępna. Pragnie niezależności, chciałaby poprawić swoją (i ojca) sytuację materialną, ale nie potrafi zrobić tego kosztem prawdziwego uczucia. Przy tworzeniu językowego obrazu panny Orzelskiej Orzeszkowa wykorzystuje liczne środki stylistyczne.

Epitety określają piękno cielesne dziewczyny, wygląd i charakter Justyny: *kształtna i silna*, *szeroka, cienka* (kibić), *śniada* (cera), *purpurowe* (usta), *wielkie, szare* (oczy), *szeroka* (w ramionach), *zdrowa i silna, lecz dumna i pochmurna* (o wyglądzie i usposobieniu), *niespokojna* i *zamyślona* (twarz), *zgrabna* (talia), *bardzo ładne, opalone* (rączki), *nieszpetna*, *niesympatyczna*, *zimna*, *rubaszna*, *oryginalna*, *dumna*, *przystojna*, *prosta* (dziewczyna), *zdrowa i silna*, *melancholiczka*, o *rozpalonych i zamyślonych* (oczach), *nadzwyczajnie* (piękna), *bledsza*, nieco *smutna* (o twarzy), *rozmarzone* (oczy), *czarne* (włosy), *blady* (rumieniec), *czarne* (rzęsy), *przyjazne* (wejrzenie); *skromna, czarna, wełniana* (suknia), *przebrana chłopka*, ubrana w *muślinową* (sukienkę), *lepiej skrojona i przybrana* (suknia); *biedna* (dziewczyna), *nagły i silny* (o rumieńcu), *namiętne* (radości powitań), *poetyczne (*słowa), *czysta, wzniosła, idealna* (miłość), *zimna, przesądna, ograniczona* (Zygmunt Korczyński o Justynie), *chmurna i odporna* (na zaloty Różyca), *rozchylonymi* w uśmiechu ustami, gest *wesoły, żywy i pośpieszny* ruch, *uważna, ciekawa, pełne, bystre* (oko).

Omawiane środki stylistyczne w większości określają wygląd zewnętrzy Justyny, podkreślają jej nietuzinkową urodę, zgrabną sylwetkę, pewny chód. Wśród nich są takie, które pokazują usposobienie Orzelskiej, spokojny charakter - *melancholiczka, zamyślone* (oczy), *chmurna i odporna, spokojnie* (odrzekła), *była zupełnie spokojną*. Określenia występują zazwyczaj pojedynczo (np. *cienką* (kibić), *śniadą* (cerę), *purpurowe* (usta), śniadą (cerę), ale także w zestawieniach, np. *bardzo ładne, opalone* (rączki); *nieszpetna*, *niesympatyczna*, *zimna*;

rubaszna, *oryginalna, dumna*; *przystojna, prosta* (dziewczyną). Występują w różnej postaci gramatycznej, w formie przymiotnika, rzeczownika i imiesłowu. Nadmienić jeszcze trzeba, że włosy dziewczyny opisuje jeszcze metafora *gęstwina czarnych włosów*.

Porównania nie były często wykorzystywane przez autorkę w deskrypcjach dziewczyny, te wykorzystane to: *czarny jak heban warkocz* (włosy), *dumna jak księżniczka i zła jak szerszeń, przybiera jakieś pozy bohaterki czy filozofki* (Zygmunt o Justynie), *parsknęła głośnym do powstrzymania niepodobnym, jak srebro dźwięcznym śmiechem, wargi jej, jak dojrzała wiśnia pełne i purpurowe.*

Konstrukcje semantyczne są proste, tradycyjnie zbudowane, składają się z trzech podstawowych elementów i dwóch podstawowych członów, według klasycznego wzoru: comparandum (to, co porównujemy) wyrażenie porównawcze, comparans (to, do czego porównujemy). Zestawienia porównawcze są powszechnie znane i używane (*czarny jak heban* 'zwykle o bardzo ciemnych włosach i takiejże skórze'[193]) lub autorskie, wpisujące się w kontekst (*wargi jak dojrzała wiśnia*). Ciekawą komparacją jest *parsknęła głośnym do powstrzymania niepodobnym, jak srebro dźwięcznym śmiechem* – wzór konstrukcji jest tradycyjny, składa się z dwóch członów: śmiech jak srebro, ale comparandum kończy frazę, a jego określenia występują przed i po comparansie. Zwrócić uwagę należy też na modyfikację porównania *zła jak osa* 'o kimś zagniewanym i dokuczliwym'[194]. Uzasadnienie stanowi kontekst i występująca obok tożsama konstrukcja semantyczna o tym samym zabarwieniu.

Uczucia bohaterki najpełniej oddawały metafory takie, jak: *utopiona w myślach i uczuciach, długa i swobodna kąpiel w kipiącym zdroju przyrody, mocna, prawie trująca woń wspomnień biła jej do głowy, zmartwychwstający słownik, byleby nie mieć w sercu i życiu pustyni*.

Dynamikę lub stanowczość dziewczyny nazywają formy werbalne – *porywczo zawołała, z nagłym i silnym rumieńcem odparła Justyna, odpowiedziała z taką pewnością głosu, ruchem gwałtownym rękę swą z dłoni jego wyrwała, parsknęła (głośnym do powstrzymania niepodobnym śmiechem), ożywiła się natychmiast, podskoczyła, rzuciła.*

[193] Mirosław Bańko, *Słownik porównań*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 37.
[194] Mirosław Bańko, [w:] tamże, s. 207.

Wykrzyknienia - *O niech ciocia tak nie myśli!*, *Ja ani kłamać, ani udawać nie chcę!, o!, wstyd!, nie potrafię!* wskazują na silny i gwałtowny charakter Orzelskiej. Użyte środki są wyrazem oburzenia, gniewu, strachu, niepokoju, złości.

2. Marta Korczyńska

Marta była niezamężną kuzynką Benedykta, która mieszkała w jego domu i pomagała w gospodarstwie. Mężczyzna, wracając do Korczyna w 1861 roku, *znalazł w domu krewną swoją, od dzieciństwa sierotę i przez rodziców jego wychowaną, Martę Korczyńską* (NN I, 70). Przejęła obowiązki pani domu, pilnowała porządku, troszczyła się o zaopatrzenie, przygotowywała posiłki, zajmowała się dziećmi, nakrywała do stołu, przyrządzała konfitury i zapasy.

Martę poznajemy jednocześnie z Justyną Orzelską podczas drogi z Justyną z kościoła.

> Kobieta z chustką była niezwykle wysoką, a wysokość tę zwiększała jeszcze chudość jej ciała, które przecież posiadało szkielet tak rosły i silny, że pomimo chudości ramiona jej były szerokie i wydawałby się bardzo silnymi, gdyby nie małe przygarbienie pleców i karku objawiające trochę znużenia i starości, także nie ostre kości łopatek podnoszące w dwu miejscach staroświecką mantylę z długimi, co chwilę powiewającymi końcami. (NN I, 9)

Scharakteryzowana postać Marty jest kontrastowo różna od młodej, pięknej i dumnej Justyny. Jej wygląd jest efektem wieloletniej ciężkiej pracy dla rodziny Korczyńskich. Biedna krewna należała do tego samego pokolenia, co Emilia i Benedykt Korczyńscy, a sprawiała wrażenie osoby znacznie starszej. Przygarbione plecy i kark nadawały Marcie poważanego i starszego wyglądu. Codzienne obowiązki sprawiły, że Marta była niezwykle chudą, ale i silną fizycznie osobą. O tej cesze wyglądu kobiety świadczą wykorzystane przez Orzeszkową określenia. Postać niezwykle wysoka i bardzo chuda z przygarbionymi plecami i karkiem, zestawiona została z jej siłą fizyczną szerokich i bardzo silnych ramion. Ubiór bohaterki niemodny i znoszony odpowiadał możliwościom finansowym i pozycji społecznej Marty. Warto zwrócić uwagę na modulanty *niezwykle, bardzo, przecież, jeszcze*, które dodatkowo podkreślają cechy jej wyglądu, wyrażone dwoma przysłówkami, spójnikiem przeciwstawnym *przecież* oraz partykułą *jeszcze*.

> Miała na sobie czarną spódnicę, tak krótką, że spod niej aż prawie do kostek widać było dwie duże i płaskie stopy, ubrane w grube pończochy i wielkie, kwieciste pantofle. Ubiór ten uzupełnionym był przez stary kapelusz słomiany, którego szerokie brzegi ocieplały twarz, na pierwszy rzut oka starą, brzydką i przykrą, ale po bliższym przyjrzeniu się uwagę i ciekawość budzić mogącą. Była to mała, chuda, okrągła twarz ze skórą tak ciemną, że prawie brązową, z czołem sfałdowanym w kilka grubych zmarszczek, z wpadłymi i kościstymi policzkami, z wyrazem goryczy i złośliwości nadawanym jej przez ostrość nosa i zaciśnięcie warg, wzmaganym przez szczególną ognistość i przenikliwość oczu. Te oczy zdawały się być jedynym bogactwem tej biednej, zestarzałej, złośliwej

> twarzy. Może kiedyś były one jedyną jej pięknością, a teraz, wielkie i czarne, spod czarnych, szerokich brwi oświecały ją jeszcze przejmującym blaskiem; miały one spojrzenie przenikliwe, ostre, urągliwe i płomienność nieustanną, jakby wciąż z wnętrza podsycaną, a dziwną przy tej sczerniałej, w dłoni czasu czy losu zgniecionej twarzy. (NN I, 9-10)

Szczegółowy opis bohaterki *Nad Niemnem* wiele mówi o Marcie - jej wyglądzie, pracy, obowiązkach, charakterze i przeżyciach. Jej ubiór codzienny był niezwykle skromny. Orzeszkowa wspomina tylko prostą czarną spódnicę (zbyt krótką) i kapelusz (stary), oba elementy garderoby są znoszone i niełądne, na co wskazują określenia. Pośród szczegółowej deskrypcji, dotyczącej wyglądu Marty, pisarka uwypukliła cechy, które sprawiały, że bohaterka postrzegana była za znacznie starszą niż była w rzeczywistości, kobietę zniszczoną pracą, o charakterze ukształtowanym przez ciężkie życie. Określenia wskazujące na wiek rezydentki, życie i jej charakter są następujące: twarz miała *z wpadłymi i kościstymi policzkami, starą, brzydką i przykrą*; *małą, chudą, okrągłą; biednej, zestarzałej, złośliwej* a *spojrzenie przenikliwe, ostre, urągliwe*. Podkreślić należy fakt, że autorka przy opisie elementów brzydkich, zniszczonych lub starych, wybierała tryplet określeń. Dodatkowo, aby podkreślić ciężką pracę Marty na świeżym powietrzu i ogrom zmartwień, z którymi musiała się zmagać, w opisie pojawiły się wyrażenia z rozbudowanymi epitetami – jednym opartym na konstrukcji porównawczej, drugim na rozbudowanej frazie imiesłowowej: *twarz ze skórą tak ciemną, że prawie brązową* oraz z *czołem sfałdowanym w kilka grubych zmarszczek*. Najbardziej wymowny i tragiczny jest ostatni metaforyczny element opisu, mówiący o *sczerniałej, w dłoni czasu czy losu zgniecionej twarz*. Imiesłów *zgnieciona* sugeruje coś niepotrzebnego, zbędnego, wyrzuconego na śmietnik czasu lub losu, co podkreśla beznadzieję życia Marty. Z tego rozbudowanego mrocznego opisu bohaterki wyłaniają się resztki, pozostałości innej Marty, które tylko nieco, ale osłabiają negatywy. Frazeologizm na *pierwszy rzut oka* wraz ze spójnikiem *ale* tworzą pierwszy pozytywny rys deskrypcji. Twarz bowiem: *po bliższym przyjrzeniu się uwagę i ciekawość budzić mogąca*, a oczy były *ogniste i przenikliwe, zdawały się być jej jedynym bogactwem*.

Charakterowi Marty odpowiadał też styl zachowania. Bez przerwy czymś zajęta, spiesząca się z wykonaniem ogromu prac domowych, musiała podporządkować obowiązkom także swoje ruchy – pospiesznie wykonywane, energiczne, prężne i sprężyste.

> Szła szerokim zamaszystym do pośpiechu znać przyzwyczajonym krokiem, a długie jej ramiona, w których wisiały ciemne, kościste ręce, kołysały się u jej boków w tył i naprzód, białą, rozwiniętą chustką jak chorągwią powiewając. (NN I, 10)

Wysiłek fizyczny sprawia Marcie coraz większy kłopot, do tego męczy ją uciążliwy kaszel, który całkowicie lekceważy.

> Zdyszała się, stanęła znowu i zaczęła kaszlać. Kaszel jej był gruby, chrypliwy, głośny, jakby dobywał się z głębi beczki (NN I 13);
> Zakaszlała się tak, że aż jej oczy łzami zaszły. Krztusząc się jeszcze, tymi załzawionymi oczami na towarzyszkę swoją popatrzała. (NN I, 19)

Wymienione szeregowo epitety *gruby, chrypliwy, głośny* i porównanie dźwięku do odgłosów z beczki konotuje powagę problemu, który towarzyszy Marcie od dłuższego czasu. Uporczywy kaszel doprowadza ją niekiedy do łez. Nie korzysta z pomocy lekarza.

Kaszel pojawia się coraz częściej i jest coraz bardziej dokuczliwy. Marta lekceważy problem i zamiast pojechać do miasteczka po poradę lekarską, próbuje kurować domowymi metodami. Leksykalne środki stylistyczne wskazują na powagę choroby. Świadczą o tym szeregowo wymienione określenia postawione przy leksemie *kaszel* – epitety w formie triady *gruby, chrypliwy, głośny*, głos *basowy i ochrypły,* wzmocnione jeszcze przez konstrukcję porównawczą *jakby dobywał się z głębi beczki*.

Wykorzystane przez Orzeszkową określenia wskazują na znaczny stopień zaawansowania choroby. Podkreślają go przede wszystkim formy werbalne: *krztusić się* i *dławić się* (oba określające uporczywy proces kaszlu spowodowany podrażnieniem dróg oddechowych); epitety przymiotnikowe i przysłówkowe: *powstrzymywany kaszel, gruby, świszczący szept* (z wykorzystaniem aliteracji), *krztusić się głośno*. Orzeszkowa podkreśla uciążliwość dolegliwości kobiety, używając epitetów: *świszczący szept* z wykorzystaniem aliteracji oraz przysłówki *krztusiła się głośno*; porównań *miała zakaszlać się tak, jak bywało zwykle, ilekroć mówiła ze wzburzeniem;* formy werbalne *zaśmiała się, zakaszlała, dławiła się powstrzymywanym kaszlem; sam jej szept nawet, gruby i świszczący.*

Zarówno w komentarzu odautorskim, jak i w partiach dialogowych w stosunku do kuzynki Benedykta wykorzystane zostało wyrażenie *stara panna*:

> - A skądżeś to pan wziął tyle dziewcząt? – zawołała stara panna. (NN I, 23);
> Różyc o Marcie: „oryginalna stara panna". (NN I, 25)
> Stara panna stanęła nagle pośród drogi, podobna do wysokiego słupa ubranego w słomiany kapelusz i stojącego na dwu wielkich nogach w kwiecistych pantoflach. (NN I, 27)
> - I niepotrzebnie! – odfuknęła stara panna. (NN I, 51)

Pejoratywnemu określeniu *stara panna* towarzyszą niekiedy formy werbalne określające zgryźliwy charakter Marty – *odfuknęła, zawołała* i złośliwe porównania do *wysokiego słupa ubranego w słomiany kapelusz i stojącego na dwu wielkich nogach w kwiecistych pantoflach* – ponieważ powyższa scena rozgrywa się na drodze wśród pól, określenie to porównuje postać do stracha na wróble. Korczyńska ma porywczą osobowość, zazwyczaj reaguje agresją, złością,

stwarza pozory osoby bezdusznej, gwałtownej, niecierpliwej, opryskliwej i nietowarzyskiej. Charakter Marty szczególnie jest widoczny w jej kontaktach z ludźmi. Oto kilka przykładów:

> O, Marta… Ona taka biedna… zgorzkniała… popędliwa. (NN I, 40)
> Panna Marta, na przykład, nie uznaje mię… - z komiczną żałością skarżył się Kirło. (NN I, 40);
> Marta jak z wybuchającą miną podrzucona, porwała się z miejsca i kilku susami salę przesadziwszy, wpadła we drzwi, do dalszych pokojów wiodące. (NN I, 46)
> Pytałem się nawet Marty z samego rana, co na obiad będzie, ale czy ona kiedy po ludzku do kogo przemówi! Burknęła… chrząknęła… czknęła i na dół poleciała! (NN I, 61)

Szeregowo wymienione epitety *biedna, zgorzkniała, popędliwa* i łańcuchowo wymienione formy werbalne *burknęła, chrząknęła, czknęła* wskazują na nieprzyjemne usposobienie gospodyni. Z powodu częstych pomruków i innych dźwięków wydawanych przez Martę, używanych dla podkreślenia jej wzburzenia, Orzelski wysnuwa taką tezę, że Marta *nie mówi po ludzku*. Porywczy charakter pokazują formy werbalne określające dynamikę: *porwała się, wpadła, kilku susami salę przesadziwszy*. Złośliwy stosunek Marty widać także w jej kontaktach z Teresą Pilińską, której, w tym przypadku, dogryza odnośnie konkurentów:

> Teresa tymczasem liczyła na stole nakrycia.
> - Na dziesięć osób, jak mamę kocham, na dziesięć osób nakryto! – piskliwie zawołała. – Czy więcej gości dziś przyjedzie? bo nas domowych sześć, a dwóch panów – to ósm… a tu na dziesięć… czy kto jeszcze przyjedzie?
> - Dwóch konkurentów do ciebie przyjedzie! – w gniewną ironią krzyknęła. – Alboż mało naczekałaś się jeszcze na nich? No, to dziś trzech będziesz miała od razu. Pan Różyc już jest, a dwóch jeszcze przyjedzie…
> Zaczęła się śmiać tak, że aż łzy nabiegły do szyderskich, ognistych jej oczu. (NN I, 51-52)

Marta żartuje sobie z Teresy, posługując się ironią i sarkazmem. Podkreśla to wykorzystany przez Orzeszkową kontrast: śmiech towarzyszy gniewowi. Jej oczy określają epitety *szyderskie* i *ogniste*, które odnoszą się do jej wybuchowego charakteru.

Zmianę jej zachowania można zauważyć w obecności dzieci - Witolda i Leonii Korczyńskich. Kiedy zauważyła zbliżający się powóz, żywo reagowała: *Dzieci jadą! dzieci… jadą! – krzyknęła swym grubym, ochrypłym głosem i wnet jak wicher rzuciła się w kierunku sieni…* (NN I, 57). Jej działania Orzeszkowa porównała *wichru*, który porusza się z ogromną prędkością. Kontrastowe porównanie jej *głosu grubego*, ale *uradowanego* konotuje prawdziwe szczęście i radość z przybycia krewnych.

> Na zapadłe policzki tuż za nim stojącej Marty wbiły się okrągłe, ogniste rumieńce; źrenice jej patrzące na drogę, śród której widać było szybko ku bramie zbliżający się punkt czarny, przygasły i zwilgotniały; zwiędłymi, uśmiechającymi się usty cichutko szeptała:
> - Aniołki! kotki! robaczki moje! (NN I, 58)

Jej wypowiedzi przepełnione są miłością, troskliwością. Swych wychowanków nazywa nieformalnymi zdrobnieniami: *kotko, robaczku, słowiczku*. Mała litera apostrofy wskazuje, że

określenia te mają ogólny charakter i pochodzą ze słownika intymnego Marty. *Okrągłe, ogniste rumieńce* konotują pozytywne przeżycie, jakim dla Korczyńskiej jest przyjazd dzieci Benedykta. Kobieta jest z nimi bardzo zżyta, ponieważ zajmowała się ich wychowaniem, gdy matka je tylko rozpieszczała, czuje się więc za nie odpowiedzialna. Dzień, w którym dzieci miały przyjechać do rodzinnego dworku, postrzega jako święto, stosownie więc się ubiera i dba o odpowiednie potrawy i nakrycie stołu.

Marta Korczyńska jest symbolem pracowitości w *Nad Niemnem*. Odgrywa rolę wzorowej gospodyni, która dba o najmniejszy szczegół:

> W sali jadalnej zobaczyła Martę, która nisko schylając się nad stołem i głośno sapiąc, pogrążoną była w układaniu na kryształowych podstawach owoców i konfitur. Stanęła i patrzała chwilę na szerokie, zgarbione plecy i w tysiąc zmarszczek pogiętą twarz starej panny. Przybliżyła się prędko i dotknęła ciemnej, ościstej ręki, która z niezmierną starannością bujnym, czerwonym głogiem warstwę białych porzeczek przyozdabiała. (NN I, 142)

Potrafiła robić kilka czynności jednocześnie i zwracać uwagę na to, co się dzieje w jej otoczeniu. Cytat zawiera uzupełnienia opisu wyglądu Marty oraz relację z jej codziennych czynności. Z jednej strony deskrypcja potwierdza pogarszający się z wiekiem i zaniedbaniami stan zdrowia: *głośno sapiąc, zgarbione plecy i w tysiąc zmarszczek pogiętą twarz starej panny*. Z drugiej strony podkreśla staranność, dokładność, zaangażowanie, wyczucie smaku, czego dowodzą takie określenia, jak: *pogrążoną była w układaniu, z niezmierną starannością przyozdabiała.* Chciałabym zwrócić szczególną uwagę na imiesłów *pogięta* w odniesieniu do twarzy kobiety. W innym opisie Orzeszkowa użyła określenia *zgnieciona twarz*. Oba te imiesłowy są przymiotnikowe bierne, co wskazuje, że proces szybkiego starzenia się kobiety spowodowany jest przez czynniki od niej niezależne, zewnętrzne. Wygląd twarzy Marty został ukształtowany przez czas i ciężką pracę. Marta jako gospodyni w domu sprawowała pieczę nad wszystkimi czynnościami związanymi z gospodarstwem domowym, zakres prac opisują formy czasownikowe:

> Marta doglądała froterowania posadzek, dokonywanego przez kredensowego chłopca, podlewała wazony, u okien i jednocześnie przyrządzała herbatę dla Benedykta... (NN II, 49)

Marta z rozrzewnieniem wspomina czasy poufałości między dworem, a szlachecką okolicą:

> Był, uważasz, taki czas krótki, że ci Bohatyrowiczowie u nas we dworze bywali do stołu z nami siadali… mianowicie, ojciec tego Janka, Jerzy, i stryj jego, ten Anzelm Bohatyrowicz, co to teraz podobno schorowany i melancholikiem jakimś stał się… Jednakowoż to był kiedyś mężczyzna… przystojny, odważny, patriota i… romansowy… Do takiej poufałości wtedy pomiędzy dworem a tą szlachecką okolicą przyszło, że siądę sobie, bywało, do fortepianu i akordy biorę, a Anzelm za mną stanie i śpiewa (…) Będzie temu już lat dwadzieścia dwa… trzy…

> Jaki to był gwar u nas, jakie życie i moje, i wszystkich… A teraz wszystko inaczej… inaczej… wieczny smutek. (NN I, 24-25)

Spór pomiędzy dworem, a zaściankiem zrodził się sprzed laty po śmierci Andrzeja Korczyńskiego i Jerzego Bohatyrowicza, ojca Jana. Obaj polegli w powstaniu styczniowym, wtedy konflikt między rodzinami powstał i zaczął się pogłębiać. Stara panna wspomina ten radosny czas, kiedy razem wszyscy zasiadali do stołu *Bohatyrowiczowie u nas we dworze bywali do stołu z nami siadali* jak jedna wielka rodzina, ale jednocześnie podkreśla, że czas ten był *krótki*.

Po dwudziestu trzech latach wspomnienie tamtych chwil wywołuje u Marty tęsknotę i smutek. Wśród tamtych ludzi czuła się szczęśliwa, pogodna, radosna, spełniona, zupełnie inaczej niż teraz; dziś jest zgryźliwa, złośliwa, marudna, niezadowolona. Przeszłość dla bohaterki jest azylem, domem rodzinnym, macierzą, niestety już *przebywała* (…) *złotą chwilę swojego życia* (NN I, 72).

Anzelm Bohatyrowicz opowiada Justynie o swojej sympatii, twierdzi, że Marta nigdy nie chciała pracować fizycznie, *lękała się pracy,* a życie zmusiło ją do przejęcia roli gospodyni i pracy w gospodarstwie. To wydarzenie wpłynęło na jej wygląd fizyczny i psychiczny, co intensyfikują formy werbalne występujące po sobie *zmieniła się, postarzała, insza jak była*. Zmienioną postawę Marty na przestrzeni lat odzwierciedla powiedzenie *poranek widział kwitnącą, rumianą, a wieczór babą obaczył* – o czym pisze Monika Kaczor i Aneta Nadolska „kolejne sceny z jej udziałem oraz akcentowana w wypowiedziach popędliwość i szorstkość złożą się na portret kobiety przedwcześnie zestarzałej, świadomej zmarnowanego życia. W ten sposób kreuje pisarka wizerunek „baby””[195].

Kuzynka Benedykta jej symbolem nieszczęśliwej miłości, niespełnionej, straconej; kobiety nieżyjącej pełnią życia, która zmarnowała sobie życie złymi decyzjami. Mówi o tym w przepełnionym żalem monologu:

> A czy ja odżałowałam i zapomniałam, o tym już tylko mnie i Panu Bogu wiadomo. Dość, że za chłopa nie wyszłam, nie żęłam, nie plełam i krów nie doiłam.. bo co się tyczy gotowania i prania, to zdarzało się, zdarzało… Korczyn z wielkiego zrobił się małym królestwem i wypadało w nim nieraz ręce przy robocie namozolić… Ale nie żęłam i nie plełam, a to wiele znaczy… dla tego wyrzec się wiele warto… dla tego, aby nie żąć i nie pleć, żyć warto… już za to wszystko wynagradza: i za kochanie, i za dach własny, i za te dzieciaki, które by może pieszczotami życie słodziły, i za to, że człowiek, zanim jeszcze postarzał, do cholery podobnym się zrobił, za wszystko wynagradza… za wszystko nagrodę sobie znajduję w tym, że nie żęłam, nie plełam i nie schłopiałam się.. Toteż kontenta jestem, bardzo kontenta, i całe życie w wielkim ukontentowaniu przebyłam… A przy tym

[195] Monika Kaczor, Aneta Nadolska, *Wspomnienie młodości. O znaczeniu przysłowia „przypomniała baba dziewic wieczór" w utworach Elizy Orzeszkowej,* Filologia Polska 2016 (1), Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego, s. 180.

> sława i honor mnie należy się za to, że wyratowałam się od wstydu i poniżenia… sława i honor… wieczny honor… wieczny honor. (NN II, 228)

Marta, w dramatycznej wypowiedzi ma pretensje do samej siebie, że tyle rzeczy ją ominęło, a ten smutek wyrażony został poprzez powtarzane szeregowo zaprzeczone formy werbalne: *nie żęłam, nie plełam, krów nie doiłam*. Zastanawia się nad tym, jakby mogło potoczyć się jej życie, gdyby wybrała inną drogę. Monika Kaczor i Aneta Nadolska piszą, że „dzieje boga wyrastają z ludowej pieśni, tak portret Marty zdaje się wyrastać z przysłowia przypomniała sobie babka dziewiczy wieczór"[196]. Orzeszkowa czyni z niej „babę" żałującą młodości, płaczącą na wspomnienie najpiękniejszych chwil życia, ale równocześnie, wplatając w dialog bohaterów nadniemeńską pieśń, wskazuje, iż żal dotyczy nie tyle czasu minionego, co niewykorzystanej szansy na życie szczęśliwe"[197] .

W szczerej rozmowie z Justyną o Anzelmie i latach jej młodości, zapytana przez młodą kobietę: *Ciotko, dlaczego ty żoną jego zostać nie chciałaś?* (NN II, 225), Marta długo milczała i odpowiedziała słowami pełnymi emocji. Korczyńska obwiniała poniekąd Anzelma, że to on ją zniechęcił do życia z nim w gospodarstwie:

> …całą litanię wypowiadał tego wszystkiego, co ja robić będę musiała… Nie wytrzymasz, zdrowie stracisz, zgrubiejesz, schłopiejesz! To mnie i najwięcej odstręczyło, jeszcze więcej ja, królewna, miałabym pleć, żąć, krowy doić, prać… Zamęczę się, pewno zamęczę… (NN II, 227)

Przede wszystkim dwa powody przyczyniły się do podjęcia takiej decyzji:

> Przyczyny – powtórzyła – przyczyny… przyczyny… Dwie ich było; raz, ze królewna okrutnie bała się ludzkiego śmiechu; po wtóre, ze bardzo też zlękła się ciężkiej pracy. Ot, i wszystko. (NN II, 226)

Podsumowanie

Marta Korczyńska, kuzynka Benedykta, mieszkała i pomagała mu w gospodarstwie. Zajmowała się wychowywaniem dzieci w zastępstwie delikatnej, słabej i chorowitej matki, przygotowywała potrawy, doglądała prac wykonywanych w kuchni, zarządzała pracą służby i wyznaczała im zakres obowiązków, a także dbała o ład i porządek panujący we dworze. Na określenie tej bohaterki i w warstwie narracyjnej, i dialogach użyte zostały pejoratywne zamienniki: *stara panna, cholera*. Martę charakteryzowały cechy „starej panny", była złośliwa, zrzędliwa, wiecznie niezadowolona, a jej ochrypły, gruby głos zdało się słyszeć w całym domu.

[196] Dotyczy to fragmentu:
„*Prawda! słowo honoru, prawda! Przypomniała sobie babka dziewiczy wieczór! Wieczna głupota! Mężczyzna zawsze od baby mędrszy. Prawda! Co nam już ze śpiewania i płakania przyjdzie!*" (NN III, 419).
[197] Monika Kaczor, Aneta Nadolska, tamże, s. 181.

Orzeszkowa do językowej kreacji Marty Korczyńskiej wykorzystała następujące środki stylistyczne:

- epitety określające jej wygląd i cechy charakteru: *rosły i silny* (szkielet), *szerokie* i *silne* (ramiona), *ostre* (kości łopatek), *niezwykle* wysoka, *stara, brzydka i przykra, biedna, zestarzała, złośliwa* (twarz), *mała, chuda, duże i płaskie* (stopy), *wpadłe i kościste* (policzki), *wielkie i czarne* (oczy), *przenikliwe ostre, urągliwe* (spojrzenie), *sczerniała, zgnieciona* (twarz), *ciemne i kościste* (ręce), *gruby, chrypliwy, głośny* (kaszel), *gruby i świszczący* (szept), *biedna, zgorzkniała, popędliwa, okrągłe, ogniste* (rumieńce), *zwiędłe, uśmiechające się* (usta), *basowy i ochrypły* (głos), *szerokie, zgarbione* (plecy), *staroświecka* (mantyla), *stary, słomiany* (kapelusz).

Sformułowania tego typu, występujące w parach, określają wygląd zewnętrzy Marty: *zestarzała, złośliwa twarz; wielkie, czarne oczy; ciemne i kościste ręce; okrągłe, ogniste rumieńce*; wśród nich są także liczniejsze zestawienia: *stara, brzydka i przykra, biedna, zestarzała, złośliwa twarz*; budowę jej ciała opisują przymiotniki: *szerokie, zgarbione plecy; rosły i silny szkielet; szerokie i silne ramiona*, wśród nich są bardziej rozbudowane deskrypcje: *mała, chuda, duże i płaskie* stopy. Zdarzają się także pojedyncze określenia *ostre kości łopatek, przenikliwe spojrzenie* chociaż są one w mniejszości. Orzeszkowa posługiwała się epitetami do podkreślenia przykrego głosu Marty, stosowała przy tym konstrukcje występujące w parach: *chrypliwy, głośny* (kaszel), *gruby i świszczący* (szept), *basowy i ochrypły* (głos) oraz zmetaforyzowane wyrażenie: *zgnieciona twarz*.

- porównania: *gruby, chrypliwy, głośny, jakby dobywał się z głębi beczki* (kaszel), *zdrowa jestem zupełnie i wcale nie potrzebuję, aby mi jak indyczce gałki do gardła rzucali* (o lekarzach), *miała zakaszlać się jak bywało zwykle, ilekroć mówiła ze wzburzeniem, wnet jak wicher rzuciła się w kierunku sieni, Marta jak z wybuchającą miną podrzucona, jak sprężyną podniesiona z krzesła wstała* oraz obelżywe porównanie do *wysokiego słupa ubranego w słomiany kapelusz i stojącego na dwu wielkich nogach w kwiecistych pantoflach*.
Komparacje są klasycznej budowy, człony połączone są wyrazami porównującymi *jakby* i *jak*. Na pozycji comparandum znajduje się najczęściej temperament bohaterki, który uosabia *wicher, wybuchająca mina* i *sprężyna*. Szczególnie ciekawa jest ostatnia konstrukcja semantyczna z rozbudowanym drugim członem w postaci zdania podrzędnie złożonego.

- formy werbalne dotyczą nieprzyjemnego usposobienia Marty: *burknęła, chrząknęła, czknęła, nie mówi po ludzku, mówiła ze wzburzeniem, sarknęła, odfuknęła*; określają dynamikę jej działań: *porwała się, wpadła, kilku susami salę przesadziwszy, szła szerokim zamaszystym*

krokiem, móc mury łamać; opisują sposób pracy: *pogrążyła się* w układaniu, *podlewała wazony, doglądała froterowania posadzek, przyozdabiała warstwę białych porzeczek, nadzorowała przynoszenie półmisków*; odnoszą się do jej zdrowia: *ochrypłym głosem zadeklamowała, rozległ się po sali głos basowy i ochrypły, co on tam takiego w moim kaszlu usłyszał!, zakaszlała się tak, że aż jej oczy łzami zaszły, zdyszała się, stanęła znowu i zaczęła kaszlać*.

- formy deminutywne występują w języku Marty jedynie sytuacji kontaktu z dziećmi. Formy *zdrowiuteńka*, *robaczku*, *słowiczku*, *rybko* należą do słownika intymnego kobiety.

- charakterystyczne powiedzonko bohaterki to *wieczna głupota ludzka* (NN I, 13,14,15). Autorka modyfikowała wyrażenie, wymieniając pierwszy człon: *wieczna podłość!* (NN II, 227), *wieczny smutek* (NN II, 225*), wieczny honor* (NN II, 228).

Do charakterystyki Marty Korczyńskiej Orzeszkowa wykorzystała przysłowie, mówiące o kolejach ludzkiego losu w powiązaniu z naturą: *poranek widział kwitnącą, rumianą, a wieczór babą obaczył*.

3. Teresa Plińska

Teresa dbała o wychowanie i edukację dzieci Korczyńskich, lata służby przy dworze uniemożliwiły jej wyjście za mąż, więc stała się damą do towarzystwa, przyjaciółką i powierniczką tajemnic Emilii Korczyńskiej. Emilia w rozmowie z Teofilem Różycem przedstawiła ją w ten sposób: *towarzyszka moja, niegdyś nauczycielka mojej córki, gdy była ona malutką* (NN I, 40). Większość czasu panie spędzają razem w domu, łączą ich wspólne „bolączki", problemy zdrowotne i egzystencjonalne. Teresa nie należała do osób urodziwych, ani pełnych wdzięku. Orzeszkowa nakreśliła portret kobiety, podkreślając jej wewnętrzne i zewnętrzne cierpienie i podobieństwo do pani domu:

> Naprzeciw pani domu siedziała kobieta na pierwszy rzut oka wcale do niej niepodobna, ale po przypatrzeniu się mająca z nią dużo podobieństw. Zdawałoby się, że każda z nich należała do innego gatunku, ale do tej samej familii istot. Nieco młodsza, mniej widać piękna za młodu, więc teraz zupełnie już niełądna, była ona zarówno szczupłą i delikatną, słodką i cierpiącą: tak samo jak tamta opuszczała ręce, takie same czyniła gesta, taki sam miała głos smutny i osłabiony. Tylko zamiast pięknego stroju pani Emilii ubiór jej składał się z taniej i wcale nieozdobnej sukienki, z grubego obuwia i z cieniutkiej, batystowej, mocno przybrudzonej chustki. (…) wychylająca się twarzyczka, drobna, okrągła, przywiędła, niezmiernie i czule, prawie miodowo uśmiechała się błękitnymi oczami i przywiędłymi usty. (NN I, 34)

Autorka przedstawiła obraz Teresy na zasadzie kontrastu: *na pierwszy rzut oka wcale do niej niepodobna – mająca z nią dużo podobieństw, piękna za młodu – niełądna, słodką - cierpiącą*. Przeciętność wyglądu Teresy intensyfikują epitety: *niełądna, szczupła, cierpiącą, drobna, okrągła, przywiędła* twarzyczka, *smutny i osłabiony* głos. Podobnie przedstawia się garderoba kobiety: *nieozdobna, cieniutka, batystowa* (sukienka), *przybrudzona* (chustka).

Siedząca obok Emilii Teresa nie wygląda na osobę *tej samej familii istot*. Można zaryzykować stwierdzenie, że Teresa przejęła sposób bycia od Korczyńskiej, naśladując jej gesty, mimikę, egzaltację i sposób wypowiadania się – *panie Emilia i Teresa śmiały się: pierwsza cichutko i z niejakim zawstydzeniem, druga głośniej i z rozkoszą* (NN I, 54). Justyna Orzelska powiedziała o Teresie, że:

> … jest na każde zawołanie Emilii – a Terenia – podchwyciła panna – biegnie po krople z bromowej esencji albo po proszki bromowe, albo po antymigrenowy ołówek, albo po Rigollot. (NN I, 16)

Emilia ma skłonności do przypisywania sobie rozmaitych chorób, cierpi na ataki histerii, migreny, duszności i zawroty głowy. Wymaga wiecznej atencji, uwagi, współczucia, a Teresa jest na każde skinienie swojej pani – *Teresa podskoczyła ku toalecie i w mgnieniu oka podała towarzyszce żądane przedmioty* (NN I, 40), *Teresa w kilku fertycznych podskokach podała żądane przedmioty i do przywdziania się ich dopomogła* (NN I, 57). Forma werbalna *biegnie* intensyfikuje dynamikę i zaangażowanie, z jakim Teresa podaje Korczyńskiej leki w zależności od dolegliwości. Orzeszkowa wymienia szeregowo lekarstwa, które przyjmuje Emilia – *krople w bromowej esencji, proszki bromowe, antymigrenowy ołówek* (brzmi nieco zabawnie) lub *Rigollot,* podkreślające jej hipochondryczne usposobienie.

Teresa sama była wątła i słabego zdrowia, jak Emilia:

> Tereniu, nie przedstawiłam ci jeszcze nowego sąsiada naszego… Gdy był u nas po raz pierwszy, leżałaś na migrenę czy fluksję… (NN I, 40)
> Potem szedł jeszcze Kirło prowadząc Teresę Pilińską, która dnia tego już nie twarz, ale gardło obwiązane miała batystową chusteczką, a prowadził ją w ten sposób, że kilka patrzących na to osób uśmiechnęło się albo nawet zaśmiało głośno. (NN I, 108)
> …obok niej Teresa, z lewą ręką, w której czuła reumatyczne bóle, na białej chusteczce, u szyi związanej, zawieszoną. (NN III, 292)
> Druga zaś kobieta, również delikatna, ale mniej piękna i strojna, a więcej zwiędła, z plastrem okrywającym dolną szczękę, śnieżną i łabędzich kształtów szyję wyciągała nad książką. (NN III, 433)
> Potem zaczęła sama owijać się ciepłym szalem, wsuwać w ręce trochę podarte rękawiczki, zawiązywać na głowie włóczkową chustkę. (NN II, 57)

Niektórych dziwactwa Teresy wzbudzały śmiech i politowanie. Guwernantka jest także obiektem żartów i kpin, w szczególności lubi jej płatać figle Kirło. Pilińska nie zdaje sobie sprawy, że są to tylko żarty i przygotowuje się na przybycie wielbiciela:

> … spędziła przed zwierciadłem swej toalety, otwierając i zamykając pudełka i flakony, a w pracy tej czasem tylko dla odpoczynku czyniąc krótkie pauzy. (…) chód jej powolnym był i trochę jeszcze osłabionym, ale z ubrania i twarzy prawie nie podobna byłoby odgadnąć świeżo przebytych cierpień. (NN II, 76)

Euforia nie trwała długo, ponieważ wyszło na jaw, że Kirło z Emilią żartowali sobie z biednej Teresy, która zaczęła rozpaczać nad swoim losem:

> - Co ja złego jej zrobiłam, że pozwala ona tak żartować ze mnie!

> - I jakiż to zresztą sens tak żartować ze mnie? Gdybym już była taką starą i straszną… Dwadzieścia dziewięć lat mam, dlaczegóżbym więc uwierzyć nie mogła, że komu się podobałam! (NN II, 82)

Desperacja w głosie Teresy świadczy o głębokim rozżaleniu na Emilię i pana Bolesława, którzy sprawili jej tymi żartami ogromny ból. Kobieta zdaje sobie sprawę, że nie jest jeszcze taka *stara i brzydka,* ma dopiero *dwadzieścia dziewięć lat* i mogłaby się komuś podobać i ułożyć sobie życie. Mimo przykrości, Teresa, nadal troszczy się o swoją towarzyszkę, pilnuje kiedy jej podać lekarstwa, zamartwia się o stan zdrowia i złe samopoczucie:

> Wtem zerwała się i na łóżku usiadła.
> - O mój Boże! – krzyknęła – wszakże to ja jej lekarstwa nie dałam! Która godzina, Justynko? Pewno już pora minęła, a ona zagawędziła się i nie wzięła. (…) Trzeba biedaczce dać mikstury, bo jeszcze znowu duszenie schwyci… A ja i zapomniałam, o Boże! (NN II, 82)

Podczas jednego z nich nagle zaniemogła, a Teresa, jak zwykle, czuwała przy chorej i doglądała czy jej niczego nie brakuje:

> Kiedy Teresa, w luźnym i mocno przybrudzonym szlafroku, z trochą własnych włosów rozczochranych nad pomarszczonym czołem, wbiegła do sali jadalnej, na żółto-różowej jej twarzy malowało się tyle przerażenia i żalu, że Marta i Benedykt domyślili się wszystkiego. (NN II, 50)

O pośpiechu, z jakim Plińska biegła do przyjaciółki, świadczą jej ubiór i wygląd, co pokazują epitety: *luźny, przybrudzony* (szlafrok), *rozczochrane* (włosy), *żółto-różowa* (twarz).

O dynamice jej poczynań świadczą czasowniki *wbiec*, a stan emocjonalny bohaterki wyraża frazeologizm *malować się na twarzy* z połączeniem *przerażenia i żalu*.

> Teresa, bezsennością i krzątaniem się około chorej znużona, siedząc na krześle, co chwilę usypiała i z gwałtownymi ruchami głowy budziła się w trwodze, czy nie drzemała za długo… (NN II, 76)

Teresa czuwała nad stanem zdrowia Emilii, zapominając przy tym o swoim samopoczuciu. Czuła się zobowiązana pomagać jej w zdrowiu i w chorobie, w szczęściu i w nieszczęściu:

> …ze współczuciem gorącym, z gorliwością nieopisaną poiła i karmiła chorą różnymi zaradczymi środkami, grzała dla niej wodę, ocierała, pocieszała. Z przyzwyczajenia już tylko fruwała drobnym i lekkim kroczkiem. (NN II, 49)

Szeregowo wymienione czynności – *poiła, karmiła, grzała, ocierała, pocieszała* wzbogacone epitetami – *ze współczuciem gorącym, z gorliwością nieopisaną* wyrażają ogromne zaangażowanie Teresy w opiekę nad Emilią.

Teresa poczuła się spokojna i szczęśliwa, kiedy Korczyńska poczuła się lepiej:

> Teresa z radości nad polepszeniem się jej zdrowiu, w ręce ją całowała, chichotała, od łóżka do toalety na powrót biegała, przynosząc mnóstwo przedmiotów do ubierania się potrzebnych. (NN II, 76)

Do głównych czynności Teresy należało czytanie Emilii francuskich romansów, powieści, pamiętników, literatury pięknej:

> Codziennie, do późna, Teresa czytywała głośno powieści, pamiętniki, podróże w trzech językach pisane, bo ta mizerna, podstarzała panna, z twarzą przypominającą uwiędłą różę i chorobliwie erotycznym wyrazem ust i oczu, wcale dobrze znała trzy obce języki. (…) Ale zaledwie długim czuwaniem zmęczona połknęła parę codziennych pigułek i ułożyła się do snu. (NN II, 48)
> W błękitnej sypialni Teresa stłumionym głosem czytała francuskie podróże po Egipcie… (NN II, 52)

Pewnego razu, kiedy „*głośno czytała francuskie podróże po przylądku amerykańskim, zamieszkiwanym przez lud Eskimosów*", zapytana przez Emilię o prawdziwą miłość, zareagowała następująco:

> Teresa nie odpowiedziała. Zamyśliła się głęboko. Z łabędzią szyją, pod światło lampy wyciągniętą, końcami palców dotykała bolącej i leczniczym plastrem oblepionej szczęki. Erotyczne tęsknoty i marzenia dreszczami przebiegały wątłe ciała dwu tych kobiet i twarze ich okrywały wyrazem cierpienia. (NN III, 433)

Teresa pragnie miłości, pragnie czuć się kochaną i spełnioną, zresztą podobnie jak Emilia, która tkwi w nieszczęśliwym małżeństwie. Pilińska nigdy nie miała możliwości zamążpójścia, żyła sobie spokojnie skupiona na swoich dolegliwościach i jedynie pozwalała sobie na marzenia podczas czytania dla towarzyszki.

Podsumowanie

Teresa Plińska tułacze życie nauczycielki skończyła u boku pani domu na Korczynie. Pełniła nie tylko rolę damy do towarzystwa, czułej towarzyszki, niestrudzonej lektorki, ale także cierpliwej opiekunki i pielęgniarki. Celem jej życia było zaspakajanie życzeń Emilii Korczyńskiej, z którą łączyły ją poczucie zmarnowanego życia, braku romantyzmu w życiu codziennym, wiara w niesprawiedliwość losu i marzenia o miłości, czułości, wspaniałej pozycji w świecie.

W językowej kreacji Teresy znajdziemy mniej liczne środki stylistyczne.

Epitety określają wygląd Teresy: *drobna, okrągła, mizerna, podstarzała, przywiędła twarzyczka, delikatna, zwiędła, śnieżna, łabędzich kształtów szyja, nieładna, uśmiechała się błękitnymi oczami i przywiędłymi usty.* Ubiór bohaterki opisują określenia przymiotnikowe i imiesłowowe: *nieozdobna, cieniutka, batystowa* (sukienka), *przybrudzona* (chustka), *podarte* (rękawiczki), *włóczkowa* (chustka), *ciepły* (szalem), *luźny i mocno przybrudzony* (szlafrok), gardło obwiązane *batystową chusteczką*.

Porównania wzbogacają opis jej wyglądu. Wyrażenie *łabędzich kształtów szyja* używane jest w poetyckiej odmianie języka i oznacza według słownika frazeologicznego[198] 'szyję długą, smukłą'[199]. Temu poetyckiemu wizerunkowi przeczy twarz porównana do *uwiędłej róży*, co symbolizuje przemijanie i nadchodzącą starość.

O słabowitym charakterze Teresy informują określenia: *reumatyczne* bóle, *smutny i osłabiony* głos, *biedna* (kobieta).

Formy werbalne określają:

- dynamikę Teresy– *podskoczyła, biegnie, zerwała się, wbiegła do sali, z gwałtownymi ruchami głowy budziła się*, podkreślone wyrażeniem *w kilku fertycznych podskokach;*
- zaangażowanie w pomoc niedomagającej przyjaciółki, wynikające z charakteru bohaterki: *jest na każde zawołanie Emilii*; *ze współczuciem gorącym, z gorliwością nieopisaną poiła i karmiła chorą rożnymi zaradczymi środkami, grzała dla niej wodę, ocierała, pocieszała, w ręce ją całowała.*

W obliczu strachu, zdziwienia czy zaskoczenia Bohaterka powtarzała *„o Boże!"*.

4. Bolesław Kirło

Bolesław Kirło, był mężem Marii i właścicielem majątku Olszynka. Nie jest typowym przykładem rezydenta, ponieważ ma swój dom, rodzinę, ale reprezentuje typ rezydenta-pieczeniarza, o którym osobny szkic stworzył Leon Kunicki[200], i o którym pisała Danuta Rzepiniewska[201]. Wiódł próżniaczy tryb życia, darmozjad, obibok i safanduła, rzadko bywał w domu, za to spędzał czas na odwiedzinach u sąsiadów. Poważne tematy go nie interesowały, zależało mu jedynie na przyjemnościach i rozrywce. Nie pomagał swojej żonie w wychowywaniu dzieci, prowadzeniu domowego gospodarstwa, uciekał od codzienności. Wolał spędzać czas na wizytach towarzyskich, na których zabawiał swoich rozmówców, opowiadając śmieszne historie, stroił niewybredne żarty, płatał niektórym figle, przede wszystkim zaś przynosił najświeższe plotki. Kirło jest całkowitym przeciwieństwem swojej pracowitej, zaradnej żony.

Orzeszkowa przedstawia swojego bohatera następująco:

---

[198] *Wielki słownik frazeologiczny PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
[199] Tamże, s. 536.
[200] Leon Kunicki, *Krajowe obrazki i zarysy*, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1852.
[201] Danuta Rzepniewska, *Kobieta w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku. Królestwo Polskie*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w*., red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990.

> Nie był jednak ponętnym, średniego wzrostu, niemłody, w bardzo starannym i modnym ubraniu, z przodem koszuli tak silnie nakrochmalonym, że wzdymał się mu na piersiach jak wklęsła płócienna tarcza. Bolesław Kirło miał okrągłą łysinę z tyłu głowy, włosy rzadkie nad niskim czołem, twarz długą, kościstą, z małymi, błyszczącymi oczami, ostrym nosem, wklęsłymi usty, tak starannie wygoloną, że aż na policzkach i brodzie błyszczącą. Brzydką tę twarz oświecała wielka i nigdy, zda się, nie ustająca wesołość. (NN I, 35)

Kirło dbał o swój wizerunek, podkreślając go wytwornymi strojami:

> Do salonu wszedł z kapeluszem w ręku, ze sztywnym jak puklerz i śnieżnie białym przodem koszuli szeroko wyłaniającym się spośród cienkiego i starannie sporządzonego ubrania. (NN II, 75)
> Za nią ukazał się Kirło, z kapeluszem w ręku, uśmiechnięty, tryumfujący… (NN III, 478)
> Kirło z kapeluszem w spuszczonym ręku, z wydętym przodem koszuli, z tryumfującą postawą i tajemniczym wyrazem twarzy przez salon przechodził. (NN III, 475)

Określenia użyte w powyższych fragmentach opisują wygląd bohatera i jego sposób ubierania. Na niepochlebny obraz wyglądu Kirły składają się takie określenia, jak: *niemłody, średni wzrost, okrągła łysina, rzadkie włosy, niskie czoło, długa, koścista twarz, małe, błyszczące oczy, ostry nos, wklęsłe usta, brzydka twarz* i ogólne stwierdzenie (nie był) *ponętnym*.

O stroju bohatera dowiadujemy się, że był: *staranny i modny,* miał *śnieżnie biały i nakrochmalony przód koszuli* oraz że nosił kapelusz na głowie. Zwraca uwagę metaforyka rycerska wykorzystana przez autorkę w deskrypcji mężczyzny. Mam na myśli porównania koszuli, *która wzdymała mu się na piersiach jak wklęsła płócienna tarcza* i była *sztywna jak puklerz*. W *Słowniku wyrazów obcych* Władysława Kopalińskiego definicja leksemu *puklerz* wzbogacona jest w kwalifikatory *dawn., pot., przest., przen*. i oznacza *dawn. pot*. tarcza, zwł. okrągła i wypukła; *przest. przen*. osłona[202]. Elegancja Kirły wskazuje z jednej strony na jego przesadną dbałość o wygląd, z drugiej zaś o pracowitości jego żony, która znajdowała czas wśród licznych obowiązków gospodyni i gospodarza, aby zatroszczyć się o garderobę męża. Określenie *wklęsła tarcza* przy okazji wskazuje na zaniedbanie sylwetki przez bohatera.

O sposobie bycia i charakterze Kirły świadczy jego zachowanie: jest zawsze *uśmiechnięty, tryumfujący, z rubasznym śmiechem wołał, z komicznymi gestami i minami dalej prawić zaczynał*. Kirło był typem uśmiechniętego, pogodnego człowieka, który nie przejmował się zamartwieniami życia codziennego. Jest książkowym przykładem pieczeniarza, czyli osoby, która „często przebywa w kręgach wpływowych ludzi, schlebia im lub w inny sposób nimi manipuluje, żyjąc dzięki temu na ich koszt lub osiągając inne korzyści”[203]. Dosyć niepochlebnie scharakteryzował go Witold Korczyński:

[202] Władysław Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Muza SA, Warszawa 2000, s. 415.
[203] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/79933/pieczeniarstwo

> Ten Kirło to pasożyt, pieczeniarz, błazen, czciciel złotego cielca, hippopotaurus, mastodont, przedpotopowe żwierzę! Gdybym mógł, to bym takich ludzi jedną ręką brał tak… za włosy, a drugą za gardło i – trrraf! karki bym im skręcał! (NN III, 301)

Szeregowo wymienione formy obelżywe: *pasożyt, pieczeniarz, hippopotaurus, mastodont, przedpotopowe żwierzę* pokazują głębokie wzburzenie i krytykę wymierzoną w próżniaczą postawę Benedykta, któremu życie upływa tylko na rozrywkach. Witold nazywa go także *czcicielem złotego cielca*. Jest to określenie zaczerpnięte z Biblii[204].

Podobne zdanie ma o nim jego żona – zrezygnowana i pogodzona z losem, która musi tolerować jego styl życia, wyręcza go we wszystkich obowiązkach, dba o rodzinę, gospodarstwo i rachunki:

> Mój mąż ma już taki charakter, że potrzebuje rozrywek i nudzi się w domu; ja go więc we wszystkim z największa ochotą wyręczam – pośpiesznie dodała Kirłowa. (NN I, 129)
> …pracować nie lubi, bez towarzystwa i rozrywek żyć nie może… (NN II, 34)

Sam Kirło swoje zachowanie, styl życia i zwyczaje tłumaczy w sposób wygodny dla siebie pokazujący obłudę, zakłamanie. Lubi prowadzić swobodny tryb życia i nie widzi nic złego w swoim zachowaniu. Posługuje się wymówkami, że jego żona jest bardzo samodzielna i nie potrzebuje jego pomocy.

> Jak Boga kocham – ze śmiechem zawołał – żona moja jest jak zawziętą gospodynią, że do niczego mię nie dopuszcza… do niczego… Pod pantoflem siedzę po uszy… ale mnie z tym dobrze i jej także… (NN I, 44-45)

Mężczyzna nie nadaje się od odpowiedzialnej pracy, wygodnie mu, że o wszystkim decyduje żona, bierze na siebie wszelkie zobowiązania i obowiązki.

Trzeba przyznać, że był czuły w stosunku do żony, do której na powitanie ochoczo i z wielką radością wybiegał:

> Kirło biegł z ganku na powitanie żony. Po prostu biegł. Przybiegłszy, pochwycił obie jej ręce i okrył je najczulszymi pocałunkami. Twarz jego silnie zarumieniona od trunków, takie wyrażała zadowolenie, że aż mu oczy zwilgotniały. (NN I, 129)

U Korczyńskich spędzał czas, zabawiając gospodynię, z którą *łączył ją stosunek bardzo osobliwy. Był to jej przyjaciel, wielbiciel, powiernik* (NN II, 77):

> Tylko co przybyli, zabawiali rozmową panią domu, która także wydawała się ich przybyciem bardzo zadowoloną. Właściwie jeden z nich głównie zabawiać ją usiłował i ona też więcej i czulej na niego niż na drugiego patrzała. (NN I, 49)

[204]Władysław Kopaliński, [w:] *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem* «według Biblii to złoty posąg bóstwa, czczony przez Izraelitów jako święte zwierzę», Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 458.

Do pani domu odnosił się bardzo czule, z niezwykłą życzliwością i serdecznością, pozwalając sobie czasem na wykonywanie drobnych gestów w jej stronę:

> Rączkę sobie podaną, istotnie śliczną, położył na swej dużej, kościstej dłoni i z miną smakosza przyglądał się jej chwilę swymi błyszczącymi, świdrującymi oczkami. (NN I, 38)
> Potem szare, błyszczące oczki jego wpiły się w delikatne policzki pani Emilii, a koścista ręka posuwała się z wolną ku jej ręce, która na kształt listka lilii spoczywała na zwojach jedwabiu. (NN I, 49)

Hipochondryczne usposobienie Emilii powodowało, że nie mogła spędzać dużo czasu w towarzystwie, gdy nagle źle się poczuła, mogła liczyć na pomoc Bolesława i Teresy:

> Ale już Kirło z troskliwością i współczuciem przyklaskiwał do pani domu, ramię jej podając, a z drugiej podtrzymywała ją Teresa. (NN III, 299)

Znaczenie pana Bolesława dla dam w Korczynie wyraża jedna fraza:

> Pan zawsze pocieszyć i rozweselić mię musisz… o! gdyby mi pana jeszcze zabrakło… (NN I, 49)

Podsumowanie

Bolesław Kirło to postać wzbudzająca skrajne emocje. Wnosi do Korczyna dużo humoru, żywiołowości, śmiechu, pozytywnej energii (z punktu widzenia Emilii Korczyńskiej i Teresy Pilińskiej), jest obiektem pogardy, wstrętu i politowania (u Witolda Korczyńskiego, Benedykta Korczyńskiego, u Marty Korczyńskiej i Justyny).

Do językowej kreacji Bolesława, Orzeszkowa wykorzystała przede wszystkim epitety. Odnoszą się one do wyglądu Bolesława, występują pojedynczo *okrągła łysina, rzadkie włosy, średniego wzrostu, niskie czoło, ostry nos, wklęsłe usty, brzydka twarz*; podwójnie *małe, błyszczące oczki, długa, koścista twarz*; a także w sekwencjach *szare, błyszczące, świdrujące oczki*. Epitety pokazują styl ubierania się pieczeniarza: *śnieżnie biały* (przód koszuli), *starannie* (sporządzone ubrania), *nakrochmalony* (przód koszuli), *staranne i modne* (ubranie), występujące pojedynczo i podwójnie. Orzeszkowa pokreśliła wesołą naturę mężczyzny za pomocą określeń imiesłowowych – *tryumfujący* i *uśmiechnięty*, jego wesołą osobowość podkreślają także formy werbalne: *żartuje, mistyfikuje, zabawiali* (rozmową), *potrzebuje rozrywek i nudzi się w domu*.

Jego *kościstą rękę lub policzki* i zadbany wygląd autorka kilka razy podkreśliła w powieści, np.: *…rękę swą kościstą, lecz białą i wypielęgnowaną, ruchem serdecznym po jej rękę wyciągnął* (NN II, 75); *…kościste policzki jego rumieniły się trochę* (NN I, 119).

Komparacje, które w drugim członie zawierają określenia zaczerpnięte z kultury rycerskiej – *tarcza, puklerz* (koszula, która *wzdymała mu się na piersiach jak wklęsła płócienna tarcza* i

sztywna jak puklerz), są nacechowanie ironią i kpiną, pokazują lekceważący stosunek autorki do swojego bohatera.

Jedynie Emilia Korczyńska i Teresa Plińska darzyły Bolesława Kirłę sympatią, ceniły go jako człowieka, pragnęły jego obecności w Korczynie. Inni podzielali opinię zawartą w części narracyjnej, co najlepiej oddaje wyjątkowe szeregowe zestawienie form obelżywych opisujących bohatera: *pasożyt, pieczeniarz, czciciel złotego cielca, hippopotaurus, mastodont, przedpotopowe źwierzę*. Pierwsze trzy inwektywy odnoszą się do sposobu życia Kirły, kolejne - mają podkreślić jego archaiczny sposób myślenia, co dla idealisty, jakim był Witold Korczyński, stanowiło najwyższy stopień potępienia.

5. Ignacy Orzelski

Ojciec Justyny korzystał z dobrodziejstwa i łaski rodziny Korczyńskich. Emilia tak opowiada o losach Orzelskiego:

> Justysia jest krewną męża mego, córką jego ciotecznej siostry. Ojciec jej, pan Orzelski, przez nieszczęśliwe zdarzenia utracił swój majątek, w wkrótce potem owdowiał. Od tego czasu oboje u nas mieszkają. (NN I, 39)

Co prawda pan Benedykt Korczyński obraca małą sumką, która pozostała Orzelskiemu po całym majątku, ta jednak nie dawała szans na samodzielne życie. Obszerniejszy wykład na temat życia starca otrzymujemy w innym miejscu powieści:

> Wprawdzie ten wychowaniec minionej minuty czasu, którego przez całą młodość dla pięknej gry na skrzypcach pieściły i wychwalały wszystkie dostępne mu towarzystwa i za którego rozmarzonymi oczami przepadało wiele kobiet, nie był zawsze takim, jakim stał się w ostatnich dziesięciu latach, ale posiadał wszystkie zadatki tej przyszłej swojej postaci. Justyna pamiętała, jak stopniowo zaokrąglał się i nabierał pulchności rąk i policzków; smutnym albo zagniewanym nie widziała go nigdy. Jakimkolwiek były otaczające go okoliczności, cokolwiek jego albo bliskich mu spotykało, zachowywał on zawsze wyraz z niezamąconą pogodą dziecięcą prawie łagodność. Unosił się i płonął wtedy tylko, kiedy grał. (NN I, 145)

Był zdziecinniałym, infantylnym, żyjącym tylko w swoim świecie starcem, zupełnym przeciwieństwem swojej roztropnej i racjonalnej córki. Interesują go przyziemne sprawy, takie jak pełen żołądek i możliwość grania na skrzypcach. Stary rezydent mieszkał w skromnym pokoiku, który jest jednocześnie pokojem, sypialnią i miejscem do spania dla gości.

Orzeszkowa charakteryzuje wygląd ojca Justyny, wskazując na krągłość jego ust, które są *pulchne, pąsowe, pulchne ręce* i *policzki, siwe* wąsy. Autorka pisze o nim: *Stary, w rozwartym szlafroku i zupełnym pod nim negliżu* (NN I, 60).

Jego usposobienie wynika z ograniczonej percepcji otaczającego go świata. Czuł się *spokojnym i szczęśliwym, zachowywał on zawsze wyraz* [twarzy] *z niezamąconą pogodą*

dziecięcą, zakłopotany trochę i z jednostajnym wciąż, dobrodusznym uśmiechem na ustach (NN I, 60), Orzeszkowa określiła go mianem wychowańca minionej minuty czasu.

Myśli Orzelskiego stale oscylowały między dwoma najważniejszymi dla niego płaszczyznami życia – jedzeniem i muzyką. Wskazują na to liczne cytaty, np.:

> A! do stołu! – powtórzył stary. – Dobrze… dobrze… bo już i głodny jestem… A nie wiesz tam czasem, co na obiad będzie? (…)
> Pewno dziś co smacznego dadzą, bo goście są… Pytałem się nawet panny Marty z samego rana, co tam na obiad będzie, ale czy ona kiedy po ludzku do kogo przemówi! (…) a mnie już na dół nie chciało się schodzić… wypiłem więc kawę z sucharkami, troszkę szynki zjadłem i grałem sobie… Szynki w tym roku doskonale urządziła…. i sucharki jej zawsze doskonałe… w ustach topnieją… caca! (NN I, 61)

Orzelski nie wyobrażał sobie dnia bez porządnego posiłku. Jego gotowość na śniadanie podkreśla fraza *jakby się ze snu obudził*, która pokazuje jak rezydent reaguje na wezwanie do stołu. Na wieść o śniadaniu zmienia się jego postawa, wyraz twarzy, z osowiałego mężczyzny staje się uśmiechnięty, pełen życia, co ilustrują epitety *błogi, uśmiechnięty, szczęśliwy*.

Ojciec Justysi podczas jedzenia nie dbał o etykietę, skupiał się jedynie na konsumowaniu posiłków, co głośno i wyraźnie manifestował: *Orzelski językiem mlasnął* (NN III, 293), *końce palców swoich pocałował* (NN III, 296), *palcem w powietrzu wykręcać zaczął* (NN III, 293).

W swoich wypowiedziach często zawiesza się, traci wątek, co wyrażone jest w tekście pisanym wielokropkiem. Używa określeń dźwiękonaśladowczych (che, che, fiu, fiu) i infantylnego określenia prosto ze słownika nianiek *caca!*.

> Dobry był obiad – mruczał stary – bardzo dobry… Polędwica trochę nie te… ale kurczęta i szparagi… caca! Jadłaś, Justynko?
> Jadłam, ojcze – odpowiedziała.
> Che, che! – zaśmiał się i filuternie na córkę spojrzał – albo to ty na takie rzeczy uważasz? U ciebie jeszcze fiu! fiu! w głowie! (NN I, 108-109)
> Caca fortunka… caca… Żeby to te… mieć… choć dziesiątą część tego! (NN III, 294)

Słownik pod redakcją Witolda Doroszewskiego[205] podaje, że caca to ‘wyraz używany zwykle w języku dzieci dla wyrażenia aprobaty, zachwytu, podziwu’.

Ignacy Orzelski kochał muzykę i grę na skrzypcach. Obchodził się z instrumentem bardzo ostrożnie, co ilustruje metafora porównawcza: *ujął je z lubością jak najmilsze dziecię*. Użyte przez autorkę epitety *piękna, długa i trudna*, przysłówki *stopniowo, ale zadziwiająco* w odniesieniu do kompozycji pokazują ich wspólne zamiłowanie do muzyki i zręczność z jaką

[205] *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, T. 1, Państwowe Wydawnictwo Wiedza Powszechna, Warszawa 1958, s. 772.

ojciec z córką grają zawiłe akordy. Zmianę w wyglądzie starca podczas grania podkreślają formy werbalne: *zmieniał się, wyrastał, usubtelniał się, uszlachetniał, poddawał się*. Stawał się *promienny, natchniony.* Kiedy grał, wyglądał na mądrzejszego, znikały zmarszczki, zniknął *wszelki ślad pospolitości i głupoty*. Orzeszkowa nazywa do natchnionym artystą, aby podkreślić zmianę w jego zachowaniu, który z człowieka patrzącego tylko na swój talerz zamienia się w geniusza. Jego mimika pokazywała prawdziwe emocje muzyka, co doskonale ilustruje fraza - *lotne marzenia i skrzące zapały, morza rozkoszy i smutku ze strun skrzypiec, lejąc się w jego piersi co chwilę zmieniały grę jego rysów ścierając z nich wszelki ślad pospolitości i głupoty* (NN I, 132-133).

> Uszczęśliwiony wezwaniem przez Teresę przyniesionym mu, stary z pomocą córki ubrał się co najprędzej i wraz z nią na dół zszedłszy z rozkoszą wygrywał teraz jedną po drugiej długie i zawiłe kompozycje. (…) Orzelski, niezamordowany, zachwycony, rozmarzone oczy topił w rozciągniętej za oknami gęstej zieleni ogrodu, wysubtelniał się, piękniał, unosił się czasem na palcach nóg, jakby miał wnet oderwać się od ziemi. (…) Orzelski ekstazą porywany, nie spostrzegł. Niezmiernie trudnymi i mistrzowsko wykonanymi pasażami zakończył czwartą czy piątą z rzędu odegraną kompozycję i koniec smyczka do błogo uśmiechniętych ust przykładając z rozkosznym cmoknięciem wymówił:
> - Caca nokturnek… prawda, Justysiu? cukierek! A teraz te….może sobie rapsodię zagramy… dobrze? (NN II, 72-73)

Ojciec Justyny myślał o Teofilu Różycu, jako o swoim przyszłym zięciu. Cieszył się, że zaraz po ślubie przeniesie się wraz z nowożeńcami na Wołoszczyznę i tam będzie pędził szczęśliwe, spokojne życie, że znowu poczuje się jak w swoim domu. Wiedział, że Różyc, pochodzący ze świetnej rodziny, wykształcony i bogaty, był świetną partią dla zubożałej szlachcianki. Dlatego informacja o wybranku Justyny oburzyła i rozzłościła go.

> Panie dobrodzieju! – od progu zawołał – to jest te… głupstwo, na które pan dobrodziej opiekunem Justynki jesteś i nie spodziewałem się, aby w domu pana dobrodzieja córkę moją taką te… kompromitacja spotkała… (NN III, 494)

Poirytowany Orzelski swoje pretensje i obawy skierował ku opiekunowi prawnemu – Benedyktowi Korczyńskiemu. Rozsierdziły starego i odrzucenie świetnej propozycji przez Justynę, i mezalians córki, która wybrała biednego szlachcica ze wsi i niepewność własnego losu:

> Wyjdzie! Za te… a panu Różycowi, który jest te… całą gębą panem, odmówiła! A jaż, panie dobrodzieju, ja…te…te... co zrobię? czy ja za nią do te…te…te… prostej chaty pójdę?...Ja, panie dobrodzieju, te…te…te…te… nie przywykłem… tam pewno nawet fortepianu postawić gdzie nie ma… mnie tam te… te….te…te…te… głodem zmorzą! (NN III, 496)
> Łzy mu oszkliły oczy; z gniewu wpadł w żal, prawie zaszlochał. (NN III, 496)

Wypowiedź Orzelskiego kolejny raz pod wpływem silnych emocji jest przerywana, szesnaście razy powtarza się zaimek wskazujący *te..te*…w funkcji retardacyjnej. Jego nastrój określają

dodatkowo formy werbalne w ostatnim zdaniu cytatu: *Łzy mu oszkliły oczy; z gniewu wpadł w żal, prawie* zaszlochał.

> No – przerwał Benedykt – o przeszłości nie ma co mówić, a o przyszłość swoją bądź pan spokojny. Idź na górę, graj sonatki i serenadki, a Marta ci tam zaraz śniadanie pośle…
> Kiedy tak – zaczął – to niech już sobie Justynka te… ale zawsze to nie wypada, aby panienka za jakiegoś te..te… nie wypada… nie wypada!
> Głową kołysząc i wyraz ostatni powtarzając, zupełnie już jednak uspokojony odszedł. (NN III, 496-497)

Starca uspokoiły dopiero słowa Benedykta, że nie ma się czym martwić i jego sytuacja mieszkaniowa się nie zmieni. Nadal może mieszkać w Korczynie. Zmianę nastroju i opanowanie emocji podkreślają formy werbalne *wysłuchał i uspokoił się*, epitet imiesłowowy *uspokojony.* Choć jeszcze miał trudności z płynną wypowiedzią i nie zdołał uzupełnić znanego frazeologizmu *serce, panie dobrodzieju…- zaczął – serce nie…te…*, ostatecznie jednak poczuł spokój, bo w jego życiu nic się nie zmieni.

Podsumowanie

Postać starego rezydenta jest jednocześnie śmieszna i smutna. Oderwany od rzeczywistości nie panuje nad własnym życiem, nie kontroluje swojego zachowania, zdaje się nieobecny duchem, nie rozumie lub fałszywie interpretuje zachowanie innych. Z powodu demencji starczej sprawia wrażenie osoby niespełna rozumu. Na co dzień jest cichy, spokojny i dobroduszny, jednak w obliczu możliwego mezaliansu córki i niepewności swojego losu pod „chłopską strzechą" potrafił być gwałtowny.

Do wykreowania postaci Ignacego Orzelskiego Orzeszkowa wykorzystała takie środki językowe, jak epitety:

- odnoszące się do wyglądu rezydenta: *stary, wyprostowany, błękitne, wilgotne, rozmarzone* oczy*; pulchne, pąsowe* i *siwe* wąsy, *schylona, ogromna, niewielka i pękata* postać*, niskie i białe* czoło, *okrągły żołądek*; sędziwy wygląd Orzelskiego określa metafora głowa pokryta *srebrem siwizny*; autorka wykorzystuje też przymiotnik w formie rzeczownika w sformułowaniach typu: *powtórzył stary*, *stary stał na środku pokoju*.

- opisujące jego usposobienie i charakter: *spokojny i szczęśliwy, dobroduszny,* ale i *głupkowaty*.

Teofil Różyc w rozmowie ze swoją kuzynką określił go mianem *chińskiej figurki*, a Marta Korczyńska nazwała go *błaznem*.

Zmiany w wyglądzie Orzelskiego, spowodowane grą na skrzypcach, opisane są przez autorkę w słowach: *błogi* wyraz twarzy*, uśmiechnięty, szczęśliwy*, *promienny, natchniony, wielka, przenikająca*, *uszczęśliwionym, zachwycony, rozmarzony*. Podczas aranżacji znikał *wszelki ślad pospolitości i głupoty* starca.

Formy czasownikowe jeszcze podkreślają jego zamiłowanie do muzyki: *unosił się i płonął, zmieniał się, wyrastał, usubtelniał się, uszlachetniał, podnosił się, zmieniał się, wysubtelniał się, piękniał, unosił się.*

Charakterystyczne dla pana Ignacego były wykrzyknienia: *caca!*, *caca nokturnek!, caca cukierek! Caca* pojawia się także podczas rozmowy z Bolesławem Kirło o Różycu - *Caca fortunka…caca…*. Należy także zwrócić uwagę na formy deminutywne w słowniku ojca Justysi takich, jak *nokturnek, serenadka*.

W chwilach mocnego wzburzenia Orzelski ma problemy z komunikacją. Zdenerwowanie nie pozwala mu dokończyć zdania, charakterystyczne dla jego wypowiedzi są jęki namysłu: *ja…te…te... co zrobię? czy ja za nią do te…te…te… prostej chaty pójdę?...Ja, panie dobrodzieju, te…te…te…te… nie przywykłem… tam pewno nawet fortepianu postawić gdzie nie ma… mnie tam te… te….te…te…te…*(NN III, 496); *to jest te, moją taką te…* (NN III, 494).

Rozdział III

Lalka

Wśród licznych bohaterów powieści Bolesława Prusa znalazła się postać rezydentki w domu państwa Łęckich. Uboga krewna nazywana jest przez autora panną Florentyną, czytelnik domyśla się oczywiście, że kobieta nosi to samo nazwisko, co rodzina, u której mieszka. Stara panna jest kimś pomiędzy damą do towarzystwa a służącą i choć w książce należy do bohaterów drugoplanowych, stanowi dopełnienie obrazu życia codziennego Tomasza i Izabeli Łęckich.

1. Panna Florentyna

Florentyna to niezamężna kuzynka Tomasza Łęckiego, która pełni rolę gospodyni, damy do towarzystwa i powiernicy sekretów Izabeli Łęckiej. Flora, jak zwracała się do niej Izabela, pomaga Łęckiemu w prowadzeniu domu, przyjmowaniu gości, pilnowaniu bieżących spraw. Kobieta doskonale zna nie najlepszą sytuację finansową Łęckich, dlatego wspiera ich na każdej płaszczyźnie życia. W powieści jawi się jako osoba cicha, spokojna, opanowana, zaradna. W razie potrzeby studziła wybuchy złości Izabeli względem Wokulskiego i doradzała panu Tomaszowi w rozmaitych sprawach.

> Pan Tomasz Łęcki z jedyną córką Izabelą i kuzynką panną Florentyną nie mieszkał we własnej kamienicy, lecz wynajmował lokal, złożony z ośmiu pokojów, w stronie Alei Ujazdowskiej. (L I, 85)

Pierwszy raz czytelnik spotyka Florentynę kiedy przynosi list:

> W tej chwili delikatnie otwierają się drzwi gabinetu; staje w nich panna Florentyna, wysoka, czarno ubrana, nieśmiała, trzyma w dwu palcach list i cicho mówi… (L I, 116)

Wygląd i zachowanie Florentyny dużo mówią o jej charakterze i usposobieniu. Jej powierzchowność ogranicza się tylko do uwagi, że kuzynka była *wysoka* i *czarno ubrana*. Sposób otwarcia drzwi (*delikatnie*), trzymania listu (*w dwóch palcach*), mówienia (*cicho*), do tego określenie *nieśmiała* świadczą o spokojnym usposobieniu, zrównoważeniu, bezkonfliktowości, skromności, bezpretensjonalności, łagodności i opanowaniu Florentyny. Orzeszkowa często zaznacza w wypowiedziach postaci niepewny ton jej głosu: *List…- mówi nieśmiało osoba w czarnej sukni, wyciągając rękę do Izabeli* (L I, 116).

> Panna Florentyna siada nieśmiało na fotelu, delikatnie bierze z biurka nożyk i z największą ostrożnością przecina kopertę. Kładzie na biurku nożyk, potem kopertę, rozwija papier i cichym, melodyjnym głosem czyta list pisany po francusku. (L I, 116)

Delikatność i subtelność w wykonywaniu czynności konotują przysłówki *nieśmiało, delikatnie* i epitety określające głos – *cichy, melodyjny*, a skupienie przy przecinaniu koperty

podkreśla stwierdzenie *z największą ostrożnością.* Melodyjność głosu autorka wyraziła także w innym fragmencie powieści: *melodyjnym głosem dodała panna Florentyna* (L I, 123).

Izabela zwraca się do niej pieszczotliwie *Florciu* (np. L I, 116), a Tomasz *Floro* (np. L I, 123). Zadaniem Florentyny była opieka i towarzyszenie Izabeli szczególnie na spacerach poza domem:

> Jednego dnia weszła z panną Florentyną na czekoladę do cukierni przez figle. Usiadły przy oknie, za którym zebrało się kilkoro obdartych dzieci. (L I, 128);
>
> W Wielką Środę, punkt o jedenastej rano, panna Izabela już siedziała w otwartym powozie wraz ze swoją nieodstępną towarzyszką, panną Florentyną. (L I, 139)

Prus określił Florentynę mianem *nieodstępnej towarzyszki*, co podkreśla jej stałą obecność przy pannie, ale też pokazuje, jak ważną postacią była w życiu państwa Łęckich.

O stopniu zażyłości między paniami świadczy choćby fakt, że Bela pozwalała ciotce otwierać jej prywatne listy i prosiła o pisanie odpowiedzi w jej imieniu.

> Prawda, że Wokulski ma nasze pieniądze – rzekła panna Izabela. – Ale mnie pisać o tym do niego nie wypada. Napisz ty, Floro, w imieniu ojca… O, tu jest papier, na moim biurku…
> Panna Florentyna napisała żądany list, a tymczasem panna Izabela zaczęła się ubierać. (L I, 599)

Florentyna dbała o swoją towarzyszkę, ale z umiarem, większą dbałość przywiązywała do swoich obowiązków gospodarskich, czuła się odpowiedzialna za ład i porządek w domu. Podczas jednej rozmowy na temat Wokulskiego, panna Izabela poczuła się źle, Florentyna nie śpieszyła się z pomocą:

> Zaraz do niej pójdę, tylko tu zrobię porządek – odpowiedziała panna Florentyna, dla której ład w domu był sprawą ważniejszą od czyjejkolwiek migreny. (L I, 127)

Kuzynka była jednocześnie przyzwoitką i towarzyszką Izabeli, ale przede wszystkim pełniła rolę gospodyni, która zajmuje się przyziemnymi sprawami życia codziennego, bo zatrudnienie kobiety do prowadzenia gospodarstwa byłoby zbytnim wydatkiem dla Łęckiego. Poza zachowaniem czystości w mieszkaniu, czuwała nad należytym przyjęciem gości, nad serwowaniem dań, kolejnością podawania posiłków, o czym świadczą następujące cytaty:

> W tej chwili weszła panna Florentyna, zapraszając na obiad. (L I, 123)
> Państwo pozwolą do stołu! (L I, 487).
> Po lodach, zupełnie zdetonowana, panna Florentyna została w jadalni, a reszta towarzystwa przeszła na kawę do gabinetu pana. (L I, 491)

Florentyna dba o zdrowie psychiczne swojej towarzyszki, chce ją uchronić przed zdenerwowaniem, napadami złości i upokorzeniem. Odradza Beli stanowczo wyprawę po *paryskie rękawiczki i kilka flakonów perfum* (L I, 140) do sklepu Wokulskiego. Podczas jednej

z rozmów, Izabela żali się kobiecie, że na jednym z przyjęć spotkała Wokulskiego, na co spokojnie zareagowała Florentyna: *dlaczegóż być nie miał, skoro go zaproszono – odparła panna Florentyna* (L I, 243). Zapytana przez Izabelę czy i ona również uważa *go za jakąś znakomitość?* (L I, 243) odparła:

> Panna Florentyna uśmiechnęła się smutnie.
> - Znam to. Bohater sezonu… W zimie był takim pan Kazimierz, a przed kilkunastu laty nawet… ja – dodała cicho.
> Moja Belu – odpowiedziała panna Florentyna – pamiętam sezony, kiedy nas świat zachwycał się nawet cyrkowcami. Przejdzie i to… (L I, 243)

Na szczególną uwagę zwraca ten fragment wypowiedzi Florentyny, w którym z gorzką refleksją stwierdza, że i ona kiedyś brylowała w towarzystwie. Partykuła *nawet* wyrażająca obojętność mówiącego wobec tematu, o którym mówi, rozżalenie i rozgoryczenie, pauza przed wymienieniem samej siebie świadczą o noszonej w głębi serca tęsknocie za dawnym życiem, żalu za utraconymi możliwościami.

Ciotka stara się opanować wzburzenie dziewczyny, poddając w wątpliwość jej osądy. Zdrowy rozsądek, doświadczenie życiowe i opanowanie powodują, że odpowiada: *Czy nie przesadzasz, Belciu?* (L I, 134); *Nie rozumiem cię, Belu… - wtrąciła panna Florentyna, rozkładając ręce* (L I, 135)*; Przesadzasz…* (L I, 135); *Doprawdy, Belciu – rzekła – przesadzasz* (L I, 136).

Jest także głosem rozsądku, który stale podpowiada Izabeli, co powinna uczynić w danej sytuacji: przestrzega przed wizytą w sklepie pana Stanisława, odradza rozmowę z nim po tym, jak Bela dowiedziała się, że Wokulski zakupił serwis i srebra. Załatwia też kłopotliwe sprawy rodzinne, np. stara się zaoszczędzić kuzynowi upokarzającej sytuacji, gdy zjawiają się wierzyciele.

> W tej chwili rozległ się w przedpokoju szelest kobiecej sukni i wbiegła panna Florentyna, mówiąc:
> - Cicho!... na Boga, cicho!... Niech pan Szpigelman przyjdzie jurto… Przecież pan Szpigelman wie, że są pieniądze… (L I, 588)

O Szpigelmanie Florentyna ma jednoznacznie niepochlebną opinię – *Szpigelman – wtrąciła panna Florentyna. – O, to zuchwały Żyd…* (L I, 599).

Kuzynka pana Łęckiego ma ustalone poglądy i wyrobiony osąd na temat otaczających ją ludzi, czego zresztą nie kryje. Jej zdaniem przy wyborze towarzysza życia, nie tylko wygląd się liczy, a najważniejsze są wartości, które ta osoba reprezentuje i zabezpieczenie przyszłości.

Florentyna z dystansem podchodzi do podniecenia Izabeli pięknem Starskiego:

> … ciotka mówi, że jest bardzo piękny…
> - I zadłużony… Ale cóż to szkodzi. Kto dzisiaj nie ma długów! (L I, 597)

Jako Łęcka jest osobą dobrze wychowaną i wykształconą, więc dba o etykietę przy stole, zwraca uwagę na prawidłowe zachowanie w towarzystwie, a najmniejsze uchybienie wywołuje u niej dezaprobatę:

> Uśmiechnął się, sam nie wiedząc czemu (…) postanowił robić błędy przy stole. Na początek, skosztowawszy polędwicy, położył nóż i widelec na podstawce obok talerza. Panna Florentyna aż drgnęła, a pan Tomasz z wielką werwą począł opowiadać o wieczorze w Tuileriach, podczas którego na żądanie cesarzowej Eugenii tańczył z jakąś marszałkową menueta. (L I, 487-488)

Zaskoczenie i oburzenie Florentyny - *przyjaciela etykiety,* która zauważyła nieodpowiednie zachowanie Wokulskiego podczas konsumpcji posiłku, wzrosło jeszcze, gdy Stanisław Wokulski popełnił więcej niezręczności:

> Podano sandacza, którego Wokulski zaatakował nożem i widelcem. Panna Florentyna o mało nie zemdlała, panna Izabela spojrzała na sąsiada z pobłażliwą litością, a pan Tomasz…zaczął także jeść sandacza nożem i widelcem. (L I, 488-489)

Zmetaforyzowany zwrot *zaatakować sandacza nożem i widelcem* podkreśla komizm tej sytuacji i szybkość, z jaką Wokulski zabrał się do jedzenia ryby. Panna Florentyna zdążyła później do tego nawiązać:

> Anglicy uważają to prawie za obrazę… - wydeklamowała panna Florentyna. (L I, 489)
> O, Anglicy nigdy nie łamią form – broniła się panna Florentyna. (L I, 489)

Wypowiedź dobrze wychowanej Florentyny spotkała się z ostrą reakcją Wokulskiego. Kupiec ripostował, że zna dystyngowane osobowości, które *baraninę z ryżem jedli palcami, a rosół pili prosto z garnka* (L I, 490)*; ale widziałem najwyższe towarzystwa, w których o niej zapomniano w pewnych warunkach* (L I, 490). Oprócz osoby, która ulega konwenansom i sztywno trzyma się towarzyskiego savoir-vivre'u, w scysji z kupcem kobieta daje świadectwo, że przez całe swoje życie korzystała z przywilejów klasy wyższej i na tle doświadczonego przez los Wokulskiego, wygląda jak osoba nieznająca prawdziwego świata, a jej poglądy w tej kwestii są niedojrzałe. O starannym wykształceniu ciotki i jej obecności w wielkim świecie świadczy też fakt, że płynnie mówiła językiem francuskim, o czym świadczy cytaty: *rozwija papier i cichym, melodyjnym głosem czyta list pisany po francusku* (L I, 116), *wtrąciła panna Florentyna z akcentem* (L I, 124).

Podsumowanie

Florentyna, kuzynka Tomasza Łęckiego, była ubogą krewną, która prowadziła aktywne życie, w ten sposób odwdzięczając się za dach nad głową. Zajmowała się wszelkimi obowiązkami domowymi od śmierci matki Izabeli. Swoje życie z jednej strony spędzała na towarzyszeniu Izabeli jako powierniczka tajemnic, przyjaciółka, osoba do towarzystwa, z

drugiej ciężko pracowała, aby dom i prestiż Łęckich nie popadł w ostateczną ruinę. Zakres jej obowiązków był dosyć szeroki – zarządzała służbą, pełniła funkcję przyzwoitki Izabeli, pilnowała przygotowania posiłków, kontaktowała się z panią Meliton, wypraszała z domu natrętnych wierzycieli. Kobieta nie angażowała się w życie towarzyskie, nie uczęszczała na bale, potańcówki, nie jeździła na wyścigi, zostawała w domu, gdy kuzyn z córką wyjeżdżali poza Warszawę. Florentyna jest zżyta z Łęckimi, żyje ich życiem oraz domowymi problemami. Była ostoją spokoju, więc zawsze starała się uspokoić Belę, załagodzić wzburzenie, minimalizować nieszczęścia. Nie jest zamężna, w przypływie szczerości wspomina o panu Kazimierzu, który był jej obiektem westchnień w młodości.

Prus do językowej kreacji postaci Florentyny posłużył się określonymi środkami stylistycznymi. Nie otrzymujemy dokładnego opisu wyglądu kobiety, wiemy tylko, że jest *wysoka*, ma *wyraziste oczy* i ubiera skromnie i na *czarno*. Jak na drugoplanową, ale ważną postać Prus daje zaskakująco skromne informacje, zwłaszcza na tle innych deskrypcji.

O wiele więcej informacji otrzymujemy o osobowości, charakterze i usposobieniu postaci. Świadczą o nich:

- epitety przymiotnikowe i imiesłowowe: *cichy, melodyjny* (głos), *nieśmiała; zdetonowana*. Zdetonować zostało użyte w znaczeniu ‘pozbawić kogoś pewności siebie; poczuć się onieśmielonym’[206].
- okoliczniki przysłówkowe: *cicho* (mówi), *delikatnie* (otwiera drzwi, bierze nożyk), *nieśmiało* (siada), uśmiechnęła się *smutnie*, dodała *cicho*, mówi *nieśmiało, cicho* mówi, siada *nieśmiało na fotelu, delikatnie* bierze z biurka nożyk, *powoli otworzyła kopertę i zaczęła czytać*. Ta podkreślana delikatność, subtelność i dostojeństwo wynika z wychowania, które bohaterka odebrała.
- formy werbalne odnoszące się do sposobu mówienia: *melodyjnym głosem dodała panna Florentyna, szepnęła panna Florentyna, szepnęła, oddając list*.

Najbardziej charakterystycznymi strukturami językowymi stosowanymi przez autora do kreacji obrazu bohaterki są zdania z imiesłowami przysłówkowymi współczesnymi: *przyciskając rękoma piersi, wtrąciła panna Florentyna*; *rozkładając ręce, rzekła*; *z powagą sznurując usta, mówiła; składając ręce, spytała; akcentując ostatni frazes, spytała; odparła, skubiąc taśmę swego stanika; wbiegła panna Florentyna, mówiąc; bawiąc się obszyciem swojego stanika, odparła; szepnęła, oddając list.*

[206] *Słownik języka polskiego,* red. W. Doroszewski, T. 10, Państwowe Wydawnictwo Wiedza Powszechna, Warszawa 1958, s. 970.

W klasycznej, kanonicznej polszczyźnie religijnej, zarezerwowanej dla stylu biblijnego, występują schematy nazywane składniowymi strukturami pleonastycznymi. Tego typu konstrukcje składniowe przypominają wypowiedzi charakterystyczne właśnie dla sakralnej odmiany języka polskiego, choć oczywiście semantycznie się od nich różnią – brak powtórzonego czasownika mówienia. Cechuje je spetryfikowana struktura i schemat kompozycyjny. W tekście mogą pełnić dodatkową formę charakteryzującą bohaterkę, wyrażającą dostojeństwo, powagę, dystynkcję i stateczność.

\

Rozdział VI

Emancypantki

Powieść społeczno-obyczajowa Bolesława Prusa z roku 1894 znalazła się wśród omawianych tekstów z powodu krótkiego epizodu w życiu głównej postaci – przyjęcia przez nią posady nauczycielki w mieszczańskim domu państwa Korkiewiczów. Choć było to tylko przelotne zajęcie, to sposób postępowania Brzeskiej z dziewczętami pokazuje określoną postawę pedagoga, która będzie stanowiła płaszczyznę porównania z działaniami innych guwernantek.

1. Magdalena Brzeska

Główną bohaterką *Emancypantek* Bolesława Prusa jest Magdalena Brzeska, córka lekarza Zdzisława i Zofii, którzy mieszkają w mieście Iksinów. Młoda dziewczyna pobierała nauki na słynnej w Warszawie pensji u Pani Latter, która była właścicielką żeńskiej szkoły dla dziewcząt. Po ukończeniu edukacji Magdalena podjęła pracę panny klasowej w tym samym zakładzie, do jej obowiązków należała opieka nad dziewczętami w czasie lekcji i w czasie wolnym. Autor na pierwszych kartach powieści w ten sposób scharakteryzował dziewczynę:

> Drzwi uchyliły się i nie weszła, ale wpadła osiemnastoletnia panienka, a potem nagle zatrzymała się przed przełożoną. Była to osóbka średniego wzrostu, brunetka o rysach okrągłych. Na jej niewysokim czole czarne loczki włosów rozwijały się, jak gdyby szybko biegła pod wiatr, szare oczy, śniada twarz i rozchylone karminowe usta tryskały zdrowiem, energią i wesołością, którą tylko obecność pani Latter hamowała od szalonego wybuchu. (E I, 18)

Urodę i temperament Madzi podkreślają epitety: *średni* (wzrost), *okrągłe* (rysy), *niewysokie* (czoło), *czarne* (loczki), *szare* (oczy), *śniada* (twarz), *rozchylone, karminowe* (usta), które świadczyły o jej dobrym zdrowiu, żywiołowości i pozytywnym nastawieniu do świata. *Szare oczy* zostały niejednokrotnie podkreślane w powieści, np. E I, 354. Cechami wyróżniającymi urodę Madzi są *słodka twarzyczka* (E I, 354), *złotawa twarz* (E I, 326) *słodki głos* (E I, 31, 366). Młodzieńczy i żywy charakter doskonale obrazuje porównanie, w którym *czarne loczki włosów rozwijały się, jak gdyby szybko biegła pod wiatr*. Pieszczotliwe określenie osóbka, którym obdarzył bohaterkę Prus, w WSJP leksem został opatrzony kwalifikatorem *żart*. i znaczeniem ‘ekspresywnie o osobie - konkretnym człowieku; żartobliwy stosunek do kogoś, sympatia i pozytywne nastawienie ’[207].

Rodzina, przyjaciele, niekiedy obcy ludzie postrzegają Brzeską jako atrakcyjną, młodą kobietę:

> -Pi! pi! – szepnął jeden. – Ależ to ładna dziewka… (E II, 559)
> …Solski w mieszkaniu siostry spotkał Madzię – i zdumiał się. Madzia była bardzo ładna, ale doświadczonym okiem poza wdziękami dostrzegł w jej rysach jakiś niezwykły wyraz. Była to

[207] https://wsjp.pl/haslo/podglad/56521/osobka

> dobroć, niewinność, radość czy miłosierdzie? Nie umiał określić. W każdym razie było coś nadludzkiego, czego nie widział w żadnej kobiecie, chyba w obrazach albo posągach mistrzów. (E II, 728)

Solski, brat jej serdecznej przyjaciółki Ady, w swojej wypowiedzi również użył określenia *bardzo ładna*, ale dostrzegł w rysach Madzi coś, co świadczyło także o jej urodzie wewnętrznej. Dla lepszego zobrazowania użył porównania Madzi do mitycznego posągu, obrazu, którego nie da się opisać słowami.

Dziewczyna mieszka na pensji u Pani Latter, gdzie ma swoją małą przestrzeń, która służy jej jako sypialnia i gabinet, co przy jej usposobieniu całkowicie zaspakaja jej potrzeby.

> Panna Magdalena wstępuje na chwilkę do sypialni, w której mieszka. (E I, 45)
> Jeden róg sali, oddzielony od reszty szafirowym parawanikiem, stanowi własny gabinet panny Magdaleny. (E I, 45)

Nigdy nie narzekała na skromne warunki lokalowe. Sypialnię od gabinetu oddziela *szafirowy parawanik*, który miał jej zapewnić chwilę prywatności.

Najbliższe osoby z jej otoczenia oprócz pięknego wyglądu, zgrabnej postury, doceniali jej piękno duchowe i moralne. Dla jednych Magda była aniołem w ciele kobiety, szlachetną osobą, która pomaga innym, a dla innych marzycielką, idealistką, emancypantką, żyjącą według swoich reguł. Pani Latter mówiła o niej: *Oj, ty nieuleczalna entuzjastko* (E I, 32), panna Howard *figlarko* (E I, 43), Joasia: *Oj, ty, ty…łabodziątko!* (E I, 268). Entuzjastka w WSJP oznacza kobietę, która ma 'wielką chęć robienia czegoś lub uczestniczenia w czymś'[208]. Magda z ogromnym zaangażowaniem oddawała się pracy, chciała być obecna w życiu swoich przyjaciół, przejmowała się wydarzeniami rodzinnymi. Zawsze była chętna do pomocy i starała się rozwiązywać problemy swoich najbliższych. *Figlarka* z kolei w WSJP oznacza kobietę, która 'lubi psoty, figle i robi je innym'[209], a to łączy z kolejnym określeniem, którym nazwano Magdę – *kokietka*. Eufemia podczas rozmowy z Brzeską, stwierdziła, że kobieta ma duże powodzenie wśród mężczyzn i każdego potrafi zbałamucić.

> Jakaś ty kokietka, Madziu! Umiesz za nos wodzić chłopców… Tylko mi nie zbałamuć pana Ludwika, a zresztą wszystkich ci daruję… (E I, 372)

Hasło *kokietka* w WSJP oznacza 'kobietę, która zachowuje się i rozmawia w sposób, który ma wzbudzić zainteresowanie i sympatię osoby płci przeciwnej'[210]. Czasownik *bałamucić* podkreśla jeszcze pejoratywne wartościowanie, bo oznacza 'wykonywać działania, których rezultatem ma być zachwycenie kogoś sobą i rozkochanie tej osoby w sobie'[211]. To określenie

[208] https://wsjp.pl/haslo/podglad/56472/entuzjastka
[209] https://wsjp.pl/haslo/podglad/66097/figlarka
[210] https://wsjp.pl/haslo/podglad/63456/kokietka
[211] https://wsjp.pl/haslo/podglad/78123/balamucic/5195993/chlopakadziewczyne

jest krzywdzące i nie pasuje do postaci Magdy, która była skromną, cichą osobą, starającą się nie rzucać w oczy i nie wadzić nikomu swoją obecnością.

Ty nawet nie wiesz, Madziu, jaka ty jesteś dobra, szlachetna, prosta… (E I, 77)

Ada Solska uważała swoją przyjaciółkę za wzór cnót, które powinien posiadać każdy człowiek. Szeregowo wymienione epitety *dobra, szlachetna, prosta*, świadczą o pozytywnej aurze, jaką roztaczała wokół siebie. Miętlewicz określa ją mianem anioła, *...Ale pani to anioł...* (E I, 361).

Solski również widział w Magdzie zesłanego w niebios anioła, ale nauczony doświadczeniem w stosunkach z kobietami, zachowuje pewien dystans.

Anioł w ciele kobiety albo… genialna intrygantka!- mruknął Solski. (E II, 625)

W wypowiedzi mężczyzny można dostrzec kontrast, ponieważ sugeruje, że albo Magda jest naprawdę tak szlachetna i prosta (w co aż mu się wierzyć nie chce), albo jest świetną aktorką (czyli typem kobiety, który dobrze zna). Należy zwrócić uwagę na znaczenie przymiotnika *prosta*, który posłużył do scharakteryzowania postaci. Ma on jednoznacznie dodatnią waloryzację.

Pani Latter kochała Magdalenę jak własną córkę i sprawowała nad nią pieczę podczas jej pobytu w Warszawie. Kobieta podkreśla pozytywne usposobienie dziewczyny, używając dwukrotnie epitetów: *dobry* (człowiek) i *dobre* (dziecko). O stosunku właścicielki do panny klasowej świadczy użycie przez nią emocjonalnie nacechowanego wyrazu *dziecko*:

> Obecność dobrego człowieka przynosi ulgę, a ty jesteś dobre dziecko… Gdybym mogła mieć jeszcze jedną córkę, chciałabym ciebie… (E I, 102)

Kolejnym określeniem, które zostało użyte w stosunku do Magdy jest wyrażenie *nieuleczona idealistka*. Brzeska głęboko wierzyła, że ludzie kierują się wyłącznie dobrymi intencjami, co uwydatnia epitet *nieuleczona*. Byłaby skłonna uwierzyć w niewinność człowieka, który zrobił coś złego, co świadczy o jej szlachetnym sercu, ale i naiwności.

> Pani zawsze będzie nieuleczoną idealistką… Pani skłonna jest wątpić o winie zbrodniarza schwytanego na gorącym uczynku…(E I, 153)

Sama siebie uważa za nieatrakcyjną i niegodną poświęcenia chwili uwagi. Czuła się jak *nędzny pyłek* (E I, 61).

O zachowaniu, usposobieniu i poglądach bohaterki wypowiadano się w rozmaity sposób.

Tak…tak! – mówiła siostra. – Madzia to skowronek… (E I, 345)

W *Słowniku frazeologicznym* skowronek, a konkretnie zwrot *ktoś (jest) cały w skowronkach* oznacza, że ‘ktoś jest bardzo zadowolony, radosny’ a wyrażenie porównawcze *radosny jak*

skowronek ‘bardzo radosny’[212]. Oczywiście trzeba pamiętać o określaniu w ten sposób osób, które są „rannymi ptaszkami”.

> I ten nazwał mnie emancypantką, i tatko nazwał mnie emancypantką… Coś w tym musi być… (E I, 361)

Emancypantkami w XIX-wiecznej Europie można było nazwać kobiety postępowe, niezależne, którym zależało na rozwoju osobistym i naukowym, mające swoje zdanie i poglądy.

> Weszła do gabinetu w wesołym nastroju ducha. Widać było w jej figlarnych oczach, śmiejącej twarzy, w całej zresztą postaci, która wyglądała tak, jak gdyby z panną Madzią dopiero co tańczyły jej uczennice i jeszcze wycałowały ją na zakończenie. (E I, 34)

Ponownie, tym razem w części narracyjnej, podkreślana jest witalność, radość i pogoda ducha Magdaleny. Świetny nastrój nauczycielki podkreślają epitety: *wesoły* (nastrój), *figlarne (oczy), śmiejąca się (twarz).*

W powieści Bolesław Prus nakreślił szerokie tło związane z uczuciami, stanami emocjonalnymi i odczuciami głównej bohaterki. Pełen przekrój emocji Magdy zaczyna się od radości, szczęścia, zadowolenia, poprzez znużenie, smutek, obojętność. Wynika to poniekąd z jej charakteru, wrażliwej natury, niedoświadczenia życiowego, naiwności i chęci pomagania innym. Agnieszka Paja trafnie podsumowała usposobienie młodej kobiety:

> Dobra, oddana innym, w ich uszczęśliwianiu widząca sens swego życia, skromna, niewinna i czysta, pobożna, ale nie popadająca w dewocję, wykształcona, ale tylko w takim stopniu, jaki przystoi kobiecie, pragnąca być użyteczną, ale w zakresie odpowiadającym jej pozycji społecznej[213].

Kilka emocji towarzyszyło pannie Magdalenie wyjątkowo często.

W WSJP strach definiowany jest jako ‘stan psychiczny wywołany czymś, co uznajemy za złe, nieprzyjemne lub zagrażające nam, i nie chcemy, aby się to działo, lub nie chcemy mieć z tym kontaktu’[214]. Strach jest naturalną reakcją obronną organizmu, który wyczuwa zagrożenie. Paniczny strach może powodować paraliż, zaburzać percepcję i motorykę w codziennym funkcjonowaniu.

Różne były czynniki, które wywoływały to uczucie w bohaterce, mogła to być konfrontacja z własnym uczuciem, rozmowa z innymi ludźmi, niepewność lub kompleksy.

> Magdalenę od głowy do nóg oblało gorąco (…) już chciała rzucić się w objęcia Adzie (…), ale zdjął ją strach, że może wszystko zepsuć, i głos w niej zamarł. (E I, 49)

---

[212] *Słownik frazeologiczny PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 479-480.

[213] Agnieszka Paja, *Czytanie i naśladowanie. O dystopijności emancypacji kobiet (i mężczyzn) na przykładzie Emacypantek Bolesława* Prusa, [w:] *Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet*, Seria II, Wydawnictwo Stowarzyszenia Absolwentów Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2019, s. 138.

[214] https://wsjp.pl/haslo/podglad/24549/strach/4510630/stan-psychiczny

O silnych emocjach Magdy świadczą formy werbalne *oblało gorąco, zamarł głos*, *zdjął ją strach*. *Zdjąć* w WSJP występuje z kwalifikatorem *książk.* i w znaczeniu dziewiątym oznacza 9. ‘opanować całkowicie jako negatywna emocja’[215]. Uczucie silnego lęku potęguje uczucie gorąca roztaczające się praktycznie po całym ciele.

> Madzię ogarnął strach i wstyd, że mogła przyjąć tak kosztowny prezent. (E I, 92)

Ada Solska przed wyjazdem podarowała Magdzie *złoty zegarek wysadzany brylancikami* (E I, 92). Ze względu na wrodzoną skromność Brzeska miała opory, żeby go przyjąć. Forma werbalna *ogarnął* podkreśla, że uczucie strachu przyszło nagle i niespodziewanie. Prus niejednokrotnie podkreślał targające dziewczyną silne emocje, używając czasownika *ogarnąć*: *strach ją ogarnął* (E II, 651); *po odejściu zakonnic Madzię ogarnął strach u smutek*” (E II, 605).

> Madzi wstyd było wsiąść do karety i lękała się dotknąć jej atłasowego odbicia swoją wełnianą salopką. (E I, 79)

Salopką nazywano ‘dawny luźny kobiecy płaszcz, narzucany na suknię lub inny podobny strój, ze względu na staromodny wygląd kojarzony z kobietami pokoleń przed drugą wojną światową’[216]. Panna nie czuła się swobodnie w przestarzałym, niemodnym płaszczu, wsiadając do pięknej karety. Prus wskazał powód obaw bohaterki, zestawiając dwa przymiotniki: *atłasowy* (wnętrze karety) : *wełniany* (ubiór bohaterki).

> Dobrze, proszę pani – odpowiedziała Madzia i serce zaczęło jej bić ze strachu. (E I, 104)

Kolejną reakcją Magdy na stres jest przyspieszone bicie serca. Autor z jednej strony ukazał jej spokojną reakcję *dobrze, proszę pani*, a z drugiej podkreślił paniczny strach, kumulujący się wewnątrz.

Helena Norska relacjonowała bratu najświeższe plotki krążące po mieście dotyczące Magdy i Solskiego. Panna stwierdziła, że *Stefek ani myśli kochać się w niej…* (E II, 696). Wypowiedziane przez nią słowa dogłębnie wstrząsnęły Brzeską, o czym świadczy fraza *doznała jakby ukłucia w serce* (E II, 696) i reakcja dziewczyny, która *Siedziała ze spuszczonymi oczami, wsłuchując się w ostry ból, który przeniknął jej serce* (E II, 702).

> Madzia czuła bolesny dreszcz, który płynął od głowy, kurczył jej wargi, ściskał gardło i powoli zbliżał się do serca. (E I, 494)

[215] https://wsjp.pl/haslo/podglad/16016/zdjac/5125539/o-strachu
[216] https://wsjp.pl/haslo/podglad/76983/salopka

W WSJP wstyd ma kilka znaczeń, m.in. 1. oznacza ‘niewłaściwe zachowanie - stan psychiczny kogoś, kto zrobił lub powiedział coś niewłaściwego, żałuje tego i boi się, jak ocenią jego zachowanie inni ludzie, kiedy się o nim dowiedzą’; 2. ‘przed kolegami - stan psychiczny kogoś, kto boi się, jak jego wygląd, zachowanie lub uczucia ocenią inni’[217]. Emocjonalnie uczucie wstydu występuje pod różnymi postaciami – zażenowania, poczucia winy, rozdrażnienia, a towarzyszą temu zazwyczaj objawy fizyczne, takie jak pocenie, zaczerwienienie na twarzy, przyspieszone tętno, poczucie zagubienia, wywracanie lub spuszczanie oczu, mętny wzrok. Charakterystycznym objawem zawstydzenia jest także chęć ucieczki, zniknięcia i chęci zapadnięcia się pod ziemię.

> Madzia milczała, tuląc się w głąb karety i czując, że strasznie się rumieni. (E I, 102).

Brzeska zawstydziła się podczas rozmowy z panią Latter, w której kobieta wychwalała jej piękno i duchowy charakter. Wstyd Magdaleny Prus podkreślił za pomocą form werbalnych *milczała, rumieni*, imiesłowów przysłówkowych *tuląc, czując*, a także przysłówka *strasznie*. W sytuacji silnego stresu lub poczucia zawstydzenia Madzia często zamykała się w sobie, nie potrafiła odpowiedzieć od razu. Fizyczne objawy wstydu można było zaobserwować w jej mimice, a konkretnie na twarzy, na której występował rumieniec[218].

Madzia głęboko wierzyła w szlachetność, szczerość i prawdomówność ludzi. W rozmowie z panną Howard nie chciała uwierzyć w plotki krążące o damie klasowej Joannie i panu Kazimierzu, którzy rzekomo spotkali się potajemnie.

> W każdym razie – rzekła Madzia, rumieniąc się i spuszczając oczy – nieszczęśliwa ta gorzko narzeka na opuszczenie i może być bez środków… (E II, 651)

Otrzymawszy list od przyjaciółki, śpiewaczki Stelli, głęboko się zasmuciła, chciała odnaleźć kobietę i jej pomóc, autorka prosiła w nim, żeby jej nie szukać. Była w potrzasku, ponieważ list był napisany w smutnym tonie. Poczucie zakłopotania i smutku z powodu trudnej sytuacji przyjaciółki potęgują użyte środki stylistyczne – imiesłowy przymiotnikowe występujące szeregowo *rumieniąc się i spuszczając* nazywają reakcję fizjologiczną, przysłówek *gorzko*, epitet *nieszczęśliwa*.

> Madzia zaczerwieniła się i zbladła. Tchu jej zabrakło. (E II, 672)
> Madzia poczuła na twarzy rumieniec. (E II, 672)
> Madzię dreszcz przebiegł. (E II, 671)

[217] https://wsjp.pl/haslo/podglad/4639/wstyd/4067166/przed-kolegami

[218] Oczywiście rumieniec pojawiał się na twarzy bohaterki i w innych sytuacjach, np.: *W chwili kiedy zarumienionej ze śmiechu Madzi oczy napełniły się łzami, a uczony matematyk robił takie grymasy jak ścięta głowa* (E III, 933)

Silnym przeżyciem dla Magdy było spotkanie ze spirytystką Arnoldową, która zarzekała się, że rozmawiała ze zmarłą panią Latter – *od pewnego czasu weszłam w stosunki z nieboszczką… matka Heleny i Kazimierza* (E II, 671). Na jej pytanie o planach małżeńskich Madzi Arnoldowa zapytała Madzię, czy kiedykolwiek pani Latter wspomniała o małżeństwie jej syna z Brzeską, dziewczyna zareagowała zawstydzeniem i zmieszaniem, co potwierdzają użyte formy werbalne *zaczerwieniła się i zbladła, poczuła rumieniec, przebiegł dreszcz, zabrakło tchu*.

> Pani nie powinna tak mówić… - wtrąciła Madzia; lecz umilkła, zawstydzona własną śmiałością. (E I, 244)

O jej zawstydzeniu świadczą formy werbalne *umilkła, wtrąciła*, epitet *zawstydzona*, zająknienia wyrażone w tekście za pomocą kropek. Tym razem powodem zawstydzenia była zbytnia, zdaniem dziewczyny, śmiałość i sprzeciw wobec słów przełożonej.

> Wzdychała Madzia, zasłaniając rękami twarz zarumienioną powyżej czoła. (E I, 32)

Największym marzeniem Magdy było założenie własnej pensji. Pani Latter zawstydziła ją, kiedy wymieniała jej pragnienia na wcześniejszych etapach edukacji *w szóstej marzyłaś o klasztorze, w piątej myślałaś o śmierci* (…), *a w trzeciej* (…) *koniecznie chciałaś zostać chłopcem* (E I, 32). O jej zmieszaniu świadczą użyte środki stylistyczne: forma werbalna *wzdychała*, epitet *zarumienioną*, imiesłów przymiotnikowy *zasłaniając*.

W WSJP smutek definiowany jest jako: ‘stan psychiczny wywołany czymś, co dana osoba uznaje za złe, niekorzystne lub nieprzyjemne dla siebie, charakteryzujący się obniżeniem nastroju, brakiem uśmiechu, a czasem nawet płaczem’ lub ‘to, co wywołuje czyjś smutek - stan psychiczny’[219].

Po śmierci pani Latter zarządzanie w ośrodku przejęła panna Malinowska. Magdzie zrobiło się przykro, ponieważ nikt nie przyszedł do jej pokoju i nie zaprosił jej na obiad:

> Krew uderzyła jej do głowy, łzy zakręciły się w oczach i poczuła niepokonaną chęć powrotu do domu. (E II, 518)

Całe zdanie złożone z trzech równoważnych sobie całostek pokazuje reakcję młodej kobiety na niesprawiedliwości, których doznała. Aby wyrazić smutek i rozgoryczenie bohaterki Prus wykorzystał dwa frazeologizmy.

[219] https://wsjp.pl/haslo/podglad/5805/smutek/5274529/przyczyna-stanu

Panna Brzeska całym sercem współczuła sytuacji jednej z dziewcząt z pensji Mani Lewińskiej, która opiekowała się schorowanym wujem. W rozmowie z Solskim podkreślała tragiczne warunki, w jakich mieszkają jej przyjaciele, mają jedynie *trzy pokoiki i kuchnię* (E II, 759). Staruszek wymaga ciągłej opieki, Mania dorabiała udzielając lekcji, ponieważ nie mieliby co jeść.

> Mówiąc tak, Madzia z trudnością powstrzymywała łzy. Zmieniony głos łamał się jej i drżał. (E II, 759)

Widać w jej wypowiedzi silne emocje, które podkreślają środki stylistyczne: formy werbalne wyrażające smutek *powstrzymywała łzy,* głos się jej *łamał*, *drżał*. Pomaganie potrzebującym Brzeska miała we krwi i nie mogła przejść obojętnie obok ludzkiego cierpienia.

Magda kochała swojego brata i martwiła się o jego zdrowie. Zdzisław chorował na suchoty. Niegdyś krzepki, młody mężczyzna, inżynier i pracownik w fabryce chemicznej pod Moskwą, zmienił się w przewrażliwionego, rozżalonego, mówiącego stale o śmierci mężczyznę. Taki stan brata niepokoił Magdę, która chciała nawet wyjechać z nim za granicę.

> Madzia złożyła ręce i patrząc na brata pełnymi łez oczami, rzekła błagalnym głosem… (E II, 949)

O jej zatroskaniu zdrowiem Zdzisława świadczą formy werbalne *złożyła, rzekła*, epitety *pełnymi, błagalnym*, imiesłów przysłówkowy *patrząc*.

Magda, rozgoryczona wyjazdem brata, była *bardzo nieszczęśliwa* (E II, 1002).

> Madzia poczuła w gardle ściskanie, w oczach łzy. Nie chcąc robić widowiska, zasłoniła twarz chustką, ale już nie mogła pohamować się i rozpłakała się na ulicy. (E II, 1002)

Złe samopoczucie i zły stan psychiczny Prus ukazał poprzez zestawienie form werbalnych, pokazujących różne reakcje fizjologiczne, które miały wyrazić i podkreślić głęboki żal i smutek: począwszy od ściskania w gardle i łez w oczach po rzęsisty płacz.

Ważnym aspektem w życiu Magdy była wiara w Boga i codzienna modlitwa. Prus wielokrotnie podkreślał jej pobożną naturę. Rozmowa z Bogiem ją uspokajała, sprzyjała refleksjom, przemyśleniom. Zwracała się z ufnością do Niego w trudnych dla siebie chwilach:

> Zdawało jej się, że taka codzienna modlitwa, która uspokaja jej serce wystarcza. (E I, 313)
> Blada, drżącymi rękami włożyła na siebie wierzchnie okrycie, a ponieważ była sama w pokoju, więc przeżegnała się i uklękła, prosząc Boga, żeby ją pobłogosławił w tak ważnym momencie życia. (E II, 520)
> Wstawała o siódmej i ubrawszy się, mówiła pacierz. Była to ciężka chwila, często bowiem przychodziło jej na myśl, że Pan Bóg może nie wysłuchać modlitw tak wielkiej jak ona grzesznicy. (E II, 623)
> Po obiedzie wydobyła a kuferka dawno nie otwieraną książkę nabożną i do wieczora czytała modlitwy – marząc na jawie. Każdy wyraz nabierał nowego znaczenia, każda kartka była pełna obietnic i słodkich nadziei. (E II, 998)

W życiu Magdy Brzeskiej przewijają się różni mężczyźni, z różnym statusem materialnym, powiązaniami rodzinnymi, cechami charakteru, światopoglądem. O względy Brzeskiej starało się trzech kawalerów – Krukowski, Solski i Norski. Jako pierwszy o rękę dziewczyny poprosił Krukowski, stary kawaler, który żył na utrzymaniu swojej siostry:

> Najwyższym marzeniem moim, a wyznam, że i najśmielszym, jest… otrzymać rękę pani…- mówił niewyraźnie pan Ludwik i znowu się ukłonił. (E I, 407)

Magdalena nie spodziewała się takiej deklaracji, o czym świadczy jej mowa ciała:

> Madzi zabrakło tchu i rozszerzyły się źrenice. Madzia patrzyła na niego blada, ale rzeczywiście nic nie rozumiała. Była zdumiona, gdyż pod wpływem chwilowego osłupienia przemknęło jej przez myśl, że pan Krukowski oświadcza się… o matkę. (E I, 406 i 407)
> Po fazie kompletnego zgnębienia w Madzi ocknęła się energia. Twarz przybrała wyraz surowy, oczy błysnęły i odpowiedziała tonem osoby dojrzałej a obojętnej. (E I, 407)

O jej zmieszaniu, zaskoczeniu świadczą objawy fizyczne – brak tchu, rozszerzone źrenice, bladość cery, osłupienie, zmiany w nastroju. A deklaracja: - *Ja, mamo, nie wyjdę za mąż… za…nikogo…* (E I, 407) jasno pokazuje stan emocjonalny i uczuciowy dziewczyny.

Kolejnym mężczyzną w życiu Magdaleny był Kazimierz Norski. Obecność mężczyzny krępowała nauczycielkę, co potwierdza poniższy cytat:

> Madzia zaczęła drżeć, lecz nie była w stanie cofnąć ręki. (E I, 158)
> To niepotrzebne – rzekła wzburzona. (E I, 158)

Magda podświadomie darzyła głębszym uczuciem Norskiego, ale jego obecność powodowała, że czuła się skrępowana i onieśmielona. O jej osłupieniu świadczą formy *drżeć, cofnąć*, epitety *niepotrzebne, wzburzona* pokazują wahania nastroju – od skrępowania po wzburzenie.

> Tak… odpowiedziała cicho Madzia, którą przebiegały dreszcze na dźwięk głosu pana Kazimierza. (E I, 158)

Tlące się wewnątrz uczucie do Norskiego paraliżowało Magdę, która w obecności mężczyzny odpowiedziała niepewnie, ściszonym głosem, co poświadcza użyty przysłówek *cicho*. Targały nią silne emocje, dreszcze na dźwięk głosu mężczyzny.

Jednak na zbyt śmiałe poczynania pana Kazimierza, reakcja dziewczyny była natychmiastowa:

> …delikatnie dotknął kolanem sukni Madzi, ale suknia szybko cofnęła się, a z nią i ręka. (E II, 866).
> Cieszę się bardzo – rzekła lodowatym głosem Madzia… (E II, 866)
> Kiedy pan Kazimierz wyszedł, Madzia odwróciła się do drzwi. Tętna mocno biły jej w skroniach, bolały ją oczy, paliła twarz, ale – serce biło jej spokojne. (E II, 867)

Spotkanie z Norskim podobnie jak pozostałe pozostawiły trwały ślad w jej psychice. Nie tylko strefa psychiczna dochodziła do głosu, ale i fizyczna, co widać po jej reakcji ujętej za pomocą środków stylistycznych: licznych form werbalnych, opisujących czynności szybko następujące jedna po drugiej – *odwróciła się, biły tętna, bolały oczy, paliła twarz*, epitety *lodowanym, spokojne*, przysłówki *bardzo, mocno.*

> Przez chwilę Madzia siedziała martwa. Nagle wydarła się z objęć pana Kazimierza, a gdy wyciągnął rękę, odtrąciła go, jakby ją chciała uderzyć. (E II, 886)
> Przez następny dzień Madzia nie jadła i nie wychodziła z domu. Po południu odrobiła lekcje z siostrzenicą Dębickiego i za poradą gospodyni wypiła parę szklanek herbaty z cytryną. (E II, 889)

Mowa ciała Magdy wskazywała, że nie czuła się komfortowo także podczas spaceru z Kazimierzem w Ogrodzie Botanicznym. Fraza *siedziała martwa* odznaczała paraliż, jakiego doznała podczas wyznania mężczyzny, który zapewniał ją o miłości.

Mężczyzną, który zauroczył się Magdą był Solski. Dla niego była *promieniem światła, bez którego nawet klejnoty nie mają piękności* (E II, 750). Młoda kobieta nie zdawała sobie sprawy z uczucia, które darzył ją brat przyjaciółki. Stąd jej naiwne stwierdzenie po odrzuceniu przez nią oświadczyn mężczyzny:

> Nigdy nie powiedział, że mnie kocha! – szepnęła rozżalona Madzia. (E II, 836)

Magdę naszła refleksja, czy na pewno dobrze zrobiła odrzucając oświadczyny szlachetnego człowieka, jakim jest Solski, dopiero uświadomiła sobie motywy jego postępowania:

> Lecz nagle przypomniała sobie, że Solski robił więcej, gdyż spełniał każde jej życzenie. A jak on z nią rozmawiał, jak patrzył na nią, jak całował ją w rękę…
> Teraz dopiero w sposób niejasny zaczęło budzić się w duszy Madzi pytanie: czy dobrze zrobiła, odrzucając Solskiego? Ale stłumiła je, oburzona sama na siebie. (E II, 836)

Ostatecznie losy uczucia między panną Brzeską i panem Solskim pozostały nieznane.

Magda Brzeska była przez pewien czas guwernantką w domu państwa Korkowiczów. Była to mieszczańska rodzina, która wzbogaciła się na produkcji piwa. Marzeniem pani domu było zaistnienie w wytwornym towarzystwie, dziewczyna miała wprowadzić Korkowiczów na salony Ady i Stefana Solskich. Obowiązki dziewczyny ściśle określiła mieszczka:

> -Obowiązki? Żadne! Towarzyszyć moim córkom, żeby nabrały pięknego układu, i pomagać im w naukach, a właściwie pilnować… Moje panienki biorą lekcje od profesorów, od renomowanych nauczycielek… (E II, 523)

Młoda kobieta miała więc pełnić funkcję osoby do towarzystwa córek państwa Korkowiczów, uczyć je ogłady, obycia, a oprócz tego, pomagać w lekcjach. Nie czuła się urażona słowami podważającymi jej wykształcenie i kompetencje, obawiała się, czy sobie poradzi.

> Zdziwiona i przestraszona Madzia pomyślała, że dom państwa Korkowiczów jest bardzo oryginalny. (E II, 531)

Obecność guwernantki w domu wywołała wielkie poruszenie. Domownicy byli ciekawi jaką osobą okaże się Brzeska.

> Ta Madzia wesoła, grzeczna nawet dla służby, nigdy nie opierająca się, a stanowczo posłuszniejsza od Linki i Stasi, z każdym dniem nabierała znaczenia. Wszyscy czuli jej obecność, a przede wszystkim sama pani, choć nie rozumiała, w jaki się to dzieje sposób. (E II, 532)

Charakter dziewczyny, wrodzona uprzejmość, nieśmiałość, dobre wychowanie, wrażliwość powodowały, że Magdalena czuła się coraz pewniej u swoich chlebodawców. Pana Korkowicza nie krępowała go obecność guwernantki w domu, a jego żona ciągle go strofowała, że źle się zachowuje, np. *w gorące dnie pan Korkowicz starszy od niepamiętnych czasów miał zwyczaj siadać do obiadu bez surduta (...) a nadto rozpiął gors koszuli, dzięki czemu doskonale uwydatniało się jego różowe łono pokryte bujnym meszkiem* (E II, 534).

Magdę cechowała wysoka kultura osobista, starała się przestrzegać zasad etykiety towarzyskiej i to też starała się wpoić swoim podopiecznym. Podczas jednej nieprzyjemnej sytuacji przy stole, kiedy Linka nawrzeszczała na lokaja, guwernantka stanowczo zareagowała:

> - Bałwanie…bierz, kiedy mówię! – zawołała Linka, rozdrażniona z powodu kłótni ze Stasią o to, czy pan Zacieralski jest większy od Lessera, czy tylko równy jemu. (…)
> Wtedy Madzia pochyliła się do Linki i, objąwszy ją ręką za szyję, szepnęła:
> - Drugi raz nie odpowiesz tak Janowi… prawda?
> Niewinne te słowa wywołały piorunujący efekt przy stole. Stasia podniosła brwi wyżej niż zwykle; pan Bronisław wyjął z ust widelec, którym wykłuwał zęby; pan Korkowicz zrobił się fioletowy i tak pochylił twarz, że powalał brodę w resztkach mizerii. Linka zaś, kilka razy prędko odetchnąwszy, rozpłakała się i wybiegła z jadalnego stołu. (E II, 542)

Serdeczne, ale stanowcze podejście do swojej uczennicy podkreślają formy werbalne *pochyliła*, *szepnęła* oraz imiesłów przysłówkowy *objąwszy*. Domownicy nie spodziewali się takiej reakcji guwernantki, o czym świadczą objawy fizyczne obecnych przy stole: Korkowicz *zrobił się fioletowy*, *ubrudził brodę w resztkach mizerii*, o zdziwieniu Bronisława świadczy wyjęcie z ust widelca, sprawczyni zamieszania – Linka – *wybiegła z płaczem*.

Dobroduszna i naiwna nauczycielka zaangażowała się całkowicie w pomoc dziewczynkom. Co więcej zaproponowała spore oszczędności, których konsekwencje poniosłaby sama pomysłodawczyni.

> - Proszę pani – rzekła Madzia – na co naszym dziewczynkom profesorowie?
> Pani Korkowiczowa drgnęła.
> - Co? Jak to?
> - Rezultaty wykładów są dziś wątpliwe – mówiła Madzia – a koszt wielki. Gdybyśmy miały tylko dwie lekcje co dzień po dwa ruble godzinę, to już wyniesie około stu rubli na miesiąc. Moja pensja, lekcje muzyki i malarstwo już kosztują dziewięćdziesiąt rubli, więc razem około dwustu. (E II, 533)

Brzeska nauczała dziewczynki głównie muzyki i malarstwa. Zaproponowała Korkowiczowej, że może podjąć się nauczania także innych przedmiotów, bez zatrudniania profesorów. Pani domu przystała na propozycję guwernantki ze względu na niższe koszty związane z kształceniem dziewczynek. Pani Korkiewiczowa była kobietą ograniczoną i despotyczną, Magda również musiała się bezwzględnie dostosować do jej rozkazów, ale

traktowana była dobrze, miała osobny, przytulny pokój oraz względną swobodę w planowaniu zajęć dla dziewcząt. Razem z podopiecznymi zaczęła zajmować się dobroczynnością, chciała je nauczyć empatii, współczucia i wrażliwości na nędzę ludzką.

Sytuacja Magdy zmieniła diametralnie, gdy gospodyni zrozumiała, że Brzeska nie pomaże jej w zamierzonym spotkaniu z Adą i Stefanem. Korkowiczowa stała się nieuprzejma, a warunki egzystencji guwernantki gwałtownie się pogorszyły. Za „karę" została zakwaterowana w mniejszym i brzydszym pokoiku, zatrudniono dodatkowo inną nauczycielkę.

> Biedna Madzia w korytarzu zalała się łzami; znalazłszy się zaś w swoim pokoju, wypłakała się serdecznie. (E II, 580)

Choć Magda poczuła się dotknięta, o czym świadczą formy werbalne wyrażające smutek *zalała się* (złami), *wypłakała się*, nie miała w zwyczaju skarżyć się, więc cierpiała w ciszy i samotności. Stara się czynić dobrze i cierpi, gdy jej dobre intencje są przez ludzi źle oceniane.

Podsumowanie

Magdalena Brzeska, główna bohaterka powieści Bolesława Prusa *Emancypantki* to młoda kobieta, której charakter kształtuje się pod wpływem różnych doświadczeń, zarówno tych miłych, jak i złych. Autor stworzył bogaty portret psychologiczny kobiety, która w życiu musi dokonać różnych wyborów i niekiedy poradzić sobie z przeciwnościami losu. Magdalenę cechuje niezwykła wrażliwość na krzywdę ludzką i empatia. Widzi w ludziach samo dobro, jej cechą wyróżniającą jest także naiwność. Pod wpływem różnych doświadczeń dojrzała i dostrzegła, że świat nie jest taki kolorowy, jak jej się wydawało. W świecie arystokracji, bogatego ziemiaństwa relacje bywają ulotne, każdy szuka tylko i wyłącznie korzyści dla siebie, poza kilkoma osobami, które są z nią na dobre i złe.

W wykreowaniu postaci Magdaleny Brzeskiej Bolesław Prus wykorzystał różnorodne środki stylistyczne. Jej wygląd opisywały epitety przymiotnikowe: *średni* (wzrost), *okrągłe* (rysy), *niewysokie* (czoło), *czarne* (loczki), *szare* (oczy), *śniada* (twarz), *rozchylone, karminowe* (usta). Wyjątkową urodę Brzeskiej podkreślił wyrażeniami (przymiotnik + rzeczownik): *słodka twarzyczka, złotawa twarz, słodki głos*. W określeniach zwracają uwagę powtarzający się przymiotniki *słodki* w znaczeniu miły dla ucha, ładnie brzmiący i *złotawy* – jaśniejący złotym blaskiem, nie z powodu jasnych włosów okalających twarz, a raczej pod wpływem charakteru dziewczyny oraz deminutyw *twarzyczka*.

Podobne figury opisywały charakter i usposobienie Madzi: *dobra, szlachetna, prosta* (w znaczeniu nieobyta z wielkim światem, więc szlachetna i uczciwa, niezmanierowana), *dobry człowiek, dobre dziecko, nieuleczalna entuzjastka*.

Bohaterka jest wyjątkowo uczuciową osobą, szybko i żywo reagującą na zmianę sytuacji, nastroju, nastawienie innych wobec niej, nieprzychylne słowa, niesprawiedliwość, krzywdę swoją, a przede wszystkich innych, stąd najbogatszy rejestr liczą sobie określenia związane z jej emocjami. Aby wyrazić płacz u bohaterki Prus użył form czasownikowych określających różne fazy i stopnie nasilenia stanu: *szlochała Madzia* (E I, 34), *załkała Madzia* (E I, 34), *Madzi łzy zakręciły się w oczach* (E I, 496), *czuła, że łzy cisną się jej do oczu* (E I, 317), *Madzi łzy napłynęły do oczu* (E I, 339), *Madzia o mało co nie wybuchnęła płaczem* (E II, 917), *odparła Madzia, nie podnosząc rzęs, spoza których nagle zaczęły się łzy przeciskać* (E II, 617), *nalegała Madzia, hamując łzy* (E I, 153), *wyszła do sypialni, po drodze wylewając resztę łez* (E I, 34).

Formy werbalne, które nazywają czynność wydzielania łez, występują w postaci pojedynczego czasownika. Infinitivus *płakać* jest wyrazem podstawowym, aby modyfikować jego znaczenie trzeba dodać przysłówek; pozostałe dwie formy: *szlochać* i prefiksalne *załkać* obarczone są komponentem znaczeniowych wykonywać czynność gwałtownie, wydawać dźwięki, zanosić się płaczem, zachłystywać się powietrzem. Inne frazy zorganizowane są wokół leksemu *łza* (w liczbie mnogiej) w dwóch wersjach: z rzeczownikiem w roli podmiotu - *łzy zakręciły się w oczach*, *cisną się do oczu*, *napłynęły do oczu*, *przeciskają się spoza rzęs*; z rzeczownikiem na pozycji dopełnienia: *hamować*, *wylewać łzy*.

Podobnie na różne sposoby Bolesław Prus nazywał uczucie strachu: *rzekła przestraszona Madzia* (E I, 89), *czując, że sama jest w strachu* (E I, 105), *zapytała z przestrachem Madzia* (E I, 160), *zapytała wylękniona Madzia* (E I, 171), *Madzia wtulona we framugę patrzyła wylęknionymi oczami* (E I, 262), *„Pewnie mnie wypędzi" – pomyślała Magdalena, czując, że jej serce przestało bić* (E I, 61), *z biciem serca poszła do lazaretu odwiedzić Joasię* (E I, 68), *strach ją ogarnął* (E II, 651), *Madzię ogarnął strach i smutek* (E, II, 605),), *Madzię jeszcze mocniej zabolało serce* (E II, 702).Wśród arsenału środków językowych wykorzystanych przez autora należą: imiesłowy *przestraszona, wylękniona*; zwroty *być w strachu*, *zapytać z przestrachem*, *patrzeć wylęknionymi oczyma*; strach konotowały czasowniki: *serce przestało bić*, *z biciem serca*, *strach i smutek ogarnął*, *strach*

opanował. Nie tylko konstrukcje werbalne wyrażały lęk, rzeczowniki nazywające wprost te emocje, ale także formy, które zawierały atrybut kojarzący się m.in. z tym uczuciem – *serce*[220].

Zmiana kolorytu twarzy towarzyszyła bohaterce przy różnych emocjach: *Madzia zarumieniła się i zbladła* (E I, 229), *Madzię oblał mocny rumieniec* (E II, 580), *pomyślała Madzia, rumieniąc się* (E I , 69), *spytała zarumieniona Madzia* (E II, 684), *zarumieniła się* (E I, 31), *Madzi wystąpił na twarz delikatny rumieniec* (E I, 324), *oblewa się rumieńcem powyżej skroni* (E I, 394).

Wyrażanie emocji nazywane było całymi sekwencjami, które nazywały kilka reakcji organizmu zachodzących jednocześnie lub jedna po drugiej: *Madzia przymknęła oczy. Jej też się zdawało, że ściany się wyginają, a podłoga drży pod nogami* (E I, 251), *kręcić w głowie, opanował ją strach* (E I, 253), *biło jej serce, ćmiło w oczach, nogi drżały* (E I, 266), *Madzię oblały ognie, a potem chłód* (E II, 802), *Madzi zaćmiło się w oczach, ale wkrótce odzyskała przytomność* (E II, 803).

Radość, szczęście i miłość okazywała była przez bohaterkę także za pomocą gestów – pocałunków, objęć, ściskania za ręce, klaskania: *wykrzyknieniom towarzyszył deszcz pocałunków* (E I, 50), *Madzia zamiast odpowiedzi chwyciła Adę w objęcia i zaczęła całować ją po twarzy* (E II, 686), *zawołała Madzia, całując zarumienione dziewczynki* (E II, 524), *Madzia wyprowadziła przełożoną na schody i całując w ramię* (E II, 524), *Madzi boleśnie ścisnęło się serce i długo, długo całowała pannę Eufemię* (E I, 419).

W *Emancypantkach* Prus podkreślał żywy charakter Magdaleny. Jej dynamiczne usposobienie jawi się w gestach, takich jak klaskanie, dynamice przemieszczania się, podnieceniu, jakie jej towarzyszyło: *Madzia wbiegła na korytarz i, nie oglądając się, wpadła do gościnnego saloniku* (E I, 268), wpadła do gabinetu, rzekła, zrywając się z krzesła, biegła prędko, szybko wbiegła do swojego mieszkania, przybiegła do niego; *Magdalena* (…) *nagle chwyciła ją za ręce* (E, I, 50), klasnęła w ręce z radości, zawołała, klasnąwszy w ręce, *Madzia zerwała się z kanapki i klasnęła w ręce* (E I, 469). Gwałtowne zachowanie bohaterki w pewnych sytuacjach podkreślają albo formy czasownikowe oznaczające szybkie, gwałtowne działanie: wbiec, wpaść, zrywać się (zerwać się), przybiec, albo przysłówki: szybko, prędko, nagle.

[220] Cytat: *Madzia myślała, że na ten widok serce jej pęknie* (E I, 107), ilustruje inne użycie tego rzeczownika w innym kontekście semantycznym.

Aby podkreślić emocje, które targały bohaterką, ubarwić przekaz i go urozmaicić Bolesław Prus użył rozmaitych komparacji. Poniżej kilka przykładów:

Madzia zaczerwieniła się jak najczerwieńsza wiśnia (E I, 172), *Spoza firanki wysunęła się Madzia zarumieniona jak wisienka* (E II, 664), *odpowiedziała Madzia bledziutka jak papier* (E I, 265), *wyglądasz jak z krzyża zdjęta* (E I, 268), *Zacisnęła splecione ręce jak bezdomny człowiek, na którego spada cios* (E I, 318).

Najczęściej porównania wzięte są ze standardowego zbioru tego typu figur stylistycznych z modyfikacjami. Należą do nich stosowanie stopnia najwyższego przymiotników i form deminutywnych rzeczowników: *najczerwieńsza, wisienka, bledziutka*. W katalogu komparacji znalazł się też powszechnie znany frazeologizm oznaczający osobę bardzo zmęczoną, wyczerpaną[221]. Autorską proweniencję mają dwuczłonowe konstrukcje semantyczne o rozbudowanej formie comparansa, jak ostatni przykład. Także bardziej złożone figury stylistyczne są okazjonalizmami, np. takie, w których pierwszy element zdania współrzędnie złożonego przeciwstawnego oparty jest na porównaniu, drugi stanowi metaforę: *zdawało jej się, że już jest zimna jak kamień; ale czuła, że rozsypie się w proch i rozpłynie we, jeżeli choć przez chwilę przestanie panować na sobą* (E I, 463).

[221] https://wsjp.pl/haslo/podglad/16082/jak-z-krzyza-zdjety.

Rozdział IV

Noce i dnie

W powieści Marii Dąbrowskiej interesować mnie będzie kreacja trzech kobiet, nauczycielek, które przewinęły się przez dom Niechciców. Przez rok obowiązki edukacyjne od pani Barbary przejęła dziewczyna z rodziny pana Bogumiła. Niestety wkrótce panna wraz z rodzicami przeniosła się do Warszawy. Kolejna guwernantka była miłośniczką poezji - szczególnie Przybyszewskiego. Jej usposobienie i zachowanie spowodowały, że nie zagrzała długo miejsca w Serbinowie. Nauczycielka z Petersburga była ostatnim nauczycielką, która mieszkała w domu Barbary i Bogumiła.

1. Aneczka Niechcicówna

Pani Barbara, na początku uczyła swoją córkę Agnieszkę sama, jednak po jakimś czasie uznała, że to za mało i trzeba pomyśleć o osobie, która podejmie się tego wyzwania. Pierwszą nauczycielką, która zawitała do Serbinowa była Aneczka Niechcicówna, córka Hipolita Niechcica, który był krewnym Bogumiła i świadkiem na jego ślubie z Barbarą. Kuzyn Hipolit mieszkał z żoną Urszulą w Turobinie wraz z dwiema córkami – Helcią i Aneczką.

> Stanęło na tym, że pani Barbara zaprosiła Aneczkę Niechcicównę na cały rok do Serbinowa. Będzie uczyć Agnisię i Emilkę, a w zamian będzie uważana za córkę, której wszystkim potrzebom stryjeczni stryjostwo będą się starali sprostać. (Nid I, 245).
> Celem jej pobytu w Serbinowie było nauczanie Agnisi i Emilki, ani się jednak spostrzeżono, jak wszyscy przejęli się myślą, że najważniejsze są tu nie lekcje, a to, żeby Aneczce było przyjemnie i dobrze. (Nid I, 254)

Aneczka miała być traktowana jak kolejna „córka" Niechciców, przyszywani rodzice utrzymywali pannę, oprócz dachu nad głową dbali o jej podstawowe potrzeby, w niedługim czasie dziewczyna tak wkradła się w łaski domowników – rodziny i służby, że zaczęto prawie ją rozpieszczać.

Dziewczyna przede wszystkim pełniła obowiązki guwernantki, miała przygotowywać dzieci Niechciców do nauki w szkołach. Kupno dla dziewczyny pianina, ponieważ gospodyni zauważyła, że dziewczyna jest muzykalna, spowodowało, że wśród jej obowiązków znalazła się też nauka gry na pianinie:

> Panią Barbarę opanowała teraz myśl, że skoro będą mieli kogoś, kto gra, to muszą kupić pianino. (Nid I, 245)

Nauczycielka starała się dzielić z wychowankami własną wiedzą, wyniesioną z domu, nie czuła się jednak na siłach, aby uczyć kogoś grać na tym instrumencie.

> Ależ ciociu – zawołała na to Anka, gdyż ciocią postanowiła nazywać panią Barbarę. – Ja nie mam pojęcia o muzyce! Trochę tam brzdąkałam przy mamusi, ale nigdy bym nikogo nie śmiała uczyć. (Nid I, 248)

Znaczenie czasownika *brzdąkać Wielki słownik języka polskiego* tłumaczy następująco: 'grać na instrumencie cicho lub niezbyt umiejętnie'[222]. Z cytatu dowiadujemy się, że bohaterka była samoukiem, matka dawała jej skromne wskazówki. Pochodziła więc z niezamożnego domu, w którym nie było miejsca na niepotrzebne wydatki, jakim byłoby zatrudnienie nauczyciela muzyki.

Wygląd bohaterki charakteryzowany jest przez autorkę w kilku miejscach narracji. Z pierwszego możemy się dowiedzieć:

> Z córek Hipolitostwa w pierwszej chwili Anka zawiodła trochę oczekiwania pani Barbary. Miała ona ją we wspomnieniu jako zadumaną poetyczną dziewczynkę. Tymczasem była to teraz wspaniała, wysoka panna o bujnej piersi, zwichrzonym czubie, długich nogach i burzliwie wesołym sposobie bycia. (Nid I, 250-251)

Konfrontacja wspomnień pani Barbary z obecnym wizerunkiem dziewczyny pokazuje wielką zmianę w jej wyglądzie i zachowaniu. Wspomnienie Aneczki sprzed lat zamknięte zostało w 3 słowach - dwóch prepozycyjnych przymiotnikach i rzeczowniku w formie deminutywnej. Ta krótka deskrypcja sugerowała przede wszystkim cechy jej charakteru i sposobu zachowania. Wyrażenie *zadumana i poetyczna* sugeruje osobę spokojną, melancholijną, delikatną, łagodną i dobrze wykształconą, na co wskazywało zainteresowanie poezją szlachcianki. Do wyglądu odnosi się jedynie słowo *dziewczynka*, które pokazuje nie tylko wiek Aneczki, ale i też niedojrzałość fizyczną i naiwny, ufny, nieskalany umysł dziecka. Po tej dziewczynce zostało tylko imię, którym nadal nazwano pannę, w formie odpowiedniej dla dziewczynki nie kobiety, na którą wyrosła. Brak równowagi między opisem dawnym a współczesnym, sugeruje wielość zmian, jakie zaszły w wyglądzie i w usposobieniu guwernantki. Aneczka stała się z delikatnej dziewczynki *wspaniałą, wysoką panną, o zwichrzonym włosach, długich nogach, wesołym sposobie bycia.* Mamy więc przed sobą młodą kobietę o wspaniałej posturze i radosnym, żywiołowym usposobieniu – na co wskazuje jej fryzura. Epitety określają pozytywny charakter Aneczki, jej urodę, nienaganną postawę i przyjemne usposobienie. Ta przemiana bohaterki przywołuje bajkę o brzydkim kaczątku albo opowieści, w której z paskudnej gąsienicy rodzi się piękny motyl. *Zadumana, poetyczna dziewczynka* przemieniła się w kobietę *wspaniałą*, o *wesołym sposobie bycia*.

> Anka Niechcicówna z każdym dniem coraz bardziej się wszystkim w Serbinowie podobała zarówno z urody, jak z charakteru. Twarz jej budziła ciekawość i zaufanie, a uścisk jej dużej pięknej ręki był

[222] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/71826/brzdekac.

> rzetelny i pewny. Jej oczy miały niezwykle rozszerzające się źrenice, tak że czasem bywały niemal czarne, to znów jaśniały ślicznym błękitem, jakby na przemian to dzień, to noc rozpościerały się w jej spojrzeniu. Natomiast w duszy Anki zdawał się panować wieczysty dzień ozłacający przyjaznym blaskiem wszystko, ku czemu się zwróciła. (Nid I, 254)

Kolejna charakterystyka bohaterki pokazuje, że pobyt wśród ludzi jej życzliwych spowodował kolejną zmianę w jej wyglądzie, zachowaniu i sposobie bycia. Opis jej sylwetki został uzupełniony określeniami: dłoń Anki opisują epitety *duża i piękna*, a o oczach dziewczyny dowiadujemy się, że zmieniały kolor, powodowały tę zmianę *niezwykle* rozszerzające się źrenice, stąd oczy raz były *niemal czarne*, innym razem *jaśniały ślicznym błękitem*. Świadczyło to o poczuciu bezpieczeństwa i szczęściu, które było jej udziałem. Co do cech charakteru i usposobienia dowiadujemy się, że zadowolenie z życia dodało Aneczce *pewności siebie*, a na jej twarzy malowały się *rzetelność, pewność, ciekawość i zaufanie*. O szczęściu, które spotkało ją w domu Niechciców świadczy też wykorzystana przez autorkę metafora: *w duszy Anki zdawał się panować wieczysty dzień*. Aneczka miała więc usposobienie wesołe, pogodne i przyjazne, można stwierdzić, że roztaczała wokół siebie pozytywną aurę.

Nie tylko nauczaniem zajmowała się młoda kobieta. Lubiła rozrywki, ale nie zachłysnęła się życiem towarzyskim. Brała udział w balach i zabawach.

> Gdy spostrzeżono na przykład, że Anka lubi tańczyć, postarano się natychmiast, aby ją tej zimy wprowadzić w świat. Pani Barbara była nawet gotowa sama z nią jeździć na bale i zabawy, odetchnęła jednak z ulgą, kiedy się bez tego obeszło. A obeszło się, bo wzięła to na siebie wujenka Michalina. (Nid I, 254)

Określenie *wprowadzić w świat* oznacza przedstawienie młodej kobiety w towarzystwie, wprowadzenie jej w dorosłe życie, nauczenie zachowania się w oficjalnych okolicznościach. W ten sposób dziewczyna mogła nawiązać nowe znajomości, a przy tym, świetnie się bawiła. Niechcicowie dbali o to, żeby krewna dobrze się czuła i nie miała powodów do smutku.

> Wieczorami więc strojono piękną dziewczynę w białe lub różowe muśliny i wyprawiano karetą do Kalińca pod skrzydła wujostwa Ostrzeńskich. Zaś gdy nazajutrz, wróciwszy, pokazywała i opowiadała, kto co mówił, jak tańczono, jak się bawiono, czyniła to z takim talentem, że starczała sama na cały teatr, a rodzice i dzieci przeżywali z nią razem nie oglądany karnawał. Siła jej odczuwań była tak promieniująca, ze każde przeżycie wzbogacało nie tylko ją, ale wszystkich dookoła. (Nid I, 254)

Stroje balowe Aneczki były bogate i eleganckie (*strojne*, uszyte z *muślinów*), kolory materiałów, z których zostały zrobione - suknie *białe, różowe* - symbolizowały niewinność, czystość i skromność, a staranne wykonanie podkreślało rangę wydarzenia. Dąbrowska poprzez użycie form werbalnych *pokazywała, opowiadała, starczała za cały teatr* podkreśliła talent aktorski dziewczyny i umiejętność snucia opowieści, gdy bohaterka z przejęciem zdawała relacje z tego, co się działo na tańcach. Oddziaływało to na wyobraźnię domowników, choć nie

uczestniczyli w balach, to mogli doskonale wyobrazić sobie niektóre sytuacje i wczuć się w klimat zabawy.

> I kiedy opowiadano o niej, że, choć silnej budowy, jest taka smukła i lotna, i że tańcząc unosi się w powietrzu, a jednocześnie stanowi mocne oparcie dla tancerza, pani Barbarze zdawało się to nie tylko sukcesem towarzyskim, ale prawie jakby zwycięstwem moralnym. (Nid I, 255)

Pisarka dała tej postaci siłę i urok jednocześnie. Wyrażają to skontrastowane epitety *silna*, ale *smukła, lotna*. Jej gracje, powab, elegancję i wdzięk oddane zostały w zwrocie *unosi się w powietrzu*.

> Anka miała na balach ogromne powodzenie, ubiegano się o nią, a jej karnecik już przed wejściem na salę był zbyt zapisany. Była też otoczona wzdychającymi, z których wielu się w niej kochało, ale ona nie kochała się jeszcze w nikim i z żadnym ze swych tancerzy nie wdawała się w mogące zwrócić uwagę konszachty. (Nid I, 255)

Guwernantka miała powodzenie, lecz nie zwracała uwagi na zalotników, o jej triumfach świadczą użyte formy werbalne (w tym imiesłowy) *ubiegano się o nią, była otoczona wzdychającymi, wielu się w niej kochało*.

> Bawiła się, bo przyszedł taki czas, ale czuło się, że gdy czas ten przeminie, ona z taką samą elegancją, z jaką tańczyła, dźwigać będzie każde brzemię, jakie wybierze albo jakie jej los przeznaczy, i że będzie je dźwigać w taki sposób, jaki uzna sama za odpowiedni, nie oglądając się, czy to się komu spodoba, czy nie. (Nid I, 255)

Panna nie zatracała się w takim życiu, znała swoje miejsce i status, owszem *bawiła się* i *tańczyła z elegancją*, ale zdawała sobie sprawy, że, tak jak w bajce o Kopciuszku, czeka ją prozaiczna codzienność. Czasownik *dźwigać* podkreśla silny charakter Aneczki i, mimo młodego wieku i braku doświadczenia, rozsądek i odpowiedzialność. Potrafiła cieszyć się życiem, ale czuła się kowalem swojego losu i chciała sama o sobie decydować i nie przejmować się opiniami innych osób. Mówiła:

> O, ja jestem tylko cicha woda, ale jak przyjdzie co do czego, to ze mną nie tak łatwo. (Nid I, 255)

W *Słowniku frazeologicznym*[223] *cicha woda* (brzegi rwie) odnosi się do ‘osoby na pozór spokojnej czasem zaskakującej zachowaniem, którego nikt by się po niej nie spodziewał’[224]. Aneczka mówiła tak sama o sobie, znała siłę swojego charakteru i wiedziała, że w razie czego, podejmie stosowne działania i odpowiednie decyzje. Zresztą nie miała większych złudzeń co do swojej przyszłości, bo:

> …rodzice po spłacie długów będą mieli zapewne tylko tyle, by wyżyć. Na pewno na razie skończy się na tym, że się nauczę buchalterii, żeby mieć na utrzymanie, a potem zobaczymy… (Nid I, 256)

[223] *Słownik frazeologiczny PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
[224] Tamże, s. 44.

Trudna sytuacja finansowa rodziny zmuszała dziewczynę do praktycznych i realnych wyborów. Zawód księgowego zapewniał stabilne zarobki i w miarę spokojne życie. Choć Aneczka miała nadzieję na coś jeszcze, o czym świadczy ostatnie zdanie jej wypowiedzi: *a potem zobaczymy*... i nieśmiałe, a pełne wiary milczenie, które Maria Dąbrowska zaznaczyła w tekście wielokropkiem.

O charakterze Niechcicówny, o jej odpowiedzialnym stosunku do wyznaczonej pracy, sumiennym podejściu do obowiązków, uczuciu, jakim darzyła swoich wychowanków i dobrotliwym, czułym i łagodnym usposobieniu świadczy poniższy cytat:

> Zacząwszy lekcje z dziewczynkami Anka wprędce uznała, że było to z jej strony zuchwałą naiwnością brać się do pedagogii. Wiadomości, o ile jej się przynajmniej zdawało, miała dosyć, jak na potrzeby takich małych dziewczynek, ale nie miała oczywiście pojęcia o żadnej metodzie nauczania. (…) Anka przejmowała się każdym zadawanym tematem, uczyła się go niejako sama na nowo, a to dzieci dobrze usposabiało. (Nid I, 256)

W stosunku do dzieci była czuła, opiekuńcza i kochająca. Choć nie miała pojęcia o metodach nauczania, instynktownie starała się przekazać to wszystko, co wyniosła z edukacji domowej. Intuicja podpowiadała jej różne wybiegi, żeby skłonić dzieci do nauki, potrafiła też zróżnicować podejście do dziewczynek Emilki i Agnisi oraz Tomaszka.

> Anka brała ją [Emilkę] na kolana, pieściła, całowała, tańczyła z nią nawet dla rozrywki i tak żartami starała się ją namówić na czytanie albo pisanie, jak na przykre lekarstwo. (Nid I, 256)
> Anka nie brała jej na kolana [Agnisi], nie pieściła jej, nie tuliła, nie mówiła do niej: - Naucz się, przecież kochasz mnie trochę, prawda? No widzisz. (…) Lecz Anka poznawała się na tym targając ją żartami za włosy mówiła: - Udajesz. Widzę po twoim nosie, że udajesz, ty łobuzie. Umiesz świetnie! – I znów zaraz była cała zajęta niepojętą Emilką. (Nid I, 256-257)

O czułości nauczycielki względem dzieci i jednocześnie umiejętności dostosowania metod do wieku i płci dziecka, świadczą czasowniki, opisujące jej zachowanie w stosunku do Emilii: guwernantka *pieściła ją, całowała, tańczyła z nią dla rozrywki, żartowała, czule „wymuszała*" od małej dowody miłości, nazywała ją pieszczotliwym określeniem *Ty łobuzie*. Najciekawszym zabiegiem językowym, wykorzystanym w powyższym cytacie jest pieszczotliwy, żartobliwy zwrot *targając ją żartami za włosy*. Uzupełnienie idiomu o dodatkowy element (*żartami*) podkreśla siłę uczucia Aneczki do dzieci.

Po skończonych lekcjach doglądała jeszcze dzieci – była guwernantką z obowiązku i towarzyszką zabaw z wyboru. Dodatkowe powinności, z racji jej charakteru, nie sprawiały jej trudności, a nawet sprawiały jej przyjemność.

> Agnisia jednak czuwała i wystarczyło jej leciutko się poruszyć, aby Anka spytawszy: - Nie śpisz, mała? – podeszła do łóżka i siadła na jego krawędzi. A że trzeba było być cicho, wnet się więc pochylała, obejmowała Agnisię ramionami i tak przez dobrą chwilę szeptały. Rozmawiały o

> czymkolwiek, śmiały się z byle czego, a w końcu Anka, uścisnąwszy Agnisię, a czasem zmówiwszy z nią jeszcze modlitwę… (Nid I, 257)

Autorka ponownie podkreśliła troskę nauczycielki o dzieci, świadczą o tym takie czasowniki, jak: *czuwała, podeszła, siadła, pochylała, obejmowała, rozmawiały, szeptały, śmiały* oraz imiesłowy przysłówkowe *uścisnąwszy, zmówiwszy, spytawszy*. W stosunku do Agnisi używała pieszczotliwego określenia *mała*.

Aneczka opuściła dom Bogumiła i Barbary, ponieważ wraz z rodzicami przeprowadziła się z rodzinnego Turobina do Warszawy.

Podsumowanie

Bogumił i Barbara przyjęli Aneczkę Niechcicównę z otwartymi ramionami i to nie tylko dlatego, że należała do ich rodziny. Sympatię, miłość, a wkrótce i wdzięczność członków rodziny zaskarbiła sobie swoim usposobieniem i charakterem.

Do wykreowania postaci bohaterki Maria Dąbrowska użyła następujących środków stylistycznych:

-licznie wykorzystane epitety odnoszą się do jej wyglądu, wskazują na urodę Aneczki: *wspaniała, wysoka* panna, *o zwichrzonym* czubie, *długich* nogach, *silna, smukła, o dużych i pięknych* rękach, oczach, które *jaśniały ślicznym błękitem;* podkreślają *elegancję* dziewczyny. Określenia pokazują jej charakter i usposobienie, podkreślają przede wszystkim jej łagodny charakter, ale i trzeźwe rozumowanie: *lotna, zadumana, poetyczna, rzetelna i pewna*. Usposobienie dziewczyny sprowadzało się do stwierdzenia *w duszy Anki zdawał się panować wieczysty dzień*. Wśród epitetów znalazły się tylko figury przymiotnikowe, najczęściej występujące pojedynczo, wyjątek stanowi dublet *rzetelna i pewna*.

-ważnymi elementami deskrypcji dziewczyny są formy werbalne - czasowniki i imiesłowy przymiotnikowe. Wskazują na atrakcyjność bohaterki w związku z umizgami zalotników: *ubiegano* się o nią, była *otoczona* przez nich, wielu *kochało ją*; tłumaczą też przyczynę takiego stanu rzeczy: panna *bawiła się i tańczyła*, w czasie tańca sprawiała wrażenie, że *unosi się w powietrzu.*

-wielokrotnie formy finitywne podkreślały jej głębokie uczucie i przywiązanie do dzieci: *przejmowała* się nimi, *czuwała nad nimi, pochylała się nad nimi, obejmowała* najmłodszą z pociech, dzieci z nią *rozmawiały, szeptały, śmiały*, ona je *pieściła, całowała, tańczyła* z nimi, w czasie lekcji z nimi *starała się* bardzo. Czasowniki poświadczają czułość, z

jaką zwracała się do dzieci, w jaki sposób się nimi opiekowała i ile czasu im poświęcała, o jej miłości świadczą też pieszczotliwe nazwy, które stosowała, nazywając dzieci oraz sformułowanie *targać żartami za włosy.*

Wśród określeń składających się na kreację Aneczki Niechcicówny znalazły się też trzy bardziej złożone figury stylistyczne. Pierwszym z nich to wspomniany powyżej modyfikowany frazeologizm *targać za włosy*. Czasownik *targać* występuje dziś jedynie w dwóch kontekstach w określeniach frazeologicznych *targać za włosy* (*za brodę, za uszy*) i w tym przypadku oznacza '*zwichrzyć włosy* (*zwichrzyć brodę*)*'* oraz w zwrocie *targnąć się na własne życie*, który oznacza 'próbować popełnić samobójstwo'. Przekształcenie utartego zwrotu w jego pierwszym użyciu polega na uzupełnieniu go o rzeczownik *żartami*, co powoduje kolosalną różnicę semantyczną w stosunku do znaczenia pierwowzoru – bohaterka nie stosowała tego przecież jako formy kary, lecz pieszczotliwą metodę wychowawczą, okazując dziecku przy okazji miłości i przywiązanie.

Na określenie sposobu tańca Aneczki autorka użyła zwrotu *unosić się w powietrzu*, czyli tańczyć z gracją, elegancją, lekkością, zaś sama bohaterka opisała się wyrażeniem *cicha woda*, bo wierzyła, że jeszcze będzie mogła coś zmienić w swoim życiu.

2. Celina Mroczkówna – druga nauczycielka

Barbara wraz z wujenką Michaliną, Żydówką Arkuszową, poszukiwały nauczycielki, która zajęłaby miejsce Aneczki. Wspólnymi siłami udało się znaleźć, zdaniem Barbary, odpowiednią osobę na to stanowisko, bo:

> …pochodziła ze starej, ale dawno już zubożałej szlachty, posiadała dyplom, miała dwadzieścia lat i odznaczała się piękną figurą oraz wybitnie prawidłowymi rysami twarzy. Wywarła korzystne wrażenie, które jednak było zmącone tym, ze ona sama rozglądała się po wszystkich dookoła w taki sposób, jakby nie była rada, że tu trafiła. (Nid I, 265)

Nowa nauczycielka, tak jak poprzednia, była osobą modą (22 lata), także wyróżniała się urodą, była *piękna* z *wybitnie prawidłowymi* rysami twarzy, sprawiała też *korzystne* wrażenie, choć coś w jej wyglądzie niepokoiło. Niezadowolenie ze swojego życia manifestowała skwaszoną miną, która mówiła, że *nie była rada, że tu trafiła*. Zajęcie się guwernerstwem wymusiła na niej kondycja finansowa rodziny, dziewczyna traktowała swoje zajęcie jak dopust boży.

W przeciwieństwie do poprzedniej guwernantki była wykwalifikowaną nauczycielką, *posiadała dyplom*. Jak się okazuje certyfikat nie szedł w parze z talentem pedagogicznym. Celina nie potrafiła nawiązać serdecznych stosunków z wychowankami, nie umiała z nimi rozmawiać, nie dawała sobie rady ze skłonieniem dzieci do wysiłku umysłowego.

> Niebawem okazało się, że lekcje z panną Celiną idą niby po grudzie. Zwłaszcza młodszych dzieci nie umiała stosownie zażyć, tak że stały się dokuczliwe i krnąbrne. Emilka wykręcała się od lekcji, Tomaszek, duży już i nieusłuchany chłopak, w niczym ani na jotę pannie Celinie nie wierzył. Doszło do tego, że gdy raz usłyszał ją objaśniającą, jak ziemia się obraca dookoła słońca, wyśmiał się z niej i poszedł o to zapytać furmana … (Nid I, 265)

Wysiłki bohaterki, niedające oczekiwanego efektu, zostały określone porównaniem frazeologicznym *iść jak po grudzie* – idiom oznacza mozolną, powolną pracę, która nie przynosi określonych wyników. Epitety, nazywające dzieci *krnąbrne i dokuczliwe*, wskazywały na brak podejścia do nich, nieumiejętność wprowadzenia nawet lekkiej dyscypliny i uczuciu niechęci do dzieci.

O charakterze Celiny, jej stosunku do obowiązków, braku sumienności w pracy świadczy jej zachowanie w czasie lekcji. Była znudzona prowadzeniem zajęć, często ziewała i nie przejawiała większej aktywności. Nie zachęcała dzieci do nauki, nie pamiętała, jakie zadania miała z nimi poćwiczyć. Jej zachowanie powodowało, że nie była dla nich autorytetem.

> Panna Celina siedziała zwykle przez całą lekcję nieprzenikniona, zarysowując kreskami i kółeczkami skrawek papieru, i Agnisia miała zawsze uczucie, że jej w tym zajęciu przeszkadza. …panna Celina wnet zaczynała znów rysować kreseczki i ziewać ...
> Otwórz dyktando. No, dobrze. – No, więc dalej. – Dokąd było na dzisiaj?- oto były jedyne rzeczy, które można było od niej przy lekcji usłyszeć. (Nid I, 266)

Niechętny stosunek Celiny do obowiązków autorka zilustrowała przykładami jej zachowania. Przede wszystkim rzuca się w oczy brak zainteresowania lekcjami, czekanie na koniec zajęć, które ją po prostu nudziły. Zabijała czas, patrząc w przestrzeń lub bezmyślnie zarysowując kartki. Nie starała się ukryć ziewania, dzieci czuły, że jej przeszkadzają. Z tego opisu wyłania się obraz guwernantki, która była leniwa, nieobowiązkowa, niedbała, niesolidna, ospała, ociężała i znudzona tym, co robi. Osąd o niej potwierdza kolejny cytat:

> A po paru godzinach tej nudy – ostatni znak paznokciem, do jakiego miejsca nauczyć się na jutro, i obie wstawały. Panna Celina przeciągała się jeszcze, z ziewaniem w głosie mówiła: - Pozbieraj książki – albo coś w tym rodzaju, i odchodziła. (Nid I, 266)

Zachowanie Celiny skutkowały tym, że Agnisia określała ją jako *obcą nudą osobę* (Nid I, 267).

Barbara starała się nieco ożywić nauczycielkę, towarzysząc jej na spacerach, przejażdżkach, za jej zgodą kobieta uczestniczyła w spotkaniach towarzyskich, nie wykazywała

jednak większego zainteresowania i entuzjazmu. Sprawiała wrażenie wiecznie niezadowolonej i naburmuszonej, wszystko jej przeszkadzało.

> Pomału zapominano o głównym celu wyprawy – pannie Celinie. Ona tymczasem borykała się z włosami, które traciły na wietrze swój elegancki układ. Starała się piękne loki to wcisnąć pod czapkę, to przytrzymać rękami na czole, a wyglądała przy tym tak, jakby się bardzo męczyła. Spostrzegłszy to, wszyscy milkli, a następnie zaczynano się trwożnie zapytywać, czy jest jej ciepło, czy jej wiatr zanadto nie przewiał. Wnet potem wracano do domu z cierpkim poczuciem, że spacer się nie udał. (Nid I, 267)

Niechcicowa, obserwując guwernantkę, doszła do wniosku, że:

> Celina nie nadaje się na nauczycielkę, a zwłaszcza na wychowawczynię dzieci, ale wypowiedzieć jej miejsce i zacząć poszukiwanie kogoś nowego… (Nid I, 267)

Od nastania panny Celiny minęły cztery miesiące, a panna nadal była *krępującym gościem*, w dodatku domownicy nie akceptowali jej, była dla nich obcą.

> Minęła zima, ubiegły przeszło cztery miesiące od przybycia panny Celiny, a ona była wciąż jakby krępującym gościem; nikt się do niej nie przyzwyczaił, nikt się z nią nawet na dobre nie zapoznał. (Nid I, 265)

Jedynym zajęciem, które Celina lubiła, było czytanie. Lektura towarzyszyła jej w każdej możliwej chwili.

> Kiedy ją czasem pytano ze współczuciem, czy jej się nie nudzi siedzieć tak zawsze samej u siebie na górze, odpowiadała, że się nie nudzi, bo czyta. (Nid I, 268)
> Czytam – odparła – Stanisława Przybyszewskiego Nad morzem, Pani to zna?
> Nie, pani Barbara nie czytała ani jednej rzeczy tego autora.
> - Przecież to geniusz. On jest znany nie tylko u nas! Na przykład w Niemczech podobno szalenie jest sławny. (Nid I, 274)

Dyskusja o literaturze potrafiła ją wyrwać ze swoistego marazmu. Widać diametralną zmianę w zachowaniu Celiny – ożywiła się, poweselała, nabrała ochoty do rozmowy, zmieniał się także w czasie tych rozmów jej wygląd. *Piękne, jasne oczy lśniły nie widzianym w nich blaskiem*, mówiła *z nieoczekiwanym żarem*.

> Panna Celina wyglądała w tej chwili tak, jakby zdjęła z twarzy woalkę. Próbowała opowiedzieć coś z tego, co przeczytała, mówiła chwilę o ludziach napiętnowanych fatalnością, o wiekuistej tęsknocie, o tańcu miłości i śmierci. Wnet jednak dała spokój. (Nid I, 274-275)

Woalka to ‘cienka tkanina, przypięta do kapelusza, opaski, czapki, zasłaniająca część damskiej twarzy’[225]. Porównanie Celiny i jej zachowania do zdjęcia z twarzy woalki oznacza pokazanie przez nią prawdziwych emocji, ożywienia, zainteresowania, które ujawniały się tylko w

[225] *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, T. 9, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1967, s. 1194.

momencie mówienia o literaturze, o wybranym pisarzu, książce. Odkrywanie nowych dzieł ulubionego pisarza daje jej poczucie spełnienia i szczęścia.

Urodziwą Celinę charakteryzowało upodobanie do pięknych, eleganckich, wytwornych strojów, kobieta ogromną wagę przywiązywała do swojego wyglądu.

> Nasza panna Celina często tak się zabawia. Wyjmie z szafy to jedną suknię, to drugą, włoży sobie, pochodzi, poprzegląda się w lustereczku, zawlecze i zaś druga nakłada. Jak to zawsze panienki lubieją w takich zmysłach o swój los się kłopotać. (Nid I, 279)

Próżność dziewczyny autorka pokazała w jej zachowaniu. Celina zabawiała się, przebierając się w kolejne suknie. W kontaktach z innymi ludźmi, Celina pozostawała powściągliwa, małomówna, czasami sprawiała wrażenie nieprzyjemnej.

> Na to zjawiła się panna Celina. Jej sztywny bohaterski profil nie pasował do toczonej rozmowy i przy tym tak dalece wyglądała na urażoną, że po jej wejściu nastała chwila ciszy. Odpowiadała półsłówkami, z niecierpliwą złością, jakby uważała te pytania za natręctwo albo szyderstwo. Zapewniała, że siekankę bardzo lubi i w ogóle nic jej nie trzeba, nie rozumie, dlaczego wszyscy się o nią troszczą. Zostawiono ją zatem samą sobie, gdyż i tak widziano, że ma dosyć kłopotu ze swoimi włosami. Fryzowany złocisty czub spadał jej wymyślnym szpicem na czoło niby szpon, a wszystkie kędziorki koło twarzy były poukładane jak na rzeźbie. Panna Celina sprawdzała ciągle, dotykając palcami, czy się żaden z nich nie poruszył i czy koniec czuba spoczywa prawidłowo nad okiem. (Nid I, 281)

Pojawienie się w towarzystwie Celiny nie sprzyjało konwersacji. Dziewczyna sprawiała wrażenie wyniosłej, protekcjonalnej, wzgardliwej, znudzonej, rozzłoszczonej, osoby niezadowolonej z wszystkiego. Przesadnie dbała o swój wygląd, cały czas poprawiając włosy.

Niemiłym doświadczeniem domowników był wypadek z bandytami, którzy rzekomo znaleźli się w pokoju Celiny. Barbara z Bogumiłem uratowali nauczycielkę, która *miotała się w istnych konwulsjach u rozbitego lufcika* (Nid I, 284).

> Panna Celina opowiadała więc, że długo tego wieczoru czytała, potem zaś położyła się a chcąc przewietrzyć pokój, otworzyła na chwilę okno zgasiwszy przedtem lampę, aby ćmy, których bardzo się bała nie naleciały do światła. I nim okno na powrót zamknęła, musiała się widać niechcący zdrzemnąć, bo nie wie, co się potem działo, tylko pamięta, że zbudził ją odgłos pocieranej zapałki i światło, które nagle zabłysło. Obejrzała się i można sobie wyobrazić, jak się przeraziła zobaczywszy w otwartym oknie draba, który właśnie tę zapałkę zapalał. Zaczęła krzyczeć i rzuciła się do ucieczki. (Nid I, 288)

Celina była przekonana o wtargnięciu bandytów, w co Niechcicowie powątpiewali. W ich oczach wyszła niemal na histeryczkę, jej opowieść świadczy o szoku, który u kobiety spowodowało to wydarzenie.

> Panna Celina od czasu wypadnięcia przez okno stała się nieco łatwiejsza w obcowaniu, jakby teraz dopiero zawarła znajomość z Niechcicami. Pani Barbara zauważyła nawet, że nie jest ona wcale dumna, a przeciwnie, nieśmiała, a przy tym bardziej ambitna. (Nid I, 295)

Można zaryzykować stwierdzenie, że rzekomy wypadek z bandytami, wyszedł Celinie na zdrowie, ponieważ stała się bardziej otwarta i przystępna. Dąbrowska poprzez kontrast pokazała, że wcześniej była *dumna,* teraz *nieśmiała i ambitna*. Zmiana nastąpiła w wyglądzie, w kontaktach z rówieśnikami, w szczególności z Romanem Katelbą, młodym mężczyzną, zatrudnionym przez Niechcica do pracy w kancelarii.

Pewnego dnia *leżała pogrążona w zadumie, do której usposabiała gorąca i słoneczna pogoda* (Nid I, 299), usłyszała rozmowę Felicji i innej dziewczyny, które podważały okoliczności wypadku: *nasza nauczycielka myślała, że do niej wlazł i że ją ta w łóżeczku ładniuchno obtańcuje"* (Nid I, 300).

Panna Celina poczuła się głęboko urażona sugestią, że zmyśliła całą sytuację z bandytami, była w rozsypce, kiedy usłyszała niepochlebną opinię na swój temat. Warto zwrócić uwagę na przyczynę takiego zachowania guwernantki podaną przez Felicję. Jedna z kobiet sugerowała, że Celinę dręczą koszmary, bo jest w takim wieku, że natura upomina się o swoje. Postanowiła wyjechać, ponieważ:

> - …doktor mówił, żebym jak tylko wstanę – jechała do Ciechocinka. Więc trzeba wstać i jechać!
> - Ale pani powróci?
> - Ja się nie mogę do niczego zobowiązać – rzekła. – Ja w ogóle widzę, że nauczycielstwo nie dla mnie… (Nid I, 301)
>
> Nazajutrz panna Celina po raz pierwszy przyszła sama do stołu. O lasce, ale przyszła. Patrzyła na wszystkich czujnie spod oka, jakby się znajdowała wśród roju nieprzyjaciół. Pod koniec obiadu zaczęła znowu mówić o swym wyjeździe. Pragnęła wyjechać jak najprędzej, chociażby jutro. (Nid I, 301)

O podejrzliwości, złości i niechęci Celiny do domowników świadczy zmetaforyzowane wyrażenie *rój nieprzyjaciół.* Nauczycielka coraz częściej myślała o wyjeździe. Celina opuściła dom Niechciców i niedługo po tym wyszła za mąż za Romana Katelbę.

Podsumowanie

Portret drugiej nauczycielki znacznie różni się od lubianej przez wszystkich poprzedniczki. Maria Dąbrowska do stworzenia językowej kreacji Celiny Mroczkówny użyła następujących epitetów: odnoszących się do pochodzenia: pochodziła ze *starej, zubożałej* szlachty; opisujących jej wygląd, np. *piękna; piękne, jasne oczy; sztywny, bohaterski profil*; usposobienie: *nieprzenikniona, zamknięta w sobie, posągowa, nieśmiała i ambitna*; określających jej nastrój: *znudzona, niecierpliwa, urażona.* Określenia są wyrażane przymiotnikami i imiesłowami, czasami występują w deskrypcjach w sekwencjach

szeregowych, skupionych wokół jednego elementu rzeczywistości fabularnej pojedynczo lub parami.

Panna Mroczkówna nie była lubiana i źle czuła się w domu Niechciców. Nauczycielka postrzegana była przez dzieci jako osoba *obca* i *nuda* (Agniesia o Celinie), inni domownicy traktowali ją jak *krępującego gościa*, a sama czuła się, jakby znajdowała się w *roju nieprzyjaciół*. Już samo określenie Celiny Mroczkówny jako gościa, nie jak członka rodziny jak w przypadku Aneczki, świadczy o zupełnie innym jej statusie w Serbinowie. Gość może być mile widziany, pożądany, traktowany jak przyjaciel domu, w tym przypadku bohaterka postrzegana była jako krępujący gość, co pokazuje stosunek domowników do nauczycielki, ale sprowokowany zachowaniem kobiety. Najciekawszym zabiegiem językowym jest wyrażenie *rój nieprzyjaciół*. Stanowi ono efekt kontaminacji dwóch innych konstrukcji semantycznych - *rój pszczół* i *być, przebywać w kręgu przyjaciół*. Rój pszczół to świetnie działająca rodzina pszczela, składająca się z tysięcy osobników i jednej królowej**,** która działa według ściśle określonych zasad i mechanizmów. Należeć do roju oznacza więc być członkiem wielkiej rodziny, być wśród swoich. Wśród przyjaciół czujemy się komfortowo, nikt nas nie ocenia, nie musimy niczego udawać. Połączenie tych określeń i znaczeń wraz z wymianą rzeczownika *przyjaciół* na *nieprzyjaciół* pozwala na osiągnięcie zupełnie nowej jakości semantycznej. Rój staje się agresywną, nieprzyjazną grupą wrogów.

3. Trzecia nauczycielka – Maria Hłasko.

Maria Hłasko pojawiła się nagle w życiu Niechciców. Znajoma Juliana Ostrzeńskiego, usłyszała o wolnej posadzie i postanowiła odwiedzić swoich przyszłych chlebodawców.

> …a z wiejskiego półkoszka wygramoliła się szczupła dama w żółtym kapeluszu i tak samo sztywnym kołnierzyku z krawatem. Dama niepewnie badała przed sobą grunt stopą i parasolką, potknęła się o schodki ganku i nagle pani Barbara zobaczyła w niezwykłej od siebie bliskości suchą, niemłodą twarz, orli nos i szczere, szeroko roześmiane usta.
> - Hłasko jestem – wyrzekła nieznajoma głosem nieco chropowatym, lecz nabrzmiałym szczególniejszą uciechą. Wyciągnęła rękę**,** zmięła się z ręką pani Barbary, mrużąc przy tym i wytrzeszczając na przemian wypukłe, czarne oczy. (Nid III, 119)

Przede wszystkim pani Maria była o wiele starsza od poprzedniczek, była *szczupła,* miała *suchą, niemłodą twarz, orli nos, wypukłe, czarne oczy* oraz *chropowaty głos.* Strój kobiety był staranny i zadbany – na pierwszy rzut oka widać było *żółty kapelusz* i *sztywny kołnierzyk z krawatem* i *parasolkę.* O jej sprawności fizycznej, a właściwie jej braku, świadczą czasowniki, opisujące ostrożność, niepewność, nieporadność i podjęte przez nią środki zabezpieczające, mimo tego, kobieta potknęła się i padła w ramiona Barbary Niechcic. Pani Hłasko *gramoliła*

się z kolaski, niepewnie *badała grunt* przed sobą nogą i parasolką, w efekcie *potknęła się o schodki ganku*. Przyczynę nieporadności guwernantki należy przypisać jej kłopotom ze wzrokiem, bo nowa nauczycielka patrzyła, *mrużąc przy tym i wytrzeszczając na przemian wypukłe, czarne oczy*.

Pewne cechy tego opisu sugerują charakter kobiety. O jej uporządkowaniu, staranności i profesjonalizmie może świadczyć *sztywny kołnierzyk z krawatem* i fakt używania na jej określenie wyrazu *dama*, tembr głosu *nabrzmiały szczególną uciechą* pokazuje radosne, pogodne usposobienie Marii, pozytywny stosunek do ludzi, serdeczność podkreślają jeszcze *szeroko roześmiane usta.*

Kobieta sprawiała wrażenie nieco spłoszonej, niepewnej, gdy przybyła pod dom Niechciców. Przyjechała półkoszkiem. Jest to według *Słownika języka polskiego* albo 'jedna z dwóch części kosza wiklinowego wyścielających ścianę szczytową, dno i boki wozu' lub 'wóz wyłożony takimi częściami kosza'[226].

Potwierdzenie domysłów o słabym wzroku damy znajdziemy w następnym cytacie.

> Zaraz, przepraszam – tłumaczyła się zawstydzona i rozśmieszona – ale ja nic nie widzę. Nie wiem, gdzie się podziały moje oczy. – Zaczęła szperać w torebce. (…)
> Nieznajoma wybuchnęła nieoczekiwanym wysokim, donośnym śmiechem.
> Zawsze tak – pokiwała zgorszona głową. – No, ale teraz widzę wreszcie, gdzie jestem. I szanowną panią poznaję z fotografii. Mam szczęście mówić z panią Barbarą Niechcicową, prawda? Ależ tu ślicznie! – krzyknęła, na nie jednak nie patrząc. Boże, jak ja szalenie dawno nie byłam na wsi! (Nid III, 119-120)

Fragment zaświadcza wnioski dotyczące usposobienia Marii – *zawstydzona i rozśmieszona* pokazują jej *pogodny, radosny* stosunek do siebie i innych. Zachwyt nad okolicą i naturą wiejską mógł zostać przychylnie odebrany przez domowników.

> Mnie? Służyć? – dama znów się hałaśliwie, a mimo to sympatycznie zaśmiała. – Ale, zaraz… Mój gospodarzu! Poczekajcie jeszcze, bo ja będę was potrzebowała. Odwieziecie mnie. (Nid III, 120)

Dąbrowska po raz kolejny podkreśla wesołą i jednocześnie ekstrawertyczną naturę pani Hłasko. Wyrażają to choćby epitety *hałaśliwie, sympatycznie* się zaśmiała. Zdawała sobie sprawę ze swojej roztrzepanej natury i że jej zachowanie może budzić zdziwienie u Niechciców, więc żartobliwie określa siebie *wariatką*.

> Pani pewno myśli, że to jakaś wariatka przyjechała. Nie, tak źle jeszcze nie jest. Tylko widzi pani, ja znam brata pani, pana Juliana Ostrzeńskiego. A że jadę z Petersburga, więc poprosił, żebym wzięła podarunki dla dzieci. (Nid III, 120)

[226] *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, T. 6, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1964, s. 1368.

Prezenty dla dzieci ostatecznie przekonały do niej rodzinę. Maria Hłasko dosyć szybko zyskała sympatię panny Barbary, a kiedy Bogumił z dziećmi zjawili się w domu *uważano już pannę Marię Hłasko za domownicę, która po długiej nieobecności wróciła w rodzinne progi* (Nid III, 121).

> Bywała ona od dwudziestu pięciu lat nauczycielką po różnych domach, ostatnie osiem lat spędziła w polskim domu, lecz w Petersburgu. (…) A wracając do mnie, proszę najmilszej pani, to teraz moje dzieci pozdawały do gimnazjów, panna do siódmej, chłopak do ósmej, a ja myślę sobie tak: ha! Cóż, przyjaciół mam w Petersburgu dużo, do każdego mnie ciągnie, ale nie mam znów nikogo, kto by mnie specjalnie wiązał. Szalenie przy tym zatęskniłam do kraju. – No i tak! – I zaraz… I słyszę, że pan Ostrzeński ma w tych stronach rodzinę. Więc dalej, wio! na pociąg i przyjechałam! – Tu panna Hłasko wykonała taki podskok na krześle, jakby odbyła tę całą podróż konno. (Nid III, 121)

Wreszcie dowiadujemy się szczegółów z życia Marii Hłasko. Dwadzieścia pięć lat pracy w charakterze nauczycielki w różnych domach świadczyło dobrze o jej kwalifikacjach, metodach nauczaniu, doświadczeniu w opiece nad dziećmi. Posiadała wiedzę, umiejętności i doświadczenie potrzebne w tym zawodzie. Jej udziałem stał się typowy los zawodowych nauczycielek – mieszkała i pracowała w domu przez kilka lat, przywiązywała się do miejsca, ludzi, kochała wychowanków jak własne dzieci, po czym stawała się niepotrzebna, bo dzieci dorosły, panny wyszły za mąż, kawalerowie wyjechali z domu. Musiała szukać innego pracodawcy. Na szczęście była dobrą guwernantką, więc nie miała problemu z pracą, kochała ludzi, wokół których żyła, a po kilku latach –znowu się przeprowadzała w inne miejsce.

> Niech mnie pani weźmie! Ja rozumiem, pani się boi ryzyka, ale co szkodzi spróbować. Ja mogę nawet pierwszy miesiąc pracować bez wynagrodzenia. A potem, niech Emilka i Tomaszek – dodała, już zorientowana w imionach dzieci – sami powiedzą, czy mnie chcą, czy nie, bo ta panna – wskazała śmiejącą się twarzą na Agnisię – to wiem, że już jest w szkole. (Nid III, 122)

Hłasko za wszelką cenę chciała zostać u państwa Niechciców, błagalnym tonem prosiła *niech mnie pani weźmie!*, sformułowania *już zorientowałam się w imionach dzieci* oraz propozycja bezpłatnej pracy w okresie próbnym także o tym świadczą. Dzieci Niechciców od razu polubiły Marię i chciały, żeby nauczycielka z nimi została. Od pani Hłasko czuć było pozytywną energię, która wpłynęła kojąco na wszystkich domowników. Jej radosny śmiech i wesoła natura udzielała się wszystkim.

> Oho! nie tak skoro, będziecie jeszcze na mnie płakać – zagroziła im panna Hłasko zanosząc się od śmiechu. – Ja, broń Boże, nie chcę się państwu narzucać, i nie żebym się bała nie dostać innego miejsca. Ja już nieraz jechałam tak na oślep, to tu, to tam, nie miałam nic zapewnionego, nikogo nie znałam i zawsze coś dla siebie znalazłam. Tylko że mnie się tu szalenie podoba. I państwo tacy sympatyczni, i dzieci. A zresztą, później o tym. – Pokażesz mi teraz te psy – zmieniła temat, nawiązując do poprzedniej rozmowy z dziećmi. (Nid III, 122)

Dąbrowska ponownie podkreśliła jej entuzjastyczny, wesoły charakter za pomocą wykrzyknień: *oho!*, frazy: *zagroziła im (…), zanosząc się od śmiechu*, przysłówka: *szalenie*

(podoba), epitetów *sympatyczny*. Barbara pozytywnie odebrała starania o pracę nauczycielki, w rozmowie z Bogumiłem krótko podsumowała postać Hłasko:

> Niemłoda, była bardzo długo nauczycielką, więc ma doświadczenie. Przy tym nie wygląda na nudziarę, pełno w niej życia. Ale zdaje mi się, że jest łatwowierna i roztargniona. (Nid III, 123)

Hłasko miała dobry kontakt z dziećmi, chociaż *zachęcić ich do książki i ona nie potrafiła* (Nid III, 125). Już pierwszego dnia, zjednała ich sobie poczuciem humoru, pedagogicznym podejściem, przyjaznym usposobieniem.

> Brała to jednak z dobrej strony, a dzieci, chociaż uczyły się tępo, ale bawiły się z nią świetnie. Była komicznie nerwowa, drgała, podskakiwała i pokrzykiwała za każdym niespodzianym odgłosem życia domu, gubiła binokle, nic nie widziała, wynikało stąd mnóstwo zabawnych scen, z których sama pierwsza się zaśmiewała. (…) Panna Hłasko usposabiała ich do śmiechu, więc lubili ją, czynili dla niej ustępstwo w postaci jakiego takiego przysposabiania lekcyj, ale poza tym zmykali przed nią i nie pozwalali jej się bynajmniej wychowywać. (Nid III, 125)

O wzajemnej przyjaźni i dobrym podejściu do dzieci świadczą poczynania nauczycielki. Hłasko nastrajała dzieci pozytywnie, próbowała je rozśmieszyć, stosując przy tym różne chwyty – udawała nerwową i wykonywała różne zabawne ruchy, gestykulowała i zmieniała barwę głosu. Interesowała się również tym, co się dzieje poza domem, *sama więcej pochłonięta życiem folwarku i domem niż dziećmi* (Nid III, 125).

Starsza dama z uwagę śledziła ważne wydarzenia, żywo interesowała się polityką, szczególną uwagę przywiązywała do poczynań Rosji.

> Panna Hłasko znała wybornie Rosję i miała w Petersburgu stosunki w różnych strefach, przynajmniej tak to wyglądało. Całymi godzinami opowiadała o aresztowaniach politycznych, sądach, wyrokach śmierci, o zakulisowych tajemnicach polityki despotycznego rządu, o intrygach, a także zabawach i zbytkach cesarskiego dworu. O balach, tańcach, grach towarzyskich, ślizgawkach, strojach, paradach, przejażdżkach autem lub jachtem i wszelakich, nie mających granic, radościach ludzi, w których ręku jest władza. (Nid III, 125).
> Po chwili pełnego strasznych przeczuć zamyślenia panna Hłasko zaczynała znów z uniesieniem, tym razem o rosyjskim ruchu wyzwoleńczym, o socjalizmie, o rozruchach, zamachach i ofiarnych działaczach, o świętym gniewie płonącym wewnątrz ciemnych, gnębionych mas. (Nid III, 126)

O ogromnej wiedzy, oczytaniu i bystrym umyśle świadczy lista tematów, na które można było z nią porozmawiać, zaczynając od najtrudniejszych – o wyrokach śmierci, aresztowaniach, na cesarskich zbytkach i małych intrygach kończąc.

> Panna Hłasko uważała się na socjalistkę, ale sprzyjała nie tyle programowi socjalizmu, który bodaj czy kiedy zagościł w jej pamięci, ile tej protestującej przeciw uciskowi postawie, jakiej wyraz dawali jego przywódcy. Sympatyzowała raczej z moralną stroną socjalizmu, zgodną, na oko przynajmniej, z jej pełnym współczucia dla wszystkich cierpiących usposobieniem. (Nid III, 126)

Maria miała określone poglądy polityczne, o których potrafiła opowiedzieć, dyskutować, które potrafiła bronić. Dąbrowska wykreowała bohaterkę na osobę mądrą, wykształconą, postępową, inteligentną, zainteresowaną wydarzeniami w życiu politycznym i

społecznym. Cechowały ją pogodne usposobienie, dobry charakter, życzliwość, bezinteresowność. Nauczycielka uwielbiała pomagać ludziom w potrzebie. Pewnego razu bez wahania pojechała z pomocą dla jednej z wiejskich dziewczynek, która od tygodnia nie domagała.

> Panna Hłasko, mająca już znajomości w czworakach, zaczęła natychmiast wdziewać barankowy serdak, jakby przyniesiona wiadomość oznaczała nie cierpiące zwłoki wezwanie. (Nid III, 129)

Pośpiech guwernantki w sprawie *nie cierpiącej zwłoki* był na tyle duży, że Barbara zauważyła u niej brak nakrycia głowy. Poczynania guwernantki nie były przypadkowe, wykorzystała doświadczenie z wędrówek po domach, zachowała chłodną głowę, *przystąpiła do badania małej. Było to dwunastoletnie chuchro, które kwiliło przestraszone czy też zbolałe, kiedy je dotykała* (Nid III, 130), a po wszystkim *zwierzyła się pani Barbarze, że podejrzewa tyfus* (Nid III, 131). Nauczycielka miała dobre zdiagnozowała chorobę, gdyż wybuchła we czworakach epidemia tyfusu.

> …Maria prawie zamieszkała na czworakach. Całe dnie, a nawet i nocami przesiadywała przy chorych, a w domu wszystko przeszło zapachem karbolu, którego roztworem ciągle się myła. Nie traciła przy tym humoru, ale schudła jeszcze bardziej, sczerniała, przestała spać i jeść. (Nid III, 132)

Kobieta bardzo mocno zaangażowała się w pomoc osobom chorym na tyfus, natłok obowiązków i przepracowanie spowodowało zmiany w jej się wyglądzie, co określają czasowniki *schudła, sczerniała*. Z wycieńczenia nie odczuwała potrzeby jedzenia i spania, ale mimo wszystko nie traciła humoru i pogody ducha.

> Naganiana, żeby trochę spoczęła, odpowiadała, że nie umie nic nie robić przez pół, że człowiek i tak mało co może zdziałać na świecie, a jeżeli co może, to już tylko wtedy, kiedy się weźmie do rzeczy, nie żałując dni swoich, ni nocy. (…) Panna Maria nie miała w sobie co prawda opanowania i spokoju wrodzonej pielęgniarki, ale chodziła koło chorych z pewnego rodzaju natchnioną zaciekłością, i o tyle umiejętnie, że doktór Wettler miał z niej nieocenioną pomoc. (Nid III,132)

Pomaganie innym miała we krwi i to napędzało ją do życia. Stało się to nieodłącznym elementem jej funkcjonowania. Fraza wypowiedziana przez Marię, że *nie umie nic nie robić przez pół*, oznaczała, że angażowała się w działanie całą sobą i nie myślała wtedy o odpoczywaniu, spaniu czy nawet jedzeniu.

> Tylko, że dla Marii Hłasko nie skończyło się na tyfusie. Raz wyszedłszy między czworaki, nie mogła stamtąd wybrnąć, choć zaraza minęła, chorób jakoś w tym roku dalej nie brakowało, a jak nie chorób, to kłopotów, którym starała się zaradzić. (Nid I, 134)

Charakter, usposobienie, przekonania polityczne oraz poglądy społeczne sprawiły, że Maria zaangażowała się w życie wiejskiej społeczności, znajdowała sobie nowe zajęcia jak na prawdziwą działaczkę przystało. Rozwiązywała konflikty, pomagała w kłopotach, udzielała się społecznie.

> Niebawem poczęła oprócz tego czytywać ludziom głośno popularne wydawnictwa, które specjalnie sprowadzała, lub dostępniejsze książki w biblioteki Niechciców. Uczyła też gromadkę młodzieży czytać i pisać, gdyż spośród dzieci służby tylko kilkoro chodziło do szkoły w Pamiętowie.
> Wszedłwszy w ten rodzaj działalności miewała niekiedy pokusę, aby zacząć szerzyć śród serbinowskich ludzi swoje socjalistyczne poglądy, ale niewytłumaczalne hamulce wstrzymywały ją przed tym. (Nid III, 134)

Hłasko bez wątpienia miała duszę działaczki, chwytała się co chwilę nowego zajęcia. Do jednych z najważniejszych zadań należały nauka czytania i pisania oraz rozpowszechnianie literatury wśród dzieci, młodzieży, ale i osób dorosłych. Czytelnik poznaje motywy jej działania:

> Bo choć już od dawna uboga i niczym przed żadną niedolą życia nie zabezpieczona, czuła się zawsze jeszcze w jakiś sposób należąca do świata uprzywilejowanych, który potępiała i przeciw któremu chciała podżegać. Dużo przeszła, bywała w skrajnej biedzie, jednak daleko jej było do tych młyńskich kamieni życia, śród których przy zupełnym braku nadziei na polepszenie człowiek ściera się do krwi, a z krwią i skórą pospołu ściera się z niego znamię przywileju. (Nid III, 134)

Pani Maria choć jest osobą ubogą, doświadczoną przez życie i *przed żadną niedolą życia nie zabezpieczoną*, uważa się za osobę dostatecznie obdarowaną przez los i pragnie pomagać tym, którzy są bardziej potrzebujący.

Nauczycielka miała wewnętrzną misję do zrealizowania, czyli pomaganie ludziom w potrzebie, ponieważ *sądziła, że taką rzecz może brać na siebie jedynie ktoś, kto wyjdzie spośród świata biedoty* (Nid III, 134). Maria dzieliła się swoją wiedzą, doświadczeniem, literaturą *od kiedy zaczęła chodzić po ludziach* (Nid III, 135). Jej postępowanie wynikało także z jej przekonań politycznych, dlatego uważała, że *socjalista ma patrzeć z założonymi rękoma na ludzką biedę i niczym jej nie pomóc* (Nid III, 138).

Maria Hłasko jak każda kobieta pragnęła miłości, szczęścia i stabilizacji. Choć ciągle pomagała innym, nie patrząc na swoje zmęczenie, czuła się niespełniona, pusta w środku, ale nie okazywała tego po sobie, gdyż na zewnątrz była pogodną, wesołą osobą.

> Opętana przez takie myśli (…) Zamykała się u siebie i płakała, że całe jej życie niewiele było warte, bo wszystko, co w nim było myślą o drugich, a zapomnieniem o sobie, płynęło na pewno z rezygnacji, z gorzkiego poczucia, że inaczej żyć by nie mogła. Niechajby spróbowała, wnet by się okazało, że dla niej nie zostało przewidziane to trochę szczęścia, którym życie każdą dziewkę od gnoju hojnie może obdarzyć. Tego daru dla niej nie wystarczyło, musi obejść się smakiem. I któż to tak, stwarzając ją, osądził, że żaden mężczyzna nie zapłonie do niej miłością? Gdzie ten duch złośliwy i okrutny, którego trzeba za taki wyrok przeklinać? (Nid III, 158)

Zmetaforyzowany zwrot *opętana przez takie myśli* sugeruje, że Maria dosyć często tęskniła za innym życiem, patrzyła w rzeczywistości na swoje życie w negatywnym świetle, poprzez swoje niespełnione uczucia, niezrealizowane nadzieje na szczęście, niemożność stworzenia rodziny.

Po tym względem czuła się przegrana i jedynie pomoc innym wypełniała jej wewnętrzną pustkę.

> Nie była już młoda i nie przystało jej uczuwać żaru tęskniącej krwi, a jednak czuła go w sobie, odzywający się buntem za wszystkie minione lata. Na próżno szukała ratunku to w książkach, to w pracy, to w obcowaniu z domownikami – nic jej nie pomagało, chodziła jak pod pręgierzem, ciężko upokorzona i zdenerwowana do granic wytrzymałości. (Nid III, 159)

Hłasko czuła się niespełniona prywatnie, ponieważ nie udało jej się znaleźć prawdziwej miłości, porównywała się do innych panien, które zaznały szczęścia, a jej pozostało tylko pomaganie innym. Choć nie była osądzana publicznie pod jakimkolwiek względem, sama czuła się jak skazaniec. Przysłowiowy *pręgierz* oznaczał jej własne wyrzuty względem siebie, wywołane tęsknotą za prawdziwym uczuciem.

Maria nie potrafiła odpowiedzieć sobie samej na pytanie, dlaczego jej nie było pisane szczęście i zaznanie prawdziwej miłości.

> Wszystko inne miała przecież i tak: czyż gdziekolwiek się znalazła, ręce się do niej nie wyciągały, serca się do niej nie garnęły jak do rodzonej? A jeżeli już nawet służyła ludziom z rezygnacji, to stało się to już jej drugą naturą, przenikało ją aż do dna, sięgało zwycięsko nawet i do tej skrytki, gdzie zamknięte gnieździły się i kłębiły jadowite żmije udręczeń. I skłonna była wierzyć, że skrytki tej nie ma w niej wcale; tak, tamte głupie rozpacze były nawiane z powietrza, nie były nią. To, co się łączy ze światem i doznaje świata poprzez czynne współczucie, to jest prawdziwą Maria Hłasko. (Nid III, 160)

Kobieta nie zaznała prawdziwej miłości i nie urodziła dziecka, niezmiernie żałowała, że *ręce się do niej nie wyciągały, serca się do niej nie garnęły jak do rodzonej*. Nauczycielka chciałby poznać to uczucie, zaznać prawdziwego szczęścia, ale zdaje sobie sprawę, że jej przeznaczeniem jest życie w samotności i pomaganie innym. Widzimy więc Marię Hłasko z innej strony: pod hałaśliwą, energiczną, wesołą maską, skrywała swe tęsknoty, marzenia, prawdziwe uczucia. Ta twarz była obliczem smutnej, rozżalonej, nieszczęśliwej kobiety, skazanej na samotność. Swoje osobiste emocje zamknęła w miejscu, *gdzie gnieździły się i kłębiły jadowite żmije udręczeń.* Nie żyła własnym życiem, bo go nie miała, nauczyła się dzielić radości i smutki rodzin, dla których pracowała. Maria sama doszła do wniosku, że *może z rezygnacji powstają właśnie największe rzeczy (...) Kto wie, czy nie ona tylko ukształca nas na człowieka* (Nid III, 160).

Pani Maria także opuściła Serbinów. Biuro pośrednictwa pracy zaproponowało jej inne zajęcie w Warszawie i kobieta na to przystała. Zdecydowała się opuścić Serbinów i zacząć nowy rozdział w swoim życiu. Zmiana pracy wiązała się nie tylko z polepszeniem jej sytuacji finansowej, była odpowiedzią na chęć zmiany życia. Praca w biurze znacznie różniła się od tego, co robiła do tej pory, pragnęła kontaktu z ludźmi, stabilizacji i to praca w Warszawie jej

zapewniała. Wszyscy ubolewali nad wyjazdem Marii. Wniosła do ich życia tyle radości i serdeczności, że nie sposób było sobie wyobrazić, że jej zabraknie. Jej wyjazd spowodował ogromne poruszenie:

> …ze dworu wszyscy, nawet Żarnecka, wyszli się żegnać przed ganek, a po drodze do bramy tu i ówdzie stał ktoś z ludzi chcących tez powiedzieć swoje z Bogiem. (Nid III, 163)

Podsumowanie

Maria Hłasko była nauczycielką, działaczką społeczną, socjalistką. Zawsze uśmiechnięta, z ogromnym poczuciem humoru, wniosła dużo radości do domu Niechciców. Miała przygotowanie pedagogiczne i starała się wykorzystać je w pracy z dziećmi gospodarzy, także po lekcjach, bo miała ambicje zostać przyjaciółką podopiecznych. Sama miała wielu przyjaciół, z którymi utrzymywała kontakt, znała wielu ludzi, miała ukształtowane poglądy polityczne i społeczne, którymi lubiła dzielić się z chętnymi słuchaczami, odznaczała się błyskotliwym umysłem, umiejętnością dyskutowania, rozumieniem wydarzeń, o których donosiły gazety. Nie bała się wyzwań, jej życiowym wyzwaniem było pomaganie innym, angażowała się w rozwiązywanie konfliktów, uczestniczyła w życiu innych ludzi. W pracy realizowała się świetnie, ale czuła się niespełniona prywatnie, ponieważ nigdy nie wyszła za mąż, nie urodziła dziecka, a nawet nie poczuła czym jest miłość.

W powieści autorka stosunkowo często przedstawiała postać trzeciej nauczycielki. W tym celu wykorzystała przede wszystkim epitety. Odnosiły się do wyglądu bohaterki: *szczupła, sucha, niemłoda twarz, orli nos, szczere, roześmiane usta, chropowaty głos*. Orzeszkowa zaakcentowała jeden element jej twarzy, który wpływał na komfort jej życia: *wypukłe, czarne oczy, nie widzące, wypukłe spojrzenie*. Obok określeń przymiotnikowych pojawia się też imiesłów przymiotnikowy. Ten sam środek stylistyczny posłużył do opisu jej usposobienia. Maria była *hałaśliwa, sympatyczna, zawstydzona, rozśmieszona, zgorszona, łatwowierna i roztargniona, o wysokim, donośnym śmiechu*. Tym razem to imiesłowy zdominowały epitety przymiotnikowe. Określenia sytuacji materialnej bohaterki - *uboga, nie zabezpieczona* – dopełniają jej portret.

Wśród nich są epitety przymiotnikowe występujące pojedynczo, np. *szczupła, sucha, szczera, roześmiane* (usta), ale zdarzają się również dublety przymiotnikowe, np. *łatwowierna i roztargniona*.

Najciekawszymi propozycjami językowymi, zastosowanymi przez Orzeszkową do stworzenia postaci, są stosunkowo liczne figury semantyczne. Pojawiają się w partiach narracyjnych w sytuacji, gdy spoglądamy na bohaterkę jej własnymi oczyma, widzimy jej prawdziwe, głęboko skrywane myśli, oczekiwania, pragnienia.

Figurą stylistyczną, która konstytuuje formacje, jest animizacja. Ożywieniu ulegają myśli, udręczenia, rozpacze. Aby podkreślić natłok tych emocji wszystkie występują w liczbie mnogiej. Wyrażenie *opętana przez myśli* sugeruje sprawczą moc ludzkiego myślenia. Myśli mogą uzależnić od siebie, ogarnąć człowieka, co powoduje, że jest on nieobliczalny, szalony, obłąkany. Porównawcza metafora udręczenia *gnieździły się i kłębiły jak jadowite żmije* powoduje niepokój, potęguje obawę i lęki. Fraza *głupie rozpacze były nawiane z powietrza* nadaje cechę psychiczną rozpaczy, wskazuje na ich mnogość, ale przede wszystkim sugeruje, że znajdują się w powietrzu jak tlen, są więc wszędzie dookoła i nie możemy się bronić przed ich wdychaniem.

Autorka wykorzystała też inny stały związek wyrazowy: *młyńskie kamienie*. W *Słowniku frazeologicznym* znajdziemy pod hasłem *kamień młyński*, i.in takie znaczenia: ‘coś, co utrudnia komuś życie, jest czyjąś zgubą, czyimś nieszczęściem’ oraz *być komuś, stać się dla kogoś kamieniem (młyńskim) u szyi* – ‘być komuś ciężarem, przeszkodą, stwarzać kłopot swoją obecnością’[227]. Uzupełnienie wyrażenia o leksem *życie* powoduje swoistą kontaminację. Życie jest jednocześnie czyimś nieszczęściem, zgubą i ciężarem, przeszkodą.

W języku utrwalone są związki z archaizmem słownikowym *pręgierz*. *Słownik frazeologiczny* rekonstruuje dwojako: postawić, stawiać kogoś, coś pod pręgierzem (pod pręgierz) opinii publicznej, czyli ‘obwinić, oskarżać, napiętnować kogoś, coś publicznie, oddać, oddawać kogoś, coś pod sąd opinii publicznej’[228] oraz stać, stanąć, znaleźć się pod pręgierzem opinii publicznej - ‘być, zostać publicznie oskarżonym o coś, publicznie napiętnowanym’[229]. W powieści znalazło się porównanie: *chodziła jak pod pręgierzem, ciężko upokorzona i zdenerwowana*, stanowiące modyfikację frazeologizmu. Zmiana polega na zastąpieniu czasowników dokonanych formą pokazującą ciągłość wykonywania czynności, co potęguje karę, którą egzekwuje życie. W tekście pojawia się też określenie *nie umie robić przez pół*. Słowniki notują frazę przysłówkową *robić coś na pół gwizdka*, która oznacza połowiczne zaangażowanie w czynności, którą się wykonuje, władanie w tę czynności tylko część energii,

[227] *Słownik frazeologiczny PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 157.
[228] Tamże, s. 398.
[229] Tamże, s. 399.

bez szczególnego przywiązywania wagi do jakości. W artykule hasłowym leksemu *pół* znajduje się wyrażenie przyimkowe *przez pół*, co według autorów *Słownika języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego oznacza ‘w połowie, do połowy; prawie że, niecałkowicie, niezupełnie’[230].

[230] *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, T. 6, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1964, s. 1363.

Rozdział V

Panna z mokrą głową

W kiedyś zamożnym wiejskim domu mieszkali państwo Borowscy wraz z córką Irenką i synem Jasiem. Wraz z rodziną mieszkały jeszcze babcia, która twierdziła, że znała Tadeusza Kościuszkę oraz ciotki Amelia – łagodna, miła kobieta, poetka oraz Barbara – ekscentryczna, dziarska malarka o gwałtownym usposobieniu. W powieści będą mnie interesowały kreacje tych drugoplanowych bohaterek.

1. Przyszywana babka

W rozdziale trzecim powieści znajduje się informacja, że pod dachem Bobrowskich mieszka kilka osób, które nie były bezpośrednio związane z rodziną:

> Matka, ojciec i brat to była rodzina ścisła, koło której żyła liczna gromadka rozmaitych krewnych, przygarniętych na tym skrawku ziemi, co siódmego z siebie dobywał potu, aby wszystkich wyżywić. (Pzmg, 34)

Jedną z nich jest tzw. przyszywana babka Bobrowskiego, która *zjechała tu przed dwudziestu laty w odwiedziny na dwa tygodnie i została na amen* (Pzmg, 34). Była najstarszą osobą w domu i prawdopodobnie dlatego zyskała taki przydomek. Zwrot *została na amen* pokazuje, że kobieta nie zamierzała opuścić gościnnych gospodarzy.

> Dokładnie nie wiedział nikt, ile ma lat, a ona sama raz twierdziła, że ma sześćdziesiąt, a innym razem, że dziewięćdziesiąt dziewięć. Właśnie przed trzema laty miała tych dziewięćdziesiąt dziewięć, lecz z właściwej sobie kokieterii nigdy nie chciała przeżyć stu. Co poniedziałek zapowiadała, że nie przeżyje już tego tygodnia, ale we wtorek zapomniała o przyrzeczeniu i żyła szczęśliwie. (Pzmg, 34)

Na podstawie tych informacji, podanych przez narratora książki, niemożliwym jest określenie dokładnego wieku babki. Jak twierdziła, sama nie wiedziała, ile konkretnie ma lat, nie pamiętała niektórych faktów ze swojego życia, nie potrafiła osadzić wspomnień w czasie. Z całych sił broniła się przed uznaniem jej za stulatkę. Zachowanie babki opisane w powyższym cytacie wynika nie tylko ze słabej pamięci, ale przede wszystkim z resztek kokieterii i próżności kobiecej.

Babka wyglądała na mniej lat, niż w rzeczywistości miała. Była w dobrej formie fizycznej, miała żywe usposobienie i nienaganny wygląd.

> Babka była wobec niej [matki Irenki] okazem zdrowia i tężyzny. (Pzmg, 74)
> Babcia była coraz bardziej żwawa, a Irenka coraz bardziej poważna. (Pzmg, 91)
> Cztery – poza nią – były w domu kobiety i dziecko: matka była chora, ciotki co chwila wybuchały łzami, babka żyła poza czasem. (Pzmg, 103)
> - Babka jak dobrze pójdzie, mnie pochowa. Teraz może jeszcze podnosić ciężary. A ileż ona ma lat?

> - Babka? Rozmaicie… Tego nikt dobrze nie wie. Przed trzema laty miała dziewięćdziesiąt, a przed kilku dniami osiemdziesiąt. (Pzmg, 106)

O bardzo dobrej kondycji fizycznej kobiety świadczą choćby zwroty i frazy *była okazem zdrowia i tężyzny, jak dobrze pójdzie, mnie pochowa i może jeszcze podnosić ciężary* oraz zmetaforyzowany zwrot *żyła ponad czasem*, epitetowe wyrażanie *coraz bardziej żwawa*. Codziennie przestrzegała też rytuału dnia:

> Codziennie o piątej rano odziewała się starannie i udawała się na dłuższą przechadzkę do sąsiedniego pokoju, okrążała znudzonymi tymi spacerami stół i wracała do siebie. Zdejmowała czarny szal, rękawiczki i kalosze, codzienny swój spacerowy rynsztunek, i zaczynała odczytywanie gazety sprzed lat czterdziestu, w której był ulubiony jej opis trzęsienia ziemi w owym czasie. Potem rozmawiała godzinami sama ze sobą, czasem dość kłótliwie i podniesionym głosem. (Pzmg, 34)

O jej niezmiennym terminarzu informuje nas przysłówek *codziennie*, o przywiązywanej wadze do swych poczynań *starannie*. Formy werbalne w 1 osobie liczby pojedynczej, wskazują na jej niezależność od innych i umiejętność zajęcia się swoimi sprawami: *odziewała się, udawała się, okrążała, wracała, zdejmowała, zaczynała, rozmawiała*. W czasie obowiązkowego ceremoniału obowiązywał ją odpowiedni strój - *spacerowy rynsztunek,* na który składały się *czarny szal, rękawiczki i kalosze*. Podkreślaną przez autora cechą kobiety była *niepospolita płynnością jej wymowy*. Podczas *namiętnej* tyrady *nie dopuszczała nikogo do głosu* (Pzmg, 35). Ponadto *zdarzało się tak, ze ostatni jej cierpliwy słuchacz dawno poszedł spać, a ona mówiła jeszcze. Mało dbała o słuchacza, więcej za to o sztukę wymowy* (Pzmg, 35). Rezydentka w czasie swego długiego życia korzystała z uciech światowych i poznała wiele osób.

> Twierdziła z wielką mocą charakteru, że znała osobiście każdego, o kim tylko była mowa. Nic to nie znaczyło, że mowa była o nieboszczyku, od stu lat zasiedziałym w niebie. Gadającej babki nie zdołałby nikt przekonać, że nie znała i że nie utrzymywała z nim serdecznych stosunków. (Pzmg, 35)

W młodości poznała też Tadeusza Kościuszkę:

> - Kościuszko? Mój Boże! Znałam, znałam, i jeszcze jak znałam. Pamiętam, powiada on raz do mnie:
> - Panno Anielo, a gdybyśmy tak potańcowali? – a ja mu na to: Nie mogę, bo jestem w żałobie! – Dałam mu wtedy kwiatek, aby się, biedaczysko, nie bardzo zmartwił, bo zaraz wszystko brał do serca. Co też się z nim stało? Dobrze się chłopiec zapowiadał… (…)
> - Babciu (…) – Kościuszko dawno umarł.
> - Dobrze zrobił! – rzekła z uznaniem babcia, która nie dosłyszała. On był na to, jak na lato. (Pzmg, 35)

Grono jej przyjaciół i znajomych oraz wielbicieli było imponujące:

> W galerii bliskich znajomych babci był słynny skrzypek Paganini, z którym (jak pamięta) była w menażerii, kiedy raz do Suwałk cyrk przyjechał. Był jeden arcyksiążę, bardzo przystojny, z którym jeździła na odpust na Bielany i który trzy razy się jej oświadczał, ale potem wyjechał. Szli parami w tym świetnym korowodzie wszyscy poeci, malarze, książęta, hrabiowie, atleci, połykacze ognia i tenorzy. Ludzie słuchali tych opowieści z tysiąca i jednej zwariowanej nocy i kiwali głowami. (Pzmg, 36)

Kobieta miała problemy ze słuchem - *była na lewe ucho mocno głucha, a na prawe trochę więcej* (Pzmg, 35). Głuchota często powodowała efekt komiczny.

- Kto umarł? – spytała babka, przestraszona. (Pzmg, 53)
- Kto umarł? Powiedzcież mi wreszcie, kto umarł? (Pzmg, 72)
- Kto umarł? – krzyknęła ni stąd, ni zowąd babka. (Pzmg, 115)

Babka deptała na ostatku, pytając rozdzierającym głosem: „Kto umarł? Kto umarł? (Pzmg, 45)

Podsumowanie

Barwna i sympatyczna postać babki towarzyszy czytelnikowi przez całą książkę. Jest to ciepła, życzliwa, towarzyska kobieta. Trudno określić wiek rezydentki, jednego dnia wygląda na osiemdziesiąt, innego dnia ma dziewięćdziesiąt. Sama też nie ułatwia rozwiązania tej zagadki, różnie podając przeżyte lata. Słynie z licznych znajomości, każdego *bardzo dobrze znała*, nie ma znaczenia czy są to osoby żyjące, czy już nieżyjące, a nawet nienarodzone. Mimo sędziwego wieku, jest bardzo sprawna, rzutka, energiczna, zdaniem lekarza stanowi *okaz zdrowia*. Kobieta jest znana ze swej gadatliwości, opowiada chętnym słuchaczom z wielką jowialnością rozmaite historyjki, co wskazuje na żywy umysł kobiety i zdolności narracyjne. Charakter starszej pani Makuszyński podkreślił epitetami *niezłomna, uradowana, łagodna, serdeczna, żwawa*, o *wybornym usposobieniu*, lubiła uporządkowane życie, codzienny porządek, kochała wieś, nie wyobrażała sobie życia w mieście.

W kreacji postaci babki Makuszyński posłużył się kilkoma frazeologizmami. Wyrażenie *okaz zdrowia i tężyzny* zawiera w sobie odniesienia do stanu zdrowia fizycznego i psychicznego, oznacza osobę, która tryska zdrowiem, jest niepodatna na choroby, jest wytrzymała fizycznie i ma stabilną, niezmąconą psychikę. *Nie dopuszcza nikogo do głosu* ktoś, kto nie pozwala sobie przerwać wypowiedzi, nie zważając na sygnały innych, którzy także chcieliby coś powiedzieć.

O żywym umyśle staruszki świadczy także określenie *niepospolita płynność jej wymowy*. Wynika z niego, że babka opowiadała ze swadą, mówiła elokwentnie i potoczyście. Głos jej płynął swobodnie bez długich pauz, zacięć, wtrąceń, charakteryzowała ją ujmująca i wdzięczna mowa, płynąca spokojnie i swobodnie. Autor pisze o niej, że *żyła ponad czasem*, więc nie była interesowana teraźniejszością, błądziła wspomnieniami w przeszłości, upływ czasu jej nie dotyczył, bo nie zwracała na niego zupełnie uwagi. Idiomy *jak w dym* i *być na to, jak na lato* pojawiły się w odniesieniu do jej rozmownej natury - wystarczyło podrzucić jakiś temat, a babka od razu wdawała się w dyskusję. Wyobraźni czytelnika autor pozostawia wygląd rezydentki.

2. Ciotka Amelia

Poza babką, w domu mieszkały także dwie ciotki, które tak jak babka, korzystały z dobrodziejstwa państwa Bobrowskich. Makuszyński po raz pierwszy wspomina o kobietach w rozdziale trzecim:

> Asystę jej [babki] stanowiły dwie tak zwane ciotki, też dalekie krewne pana Bobrowskiego, które przytuliły się cicho do białego domu jak skromne malwy. (Pzmg, 36)

Podobnie jak starsza kobieta, ciotki urozmaicały życie domownikom w różny sposób. Uzdolniona Amelia, artystyczna dusza, poetka i recytatorka dbała o rozwój duchowy domowników.

> Poetessa hołdowała dawnym strojom i dawnym zwyczajom. Była cienka w pasie, od lat bowiem używała przedziwnej maszyny zwanej „sznurówką". Wyglądała tak, jakby ją straszliwy jakiś siłacz chwycił w kleszcze rąk i tak ścisnął w pasie, że jej poetyczny żołądek wypchnął w stronę szyi, na której z tego powodu powstało niewielkie wzgórze. Była to osoba pełna wielkiej słodyczy, rozmarzona i tęsknie patrząca byle gdzie, w powałę, w szafę, w pień drzewa, ale nie tam, gdzie właściwie należało patrzeć. (Pzmg, 36)

Makuszyński określa ją mianem *poetessy* (poetki), które dzisiaj jest uważane za przestarzałe, a w *Wielkim słowniku języka polskiego* opatrzone jest kwalifikatorem *książkowe*[231]. W deskrypcji dowiadujemy się szczegółów dotyczących wyglądu i usposobienia bohaterki. Amelia, z powodu ściśle zawiązanego gorsetu, była szczupła i *cienka w pasie*, a komparacja wykorzystana przez autora wprowadza do opisu element humorystyczny. Ciotka miała *niezgrabną figurę i wygięty korpus*, który umieszczony był *cienkich, patykowatych nogach*. Pisarz wykorzystał kolejną konstrukcję porównawczą, aby czytelnik bez trudu wyobraził sobie wygląd postaci.

Jej strój, z uwagi na to, że była tradycjonalistką, niezwracającą uwagi na przyziemne rzeczy, trącił myszką, bo *hołdowała dawnym strojom* i *dawnym zwyczajom*. Poza tym miała *poetyczny żołądek*, bo nie przykładała wagi do jedzenia, a porcje, które spożywała były bardzo nieduże. Z opisu dowiadujemy się też sporo o jej charakterze i usposobieniu, Amelia była kobietą *wielkiej słodyczy, dobrą i cichą, sympatyczną, rozmarzoną, czułą, wesołą, wiotką, jagnięcej dobroci* o nostalgicznej naturze.

> - Jest to dobra dzieweczka – objaśnił doktor. Ma tylko tę wadę, że myje się rzadko i jedynie z polecenia lekarzy. Poza tym od stycznia do grudnia owiązuje sobie twarzyczkę, bo się boi, aby jej nie zawiało. Kiedy przyrządzi herbatę, można ją uważać za rosół, a kiedy ugotuje rosół, można go podać jako herbatę. (Pzmg, 118)

[231] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/7485/poetessa

Zaskoczyć może w kreacji postaci detal dotyczący higieny osobistej. Ta poetycka dusza po prostu myła się rzadko i była przewrażliwiona na punkcie swojego zdrowia. Nie czuła się stworzona do przyziemnych rzeczy, jak zajmowanie się gospodarstwem domowym, nie znosiła gotowania. Lekarz nazwał ją pieszczotliwie *dzieweczką*, wyraz ten w WSJP opatrzony kwalifikatorem *książk.* oznacza 'dziewczynkę lub dziewczynę, do której mówiący ma poufały lub żartobliwy stosunek'[232]. W tym kontekście można uznać, że określenie to pasowało do wrażliwej, rozpoetyzowanej natury Amelii.

Jak każda prawdziwa artystka w chwilach natchnienia ciotka stawała się inną osobą.

> Kiedy zlatywał na nią anioł poezji, opuszczał ją zwyczajny ludzki rozum. Ciotka wpadała w natchnienie i w rów, nad którym właśnie znajdowała się, lub w wodę. Miewała potężne wizje i wtedy zamieniała się w wieszczkę, która potrafiła mówić niepojętne rzeczy o duchach, demonach i wróżkach. (…) kiedy improwizowała i wołała: „Na kolana! Idą duchy, czy słyszycie łańcuchy?!". Wielkim cieszyła się poważaniem, tym bardziej, że była przedziwnie dobra i cicha, oczywiście, jeśli nie była w transie. Pisała wiersze na wszystkie chwile życia, na każde imieniny i na każdą uroczystość. Wtedy deklamowała piękne swoje wyborne utwory… (Pzmg, 37)

Amelia miała bogatą wyobraźnię, kiedy *wpadała* w natchnienie, przestała myśleć logicznie i zaczynała rozmawiać ze swoimi wizjami. Stawała się *wieszczką*. Leksem ten konotuje wiele dodatkowych komponentów semantycznych. Władysław Kopaliński w *Słowniku mitów i tradycji kultury* pod hasłem *wieszcz* daje dwojakie wytłumaczenie. Na pierwszym miejscu podaje, że to 'natchniony, genialny, wybitny poeta' oraz dawniej 'wieszczbiarz, wróżbita, wróż, przepowiadający przeszłość'[233]. *Wieszczką* zaś nazywano 'w baśniach ludowych, w bajkach czarodziejka, wróżka; *przest.* wróżbiarka, kabalarka'[234]. W zachowaniu i nastroju kobiety dokonywała się w takich momentach ogromna przemiana. Spokojna i cicha kobieta zamieniała się w czarodziejkę i wróżbiarkę. Formy czasownikowe oddają poszczególne działania ciotki w chwilach, gdy *zlatywał* na nią *anioł poezji*. Poetessa *improwizowała, cieszyła się, pisała, deklamowała*, *piękne* i *wyborne utwory*, wydawała się młodsza, zmieniał jej się nawet głos:

> Taka jest moc i władza poezji, że sympatyczna ciotka Amelia (…), stawała się piękna, kiedy swoje rymy piorunowym wygłaszała głosem. (Pzmg, 38)

> Jednej tylko hołdowała manierze, tej mianowicie, że, czy wiersz był smutny jak pogrzeb, czy wesoły jak przedstawienie w cyrku, ona wydzwaniała go niezmiennie głosem dzwonu pogrzebowego, tak że się zawsze serce krajało obecnym, nawet wtedy, kiedy „figlarka biegła szparko" i „ cieszyła się zdrowiem". (Pzmg, 38)

[232] WSJP, dostęp online: https://wsjp.pl/haslo/podglad/108610/dzieweczka
[233] Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 1281.
[234] Tamże, s. 1282.

Dodatkowym pretekstem do żartów dla Makuszyńskiego był przy tym całkowity brak umiejętności recytatorskich bohaterki. Sztuka deklamacji Anieli wyrażała się dobrą dykcją i poprawną wymową, ale zabrakło jej umiejętności wyrażania emocji poprzez głos i intonację.

> W ślicznym tym wierszu tkwiła, jak gwóźdź w trumnie, ta tragiczna prawda, że nikt z żywych nie miał odwagi pojąć za małżonkę lubej Amelii. (Pzmg, 37)

Ciotka Amelia była niezamężna, skupiała całą swoją uwagę na działalności artystycznej. Jej uduchowiona natura onieśmielała konkurentów.

Poetka z uwielbieniem i miłością odnosiła się do Irenki. Niezamężna, bezdzietna kobieta z troską i szacunkiem zaznaczała obecność dziewczyny:

> - Ona wszystko potrafi! – wtrąciła z uwielbieniem ciotka. (Pzmg, 161)
> - Maleństwo moje ukochane… - szepnęła ciotka. (Pzmg, 163)

Ciotce Amelii towarzyszą różne emocje, oto kilka przykładów jej reakcji na nie:

> Ciotka Amelia zmieniła się w słup soli (Pzmg, 48)
> Amelia westchnęła, jak gdyby jej wsadzono w serce nie nóż, lecz korkociąg… (Pzmg, 48)
> Ciotka Amelia spłakała się uczciwie… (Pzmg, 58)
> Człowiek! – zawołała uradowana ciotka Amelia. (Pzmg, 87)
> - Boże, Boże, co to będzie? – westchnęła ciotka Amelia. (Pzmg, 60)
> - Co ona [Irenka] znowu zmalowała? – szepnęła ciotka Amelia do ciotki Barbary. (Pzmg, 88)

We powyższych sformułowaniach odnajdziemy smutek, niepewność, irytację, radość, cierpienie i wiele innych, jak na wrażliwą i uduchowioną osobę przystało.

Zmiany sytuacji bohaterów z powodu śmierci głowy rodziny, pana Bobrowskiego, pogarszający się stan zdrowia pani Bobrowskiej, spowodowały konieczność znalezienia taniego lokum. Pomysł wyjazdu dla Amelii wydał się czymś nierealnym, *popatrzyła na babkę i na Barbarę jak na szalone podróżniczki, co wybierają się w afrykańską puszczę.* Jednak i ona musiała poszukać sobie miejsca na świecie.

Podsumowanie

Ciotka Amelia jest rezydentką, która podobnie tak jak babka, żyje w białym domu, przy boku państwa Bobrowskich. Niezamężna, bezdzietna, ma swoje nawyki i pasje, którym się oddawała. Jedną z nich, jest pisanie i recytowanie swoich wierszy, w których ukazuje duszę wieszczki, staje się *poetessą*. Chętnie dzieli się swoją twórczością z innymi, znajduje słuchaczy, którzy podziwiają jej zapał i talent. Amelia zmieniała się w inną osobę, kiedy wygłaszała swoje utwory, traciła kontakt z rzeczywistością.

Poetka podkochiwała się w doktorze Lipieniu, u którego znalazła kąt po sprzedaży domu Bobrowskich. Była to nieszczęśliwa i niespełniona miłość, ponieważ mężczyzna zainteresował się inną kobietą, hrabiną Opolską.

Do wykreowania postaci ciotki Amelii Makuszyński użył następujących środków stylistycznych:

- epitetów przymiotnikowych i imiesłowowych:

dotyczących wyglądu - *cienka* (w pasie), *osiej cienkości talii, przypominająca literę X, niewielkie* (wzgórze), *cienkie, patykowate* (nogi), *piękna, blada;*

dotyczących charakteru i usposobienia - *wielkiej* (słodyczy), *rozmarzona*, *uradowana*, *sympatyczna*, o *nostalgicznej* naturze. Występujące w sekwencji przymiotniki *dobra i cicha*, poskreślają łagodne usposobienie ciotki, a *poetyczny żołądek* umiarkowanie w jedzeniu i piciu.

- form werbalne charakterystyczne dla bohaterki: *zdumiała się*, *zanurzyła* w poezji, *zlatywał* na nią anioł natchnienia, *improwizowała*, *deklamowała*, *wygłaszała*, *lśniła;*

- ekspresję bohaterki wyrażają wykrzyknienia: *na kolana! Idą duchy, czy słyszycie łańcuchy?!*, *człowiek!*, *ona wszystko potrafi!*, *ja też jadę!* Momenty szczególnego pobudzenia, którym towarzyszyły eksklamacje, występowały w trakcie popisów recytatorskich poetki.

Ponownie zachwycają konstrukcje porównawcze zastosowane przez Kornela Makuszyńskiego. Okazjonalizmy charakterystyczne dla idiolektu pisarza iskrzą dowcipem. Humor konstrukcji opiera się w dużej mierze na zaskakujących, oryginalnych zestawieniach comparandum i rozbudowanej postaci comparansa pełnej przenośni, metafor i trudnego dla innych uchwycenia cech podobieństwa. Już opis bohaterki uzupełniony był porównaniami odwołującymi się do wyobraźni czytelnika. Amelia była szczupłą kobietą, w dodatku ciasno wiązany gorset powodował, że wyglądała *jakby ją straszliwy jakiś siłacz chwycił w kleszcze rąk*, wyróżniała ją *osiej cienkości talia i podobna była z wykroju do litery X*. Szczególnie rzuca się w oczy określenie talii bohaterki epitetem *osiej cienkości*, w którym autor zastosował formę possesywną od leksemu *osa*. Zastosowany kształt dopełniacza dzisiaj uważany za archaiczny.

W opisie zachowania poetki znalazły się także porównania, w chwilach natchnienia: głos bohaterki zdaniem Makuszyńskiego był s*mutny jak pogrzeb, jak dźwięk dzwonu pogrzebowego*, lub *wesoły jak przedstawienie w cyrku*. Sama Amelia w czasie natchnionej recytacji stawała się *rozpięta, jak tęcza na lazurowym niebie poezji, lśniła wszystkimi kolorami*.

3. Ciotka Barbara

Barbara, to kolejna ciotka, która mieszka na łaskawym chlebie u Bobrowskich. Uboga krewna jest przeciwieństwem Amelii. Pochłonięta jest sztuką malarską, swoje emocje przelewa na płótno. Makuszyński w taki sposób nakreślił jej fizjonomię:

> Pominąwszy jej imię, podobne do gryzienia zębami orzechów, w całej jej postaci była jasnokoścista twardość. Nosiła się zuchwale, wzorem tych malarzy jaskiniowców, co myli się przed Wielkanocą, a nie czesali nigdy. Miała krótką czuprynę, którą wstrząsała nieustannie, bo spadała jej na oczy, pluła na odległość ośmiu metrów sześćdziesięciu centymetrów (rekord światowy i olimpijski!), paliła krótką, angielską fajeczkę i gardziła całym światem. Było to właściwie jej główne zajęcie, poza tym, dopiero zajmowała się malarstwem (…) Wysoka, chuda, sierdzista i zwalista, wszystkie części ciała miała w porządku… (Pzmg, 39)

To imię ciotki determinowało jej wygląd, charakter i sposób zachowania, pochodzące z greki od słowa *barbaros*, oznaczało, m.in. barbarzyński[235] i tak chwilami wyglądały poczynania bohaterki. Opis jej wyglądu autor zaczął od stwierdzenia, że miała w sobie *jasnokościstą twardość*, była *sierdzista i zwalista, chuda, szczupłej budowy*, a wystające kości były jej elementem rozpoznawczym, krótko przycięte włosy przysparzały jej kłopotów, wpadając jej do oczu. Ciotka zachowywała się jak prawdziwy barbarzyńca, w każdym razie nie tak, jak powinna postępować kobieta – paliła *krótką, angielską* fajeczkę, pluła na odległość. Po opisie widać, że ciotka nie dbała o wygląd, była raczej typem osoby, która się tym nie przejmowała. Jej ruchy były niezgrabne, nieporadne, nieudolne, ale sprawiały jej ogromną radość.

> …a ciotka Barbara wyprawiała opodal dzikie skoki w górę i w dal, wydając przeraźliwe radosne okrzyki. Czasem się zdarzy, że dostojny żuraw, kiedy mu jakaś ćma padnie na bystry rozum, zaczyna podskakiwać i pląsać, prędzej jednak można było uwierzyć, że nieboszczyk zacznie tańczyć z własną trumną, niż ciotka Barbara zatańczy nad zdumioną wodą. (Pzmg, 52)

Barbara, podobnie jak Amelia, przeżyła zawód miłosny, który odcisnął piętno na całe życie.

> W zamierzchłych tych czasach zakochała się w przystojnym młodzianie, który był jakimś zamorskim księciem, i gotowa była stanąć z nim na ślubnym kobiercu. Już ją krok jeden zaledwie dzielił od tego kobierca, kiedy księcia zamknięto w więziennym lochu za fałszowanie banknotów. (…) Od tego czasu ciotka Barbara dotrzymała przysięgi, że nigdy nie uwierzy zaklęciom i zachwytom żadnego mężczyzny. (Pzmg, 39)

Od tego czasu gardziła mężczyznami i zamążpójściem, płeć przeciwna przestała dla niej istnieć.

Ciotka Barbara uwielbiała malować obrazy. Było to jej pasją i podstawowym zajęciem, którym mogła się oddawać bez końca. Nie posiadała wybitnego talentu, zniekształcała perspektywę, nie radziła sobie z rysowaniem postaci, ale zajęcie to dawało jej szczęście.

> …zdarzyło się bowiem, aby namalowany przez nią człowiek nie był podobny do człowieka. Stawał się podobny do szczura, lisa, wielbłąda lub barana, lecz przenigdy nie było w jego twarzy iskry człowieczeństwa. Gdyby namalowała nawet anioła, byłby on podobny do złośliwie patrzącego nietoperza. Portretowani przez nią ludzie nieodmiennie dziwny sposób patrzenia: oko lewe takiego

[235] Władysław Kupiszewski, *Dlaczego Agnieszka a nie Ines? Wybierz imię dla swojego dziecka*, Książka i Wiedza, Warszawa 1991, s. 53.

> nieszczęśnika nigdy nie widziało, kędy patrzy prawe. Każdy portret patrzył zezem, a na domiar wszystkiego zdawał się zgrzytać zębami. Obrazy te sprawiały potężne wrażenie, szczególnie barwą twarzy portretowanej osoby, zawsze białosinej, z zielonym odcieniem w okolicy ust i oczu. (Pzmg, 39-40)

Barbara z ogromnym zaangażowaniem tworzyła ciągłe nowe obrazy. W sposób komiczny autor opisuje ułomny warsztat malarski ciotki. Postaci, które znajdowały się na obrazach, przypominały *szczura, lisa, wielbłąda lub barana*, źle pokazana perspektywa powodowała, że *każdy portret patrzył zezem, a na domiar wszystkiego zdawał się zgrzytać zębami.*

Choć Barbara z reguły tłumiła swoje prawdziwe emocje, to prezentuje w powieści liczne stany emocjonalne, ujawniające jej temperament, takie jak złość, wzburzenie, płacz, tęsknotę, smutek.

> - Wszyscy powariowali w tym domu! – krzyknęła Barbara do ucha babki. – Pan Bobrowski też… (Pzmg, 49)
> Ciotka Amelia spłakała się uczciwie, a ciotka Barbara objęła go mocnymi ramionami i dławiąc swój wstyd dziewiczy, ucałowała go w czoło. (Pzmg, 58)
> - Rozumny człowiek! – rzekła Barbara z uznaniem. (Pzmg, 63)

Podsumowanie

Ciotka Barbara była rezydentką w domu państwa Bobrowskich, tak jak druga ciotka Amelia i babka. Uważała się za malarkę, artystyczną duszę, która uwielbia portretować ludzi. Nie ma wybitnego talentu malarskiego, zniekształca perspektywę, osoby na obrazach wyglądają niekorzystnie, najczęściej nie przypominają człowieka tylko zwierzę. Barbara się tym jednak nie przejmuje i w całości oddaje się malarstwu. Makuszyński obdarował ciotkę jeszcze jednym talentem – umiejętnością plucia na odległość. Kobieta nie dbała o wygląd. Jednym z jej elementów rozpoznawczych jest angielska fajeczka, którą chętnie paliła w wolnej chwili.

Wśród środków stylistycznych wykorzystanych przez Makuszyńskiego w kreacji ciotki Barbary znajdziemy epitety przymiotnikowe występujące zazwyczaj pojedynczo, np. *wysoka, chuda, jasnokoścista,* odnoszące się do wyglądu bohaterki oraz *zuchwała, dumna, harda, dzikie* skoki, *przeraźliwe* okrzyki, *radosne* okrzyki, wskazujące na jej usposobienie i zachowanie lub w dubletach *sierdzista i zwalista.* Zwrócić należy uwagę na przymiotnik *jasnokościsty*. Leksem ten opatrzony w Słowniku Doroszewskiego kwalifikatorem *przestarz*. oznacza ‘bardzo chudy; taki, u którego kości są dobrze widzialne poprzez skórę’[236]. Formy werbalne jej przypisane

[236] *Słownik języka polskiego,* pod red. W. Doroszewskiego, T. 3, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. 1116.

pokazują ekstrawagancję Barbary, zachowanie nieprzystające kobiecej naturze: *pluła, paliła, gardziła* (światem). Charakterystyczna komiczna cecha tej postaci dotyczy jej talentu malarskiego i twórczości.

Kreację językową bohaterki uzupełniały bardziej skomplikowane figury stylistyczne: porównania, metafory, personifikacje, wyrażenia parenetyczne. Zaskakujące komparacje, wywołujące efekt komiczny, dotyczą właściwie każdego aspektu tej postaci: począwszy od zagadnienia onomastycznego: *jej imię, podobne do gryzienia zębami orzechów*, przez sposób ubierania: *nosiła się zuchwale wzorem tych malarzy jaskiniowców, co myli się przed Wielkanocą*, po usposobienie i charakterystyczne zachowanie: *Czasem się zdarzy, że dostojny żuraw, kiedy mu jakaś ćma padnie na bystry rozum, zaczyna podskakiwać i pląsać*.

Kolejne rozbudowane zestawienie metaforyczne: *prędzej jednak można było uwierzyć, że nieboszczyk zacznie tańczyć z własną trumną, niż ciotka Barbara zatańczy nad zdumioną wodą* przywodzi na myśl styl biblijny i popularny cytat: *Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego*[237].

Parenteza w zdaniu pokazującym umiejętności ciotki: *pluła na odległość ośmiu metrów sześćdziesięciu centymetrów (rekord światowy i olimpijski!)* pokazuje skalę jej talentu.

Przykładem uosobienia może być: *zdumiona woda, portret patrzył zezem, a na domiar wszystkiego zdawał się zgrzytać zębami.*

4. Amelia i Barbara

Ciotki w powieści przedstawiane były też razem, najczęściej w jakiś konkretnych sytuacjach, Makuszyński pokazywał ich podobieństwa i różnice. Choć bywały zgodne, najczęściej jednak ich zdania diametralnie się różniły. Te dwie barwne postacie wniosły do domu Bobrowskich dużo humoru:

> Ulegając prośbom i groźbom, całowały się dwa razy do roku i czyniły zgodę: na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Były to jednak krótkie, jednodniowe przystanki wzdłuż nieprzerwanej kolei niechęci. Już nazajutrz cicha Amelia pisała w tajemnicy krwawą satyrę na malarstwo, a Barbara pluła dalej niż zwykle, własne bijąc rekordy, kiedy poetka całą duszą śpiewała odę na część wiosny lub zimy, (Pzmg, 41)

Barbara i Amelia generalnie się nie znosiły, robiły sobie na złość, dogryzały sobie. Przymuszone były przez rodzinę do *krótkich, jednodniowych przystanków* w okresie świąt katolickich, po czym niesnaski zaczynały się od nowa.

[237] Pismo święte Nowego i Starego Testamentu. Biblia tysiąclecia, Mt 19, 24; Łk 18, 25, Pallottinum, Poznań 1965.

Panie prowadziły nieustanną kłótnię o wyższość talentu jednej nad drugą: Amelia twierdziła, że Barbra nie potrafi malować, a Barbara, że Amelia nie umie pisać wierszy.

> Malarka twierdziła, że poetka powinna wiązać nie rymy, a kozie ogony, poetka zaś była zdania, że jeśli mowa o ogonach, w takim razie krowa, o której do ogona przywiązano by pędzel, namalowałaby, oganiając z siebie muchy, arcydzieło wobec obrazów Barbary. (Pzmg, 40-41)

Choć ciotki były z reguły do siebie wrogo nastawione, zdarzały się sytuacje, kiedy potrafiły połączyć siły i miały podobne zdanie. Najczęściej dotyczyło to sposobu wychowania Irenki.

> Obie ciotki nie mogły pojąć, jak ojciec i matka mogą pozwolić na to, aby ich córka przemawiała odważnie, rozsądnie i jasno, aby śmiała być samodzielna, silna i wesoła, zamiast mówić cicho, lękać się ciemnego pokoju, burzy i psa, rzewnie czasem popłakiwać i myśleć ciągle o kwiatkach zamiast o czarnym chlebie powszednim. (Pzmg, 46-47)

Kobiety nie rozumiały postawy Bobrowskich, ponieważ same były zupełnie inaczej wychowywane. Kontrast między osobami wychowywanymi starymi i nowymi metodami wychowawczymi pokazują efekty działań. Podczas gdy Irenka była *odważna, rozsądnie i jasno myśląca, samodzielna, silna i wesoła*, zacofane ciotki były *ciche, lękliwe, płaczące, myślące o kwiatkach.* Bez nadziei na zastosowanie tradycyjnych metod wychowania *Ciotki zmarszczyły czoła, serca już miały dawno zmarszczone*…(Pzmg, 47).

Amelia i Barbara zostały nazwane „*zastrachanymi kuropatwami*" (Pzmg, 59), które obawiały się o swoje położenie i miejsce w domu Bobrowskich. Ich nastrój określają epitety *przerażone,* a fraza *ciotki nic nie widziały o sprawach tego świata* podkreśla, że nie zostały wychowane na osoby rozsądne, praktyczne i samodzielne. Gdy zdały sobie sprawę z sytuacji rodziny:

> Wszystkie gniewy, octy i kwasy wsiąkły w noc jak w niezmierną gąbkę, a w dobrych ciotczynych sercach, jak czysta woda w źródełkach, zaczęła bulgotać słodycz i tkliwość. (Pzmg, 61)

Makuszyński poprzez przemianę *wszystkich gniewów, octów i kwasów* w życiodajną, krynicznie czystą wodę, pokazał prawdziwą naturę obu kobiet, ich dobroć, umiejętność współdziałania w obliczu niebezpieczeństwa, troskę o innych domowników i chęć przyjścia im z pomocą.

> O, niech kochany kuzyn nie przerywa… Barbara i ja bardzo wzięłyśmy to do serca… My wiemy, że jesteśmy ciężarem. niech kuzyn nie przeczy!... Biedne, stare panny… (w tym miejscu zadławiło coś zacną ciotkę Amelię, a zacna ciotka Barbara wstrzymała ruch głowy) (…) Otóż my, biedne stare panny, korzystamy z dobroci drogiego kuzyna…(…) Niech to kuzyn weźmie… To same drobnostki, mało warte… (…) Basiu, daj kuzynowi, o czym wiesz. (Pzmg, 61)

Ciotki przejęły się problemami finansowymi państwa Bobrowskich i chciały podarować panu domu jedyną wartościową rzecz, jaką miały - pierścionek. Nie wiedziały, jak się powinny zachować, więc były zakłopotane, ale były stanowcze, a ich decyzja ostateczna.

Aby zmniejszyć opór kuzyna przed przyjęciem daru starały się pokazać, ile zawdzięczają rodzinie oraz umniejszały wartość prezentu, posłużyły się nawet groźbą:

> - Przysięgłyśmy sobie – zawołała gromko. – My tego z powrotem nie weźmiemy!
> - Jeśli kuzyn tego nie przyjmie, rzucimy to w wodę! (Pzmg, 63)

Gdy wreszcie podarek został przyjęty:

> Im twarze pokraśniały i zjawił się na nich uśmiech: jesienny, słodki uśmiech. Dygnęły uroczyście i zwróciły się ku drzwiom. (…) Były zadowolone z siebie i szczęśliwe: zwiędłe serca, zbudzone przypływem gorącej fali krwi, śpiewały w nich jak ptaki o świtaniu. Patrzyły z radosną dumą na boży świat, a Amelia, dusza tkliwa i napełniona poezją, czuła najwyraźniej, że u jej ramion wyrastają skrzydła (Pzmg, 63)

O radości Barbary i Amelii po przyjęciu ofiary świadczą określenia przymiotnikowe i imiesłowowe: były *zadowolone i szczęśliwe, zadowolone z siebie,* twarze im *pokraśniały* i pojawił się na *nich jesienny, słodki uśmiech*.

Podsumowanie

Autor kreował postaci ciotek w ten sposób, że albo je ze sobą zestawiał, albo wskazywał na ich wspólne działania w złości i niesieniu pomocy.

Obie bohaterki różniły się na wielu płaszczyznach.

Różnił je wygląd, na co wskazują wykorzystane epitety w formie przymiotnika i imiesłowu: Amelia była *cienka* (w pasie), o *osiej cienkości talii, przypominająca literę X, cienkie, patykowate* (nogi), *piękna, tkliwa, blada;* Barbarę zaś Makuszyński stworzył jako kobietę *sierdzista i zwalista, chuda, szczupłej budowy*, o figurze, w której widziało się *jasnokościstą twardość*.

Jeszcze większa przepaść między paniami istniała pod względem charakterologicznym. Amelia ma zachowania i maniery damy. Jak na prawdziwą poetkę jest *wielkiej* (słodyczy), *rozmarzona, sympatyczna*, o *nostalgicznej* naturze, *dobra i cicha*. Ponownie epitety poskreślają łagodne usposobienie Amelii. Na jej tle Barbara, która udawała chłopczycę, kobietę postępową, wyzywającą, wyzwoloną, łamiącą konwenanse, bo paliła *krótką, angielską* fajeczkę, pluła na odległość, była *zuchwała, dumna, harda*, wyglądała diametralnie odmiennie.

Tak jak kochały swoją sztukę, tak wielką czuły do siebie niechęć. Ich kłótnie były *nieprzerwane i krwawe* (w przenośni oczywiście), stanowiły *nieprzerwaną kolej niechęci*.

Łączyły je *zmarszczone, zwiędłe* serca pod wpływem starości, niespełnionych marzeń o wspaniałej pozycji towarzyskiej, uznaniu w środowisku artystycznym, wielkiej miłości, rodzinie, o mężu i dzieciach. Mówiły o sobie *biedne, stare panny*, były też *przerażone* przyszłością, niepewne z powodu swej *nieznacznej* pozycji, konieczności podjęcia kroków

oszczędnościowych i myślenia o *ważnych i smutnych* sprawach. Obie miały *dobre ciotczyne* serca i *jesienny, słodki* uśmiech. Dublety określeń w deskrypcjach starszych pań pojawiają się bardzo często według schematów: przymiotnik + przymiotnik posesywny z sufiksem -yne, przymiotnik temporalny (odnoszący się do wieku ciotek) + przymiotnik. Wspomniane wyżej metaforyczne określenia imiesłowowe *zmarszczone, zwiędłe* serca opisujące i wiek, i stan ducha. Najciekawsze konstrukcje stylistyczne, najbardziej rozbudowane i wielopoziomowe pokazywały wielką przemianę w zachowaniu ciotek, przejście od gniewu do zgodnego współdziałania: *Wszystkie gniewy, octy i kwasy wsiąkły w noc jak w niezmierną gąbkę, a w dobrych ciotczynych sercach, jak czysta woda w źródełkach, zaczęła bulgotać słodycz i tkliwość* oraz wielką radość ciotek: *zwiędłe serca, zbudzone przypływem gorącej fali krwi, śpiewały w nich jak ptaki o świtaniu, patrzyły z radosną dumą na boży świat*. Rozbudowane figury semantyczne składają się z komparacji i metafor w postaci animizacji i personifikacji.

Zachowanie i charakter kobiet Makuszyński zestawił też z główną bohaterką powieści – porównał ciche, lękliwe, płaczące, myślące o kwiatkach i błękitnych migdałach ciotki z odważną, rozsądną i jasno myślącą, samodzielną, silną i wesołą Irenką.

Obie stanowią postacie humorystyczne, które ubarwiają opowieść.

Zakończenie

Analizie poddałam pięć XIX- i XX-wiecznych powieści: *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, *Lalkę i Emancypantki* Bolesława Prusa, *Noce i dni* Marii Dąbrowskiej oraz *Pannę z mokrą głową* Kornela Makuszyńskiego. Szukałam w tych książkach postaci, które reprezentowały określony typ domowników – rezydentów. Wśród nich odnalazłam przedstawicieli rodziny, nauczycielki, guwernantki, osoby do towarzystwa, a także tzw. pieczeniarzy. Celowo w tytule pracy wyodrębniłam nauczycieli z zakresu znaczeniowego wyrazu rezydent, ponieważ w moim przekonaniu leksemy te funkcjonują jako odrębne jednostki semantyczne.

Zebrany materiał językowy posłużył do dokonania analizy językowo-stylistycznej według metody zastosowanej w monografii Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej pt. *Kreacja ojca w powieściach nadniemeńskich Elizy Orzeszkowej (studium językowo-stylistyczne)*. Zgodnie z sugestią autorki zastosowałam metodę stosowaną przy rekonstruowaniu językowego obrazu świata (JOS).

Pierwotnie słowo *rezydent* występowało w polszczyźnie w dwóch znaczeniach – jako osoba będąca przy królu, nazywano tak też biednego członka rodziny. Potem stopniowo to pierwsze znaczenie pojawiało się w dziełach leksykograficznych z kwalifikatorem dawne, historyczne, przestarzałe, nadal zaś funkcjonowało w odniesieniu do ubogiego krewnego, który korzystał z dobrodziejstw możniejszych krewnych. Obecnie mianem rezydenta określa się osobę wykonującą zawód lekarza, a także osobę pracującą w biurze podróży jako przedstawiciel organizatora wycieczki do danego kraju.

Cennym źródłem informacji okazały się dla mnie także zapiski i pamiętniki ludzi z epoki. Dzięki nim dowiedziałam się, że rezydentami nazywano senatorów, posłów, oficjalistów, weteranów wojennych, a często także mniej zamożnych lub ubogich krewnych oraz przyjaciół, którzy przybywali do domu możniejszej szlachty i w nim już zostawali. Trafnie to zjawisko określiła Wirydianna Fiszerowa w swoim pamiętniku:

> Miano przyjaciel było wówczas w Polsce rozumiane bardzo ekstensywnie. Przyjaciółmi nazywano zarówno przypadkowych znajomych, jak i przyjaciół prawdziwych. Ten rodzaj przyjaciół wzmagał ich rzeszę; jedni dziękowali za dobrodziejstwo, drudzy, w kłopotach finansowych, szukali dachu nad głową, którego w myśl ówczesnych zwyczajów nie można było odmówić[238].

Witold Molik podkreśla, że słowem rezydent posługiwano się dosyć swobodnie, w odniesieniu do różnych mieszkańców siedzib ziemiańskich[239]. Potwierdza to fakt, że

[238] Wirydianna Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, Świat Książki, Warszawa 1998, s. 19.
[239] Leon Kunicki, *Krajowe obrazki i zarysy*, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1852, s. 93.

rezydentem tak naprawdę mógł być każdy – krewny bliższy lub dalszy, przyjaciel gospodarzy lub ich znajomy, a nawet przygarnięty z dobrego serca i litości weteran wojenny.

We dworach można było napotkać

> rezydenta domowego, postać szanowną wiekiem, z dawnem ułożeniem i zwyczajami, (…) którzy nie są ciężarem dla domu, utrzymywanych na karb wdzięczności lub też próżniakach, których to po części liczba jest największa, lecz tych tylko skreślić wizerunek, którzy osiadłszy przy pewnej rodzinie, skołatani trudami życia, obciążeni latami; za przytułek im dany, przywiązują się zwykle do rodziny całem sercem i duszą, a obcując z państwem poufale, stają się ich serdecznemi przyjaciółmi[240].

Józef Dzierzkowski porównał postać rezydenta do kota i psa, ze względu na ich cechy charakterystyczne – wierność i przywiązanie do domu i człowieka:

> Pies, powiadają, jest przyjacielem człowieka, a kot przyjacielem domu; dawny rezydent łączył oba te uczucia w sercu swojem, i wierny bywał w tej podwójnej przyjaźni; jedno bowiem, a stałe pomieszkanie należy koniecznie do idei rezydenta[241].

Rozmaite postacie rezydentów i rezydentek pojawiły się w literaturze polskiej dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej. Osoby te pełniły różne role w powieści: stanowiły tło wydarzeń, uzupełniały fabułę, czasami swoim zachowaniem wprowadzały do książki elementy humorystyczne, innym razem należały do grona głównych bohaterów.

Konteksty, w których pojawiły się interesujące mnie postacie, pozwoliły wyróżnić dwie formy rezydentury charakterystyczne dla XIX i XX wieku. Rezydenci według tego kryterium dzielili się na czasowych i stałych. Do tych pierwszych należały nauczycielki lub guwernantki, które przebywały u chlebodawców tylko na okres edukacji dzieci, potem zmieniały lokum i wychowanków. Drugą grupę stanowili mieszkańcy dworu, których życie już na stałe zostało związane z rodziną: krewni i przyjaciele. Grupę zawodową pedagogów reprezentowały: Teresa Pilińska w *Nad Niemnem* (potem towarzyszka pani domu), występujące w *Nocach i dniach*: Aneczka Niechcicówna, Celina Mroczkówna, Maria Hłasko oraz wrażliwa na krzywdę ludzką Magda Brzeska w *Emancypantkach.* Krewnych gospodarzy odnalazłam w kreacjach starego Orzelskiego i jego córki, Marty Korczyńskiej oraz Florentyny z *Lalki*, babki i ciotek Amelii i Barbary w powieści Kornela Makuszyńskiego.

W dysertacji doktorskiej poddałam analizie kreacje dwunastu postaci literackich, w tym dziesięciu kobiet i dwóch mężczyzn. Szczegółowy wykaz omówionych rezydentów wygląda następująco:

---

[240] Tamże.

[241] Józef Dzierzkowski, *Obrazy życia i podróży*, Nakładem Księgarni Jana Konstantego Zupańskiego, Poznań 1846, s. 20.

I. *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej

- Justyna Orzelska
- Marta Korczyńska
- Teresa Pilińska
- Ignacy Orzelski
- Bolesław Kirło

II. *Lalka* Bolesława Prusa

- Florentyna

III. *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej

- Aneczka Niechcicówna
- Celina Mroczkówna
- Maria Hłasko

IV. *Emancypantki* Elizy Orzeszkowej

- Magdalena Brzeska

V. *Panna z mokrą głową* Kornela Makuszyńskiego

- Przyszywana babka
- ciotka Amelia
- ciotka Barbara
- ciotki występujące razem

Wybrane do analizy postaci męskie pochodzą z *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, są nimi Ignacy Orzelskiegi i Bolesław Kirło.

Ignacy Orzelski to wdowiec, zdziecinniały utracjusz, któremu zależy tylko na napełnieniu swojego żołądka i grze na fortepianie. Jest przykładem rezydenta-pasożyta, który przebywa we dworze i korzysta z dobrodziejstw gospodarzy. Jego jedyną obawą było to, czy nadal będzie mógł mieszkać u Benedykta Korczyńskiego, jeżeli Justyna wyjdzie za mąż za Jana Bohatyrowicza. W chwilach zdenerwowania lub podniecenia nie potrafi się wysłowić, w jego wypowiedziach często odnotować można jęki namysłu: *te… - A jaż, panie dobrodzieju, ja…te…te... co zrobię? czy ja za nią do te…te…te… prostej chaty pójdę?...Ja, panie dobrodzieju, te…te…te…te… nie przywykłem… tam pewno nawet fortepianu postawić gdzie nie ma… mnie tam te… te….te…te…te… głodem zmorzą!* (NN III, 496), chętnie używa określeń dźwiękonaśladowczych: *che, che, fiu, fiu,* a także prostego wykrzyknienia *caca!*, aby wyrazić

swój podziw. Określa się go mianem chińskiej figurki, nazywa błaznem. Kiedy gra na skrzypcach wydaje się *spokojny i szczęśliwy*, *dobroduszny*, ale i *głupkowaty.*

Następny męski bohater – Bolesław Kirło – to przykład typowego pieczeniarza, który lubi rozrywkę i chętnie gości w innym domach. Różni się od Orzelskiego tym, że ma swój dom, rodzinę, ale dużo czasu spędza poza nim, a jego zajęciem jest zabawianie schorowanej i znudzonej Emilii Korczyńskiej. Określenia imiesłowowe, którymi posłużyła się Orzeszkowa, określają jego sposób bycia – *tryumfujący* i *uśmiechnięty*, a jego pogodną naturę ilustrują formy werbalne: *żartuje, mistyfikuje, zabawiał* (rozmową), *potrzebuje rozrywek i nudzi się w domu.* Elementami charakterystycznymi jego ubioru jest koszula, która *wzdymała mu się na piersiach jak wklęsła płócienna tarcza* i była *sztywna jak puklerz.* Porównania pokazują ironiczny i szyderczy stosunek pisarki do swojego bohatera. W powieści bohaterowie mówiąc o Kirle, używają określeń: *pasożyt, pieczeniarz, czciciel złotego cielca, hippopotaurus, mastodont, przedpotopowe źwierzę*. Obelżywe formy pokazują jego zacofanie, archaiczny sposób myślenia i odnoszą się do jego sposobu funkcjonowania.

Galeria kobiet jest bardzo różnorodna. Znajdują się w niej nauczycielki, bliższe lub dalsze krewne, które mieszkają u swoich rodzin, damy do towarzystwa, osoby aktywne i bierne, działaczki społeczne i takie, które nie myślały o innych, kobiety lękliwe i niebojące się wyzwań.

Skomplikowane są historie uczuciowe bohaterek. Justyna Orzelska przeżyła zawód miłosny, ale odnalazła szczęście u boku ukochanego, na podobne zakończenie historii Madzi Brzeskiej daje czytelnikowi nadzieję autor *Emancypantek,* Aneczka Niechcicówna i Celina Mroczkówna cały czas poszukują swojej drugiej połówki. Starsze bohaterki przeżyły wielkie uczucie, ale zrezygnowały z niego (Marta Korczyńska), mają nadzieję, ale nikłe szanse na zamążpójście (Teresa Plińska), są samotne i świadome, że nic już tego nie zmieni (panna Florentyna i zdziwaczałe ciotki Amelia i Barbara z powieści Makuszyńskiego).

Większość z nich zaliczyć można do grona guwernantek i osób sprawujących pieczę nad najmłodszymi członkami rodziny, są to: Aneczka Niechcicówna, Celina Mroczkówna, Magda Brzeska, Maria Hłasko. Teresa Pilińska, dawna nauczycielka dzieci państwa Korczyńskich, obecnie jest przyjaciółką, opiekunką i damą do towarzystwa pani domu, panna Florentyna towarzyszy kuzynce, gdy Izabela ją o to prosi, jest jej powiernicą, doradza jej, odpowiada za nią na korespondencję. Bohaterki *Panny z mokrą głową* zajmują się wyłącznie swoimi sprawami, Marta Korczyńska jest gosposią, Justyna zamierza nią zostać.

Aneczka Niechcicówna to córka Hipolita Niechcica, który był krewnym Bogumiła, więc nie była osobą z przypadku, należała do rodziny. Dziewczyna była traktowana jak

przybrana córka, zatem łatwiej jej było przystosować się do sytuacji. W powieści autorka podkreślała piękno Aneczki używając epitetów - *wspaniała, wysoka* panna, *o zwichrzonym* czubie, *długich* nogach, *silna, smukła, o dużych i pięknych* rękach, oczach, które *jaśniały ślicznym błękitem.* Wychwalała także jej elegancję i dobre wychowanie. Formy finitywne podkreślały jej głębokie uczucie i przywiązanie do dzieci, z którymi chętnie spędzała czas: *przejmowała* się nimi, *czuwała nad nimi, pochylała się nad nimi, obejmowała*. Bohaterka określiła się mianem *cichej wody*, ponieważ liczyła na zmianę swojego losu.

Celina Mroczkówna pochodzi ze *starej, zubożałej* szlachty. Epitety opisujące jej wygląd - *piękna; piękne, jasne oczy; sztywny, bohaterski profil* podkreślają jej urodę. Z powodu jej charakteru i usposobienia (*nieprzenikniona, zamknięta w sobie, posągowa*) nauczycielka źle się czuła w rodzinie Niechciców, pokazują to przymiotniki i imiesłowy, występujące w deskrypcjach w sekwencjach szeregowych*: znudzona, niecierpliwa, urażona*. Panna nie przykładała się pracy, choć była nauczycielką z dyplomem, właściwie nie lubiła dzieci. Nauczanie traktowała jak dopust boży. Wyjazd Celiny nie zmartwił nikogo w Serbinowie, a kobieta bez żalu porzuciła wychowanków.

Maria Hłasko znacznie starsza niż poprzedniczki była dobrą i lubianą przez wychowanków pedagożką, pomagała bezinteresownie innym osobom i angażowała się w życie społeczności wiejskiej. Kiedy wybuchła epidemia tyfusu, jako pierwsza niosła ukojenie chorym kosztem swojego zdrowia, zmęczenia i złego samopoczucia. W kreowaniu wizerunku Hłasko Maria Dąbrowska wykorzystała liczne epitety określające jej wygląd: *szczupła, sucha, niemłoda twarz, orli nos, szczere, roześmiane usta, chropowaty głos*. Określenia *uboga, nie zabezpieczona* – pokazują jej status materialny i uzupełniają portret. Autorka, aby pokazać bogate życie wewnętrzne bohaterki, posługuje się animizacją. Wyrażenie *opętana przez myśli,* fraza *głupie rozpacze były nawiane z powietrza,* metafora porównawcza *gnieździły się i kłębiły jak jadowite żmije* potęgują uczucie niepokoju i lęku.

Madzia Brzeska z *Emancypantek* Prusa lubiła swoją pracę, rozpieszczała podopieczne, chętnie angażowała się w sprawy społeczne. Jak tylko mogła, pomagała innym, poświęcała się dla nich. Jej wygląd określają epitety przymiotnikowe: *średni* (wzrost), *okrągłe* (rysy), *niewysokie* (czoło), *czarne* (loczki), *szare* (oczy), *śniada* (twarz), *rozchylone, karminowe* (usta), nietuzinkową urodę autor podkreślił wyrażeniami (przymiotnik + rzeczownik): *słodka twarzyczka, złotawa twarz, słodki głos*. Bohaterka to osoba szlachetna, dobra, uczciwa, prostolinijna, naiwna, ufna, a przez to bezbronna w konfrontacji ze złymi ludźmi i z codziennym życiem. Choć była źle i niesprawiedliwie traktowana przez pracodawców, nie skarżyła się i z pokorą przyjmowała kolejne represje rodziny nowobogackich mieszczan.

To właśnie otaczające ją zło świata i podłość ludzi spowodowały, że „Madzia poczuła gorycz i chłód. Zaczęła przypuszczać, że wszyscy ludzie są egoistami i że w tej pustyni kamiennych serc zaledwie parę osób z Iksinowa, Solscy i gromadka szarytek były oazami" (E III, 916).

Marta Korczyńska poświęciła większość swojego życia na doglądaniu i zarządzaniu pracami służby i pomaganiu Benedyktowi Korczyńskiemu w gospodarstwie. Kobieta rezygnowała z prawdziwej miłości i możliwości spędzenia reszty życia u boku Anzelma Bohatyrowicza, bo (o ironio!) przestraszyła się pracy. Niezamężna kuzynka Benedykta nazwana została i w warstwie narracyjnej, i w dialogach: *starą panną* i *cholerą*. Pejoratywne określenia ilustrują jej trudny, złośliwy charakter, a wykorzystane w kreacji postaci przymiotniki określające jej wygląd i charakter: *zestarzała, złośliwa twarz; ciemne i kościste ręce; stara, brzydka i przykra, biedna* jeszcze to potęgują. Przewlekły, nieleczony kaszel, który jest *gruby, chrypliwy, głośny, jakby dobywał się z głębi beczki* wskazuje na zły stan jej zdrowia. Koniec końców doniosłe i radosne wydarzenia w Korczynie i Bohatyrowiczach spowodowały, że Marta zmieniła zdanie i zamierzała zadbać o zdrowie i udać się do lekarza, ponieważ zrozumiała, że może być k i m ś, bo jest k o m u ś potrzebna[242].

Florentyna krewna i przyjaciółka Izabeli Łęckiej, starała się odnaleźć swoje miejsce w domu swojego kuzyna. Florentyna była niespełniona w sferze uczuciowej, nie związała się z żadnym mężczyzną. Prus nie zawarł w powieści dokładnego opisu wyglądu kobiety, odnotować można tylko, że była *wysoka*, miała *wyraziste oczy* i ubierała skromnie i na *czarno*. Służyła w domu Łęckich na dwa sposoby: była przyzwoitką Beli, towarzyszyła jej poza domem, zaskarbiła sobie takie zaufanie, że sama czytała i odpowiadała na listy panny. Zależało jej na szczęściu Beli, dlatego doradzała jej w sprawach miłosnych. Poza tym do jej obowiązków należała troska o gospodarstwo domowe kuzynostwa. To ona dowodziła w kuchni, zajmowała się przyjmowaniem gości, martwiła się o finanse na życie codzienne, pertraktowała z wierzycielami.

Rezydentką z silnym charakterem jest bez wątpienia Justyna Orzelska, która w młodym wieku zamieszkała w domu krewnych wraz z ojcem. Epitety podkreślają wygląd i charakter Justyny: *nadzwyczajnie* (piękna), *szeroka* (w ramionach), *śniada* (cera), *kształtna i silna, zgrabna* (talia), *szeroka, cienka* (kibić), *purpurowe* (usta), *wielkie, szare* (oczy), *zdrowa i silna, lecz dumna i pochmurna* (o wyglądzie i usposobieniu), *zdrowa i silna, niespokojna* i *zamyślona* (twarz), *bardzo ładne, opalone* (rączki), *nieszpetna, niesympatyczna, zimna, oryginalna,*

[242] Jerzy Cieślikowski, *"Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej : rozważania nad semiotyką mitów religijnych*, Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 60/2, 65-80, 1969, s. 69.

dumna, przystojna, prosta (dziewczyna), *melancholiczka,* o *rozpalonych i zamyślonych* (oczach). Nieugięta, dumna postawa stała się jej cechą charakterystyczną. Orzeszkowa „śmielej niż w innych utworach prezentuje kobiecość [panny Orzelskiej] jako specyficzny rodzaj wrażliwości, widzenia świata, marzeń i oczekiwań. Jakby chciała w obrazie Justyny zawrzeć swoją własną – wielokrotnie w korespondencji z różnymi ludźmi wyrażaną – tęsknotę za dostrzeganiem w kobiecie wyemancypowanej pierwiastka „wiecznej kobiecości"[243].

„W nadniemeńskim świecie powieściowym są ludzie, którzy (…) dogadzają swoim kaprysom, snobizmom, słabostkom i nałogom; leniwie lub ruchliwie zabijają dany im czas zajęciami byle jakimi, marnymi, bezpożytecznymi; zadowoleni lub markotni, czasem zgorzkniali.[244]" Przedstawicielką takich osób jest, zdaniem Józefa Bachórza, Teresa Plińska dawna guwernantka, pełniąca rolę damy do towarzystwa i pielęgniarki pani domu. Kobiety spędzają ze sobą większość czasu, bo mają te same zainteresowania, marzenia, upodobania, pasje, sympatie i antypatie oraz choroby. Panna Teresa szczerze koga swoją chlebodawczynię i chce ją we wszystkim naśladować. Moim zdaniem opinia badacza o całkowitej jałowości życia bohaterki jest nieco niesprawiedliwa. Trzeba docenić jej starania w roli opiekunki i pielęgniarki. W kreacji Teresy wyraźnie podkreślone jest jej zaangażowanie w pomoc niedomagającej przyjaciółce: *jest na każde zawołanie Emilii*; *ze współczuciem gorącym, z gorliwością nieopisaną poiła i karmiła chorą rożnymi zaradczymi środkami, grzała dla niej wodę, ocierała, pocieszała, w ręce ją całowała.*

Pasożytniczy tryb życia prowadzą też bohaterki powieści Makuszyńskiego: ciotki Amelia i Barbara, babka. Kobiety mają zapewniony dożywotni pobyt i status rezydentek do końca swojego żywota. Państwo Bobrowscy nie zamierzali wymówić gościny nikogo w obliczu pogarszającej się sytuacji finansowej rodziny i pogarszających się warunków egzystencji. Kolejne osoby do wykarmienia stanowiły duże wyzwanie, ale Bobrowscy nie wyobrażali sobie życia bez zdziwaczałych, śmiesznych ciotek i jeszcze zabawniejszej babki pana domu, która w kółko pyta „kto umarł". Charakter babki Makuszyński podkreślił epitetami *uradowana, łagodna, niezłomna, serdeczna, żwawa*, o *wybornym* usposobieniu, *okaz zdrowia*. Sposób językowego ukształtowania portretu nestorki podporządkowany jest oczywiście nieodzownemu elementowi języka pisarza, który na papier przelewał swoje poczucie humoru i z przymrużeniem oka traktował swych bohaterów.

Ciotka Amelia to niezamężna, bezdzietna rezydentka w domu Bobrowskich, która ma swoją pasję, a jest nią pisanie i recytowanie swoich wierszy, w których pokazuje swoją

[243] Józef Bachórz, [w:] Wstęp…, s. LXXXIV.
[244] Tamże, s. XLII.

prawdziwą naturę wieszczki, jest *poetessą*. Dokładny opis jej wyglądu pozwala czytelnikowi wyobrazić sobie bohaterkę: *cienka* (w pasie), *osiej cienkości talii, przypominająca literę X, cienkie, patykowate* (nogi), *blada,* ale i *piękna.* Formy werbalne *zanurzyła* w poezji*, zdumiała się, zlatywał* na nią anioł natchnienia, *wygłaszała*, *deklamowała*, *improwizowała, lśniła* ilustrują jej stan podczas tworzenia i wygłaszania swoich wierszy.

Ciotka Barbara to druga samotna ciotka mieszkająca z rodziną Irenki. Do opisu jej wyglądu posłużyły pisarzowi epitety przymiotnikowe *jasnokoścista, zuchwała, dumna, harda*. Znacząco wyróżniała się swoim ekstrawaganckim zachowaniem: pluła na odległość, paliła fajkę. Podobnie jak Barbara, miała swoje hobby - ciotka była malarką. Wartość jej dzieł w sposób komiczny ukazują metafora: *każdy portret patrzył zezem, a na domiar wszystkiego zdawał się zgrzytać zębami* i porównanie: każda postać jej pędzla przypominała *szczura, lisa, wielbłąda lub barana*.

Na wiele sposobów można porównywać wybrane przeze mnie postacie. Takim kryterium może być na przykład ich wiek (młoda Aneczka Niechcicówna : stara babka pana Bobrowskiego), pochodzenie (Celina Mroczkówna z bogatego domu : uboga z domu Maria Hłasko) lub znaczenie dla fabuły (pierwszoplanowe bohaterki Justyna Orzelska i Madzia Brzeska : bohaterzy drugoplanowi pozostałe osoby). Znalazłam też różnice w postawie życiowej, nastawieniu do rzeczywistości, sposobie myślenia o sobie i życiu. Przede wszystkim mam na myśli przedstawicieli ówczesnych warstw uprzywilejowanych. W obliczu wielkich zmian cywilizacyjnych, które zaszły w XIX wieku, biedniejących domów szlacheckich i ziemiańskich, rysującego się na widnokręgu końca istniejącego porządku społecznego można wyróżnić 3 rodzaje postaw.

Pierwszy typ nastawienia do życia charakterystyczny jest dla osób, które kurczowo trzymają się status quo, nie są w stanie opuścić własnej strefy bezpieczeństwa, jakim jest ich grupa społeczna i jej przywileje. Żyją w świecie iluzji, są bezużyteczni, nie zauważają zmieniającej się rzeczywistości. Teresa Plińska, Ignacy Orzelski, Bolesław Kirło, przez długi czas także ciotki Amelia i Barbara „żyją rutynowo i w mniejszym lub większym stopniu uprzykrzają dnie, tygodnie, miesiące i lata swojemu otoczeniu, nierzadko swoim najbliższym”[245].

Inną postawę życiową prezentują Marta Korczyńska i panna Florentyna. Choć mieszkają wraz z bliskimi, więc dalej żyją w swoim środowisku, to obie już dawno zrozumiały, że muszą dostosować się do zmieniającej się rzeczywistości. Bohaterki rezygnują z dawnych

[245] Józef Bachórz, [w:] Wstęp…., s. XLII.

przyzwyczajeń, starają się być pożyteczne, więc podejmują się nowych obowiązków: zajmują się prowadzeniem domu, dbają o wygodę innych domowników, wyręczają ich w niezręcznych sytuacjach, pomagają w wychowywaniu dzieci, starają się izolować przed brutalną rzeczywistością tych, którzy jeszcze nie widzą schyłku swojego „świata".

Najbardziej godni podziwu są jednak tacy, którzy postanowili przekroczyć granice swojej grupy społecznej i spróbować zupełnie innego życia. Justyna Orzelska nie ogląda się na konwenanse, nie interesuje ją, co powiedzą inni, nie boi się wyzwań. Uczucie do Jana Bohatyrowicza dodaje jej sił i odwagi, których zabrakło czterdzieści lat wcześniej jej ciotce. Czytelnik wie, że dziewczyna wytrwa w swym postanowieniu.

Bibliografia:

a) **źródła**

Dąbrowska M., *Noce i dnie,* t. 1-5, Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1979.

Makuszyński K., *Panna z mokrą głową*, Siedmioróg, Wrocław 2004.

Orzeszkowa E., *Nad Niemnem,* t.1-3, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1996.

Prus B, *Emancypantki*, Bellona, Warszawa 2020.

Prus B., *Lalka,* Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991.

b) opracowania

Adamiec A., *Jaki obraz mężczyzny wyłania się z Prusowskiego spojrzenia na kobiety pracujące? (Na przykładzie Emancypantek i Lalki)*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze,* pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl Szczecin 2016, 7-18.

Anusiewicz J., *Problematyka językowego obrazu świata w poglądach niektórych językoznawców i filozofów niemieckich XX wieku*, [w:] *Językowy obraz świata*, pod red. J. Bartmińskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1999, s. 261-289.

Bachórz J., *Wstęp,* [w:] *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, T.1, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1996.

Józef Bachórz, *Wstęp,* [w:] *Lalki* Bolesława Prusa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998.

Baczewski A., *Nad Niemnem: natura i człowiek*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pegagogicznej, Rzeszów 1995.

Baczewski A., *Natura, człowiek, naturalizm: o powieściach wiejskich Elizy Orzeszkowej: "Niziny", "Dziurdziowie", "Cham"*, Fosze, Rzeszów 1996.

Barczyński J., *Narracja i tendencja: o powieściach tendencyjnych Elizy Orzeszkowej*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław 1976.

Bartmiński J., *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, [w:] *Językowy obraz świata*, pod red. J. Bartmińskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1999, s. 103-120.

Bartnicka K., *Samodzielność wychowawcza rodziny ziemiańskiej w pierwszej połowie wieku XIX w zaborze rosyjskim (w świetle pamiętników)*, [w:] *Wychowanie w Rodzinie*, t. XVIII (2/2018), s. 31-50.

Bartnicka K., *Wychowanie w rodzinie w Polsce w XVIII wieku w świetle wydawnictw o typie „Poradnik dobrego chrześcijanina”*, [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 225-240.

Baszewska M., *Pisarze pozytywistyczni o sytuacji kobiet. Na przykładzie twórczości Elizy Orzeszkowej i Bolesława Prusa*, Tekstura, Rocznik Filologiczno-Kulturoznawczy, t. 1(6), 2015, s. 50-51.

Bigay-Mianowska A., *Społeczeństwo polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej*, Księgarnia Stefana Kamińskiego, Kraków 1944.

Bobrowski T., *Pamiętnik mojego życia*, I, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.

Bołdyrew A., *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795-1918*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008.

Bołdyrew A., *Między tradycją w nowoczesnością: polskie ziemianki o etosie życia rodzinnego w dobie zaborów*, Studia nad Rodziną 15/1-2 (28-29), 244-271, 2011, s. 255-271.

Borkowska M., *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII-XVIII wieku*, Wydawnictwo Benedyktynów Tyniec, Warszawa 1996.

Chamerska H., *Sytuacja społeczna drobnej szlachcianki w XIX wieku. Królestwo Polskie*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, I, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990, s. 69-91.

Chomicz A., *Komunikacja epistolarna w pozytywizmie na materiale twórczości Elizy Orzeszkowej*, Wydawnictwo Naukowe Grado, Toruń 2007.

Chyra Z., *Nauczyciele prywatni (1764-1807)*, [w:] *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, t. VI, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974, s. 7-41.

Ciechomska M., *Od matriarchatu do feminizmu,* Wydawnictwo Brama, Poznań 1966.

Ciembroniewicz J., *Niania*. „Dziecko" 1913, nr 1, [w:] *Źródła do dziejów wychowania w rodzinie polskiej w XIX i początkach XX wieku*, oprac. K. Jakubiak, Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej, Bydgoszcz 2001.

Cieślikowski J., "Nad Niemnem" *Elizy Orzeszkowej: rozważania nad semiotyką mitów religijnych*, Pamiętnik Literacki 60/2, 1969, s. 65-80.

Drążek A., *Wybrane powieści Kornela Makuszyńskiego dla młodzieży i ich czytelnictwo wśród młodzieży - próba monograficzna*, „Prace Naukowe. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury" 7, 1988, s. 49-56.

Dwór Polski w XIX wieku: zjawisko historyczne i kulturowe, pod red. J. Baranowskiego, Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Warszawa 1992.

Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne, II, pod red. K. Jakubiaka i W. Jamrożka, Wydawnictwo Uczelniane Akademii Bydgoskiej, Bydgoszcz 2002.

Dzierzkowski J., *Obrazy życia i podróży*, Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1846.

Dziugieł-Łaguna M., *Kobiety duchem strojone. O kobiecości w dojrzałej prozie Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz kobiety w języku i literaturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2015, 23-36.

Fiszerowa W., *Dzieje moje własne i osób postronnych*, przeł. E. Raczyński, Świat Książki, Warszawa 1998.

Gacowa H., *Bibliografia literatury polskiej "Nowy Korbut"*, t. 17 vol. 2, *Eliza Orzeszkowa*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1999.

Grzegorczykowa R., *Pojęcie językowego obrazu świata*, [w:] *Językowy obraz świata*, pod red. J. Bartmińskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1999, 39-45.

Hajkowska M., *Słaba płeć? O nauczycielkach domowych w Królestwie Polskim w XIX wieku i początkach XX wieku*, Lubelski Rocznik Pedagogiczny, t. XXXIX, z. 1- 2020, s. 11-26.

Handke K., Popowska-Taborska H., Galsterowa I., *Nie dajmy zginąć słowom: rzecz o odchodzącym słownictwie,* Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy (SOW), Warszawa 1996.

Handke K., *Regionalizmy w korespondencji Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Język i jego odmiany w aspekcie porównawczym*, pod red. J. Majowej, Prace Slawistyczne 53, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986, s. 105-118.

Hoffmanowa z Tańskich K., *Listy matki o wychowaniu córek swoich*. „Rozrywki dla Dzieci', 1826, nr 32.

Horbowski A., *Kobieta-matka w świetle pamiętników i wspomnień galicyjskich*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI wieku do XX wieku*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 2000, s. 120-126.

Inglot M., *Kornel Makuszyński. Rekonesans badawczy*, [w:] *Stulecie urodzin K. Makuszyńskiego*, Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane 1984.

Jakubiak K., *Edukacja rodziców w polskiej refleksji i praktyce pedagogicznej XIX i XX wieku - do 1939 roku*, [w:] *Wychowanie w rodzinie polskiej od schyłku XVIII do połowy XX wieku*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 2000, s. 113-132.

Jakubiak K., *Stan badań nad nauczaniem domowym dzieci polskich od XVIII do początków XX wieku w polskiej historiografii*, [w:] *Edukacja Elementarna w Teorii i Praktyce*, 8(30/4), s. 13-28.

Kabziński K., *Wkład polskiej rodziny wiejskiej w proces narodowego przetrwania w okresie wielkiego Księstwa Poznańskiego* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 273-281.

Kaczor M., Nadolska A., *Wspomnienie młodości. O znaczeniu przysłowia „przypomniała baba dziewic wieczór" w utworach Elizy Orzeszkowej*, Filologia Polska 2016 (1), Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego, s. 173-185.

Karłowska G., *Edukacja domowa dziewcząt w rodzinie polskiej XIX i na początku XX wieku w świetle pamiętników*, Biuletyn Historii Wychowania, (19/20), 23–38.

Kodeks Napoleona, Zawie 1810 w Drukarni XX. Piarów, Uniwersytet Wrocławski, Biblioteka Wydziału Prawa, 2013.

Kopeć U., *Językowo-kulturowe obrazy mężczyzn w Cudzoziemce Marii Kuncewiczowej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2016, 101-110.

Korzeniewska A., *Prawo rodzinne w Kodeksie Napoleona*, Studia Warmińskie XXXIX, Olsztyn 2002, s. 297-307.

Korzeniewska A., Słyszewska J., *Prawo małżeńskie w Kodeksie Napoleona*, Studia Prawnoustrojowe 3, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, 2004, s. 169-192.

Korzeniewska E., *Droga Marii Dąbrowskiej do „Nocy i dni"*, Pamiętnik Literacki 45/2, 1954, s. 427-451.

Kowecka E., *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2016.

Koźmian D., *Koncepcja kształcenia i nauki domowej dzieci w zaborze rosyjskim na przełomie XIX i XX wieku w poglądach Anieli Szycówny* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 311-321.

Kliś A., *Problem rodziny w galicyjskiej pedagogice doby autonomii* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 377-390.

Kraszewski K., *Silva rerum. Wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830-1881*, Wydawnictwo Ancher, Warszawa 2000.

Krauz M., *Obraz mężczyzny w literaturze XIX wieku. Portrety Inicjalne w Nad Niemnem Elizy orzeszkowej i Lalce Bolesława Prusa*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2016, 111-126.

Kuligowska-Korzeniewska A., *„Ahaswer sercowy". Mężczyzna Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze,* pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2016, 127-140.

Kunicki L., *Polacy przez siebie odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833-1862,* oprac. C. Gajkowska, Wydawnictwo Literackie Kraków, Kraków 1979.

Kunicki L., *Krajowe obrazki i zarysy*, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1852.

Kunysz W., *Wścibski i wrazicki. Pamiętnik chłopa galicyjskiego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1973.

Krzymuska J., *Uwagi i myśli o wychowaniu domowym dziewcząt*, „Przegląd Pedagogiczny" nr; przedruk [w:] *Źródła do dziejów nauczania domowego dzieci polskich w XIX i początku XX wieku*, pod red. K. Jakubiaka, M. Nawrot, A. Winiarza, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2005.

Leksykon „Lalki", pod. red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2011.

Leskiewiczowa J., *Zamiast wstępu*, [w:], *Ziemiaństwo polskie 1795-1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi*, pod red. J. Leskiewiczowej, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985, s. 5-26.

Lisak A., *Życie towarzyskie w XIX wieku. Salony, bale, teatry*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2013.

Łoś J., *Na paryskim i poznańskim bruku. Z pamiętnika powstańca, tułacza i guwernera 1840-1882*, oprac. K. Nizio, Polska Akademia Nauk Biblioteka Kórnicka, Kórnik 1993.

Maczel M., *O macierzyństwie w Przymierzu z dzieckiem Marii Kuncewiczowej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz kobiety w języku i literaturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2015, 171-180.

Majchrowicz F., *Historja pedagogji. Ze szczególnem uwzględnieniem dziejów wychowania i szkół w Polsce*, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", Warszawa 1922.

Mędrzecki W., *Intymność i strefa prywatna w życiu codziennym i obyczajach rodziny wiejskiej w XIX i w pierwszej połowie XX wieku* [w:] *Rodzina, prywatność, intymność*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2005, s. 105-121.

Michalski S., *Działalność pedagogiczna Anieli Szycówny*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1968.

Modele aktywności politycznej Polek od XIX do XXI wieku, pod red. A. Siwiec, J. Szyszko-Trojanowskiej, A. Zawiszewskiej, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2018.

Molik W., *Rezydenci w rodzinach ziemiańskich na ziemiach polskich w XIX wieku*, [w:] *Ludzie starzy i starość na ziemiach polskich od XVIII do XIX wieku (na tle porównawczym)*, T.1, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2016, s. 223-241.

Molik W., *Rozrzutność i skąpstwo w tradycji kulturowej i rzeczywistości*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica" , Kraków 2005, s. 133-155.

Nawrot-Borowska M., *Bony w wychowaniu domowym dzieci polskich w latach 1850-1914*, Biuletyn Historii Wychowania, (21/22), Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 2005, s. 25-50.

Nawrot-Borowska M., *Dom czy szkoła? Wady i zalety nauczania domowego i szkolnego na ziemiach polskich w II połowie XIX i na początku XX wieku*, „Edukacja Elementarna w Teorii i Praktyce" 4/2013(30), s. 29-53.

Nawrot-Borowska M., *Nauczanie domowe na ziemiach polskich w II połowie XIX wieku i początkach XX wieku – zapatrywania teoretyczne i praktyka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2011.

Nawrot-Borowska M., *Wzorzec idealnej piastunki, niani, opiekunki dziecięcej w świetle pamiętników polskich z II połowy XIX i początku XX wieku*, [w:] *Kądziel, Kołyska, Łoże. Atrybuty kobiecości na przestrzeni dziejów*, pod red. A.Głowackiej-Penczyńskiej, K.Grysińskiej-Jarmuły, M. Opioły-Cegiełki, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2017, s. 169-192.

O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX, pod red. J. Hoff, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011.

Okulicz-Kozaryn M., *Ludzie i motyle w Nad Niemnem. Imponderabilia Elizy* Orzeszkowej, Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, Rok IV (XLVI) 2011, s. 71-82.

Orzeszkowa E., *Kilka słów o kobietach*, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1873.

Paja A., *Czytanie i naśladowanie. O dystopijności emancypacji kobiet (i mężczyzn) na przykładzie Emancypantek Bolesława* Prusa, [w:] *Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet*, Seria II, Wydawnictwo Stowarzyszenia Absolwentów Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2019.

Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku, pod red. Krzysztofa Jakubiaka, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 2000.

Parysiewicz B., *Z badań nad rozwojem polskiej myśli pedagogicznej o wychowaniu w rodzinie*, [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 211-221.

Pauszer-Klonowska G., *Światło znad Niemna: opowieść o Elizie Orzeszkowej*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1961.

Pismo święte Nowego i Starego Testamentu. Biblia tysiąclecia, Pallottinum, Poznań 1965.

Postać matki w niemieckiej i polskiej literaturze XIX i XX wieku, pod red. G. Szewczyk, Katowice 1995.

Potocka z Działyńskich A., *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Wydawnictwo Ruthenus, Warszawa 1973.

Pruszyńska A., *Między Bohrem a Słuczą*, oprac. M. Pruszyński, Ossolineum, Wrocław 2001.

Renz R., *Kobieta w społeczeństwie polskim w XIX wieku*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, pod red. J. Hoffa, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, s. 35 za: M. Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1966.

Renz R., *Wychowanie i kształcenie dzieci w rodzinie małomiasteczkowej na kielecczyźnie w latach międzywojennych* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 407-417.

Rodzina, prywatność, intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim, pod red. D. Kałwy, A. Walaszka, A. Żarnowskiej, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2005.

Rypel A., *Lektura - językowy tor przeszkód (na przykładzie twórczości Kornela Makuszyńskiego)*, [w:] *"Stare" i "nowe" w literaturze dla dzieci i młodzieży*, pod red. B. Olszewskiej i , E. Łuckiej-Zając, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2010, s. 395-409.

Rzepniewska D., *Kobieta w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku. Królestwo Polskie*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w.*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990, s. 36-68.

Rzepniewska D., *Rodzina ziemiańska w Królestwie Polskim*, [w:] *Ziemiaństwo polskie 1795-1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi,* pod red. J. Leskiewiczowej, t. IX, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1991, s. 137-200.

Rzepniewska D., *Wiejscy oficjaliści* [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, pod red. W. Kuli, t.1, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. 200-236.

Sapia-Drewniak E., *Aktywność kulturalno-oświatowa rodzin śląskich na przełomie XIX i XX wieku* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 281-289.

Samborska-Kukuć D., *Bardowie rezydenci. Fenomen poety dworskiego w świetle pamiętników ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej I połowy XIX wieku*, Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 9, 2003, s. 173-183.

Seniów A., *Językowa kreacja życia dzieci wiejskich w wybranych nowelach Elizy Orzeszkowej*, [w:] Studia Językoznawcze. Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny, pod red. M. Białoskórskiej 8 (2009), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin, s. 125-141.

Seniów A., *Obraz rodziny w noweli Elizy Orzeszkowej pt. Szara dola*, [w:] *Współczesny i dawny obraz rodziny w języku*, pod red. L. Mariak, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2019, 359-378.

Sikorska-Kowalska Marta, *Pozycja i rola kobiety w małżeństwie na przykładzie burżuazji łódzkiej przełomu XIX i XX wieku (w świetle wspomnień Heleny Anny Geyer i Marii Eiger-Kamińskiej)*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. VIII, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2004, s. 104-117.

Skarbek F., *Pamiętniki Selgrasa*, oprac. K. Bartoszyński, Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1959.

Skorupska-Raczyńska E., *Kreacja ojca w powieściach nadniemeńskich Elizy Orzeszkowej (studium językowo-stylistyczne)*, Państwowa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim, Gorzów Wielkopolski 2013.

Skorupska-Raczyńska E., *Barwy w językowej kreacji ojca w powieściach nadniemeńskich Elizy Orzeszkowej*, [w:] Studia Językoznawcze. Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny, pod red. M. Białoskórskiej 13 (2014), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin, s. 211-228.

Słoboda J., *Leksykalno-semantyczne wyznaczniki letnich pejzaży wiejskich w Nocach i dniach Marii Dąbrowskiej*, [w:] Studia Językoznawcze. Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny, pod red. M. Białoskórskiej 14 (2015), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin, s. 333-345.

Smoleńska B., *Oficjaliści dóbr wilanowskich (1800-1854)* [w:] *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, pod red. W. Kuli i J. Leskiewiczowej, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970, s. 121-183.

Stępnik K., *Twórczość Elizy Orzeszkowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001.

Szafer K., *Dzieciństwo we wspomnieniach wielkopolskiej inteligencji i ziemiaństwa z przełomu XIX i XX wieku* [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne*, pod red. K. Jakubiaka, II, Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej, Bydgoszcz 2002, s. 323-339.

Szafranowicz-Małozięć R., *Miejsce rezydentów w systemie obsługi turystyki wyjazdowej, Problematyka deregulacji zawodu pilota wycieczek i przewodnika*, Proksenia, Kraków 2013.

Szweykowski Z., *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972.

Szycówna A., *Nauczanie domowe*, [w:] *Encyklopedia Wychowawcza*, pod red. J. Lubomirskiego, Książnica Polska, Warszawa 1881, s. 530-531.

Tazbir J, *Rezydenci- domownicy w świetle literatury pięknej oraz pamiętników*, [w:] *Wszystek krąg ziemski. Antropologia historia literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Czesławowi Hernasowi*, pod red. P. Kowalskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998, s. 99-113.

Teleszewska M., *Status prawny dzieci nieślubnych na ziemiach polskich w dobie zaborów w świetle Kodeksu Cywilnego Napoleona*, Czasopismo Prawno-Historyczne, Tom LXVI — 2014 — Zeszyt 1, s. 383-392.

Urban W., *Nauczanie domowe a szkolne w Małopolsce od XVI do XX wieku* [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994.

Wielomski A., *Krytyka Kodeksu Napoleona we Francji w XIX wieku*, „Doktrina. Studia Społeczno-Polityczne" 5, 2008, s. 201–216.

Wierzbicka M., *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. IX, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2006, s. 447-455.

Wierzchołowska D., *Świat kobiecy w „Emancypantkach" Bolesława Prusa,* WSP im. Tadeusza Kotarbińskiego, Zielona Góra 2001.

Winiarz A., *Czynniki determinujące proces wychowania w rodzinie polskiej doby niewoli narodowej (1975-1918),* Wychowanie w Rodzinie, t. XVIII (2/2018), s. 51-102.

Winiarz A., *Polskie rodziny arystokratyczne i szlacheckie w XVIII i XIX wieku jako środowiska wychowawcze*, [w:] *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994, s. 241-253.

Wismont M., Woźniak E., *Rola Kodeksu Napoleona w systematyzowaniu polskiej terminologii prawnej*, Acta Uniwersitatis Lodziensis Folia Linguistica 54, 2020, s. 59-69.

Wroczyński R., *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980.

Współczesny i dawny obraz kobiety w języku i literaturze, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2015.

Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2016.

Współczesny i dawny obraz dziecka w literaturze w kulturze, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Volumina.pl, Szczecin 2017.

Współczesny i dawny obraz rodziny w języku, pod red. L. Mariak, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2019.

Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX, pod red. J. Jundziłła, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 1994.

Wyszomirska A., *Językowe środki opisu bohaterów dziecięcych w nowelistyce Marii Konopnickiej*, [w:] *Współczesny i dawny obraz dziecka w literaturze w kulturze*, pod red. L. Mariak i J. Rychter, Szczecin 2017, 369-378.

Zacharska J., *Nauczycielka w literaturze przełomu XIX i XX w.,* [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, t. IV, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2000, s. 267-289.

Ziemiaństwo wielkopolskie. W kręgu arystokracji, pod red. A. Kwileckiego, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004.

Źródła do dziejów nauczania domowego dzieci polskich w XIX i początku XX wieku, pod red. K. Jakubiaka, G. Karłowskiej, M. Nawrot, A. Winiarza, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2005.

Żarnowska A., *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. A. Janiak-Jasińskiej, K. Sierakowskiej, Andrzeja Szwarca, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013.

Żarnowska A., Sierakowska K., *Stare i nowe wzorce i obyczaje rodziny inteligenckiej w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej* [w:] *Rodzina-Prywatność-Intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, pod red. A. Walaszka, A. Żarnowskiej, Wydanictwo DiG, Warszawa 2005, s. 79-104.

Żmigrodzka M., *Orzeszkowa: młodość pozytywizmu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965.

c) Słowniki i encyklopedie

Bańko M., *Słownik porównań*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.

Brückner A., *Encyklopedia staropolska*, Wydawnictwo Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa 1937.

Gloger Z., *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1985.

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991.

Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Muza SA, Warszawa 2000.

Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, T. 1-6, Warszawa 1807-1814., [Reprint: PIW Warszawa, 1951; PIW: Warszawa: Wydawnictwo Gutenberg Print, 1994].

Słownik frazeologiczny PWN, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.

Uniwersalny słownik języka polskiego, pod red. Stanisława Dubisza, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, t.1.

Słownik języka polskiego XVII i 1. Połowy XVIII wieku, pod red. K. Siekierskiej, Instytut Języka polskiego Polska Akademia Nauk, Kraków 1999-.

Słownik języka polskiego, pod red. A. Zdanowicz, T.1-2. Wilno: Maurycy Orgelbrand, 1861. [Reprint: Warszawa: Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, 1986].

Słownik języka polskiego, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, T. 1-8, Warszawa: Nakładem prenumeratorów i Kasy im. Mianowskiego, 1900-1927. [Reprint: PIW, Warszawa 1952-1953].

Słownik języka polskiego, pod. red. W. Doroszewskiego, T. 1-11, Warszawa: PWN, 1958-1969. [Reprint: 1996].

Słownik polszczyzny XVI wieku, pod red. M.R. Mayenowej i in., t. I-XXX, Wrocław-Warszawa 1966-2002.

Słownik staropolski, pod red. S. Urbańczyka, T. 1–11, Wrocław: Ossolineum, 1953–1990. Kraków: IJP PAN, 1991-202.

d) **źródła internetowe:**

Słownik polszczyzny XVI wieku, T. 35: Q- Rowny, dostęp online: https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/55856/edition/60376/content

Wielki słownik języka polskiego, pod red. P. Żmigrodzkiego (https://www.wsjp.pl).

http://www.rezydenci.org.pl/kim-jest-rezydent/